



# Bob Shaw

## Kosmiczna przeprowadzka

*(The Bagged Astronauts)*

*Przekład Joanna Gilewicz Roman Kubicki*

# Część I

## Cień w południe

## Rozdział 1

Toller Maraquine i inni świadkowie, obserwujący z ziemi lot, nie mieli najmniejszych wątpliwości, że sterowiec za chwilę znajdzie się w strefie zagrożenia. O dziwo, jego kapitan zdawał się tego nie dostrzegać.

– Co ten kretyn wyprawia? – zapytał Toller, choć w zasięgu głosu nie było nikogo.

Ostłonił oczy przed słońcem, żeby lepiej widzieć, co się będzie działo. Miał przed sobą krajobraz dobrze znany każdemu, kto zamieszkiwał w tych szerokościach geograficznych Landu: gładkie, błękitne morze, bladoniebieskie niebo, a na nim białe chmury i zasłaniany przez nie raz po raz, zawieszony nieruchomo w pobliżu zenitu, zamglony krążek bliźniaczego świata Overlandu. Mimo ostrego, przedpołudniowego słońca, widać było również trochę gwiazd, zwłaszcza dziewięć najjaśniejszych, które tworzyły konstelację Drzewa.

Na tym tle, niesiony z prądem morskiej bryzy, dryfował sterowiec. Prawdopodobnie kapitan chciał zaoszczędzić kryształy energetyczne. Sterowiec zmierzał wprost do brzegu. Jego niebieskoszara powłoka wydawała się teraz okrągła jak wiszący nad nią dysk Overlandu. Statek był coraz bliżej, lecz jego kapitan najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że unosząca go przybrzeżna bryza jest bardzo płytka. Z pewnością miała nie więcej niż trzydzieści stóp. Ponad nią, od strony Płaskowyżu Haffanger, wiał wiatr z zachodu – w przeciwną stronę.

Toller mógł dokładnie określić kierunki prądów powietrza, ponieważ słupy pary z umieszczonych wzdłuż brzegu

kotłów redukcyjnych tylko przez chwilę płynęły w głąb lądu, a potem unosiły się w górę i wracały nad morze. Spoza smug sztucznej mgiełki wyłaniały się strzępy prawdziwych chmur – i one właśnie stanowiły zagrożenie dla sterowca.

Toller wyciągnął z kieszeni sfatygowany teleskop, z którym nie rozstawał się od dzieciństwa, i przyjrzał się warstwom chmur. Obawy okazały się uzasadnione. W ciągu zaledwie sekundy odkrył w białym obłoku kilka nieregularnie rozrzuconych niebieskich i purpurowych plamek. Niedoświadczony obserwator mógłby ich w ogóle nie zauważyć albo niewyraźne kropeczki uznać za złudzenie optyczne, lecz Toller tylko utwierdził się w swoich domysłach. Fakt, iż kilka ptert zauważył już na pierwszy rzut oka, budził uzasadnione podejrzenia, że chmury muszą być nimi gęsto usiane i z pewnością niosą setki tych stworzeń w stronę sterowca.

– Weźcie heliopis! – wykrzyknął na całe gardło. – Dajcie znać temu kretynowi, żeby zawrócił, wzniósł się w górę lub opadł niżej, albo...

Zdenerwowany nie potrafił zebrać myśli. Rozglądał się wokół, jakby czekając, że ktoś podpowie. Pośród wysokich kotłów i zbiorników z paliwem kręcili się jednak tylko półnaczy piecowi ze swymi pomocnikami. Wszyscy kontrolerzy i urzędnicy najprawdopodobniej schronili się przed narastającym upałem do ocienionych szerokim okapem głównych budynków stacji. Niska zabudowa utrzymana była w tradycyjnym stylu Kolcorronu – pomarańczowe i żółte cegły ułożone w skomplikowane wzory geometryczne, na każdym rogu i załamaniu przyozdobione czerwonym piaskowcem. Senne i nieruchome budynki stacji przypominały trochę drzemiące w słońcu węże. W wysokich, wąskich oknach nie było widać

nikogo z personelu. Przytrzymując ręką miecz, Toller pobiegł do budynku nadzoru.

Jak na członka jednego z zakonów filozoficznych, Toller był niezwykle wysoki i muskularny. Widząc biegnącego, robotnicy przy kotłach odsuwali się pospiesznie, robiąc mu przejście. Kiedy dotarł do magazynu, z wnętrza wyskoczył właśnie z heliopisem młodszy radca Comdac Gurra. Na widok pędzącego Tollera cofnął się o krok i wyciągnął ręce, aby mu oddać instrument. Toller powstrzymał go ruchem dłoni.

– Sam to zrób! – burknął niecierpliwie, nie chcąc się przyznać, że jemu składanie słów zajęłoby zbyt wiele czasu. – Na co czekasz, przecież trzymasz aparat w ręku!

– Przepraszam, Toller!

Gurra skierował heliopis na zbliżający się statek. Kiedy zaczął manipulować wyzwalaczem, wewnątrz aparatu za-brzęczały szklane płytki.

Toller przestępował z nogi na nogę w oczekiwaniu jakiegoś znaku, że pilot odebrał i zrozumiał przekazaną za pomocą promieni informację. Tymczasem statek, jakby nigdy nic, płynął naprzód. Toller podniósł do oczu teleskop i skierował wzrok na niebieską gondolę. Ze zdziwieniem spostrzegł na niej wymalowany symbol pióra i miecza, oznaczający, że pojazd jest królewskim kurierem. Cóżmogło skłonić Króla do kontaktu zjedną z najbardziej oddalonych stacji eksperymentalnych Lorda Filozofa?

Po chwili, która wydawała się wiekiem, kiedy Toller uzyskał ostrzejszy obraz, zauważył pospieszne ruchy przy relingu dziobowym. Parę sekund później z lewej strony gondoli zaczęły wydobywać się kłęby szarego dymu, które świadczyły, że uruchomiono dysze lewego silnika. Powłoka sterowca zma

## Overland 1

---

rszczyła się. Statek w przechyle obrócił się w prawo. Wskutek tego manewru gwałtownie stracił wysokość i znalazł się w chmurze. Tonąc w obłokach pary co chwila znikał z pola widzenia. Okrzyki przerażenia niosły się z wiatrem i docierały do milczących obserwatorów na brzegu, wśród których zapanowało poruszenie.

Toller domyślił się, że ktoś na pokładzie został zaatakowany przez ptertę, i poczuł dreszcz zgrozy. Wiele razy przeżywał taką sytuację w złych snach. Istotą koszmaru nie była wizja śmierci, lecz poczucie całkowitej bezsilności, przekonanie o niepowodzeniu wszelkich prób obrony przed ptertą, która nadciągała ze swym śmiertcionośnym pociskiem. Napastnikom albo drapieżnym zwierzętom człowiek zawsze może się przeciwstawić – choćby szanse miał niewielkie – i umrzeć z godnością, lecz kiedy dosięga go ta jadowita kula, nie ma już dla niego ratunku.

– Co się tu dzieje?! – rozległ się głos szefa stacji, Vorndala Sisstta, który pojawił się w głównym wejściu budynku nadzoru. Był to mężczyzna w średnim wieku o głowie łysej, okrągłej i sylwetce sztywnej, wyprostowanej, wyrażającej absolutne przekonanie o przewadze nad otoczeniem. Stojąc w blasku słońca, Sisstt wzbudzał irytację, pomieszaną jednak z odrobiną respektu.

Toller wskazał na opadający statek.

– Jakiś idiota wybrał się w podróż, żeby popełnić samobójstwo.

– Czy wysłaliśmy ostrzeżenie?

– Tak, ale zdaje się, że za późno. Wokół statku krążyło już mnóstwo ptert.

– To straszne! – powiedział Sisstt drżącym głosem

## Overland 1

---

i dotknął dłonią czoła. – Każę rozstawić osłony.

– Nie trzeba. Chmura nie opada, a pterty nie odważą się poruszać na otwartej przestrzeni w pełnym świetle dnia.

– Nie mam zamiaru ryzykować! Kto wie, co... – Sisst urwał i spojrzał na Tollera, wyczuwając łatwą okazję do rozładowania emocji. – Właściwie kiedy zostałeś upoważniony do podejmowania decyzji wykonawczych? W miejscu, które dotąd wydawało mi się moją stacją? Czyżby Lord Glo awansował cię, nic mi nie mówiąc?

– Nawet bez awansu każdy cię przewyższa. – Toller wpatrywał się w statek, który opadał w kierunku nabrzeża.

Sisst zacisnął szczęki i zmrużył oczy, zastanawiając się, czy uwaga dotyczyła jego wzrostu, czy raczej kwalifikacji.

– To bezczelność! Bezczelność i niesubordynacja! Postaram się, żeby ta sprawa dotarła tam, gdzie trzeba.

– Nie marudź! – odparł spokojnie Toller i odwrócił się. Zbiegł z niewielkiego wzniesienia na plażę, gdzie zebrała się już grupka robotników, aby asystować przy lądowaniu. Ze statku spuszczone kotwice, które utkwiły w piasku, znacząc ciemne linie na białej powierzchni przybrzeżnej piany. Ludzie chwyтали za liny i siłą własnych mięśni starali się wspomóc bezowocne próby wykorzystania nędznych podmuchów wiatru. Toller zobaczył kapitana, który wychylał się z gondoli przez reling dziobowy i usiłował kierować operacją. Na śródokręciu powstało jakieś zamieszanie – kilku członków załogi szamotało się z jednym. Zapewne nieszczęśnik, któremu zdarzyło się znaleźć zbyt blisko pterty, popadł w obłąd, a towarzysze próbowali go unieszkodliwić.

Toller podszedł bliżej, chwycił zwisającą linę i pociągnął, aby skierować statek do jednego z pali cumowniczych, usta-



## Overland 1

---

wionych wzdłuż brzegu. W końcu kil gondoli zarył w piasek. Załoga wyskoczyła na brzeg, żeby asekurować pojazd. W zachowaniu przybyszów widać było emocje po przebytych chwilach grozy. Ściągając statek na linach klęli, brutalnie odpychali robotników. Toller rozumiał ich zdenerwowanie. Uśmiechnął się współczująco, podając linę nadchodzącemu mężczyźnie o spadzistych ramionach i ziemistej cerze.

– Czego się szczerzysz, gówniarzu? – warknął nieznajomy i wyciągnął rękę po linę.

Toller jednym zręcznym ruchem zwinął jej koniec w pętlę, którą zacisnął wokół kciuka aeronauty.

– Przeproś!

– Co to za... – zaczął tamten i nie dokończył. Zamierzył się wolną ręką, żeby odepchnąć Tollera, ale ten zaśmiał się tylko. Aeronauta odwrócił głowę, chcąc wezwać na pomoc towarzyszy, lecz Toller z uśmiezkiem powstrzymał go, mocniej zaciskając pętlę.

– To jest sprawa tylko między nami – powiedział spokojnie i pociągnął za linę. – Przeprosisz, czy wolisz zrobić sobie z palca naszyjnik?

– To ty powinieneś przeprosić za... – wyjąkał aeronauta. Skulił się i jęknął, kiedy palec z wyraźnie słyszalnym trzaskiem przekreślił się w stawie. – Przepraszam! Puść mnie! Przepraszam.

– W porządku – Toller rozluźnił pętlę. – Teraz możemy się zaprzyjaźnić.

Uśmiechnął się nonszalancko, ukrywając budzące się w nim uczucie niesmaku. Znowu to samo! Jediną reakcją na obrazę powinno być milczenie lub uprzejma odpowiedź, tymczasem znów natura wzięła górę nad rozsądkiem, sprowa-

## Overland 1

---

dzając go do poziomu kierującego się instynktem prymitywnego zwierzęcia. I nie wahał się zranić przybysza, gdy ten odmówił przeprosin. Co gorsza, zdawał sobie sprawę, że już nie ma odwrotu, a błahy incydent może mieć bardzo groźne skutki dla wielu osób.

– „Zaprzysiężnić!” – wykrztusił aeronauta, przyciskając bolącą rękę do brzucha. Na jego twarzy malował się ból i nienawiść. – Gdy tylko będę mógł znów sięgnąć po miecz...

Nie dokończył, zauważywszy zbliżającego się brodatego mężczyznę około czterdziestki w bogato haftowanym stroju kapitana sił powietrznych. Kapitan oddychał głośno, na szafrowym kaftanie ciemniały pod pachami wilgotne, brązowe plamy.

– Kaprin, co ci się stało? – zapytał, patrząc gniewnie na aeronautę.

Kaprin ze złością spojrzał na Tollera, potem spuścił głowę.

– Oplatałem rękę liną i wywichnąłem sobie palec, kapitanie.

– Będziesz musiał zatem jedną ręką pracować podwójnie – odrzekł kapitan i odprawił go ruchem dłoni.

Odwrócił do Tollera.

– Jestem kapitan Hlawnvert. Dlaczego nie ma Sissta? Gdzie on się podział?!

– Tam – Toller wskazał szefa stacji, który niepewnie schodził z wysokiego brzegu w stronę plaży, zamiatając ziemię połamami szarej togi.

– Więc to jest ten idiota, który ponosi odpowiedzialność!

– Za co? – Toller zmarszczył brwi.

– Za to, że oślepił mnie dymem z tych przeklętych garów!

Hlawnvert przeniósł wzrok na skupisko kotłów, z których

## Overland 1

---

wydobywały się kłęby pary. W jego głosie pojawiła się drwina.

– Podobno próbujecie wytwarzać kryształy energetyczne. A może to tylko żart?

Toller poczuł się dotknięty do żywego słowami kapitana. Fakt, że urodził się w rodzinie należącej do kasty filozofów, a nie wojskowych, uważał za swoją życiową klęskę. Czasami kpił z własnego losu, ale nie lubił, kiedy robił to ktoś inny. Rzykując otwarty konflikt, przez kilka sekund patrzył zimno na kapitana, przedłużał milczenie do granic jawnej bezczelności. Wreszcie odezwał się jak do dziecka:

– Kryształów nie da się wytworzyć. Powstają same w odpowiednio czystym roztworze.

– Więc po co to wszystko?

– W tym rejonie znajdują się duże zasoby pikonu. Ekstrahujemy go z gleby i próbujemy znaleźć sposób oczyszczania, który umożliwiłaby wzbudzenie reakcji.

– Strata czasu – podsumował Hlawnvert z absolutnym przekonaniem i odwrócił się, aby przywitać Vorndala Sissta.

– Dobry przeddzień, kapitanie! – zawołał Sisstt. – Bardzo się cieszę, że bezpiecznie wylądowaliście. Rozkazałem natychmiast rozłożyć osłony przeciwko ptertom.

Hlawnvert potrząsnął głową.

– Nie będą potrzebne. Poza tym zdążyłeś już narobić szkód.

– Nie... – Sisstt nerwowo zamrugał niebieskimi oczami. – Nie rozumiem, kapitanie.

– Mam na myśli te śmierdzące opary i wyziewy, które wypuszczone w niebo, przykryły naturalną chmurę. Wśród mojej załogi będą śmiertelne ofiary, za które jesteś osobiście odpo-

wiedzialny.

- Ale... - Oburzony Sisstt spojrzal na oddaloną o wiele mil niewyraźną linię brzegową, gdzie rytmicznie wzbijały się i unosiły nad morze kłęby mgły. - Ten rodzaj chmur jest typowy dla naszego regionu. Nie rozumiem, dlaczego oskarżasz mnie o...

- Milcz! - Hlawnvert złapał jedną ręką za miecz i postąpiwszy do przodu, kantem drugiej dłoni wymierzył cios w pierś Sisstta, który upadł na plecy z szeroko rozłożonymi nogami. - Podważasz moje kompetencje? Twierdzisz, że ja byłem nieostrożny?

- Ależ skąd! - Sisstt podniósł się z ziemi i strzepnął piasek z togi. - Wybacz, kapitanie. Teraz, kiedy zwróciłeś mi uwagę, zrozumiałem, że opary z naszych kotłów mogą w pewnych warunkach stanowić zagrożenie dla aeronautów.

- Powinniście stosować sygnały świetlne!

- Dopilnuję, aby o to zadbano - obiecał Sisstt. - Od dawna nosiliśmy się z takim zamiarem.

Obserwując tę scenę, Toller czuł, że płoną mu policzki. Kapitan Hlawnvert był wprawdzie wysoki, jak przystało na wojskowego, lecz wydawał się miękki i obrośnięty tłuszczem. Nawet ktoś wzrostu Sisstta mógłby pokonać go szybkością i siłą stwardniałych od nienawiści mięśni. Hlawnvert wykazywał karygodną ignorancję w dziedzinie aeronautyki, co usiłował zatuszować bezczelnością, wystąpienie przeciwko niemu mogłoby więc znaleźć usprawiedliwienie przed sądem. Sisstt jednak zdawał się tego nie dostrzegać. Ze swą służalczą naturą byłby nawet skłonny ucałować rękę, która go uderzyła. Później będzie próbował swoje tchórzostwo obrócić w żart i wynagrodzi sobie własne upokorzenie, znęcając się z kolei

nad najmłodszymi z podwładnych.

Chociaż bardzo ciekawy przyczyn wizyty Hlawnverta, Toller czuł, że powinien odejść, aby okazać swój dystans wobec odrażającego zachowania Sissta. Właśnie miał się odwrócić, kiedy stanął przy nim kędzierzawy aeronauta z białymi insygniami porucznika i zasalutował Hlawnvertowi.

– Załoga gotowa do inspekcji, kapitanie! – zameldował służbiście.

Hlawnvert skinął głową i popatrzył na szereg mężczyzn w żółtych koszulach, stojących obok statku.

– Ilu zostało zakażonych?

Tylko dwóch, kapitanie. Mamy szczęście.

– Szczęście!?

– Tak sędzę, kapitanie, ponieważ nasze straty mogły być znacznie większe.

Hlawnvert znów pokiwał głową.

– Kim są ofiary?

– Pouksale i Lague, kapitanie – odparł porucznik. – Jednak Lague nie chce się przyznać.

– Czy kontakt jest pewny?

– Sam widziałem, kapitanie. Pterta pękła tuż obok niego. Z pewnością połknął jad.

– Więc dlaczego nie potrafi znieść tego jak mężczyzna? zapytał Hlawnvert z irytacją. – Jeden taki mazgaj może otumanić całą załogę. – Obrzucił wściekłym spojrzeniem czekających aeronautów, a potem odwrócił się do Sissta. – Mam dla was wiadomość od Lorda Glo, ale najpierw muszę załatwić pewne formalności. Poczekaj tutaj!

Sisstowi krew odpłynęła z twarzy.

– Kapitanie, wolałbym przyjąć cię w moich pokojach. Poza

tym, mam pilne...

– Zostaniesz tutaj! – przerwał Hlawnvert. Dotknął piersi Sisstta jednym palcem z taką siłą, że mały człowieczek zachwiał się. – Dobrze ci robi, jeśli zobaczysz, do czego prowadzi zanieczyszczanie nieba!

Choć zachowanie Sisstta budziło głęboką pogardę, Toller zaczynał żałować, że nie wypada mu wtrącić się i położyć kres zniewagom. Surowe obyczaje Kolcorronu nie pozwalały na interwencję. Jeśli w sporze ktoś trzeci-nie pytany – opowiadał się po stronie jednego z przeciwników, automatycznie czynił z niego tchórza. Toller mógł jedynie bez słowa stanąć w poprzek drogi, gdy Hlawnvert kierował się do statku. Milcząca zaczepka pozostała jednak nie zauważona. Hlawnvert ominął go, patrząc w niebo. Słońce zbliżało się do Overlandu.

– Zaczniemy wreszcie, żeby skończyć przed małonocą – powiedział Hlawnvert do porucznika. – Straciliśmy już mnóstwo czasu.

– Tak jest! – Porucznik przemaszerował przed nim w stronę aeronautów, ustawionych w szeregu po zawietrznej stronie kołyszącego się na linach sterowca. – Aeronauci, którzy sądzą, że niebawem mogą okazać się niezdolni do służby – wystąp! – rozkazał podniesionym głosem.

Po chwili wahania jakiś ciemnowłosy młodzieniec wysunął się dwa kroki do przodu. Jego trójkątna twarz była tak blada, że wydawała się zupełnie przezroczysta, jednak trzymał się prosto i zachowywał spokój. Kapitan Hlawnvert zbliżył się do niego i położył mu rękę na ramieniu.

– Aeronauto Pouksale – powiedział łagodnie – czy zostałeś zarażony?

– Tak jest, kapitanie – odrzekł Pouksale obojętnym, zre-

## Overland 1

---

zygnowanym tonem.

– Wiernie i odważnie służyłeś ojczyźnie. Twoje nazwisko zostanie przedstawione Królowi. Zdecyduj teraz, co wybierasz: Jasną Droge czy Ciemną Droge.

– Jasną Droge, kapitanie.

– Jesteś dzielnym człowiekiem. Żołd będzie wypłacany twoim najbliższemu do końca podróży. Możesz wstąpić.

– Dziękuję, kapitanie!

Pouksale zasalutował i obszedł gondole, udając się na tył statku, by zgodnie z przyjętym obyczajem zniknąć z oczu towarzyszy. Zobaczyli jednak kata, który wyruszył mu na spotkanie. Sisst z grupką piecowych stanęli nad brzegiem. Miecz kata był szeroki i ciężki. Miał gładką, czarną klingę z drewna brakka, pozbawioną emaliowanych inkrustacji, jakimi ozdabiano broń w Kolcorronie.

Pouksale pokornie przyklęknął. Zaledwie dotknął kolanami piasku, kat miłosiernie wyprowadził go na Jasną Droge. Przed oczami Tollera obraz w łagodnych tonach żółci, brązu i zamglonego błękitu – ożywił się nagle jaskrawą czerwienią.

Powiew śmierci wywołał nieśmiałe poruszenie w szeregu aeronautów. Kilku z nich podniosło wzrok w górę – na Overland, a bezgłośny ruch ich warg pozwalał przypuszczać, że modlą się, aby dusza zmarłego towarzysza bezpiecznie dotarła na bliźniaczą planetę. Większość jednak tępo patrzyła w ziemię. Aeronauci rekrutowali się z wielkich miast imperium, gdzie sceptycznie przyjmowano naukę Kościoła o nieśmiertelności dusz, które bez końca wędrują pomiędzy Landem a Overlandem. Dla nich śmierć oznaczała po prostu śmierć, a nie miły spacer po łączącej oba światy mistycznej Wysokiej Ścieżce.

## Overland 1

---

Toller usłyszał z lewej strony jakiś dziwny odgłos. Obejrzał się i zobaczył, że Sisstt, obydwoma rękami zakrywa usta. Trząsał się przy tym i wyglądał, jakby miał za chwilę upaść.

– Jeśli zemdlejesz, wezmą nas za mięczaków – wyszeptał wściekle Toller. – Co ci jest?

– Barbarzyństwo! – wykrztusił Sisstt. – Potworne barbarzyństwo! Po co to wszystko?

– Aeronauta miał wolny wybór – i postąpił słusznie.

– Nie jesteś lepszy niż... – Sisstt urwał, widząc jakieś zamieszanie przy statku.

Dwóch aeronautów, trzymając trzeciego pod rękę, prowadziło go w stronę Hlawnverta. Schwytany był wysoki i cherlawy, z nieproporcjonalnie dużym brzuchem.

– Nie mogli tego widzieć, kapitanie! – wykrzykiwał. – Stałem pod wiatr, więc trucizna mnie nie dosięgnęła! Kapitanie, przysięgam: nie połknąłem jadu!

Hlawnvert oparł obie dłonie na swoich szerokich biodrach i okazując niedowierzanie, przez chwilę patrzył w niebo, w końcu odezwał się:

– Aeronauto Lague, regulamin każe mi przyjąć te zeznania. Pozwól jednak, że wyjaśnię twoje położenie. Nie będzie ci dana po raz drugi możliwość Jasnej Drogi. Przy pierwszych objawach gorączki lub porażenia będziesz wyrzucony za burtę. Żołd za całą podróż zostanie wycofany, a twoje imię wymazane z królewskich raportów. Czy pojmujesz znaczenie tych słów?

– Tak, kapitanie! Dziękuję, kapitanie! – Lague usiłował upaść Hlawnvertowi do stóp, lecz odciągnięto go na bok. – Kapitanie, nie trzeba się obawiać! Nie połknąłem jadu.

Na rozkaz porucznika dwaj mężczyźni uwolnili Lague'a,



który powoli wrócił do towarzyszy. Aeronauci rozstąpili się, robiąc mu miejsce. Luka w szeregu okazała się znacznie szersza, niż było to konieczne i stanowiła nieprzekraczalną barierę. Toller wiedział, że w ciągu następnych dwóch dni Lague nie zazna chwili spokoju. W tym czasie powinny pojawić się pierwsze skutki zatrucia organizmu.

Kapitan Hlawntvert zaszalutował porucznikowi i odwrócił się od załogi. Ruszył w stronę Sisstta i Tollera. Jego kędzierzawa broda błyszczała w słońcu, a plamy potu pod pachami były coraz większe. Patrzył na wysokie sklepienie nieba, gdzie zaczynał świecić wschodni kraniec Overlandu, kiedy przesuwało się za nim słońce. Kapitan niecierpliwie machnął ręką, jakby chciał rozkazać słońcu, żeby jak najszybciej zniknęło.

– Za gorąco – mruknął. – Mam przed sobą długą drogę, a załoga będzie do niczego, dopóki ten tchórz Lague nie wyleci za burtę. Jeśli niepokoje wkrótce nie wygasną, trzeba będzie zmienić regulamin służby.

– Ach... – Sisstt wyprostował się, próbując odzyskać normalny wygląd. – Niepokoje, kapitanie?

– Krążą pogłoski, że w Sorka zmarło kilku żołnierzy liniowych, którzy kontaktowali się z ofiarami pterty.

– Przecież ptertoza nie jest zakaźna!

– Wiem – odparł Hlawntvert. – Tylko histeryk mógłby w to wątpić, lecz niestety ostatnio ludzie dali się otumanić. Pouksale był jednym z niewielu rozsądnych członków mojej załogi. Straciłem go przez wasze przekłete opary!

Toller, który obserwował ceremoniał pogrzebu Pouksale'a, obruszył się słysząc, że kapitan znów zrzuca winę na szefa stacji.

– Nie powinieneś, kapitanie, oskarżać naszych oparów –

powiedział i popatrzył znacząco na Sisstta. – Nikt kompetentny nie będzie podważał oczywistych faktów.

Hlawnvert natychmiast odwrócił się do niego.

– Co masz na myśli?

Toller skrzywił się w fałszywym uśmiechu.

– Chcę powiedzieć, że my wszyscy doskonale widzieliśmy, co się dzieje.

– Twoje nazwisko, żołnierzu?!

– Toller Maraquine – i nie jestem żołnierzem.

– Nie jesteś... – Wściekłość Hlawnverta natychmiast zmieniła się w pobłażanie. – Więc z kim mam do czynienia?

Toller zachował obojętność, podczas gdy kapitan oceniał spojrzeniem nietypowe cechy jego wyglądu – długie włosy i szarą togę filozofa w połączeniu ze wzrostem i muskulaturą wojownika. Od innych członków kasty odróżniał Tollera także zwyczaj noszenia miecza. Jedynie brak blizn i wojennych tatuaży świadczył, że nie był on prawdziwym żołnierzem.

Toller nie spuszczał wzroku z Hlawnverta, a jego niechęć wzrosła, gdy uświadomił sobie tok myślenia kapitana, który był wyraźnie widoczny się na jego purpurowej twarzy. Początkowo Hlawnvert nie potrafił ukryć przerażenia, że zostanie ukarany za niedbalstwo, lecz teraz spostrzegł z ulgą, że jest zupełnie bezpieczny. Zupełnie wystarczy kilka drobnych aluzji na temat pochodzenia oskarżyciela. Hlawnvert wykrzywił się złośliwie, szukając w myślach najlepszego z arsenału dowcipów.

„No, już, zaczynaj! – powiedział w myślach Toller, ponagając kapitana całą siłą woli. Wyrzuć z siebie słowa, które pozbawią cię życia”.

Hlawnvert zawahał się, jakby wyczuwał niebezpieczeń-

stwo i znowu myśli uwidoczniły się na jego twarzy. Chciał upokorzyć i ośmieszyć karierowicza o niewiadomym pochodzeniu, ale nie miał zamiaru robić tego za wszelką cenę. Nie chciał też wzywać pomocy, ponieważ wówczas błahy incydent niepotrzebnie nabrałby rozgłosu. Po namyśle zdecydował się więc na ostrożność i odezwał się z wymuszonym uśmiechem:

– Jeśli nie jesteś żołnierzem, powinieneś uważać na swój miecz – powiedział dobrotliwie. – Gdybyś na nim usiadł, zrobiłbyś sobie krzywdę.

Toller nie miał zamiaru poddawać się.

– Dla mnie broń nie jest niebezpieczna.

– Zapamiętam sobie twoje nazwisko, Maraquine – pogroził mu Hlawnvert.

W tej chwili czasomierz na stacji oddzwonił sygnał małonocy – podwójne uderzenia oznaczały zwiększoną aktywność ptert. Piecowi ruszyli w stronę budynków, aby schronić się przed niebezpieczeństwem. Hlawnvert odwrócił się, objął ramieniem Sissta i pociągnął do przycumowanego statku.

– Chodź na pokład, wypijemy drinka w mojej kabinie. Z zamkniętym lukiem jest tam miło i bezpiecznie. Będiesz mógł w spokoju zapoznać się z rozkazem lorda Glo.

Spoglądając za odchodzącymi, Toller wzruszył ramionami i potrząsnął głową. Poufałość kapitana przekraczała normy dobrego wychowania, a fałszywa serdeczność, z jaką obejmował człowieka, którego przed chwilą powalił na ziemię, była raczej objawem lekceważenia.

Wszystko wskazywało na to, że kapitan uznał Sissta za psa, którego – kierując się przelotnym kaprysem – będzie na zmianę chłostał lub hołubił. Sisst nawet tego nie zauważył. Nagły wybuch śmiechu Hlawnverta oznaczał, że rozpoczął już

## Overland 1

---

serię dowcipów, które miały uwiarygodnić jego własną wersję spotkania, opowiadaną później załodze z nadzieją, że w nią uwierzą: „Kapitan lubi, kiedy ludzie się go boją, ale gdybyście znali go tak jak ja...”

Toller znów zaczął się zastanawiać nad celem misji Hlawnverta. Jakie rozkazy wydawały się Lordowi Glo tak ważne i naglące, że zdecydował się wysłać je przez kuriera, zamiast poczekać na regularny transport? Czy zdarzy się coś, co przerwie śmiertelnie monotonną egzystencję na stacji? Czy są to tylko złudne nadzieje?

Kiedy rozwiała się ciemność na zachodzie, Toller popatrzył w niebo i zobaczył ostatnie promienie słońca, które chowało się za potężną bryłą Overlandu. Nagle zapadł zmierzch, a na bezchmurnym niebie wyroiły się gwiazdy i komety, spirale zamglonych promieni. Nastąpiła małonoc. Za chwilę, pod jej osłoną bezgłośnie wyłonią się z chmur kuliste pterty, opadając nad ziemię w poszukiwaniu zdobyczy.

Rozglądając się wokół, Toller spostrzegł, że jest jedynym człowiekiem na otwartej przestrzeni. Cały personel stacji ukrył się w pomieszczeniach, a załoga statku była bezpieczna na dolnym pokładzie. Ktoś mógłby niefrasobliwość Tollera uznać za głupotę, lecz on często ociągał się z wejściem do budynku. Igranie z niebezpieczeństwem ubarwiało szare życie i podkreślało różnicę, dzielącą go od typowych przedstawicieli rodzin filozofów. Tym razem jeszcze wolniej i z większą niż zwykle nonszalancją kroczył po łagodnym zboczach w stronę budynku nadzoru. Czuł, że go obserwują, a honor nakazywał ukrywać strach. Doszedłszy do drzwi, zatrzymał się i odczekał chwilę, chociaż skóra cierpła mu z przerażenia. Wreszcie nacisnął klamkę i wszedł do środka.

## Overland 1

---

Za nim dziewięć najjaśniejszych gwiazd konstelacji Drzewa chyliło się nad horyzontem w południowej części nieba.

# Rozdział 2

Książę Leddravohr Neldeever oddawał się właśnie jednemu z tych zajęć, które pozwalały mu znów poczuć się młodym.

Jako najstarszy syn króla i dowódca sił zbrojnych Kolcorronu, był odpowiedzialny przede wszystkim za sprawy policji i poszerzanie granic. Kiedy dochodziło do bitwy, jego miejsce było daleko na tyłach w dobrze zabezpieczonym schronie komendantury, skąd mógł bezpiecznie kierować operacją. Jednak Leddravohr nie znosił dekowania się. Przyjmowanie deputacji, w których kompetencje na ogół nie wierzył, nie pozwoliłoby mu odczuć prawdziwego smaku żołnierki. Prawie każdy młodszy oficer i piechur mógł zatem opowiedzieć w tawernie historię o tym, jak wśród bitewnego zgiełku nagle pojawił się przy nim książę i pomógł w tarapatkach. Leddravohr stał się legendą, która miała zwiększać dyscyplinę i podnosić morale.

W czasie, kiedy wizytował Trzecią Armie, przedzierającą się na leżący na wschodnich rubieżach Kolcorronu Półwysep Loongl, dotarła do niego wiadomość o niezwykle silnym ośrodku oporu na pogórzu. Dodatkowa informacja o znacznych zasobach drzew brakka wystarczyła, aby popchnąć Leddravohra na linię frontu. Książęcą białą szatę zamienił więc na pancerz z wyprawionej skóry i objął osobistą kontrolę nad częścią korpusu ekspedycyjnego.

O świcie książę w towarzystwie doświadczonego starszego sierżanta nazwiskiem Reeff zbliżał się przez las do skraju wielkiej polany. Na wschodnich kresach imperium przeddzień

## Overland 1

---

był dużo dłuższy niż zadzień, więc Leddravohr nie musiał martwić się, czy wystarczy światła, aby przeprowadzić atak i całkowicie stłumić resztki oporu. Z radością myślał o tym, że już niedługo wielu wrogów Kolcorronu padnie pod jego mieczem w kałuży krwi. Ostrożnie rozgarnął zasłonę z liści, żeby zobaczyć, co się dzieje na polanie.

Okrągły plac o średnicy mniej więcej czterystu jardów był, poza grupą stojących pośrodku drzew brakka, całkowicie oczyszczony z większych roślin. Około setki mężczyzn i kobiet z plemienia Gethanow zgromadziło się wokół tych drzew i z uwagą obserwowało coś znajdującego się na czubku jednego z cienkich, strzelistych pni. Leddravohr policzył pnie. Było ich dziewięć – liczba ta miała kultowy związek z konstelacją Drzewa.

Wyciągnął lornetkę i zgodnie z oczekiwaniami przekonał się, że obiektem zainteresowania jest naga kobieta. Pień symetrycznie rozdzielał jej ciało. Brzuch miała przyciśnięty do kory, a ręce i nogi unieruchomione sznurami.

– Dzicy składają swoją głupią ofiarę – wyszeptał Leddravohr i podał Reeffowi lornetkę.

Sierżant przez dłuższą chwilę obserwował niezwykłą scenę.

– Moi ludzie potrafią zrobić z dziwki lepszy użytek i dlatego mają łatwiejsze życie – podsumował, oddając lornetkę.

Popatrzył na przytwierdzoną do nadgarstka cienką szklaną rurkę. W środku znajdował się kawałek trzciny, w regularnych odstępach poprzedzielany czarnymi kreskami. Z jednego końca na drugi wędrował po niej chrząszcz, pożerając trzcinę z niezmienną, charakterystyczną dla swego ga-

tunku, prędkością.

– Minęła piąta – oznajmił Reeff. – Za chwilę pozostałe ko-horty zajmą swoje pozycje. Powinniśmy uderzyć, dopóki dzicy zajęci są obrzędem.

– Jeszcze nie – Leddravohr w dalszym ciągu obserwował ich przez lornetkę. – Widzę, że dwie czujki sterczą na posterunku. Ci ludzie są coraz ostrożniejsi. Nie zapominaj też, że podpatrzyli gdzieś działanie armaty. Jeśli nie uda nam się ich zaskoczyć, będą mieli czas na oddanie salwy. Nie wiem jak ty, ale ja nie mam zamiaru dostać kamiennej kuli na śniadanie. Musi być niestrawna.

Reeff uśmiechnął się z aprobatą.

– Poczekamy, aż drzewo wybuchnie.

– To nie potrwa długo – górne liście już zaczynają się obracać.

Leddravohr obserwował z zainteresowaniem, jak najwyższa z czterech par gigantycznych liści unosi się z normalnego położenia w poziomie i przyczepia do pnia. Zjawisko to u dojrzałych dziko rosnących drzew brakka zachodzi mniej więcej dwa razy w roku, lecz księżę jako rdzenny mieszkaniec Kolcorronu rzadko miał okazję je widywać. W jego ojczyźnie starano się nie dopuszczać do wyładowań drzew brakka, aby nie marnować kryształów energetycznych.

Kiedy najwyższe liście oparły się o pień, kolejna para zatrzepotała i powoli ustawiła się pionowo. Leddravohr wiedział, że pod ziemią zaczyna się teraz rozpuszczać przegroda, rozdzielająca komorę spalania. Niedługo zielone kryształy pikonu, wyekstrahowane z gleby przez górną część systemu korzeniowego, zmieszają się z wydzielaną przez dolną sieć korzeni purpurową żywicą. Kiedy generowane w ten sposób



## Overland 1

---

ciepło i gaz po krótkim czasie skumulują się, drzewo wyrzuci w niebo swój pyłek, wywołując słyszalną na wiele mil eksplozję.

Leżąc na brzuchu na miękkiej ściółce z traw, Leddravohr poczuł w pachwinach pulsujące ciepło i ze zdziwieniem stwierdził, że zaczyna się podniecać. Nakierował lornetkę na przywiązaną do czubka drzewa kobietę i starał się dostrzec szczegóły piersi i pośladków. Do tej chwili kobieta nie ruszała się. Wydawała się nieprzytomna lub odurzona, lecz najwidoczniej ruch unoszących się potężnych liści obudził w niej świadomość, i pojęła, że są to ostatnie chwile jej życia. Kończyny miała związane, więc nie mogła się szarpać. Rzucała tylko głową na obie strony, a długie czarne włosy falowały w powietrzu, zakrywając jej twarz.

– Głupia dziwka! – mruknął Leddravohr.

Jego znajomość obyczajów Gethanów ograniczała się do oceny siły bojowej, lecz przypuszczał, że ich religia stanowi głupią mieszaninę przesądów, spotykanych w najbardziej zacofanych krajach Landu. Najprawdopodobniej kobieta dobrowolnie zgodziła się na rolę ofiary w obrzędzie święta płodności, ponieważ wierzyła, że to zapewni jej reinkarnację w postaci księżniczki Overlandu. Szczodra porcja wina i suszonego muchomora mogła na pewien czas uprawdopodobnić tę nadzieję, lecz w obliczu śmierci objawiał się bardziej racjonalny sposób myślenia.

– Może to i dziwka, ale chciałbym mieć ją teraz pod sobą – szepnął Reeff. – Nie wiadomo, które drzewo najpierw wybuchnie: brakka czy moje.

– Dam ci ją, kiedy skończymy nasze dzieło – uśmiechnął się Leddravohr. – Którą połowę chcesz najpierw?

Reeff skrzywił się z udanym obrzydzeniem, wyrażając w ten sposób uznanie dla księcia, który potrafił dorównać najlepszym w żołnierskim rzemiośle, nawet jeśli szło o żarty. Leddravohr znów skierował uwagę na czujki Gethanów. Wartownicy ciągle tkwili w tym samym miejscu, co chwila rzucając okiem na ofiarne drzewo, na którym właśnie podnosiła się trzecia para liści. Książę wiedział, że to zjawisko ma proste wyjaśnienie botaniczne – liście ułożone poziomo mogłyby zostać strącone przez eksplozję pyłku – lecz nieodparcie narzucały mu się seksualne analogie. Był pewny, że w kulminacyjnym momencie wszystkie oczy będą wpatrzone w drzewo. Kiedy kolejne liście przylepiły się do pnia, odłożył lornetkę i mocno ścisnął miecz. Prawie natychmiast zaczęła się obracać następna para. Włosy kobiety powiewały teraz z szaleńczą prędkością, a jej stłumiony krzyk docierał aż na skraj polany, mieszając się z samotnym śpiewem jakiegoś mężczyzny, który stał pośrodku zgromadzenia.

– Dziesięć nobli nagrody dla tego, kto uciszy kapłana – zarządził Leddravohr, dając upust swej nienawiści do wszystkich handlarzy przesadami, zwłaszcza do tych nikczemnych, którzy skazują innych na bezsensowną rzeź.

Podniósł rękę do hełmu i zdjął osłonę zakrywającą szkarłatny czub. Kiedy dowodzący pozostałymi oddziałami młodzi porucznicy wyjdą z lasu, będą mogli rozpoznać go po kolorze. Leddravohr koncentrował się przed atakiem. Czwarta para liści podniosła się i delikatnie jak dłonie kochanka objęła pień drzewa brakka. Kobieta na wierzchołku nagle uspokoiła się, zemdlna lub sparaliżowana strachem. Na polanie zaległa pulsująca cisza. Leddravohr był świadomy, że przegroda w komorze spalania już się rozdzieliła, że mieszają się właśnie

## Overland 1

---

zielone i purpurowe kryształy. Za parę sekund uwolni się nagromadzona w nich energia...

Odgłos eksplozji nawet z daleka był przerażający. Kiedy pyłek wystrzelił w górę, pień drzewa brakka zachwiał się i zatrzęsł. Kłęby dymu mieszały się z gorącą krwią.

Gdy fala drgań wstrząsnęła lasem, Leddravohr poczuł, że unosi się pod nim ziemia. Wstał i ruszył naprzód.

Ogłuszony strasliwym hukiem, mógł tylko ocenić, w jakim stopniu udało się zaskoczyć wroga. Z lewej i z prawej strony widział pomarańczowe czuby hełmów swoich dwóch poruczników, którzy prowadzili wynurzających się z lasu żołnierzy.

Liście drzewa brakka zaczynały się już opuszczać. Getha nie wpatrywali się w nie jak urzeczeni, lecz w każdej chwili mogli dostrzec niebezpieczeństwo. Leddravohr pokonał prawie połowę drogi, dzielącej go od najbliższego strażnika. Gdyby ten nie zdążył się obejrzeć, zginąłby, nawet nie wiedząc, z czyjej ręki.

Jednak się odwrócił. Jego twarz wykrzywiła się, kąciki ust opadły, a z gardła wydobył się ostrzegawczy okrzyk. Jednocześnie dziki prawą stopą nadepnął na jakiś ukryty w trawie przedmiot. Leddravohr domyślił się, że jest to prymitywny rodzaj armaty – lufa z drewna brakka osadzona na niskiej podstawie. Rozbita pod naciskiem stopy szklana lub ceramiczna kapsuła powinna przeciąć zamek, powodując mieszanie się kryształów. Zawsze jednak wyładowanie następowało z pewnym opóźnieniem, dlatego Kolcorronianie nie przejmowali się specjalnie tą bronią. Krótka chwila wystarczyła, żeby Leddravohr zareagował. Głośno ostrzegając idących za nim żołnierzy, odskoczył w prawo. Dopadł Getthana z boku

## Overland 1

---

w momencie, gdy armata eksplodowała, wypluwając z siebie grad kamieni, które rozsypały się po trawie. Strażnik zdołał sięgnąć po miecz, jednak jeszcze oszołomiony nie stawiał oporu. Leddravohr z marszu ściał go jednym uderzeniem miecza w kark i zanurzył się w tłum wrogów.

Torując sobie drogę przez środek polany, stracił poczucie czasu. Prawie nie docierały do niego odgłosy bitwy, wybuchy armat. Co najmniej dwie z ofiar Leddravohra były młodymi kobietami. Być może jego ludzie będą się na to zżymać, lecz on niejeden już raz widział, jak ginęli dobrzy żołnierze, którzy w trakcie bitwy próbowali odróżniać kobiety od mężczyzn. Wahanie przed wymierzeniem ogłuszonemu przeciwnikowi decydującego ciosu zmniejszyło tylko skuteczność walki i groziło, że ostrze wroga dosięgnie celu.

Gethanie, którzy usiłowali ratować się ucieczką, byli zabijani albo zawracani z drogi przez otaczających ich żołnierzy. Inni walczyli, jak mogli, lecz za brak czujności płacili najwyższą cenę. Kilku z nich, z warkoczykami na głowach i z barbarzyńskim tatuażem, schroniło się między drzewami brakka, używając pni jako naturalnej osłony. Leddravohr zauważył, że udało im się poważnie ranić dwóch jego ludzi. Jednak opór Gethanów nie trwał długo. Stłoczeni na niewielkim obszarze stali się łatwym celem dla włóczników z drugiej kohorty.

Wkrótce potyczka się skończyła.

Kiedy Leddravohr ochłonał z bitewnego zapału, obudził się w nim rozsądek. Rozejrzawszy się wokół, stwierdził, że żaden wróg już mu nie zagraża. Na własnych nogach stali jedynie jego żołnierze i pochwycone przez nich niewolnice. Spojrzał w niebo. Kiedy byli w lesie, nie musieli obawiać się

## Overland 1

---

ptert, lecz pobyt na otwartej polanie stanowił pewne ryzyko.

Sklepienie nieba oglądane oczami rodowitego Kolcorrani na wydawało się dziwnie obce. Leddravohr przywykł do widoku wielkiej, zamglonej kuli Overlandu dokładnie nad głową. Na Półwyspie Loongl bliźniaczy świat świecił daleko na zachodzie. Nad głowami rozpościerało się czyste niebo. Pusta przestrzeń budziła w nim niepokój, jakby stracił w bitwie jakieś ważne terytorium.

W świetle dziennych gwiazd w powietrzu nie było widać żadnych stworzeń. Leddravohr zdecydował, że może bezpiecznie zająć się bieżącymi sprawami.

Wokół niego rozgrywały się dobrze znane sceny, rozbrzmiewał gwar zwyczajnych rozmów. Żołnierze prześcigali się w grubiańskich dowcipach, kiedy przemierzali polanę, dobijając rannych Gethanów i zbierając wojenne trofea. Dzicy nie mieli cennych przedmiotów. Pewną ciekawostką – wartą pokazania w tawernach Ro-Atabri – były jednak ich rozwidlone strzały, używane do walki z ptertami. Zwycięzcy śmiali się i wyli z radości, rozbierając gethańskie kobiety, których aż kilkanaście wzięto do niewoli. Po wygranej bitwie mieli do tego pełne prawo – waleczni żołnierze zasłużyli sobie na nagrodę. Leddravohr nie przeszkadzał im, zadowolony, że przynajmniej nie zaczęli jeszcze kopolować. Na tym terytorium można było w każdej chwili spodziewać się kontrataku, a spółkujący żołnierz jest jednym z najmniej użytecznych stworzeń we wszechświecie.

Do księcia zbliżyli się dowodzący pozostałymi oddziałami trzech porucznicy – Raiło, Nothnalp i Chravell. Okrągła skórzana tarcza Raiła była mocno poharatana, a lewe ramię owinięte zakrwawionym bandażem. Raiło był jednak w dobrym na-

## Overland 1

---

stroju. Nothnalp i Chravell wycierali swoje miecze, usuwając ślady krwi z emaliowanych inkrustacji na czarnych klingach.

- Udana operacja, jeśli się nie mylę - zagaił Raiło i przekazał Leddravohrowi nieformalny, połowy salut.

Leddravohr skinął głową.

- He ofiar?

- Trzech zabitych i jedenastu rannych. Dwóch rannych zostało ugodzonych z armaty. Nie dożyją do małonocy.

- Czy wybrali Jasną Drogę? Raiło spojrzał na niego z urazą.

- Oczywiście!

- Porozmawiam z nimi, zanim odejdą - obiecał Leddravohr.

Jako człowiek niewierzący i pragmatyczny uważał, że jego słowa nie pomogą umierającym żołnierzom, lecz spodziewał się tym gestem zjednać sobie ich towarzyszy. Z tych samych powodów zezwalał nawet najniższym rangą zwracać się do niego bez zachowania należnych form i tytułów. Dzięki temu zyskiwał szacunek i lojalność swoich ludzi. Nie przyznawał się nikomu, że kierował się zwykłym wyrachowaniem.

- Czy pójdziemy do wioski? - zapytał najwyższy z poruczników, Chravell, i schował miecz do pochwy. - Jest nie dalej niż milę stąd na południowy wschód. Mieszkańcy musieli słyszeć huk armat.

Leddravohr zastanowił się.

- Hu dorosłych pozostało w wiosce?

- Według zwiadowców nie ma tam prawie nikogo. Wszyscy uczestniczyli w składaniu ofiary.

Chravell rzucił okiem na strzęp mięsa i kości, zwisający z wierzchołka ofiarnego drzewa.

- W takim razie, wioska nie będąc już zagrożeniem mili-

## Overland 1

---

tarnym, stała się cenną placówką strategiczną. Daj mi mapę!

Leddravohr uklęknął na trawie i rozłożył podany mu arkusz. Mapa została sporządzona w ostatnim czasie przez zwiadowczy oddział lotniczy i przedstawiała wszystkie szczegóły, które mogły zainteresować dowódców Kolcorronu – wielkość i lokalizację osad Gethanów, topografię, rzeki i – co najważniejsze ze strategicznego punktu widzenia – rozmieszczenie drzew brakka pośród innego drzewostanu. Leddravohr przestudiował mapę i wyjawiał swój plan.

W odległości około dwudziestu mil od wioski znajdowało się większe skupisko tubylców, oznaczone jako G31. Liczbę zdolnych do walki mężczyzn oszacowano na około trzystu. Trzeba przyznać, że teren był bardzo trudny do zdobycia – gęsty las, poprzecinany stromymi wzgórzami, wąwozami i bystrzymi strumieniami. Wszystkie te przeszkody były koszmarem dla przywykłych do walki na otwartym polu żołnierzy Kolcorronu.

– Dzicy muszą przyjść do nas – wyjaśniał Leddravohr. – Forsowny marsz po takim terenie zmęczy każdego, a zatem im prędzej tu przyjdą, tym lepiej dla nas. Zdaje się, że to ich święte miejsce?

– Najświętsze ze świętych – odpowiedział Raiło. – Niełatwo znaleźć dziewięć drzew brakka, rosnących tak blisko siebie.

– W porządku! Po pierwsze, musimy wyciąć te drzewa. Przekażcie wartownikom, żeby pozwolili kilku mieszkańcom wioski podejść i zobaczyć, co się dzieje, a potem swobodnie się oddalić. Tuż przed małonocą wyślijcie oddział, który na wszelki wypadek podpali wioskę. Mam nadzieję, że dzicy, kiedy tu dotrą, będą tak wyczerpani, że sił starczy im akurat

## Overland 1

---

na to, aby nadzieć się na nasze miecze.

Leddravohr zaśmiał się i oddał mapę Chravellowi. W rzeczywistości był przekonany, że Gethanie z G31 sprowokowani do gwałtownego ataku okażą się bardziej niebezpiecznym przeciwnikiem niż wieśniacy z równiny. Bitwa przysporzy młodym oficerom cennych doświadczeń, a jemu pozwoli jeszcze raz pokazać, że po czterdziestce jest lepszym żołnierzem i dowódcą niż ludzie o połowę od niego młodszy. Wstał i odetchnął głęboko, myśląc z nadzieją o kolejnych wydarzeniach tak dobrze rozpoczętego dnia.

Mimo uczucia odprężenia, wrodzona ostrożność kazała mu rozejrzeć się po niebie. Nie było widać ptert, natomiast zaniepokoił go jakiś nieznaczny ruch na skrawku nieba widocznym między drzewami na zachodzie. Wyciągnął lornetkę, nastawił odpowiednie natężenie światła i po chwili wypatrzył lecący nad ziemią sterowiec.

Najprawdopodobniej statek kierował się do lokalnej komendantury, położonej około pięciu mil stąd na zachódni krańcu półwyspu. Był zbyt daleko, lecz Leddravohrowi wydawało się, że na gondoli widniał symbol pióra i miecza. Zmarszczył brwi, próbując odgadnąć, jakie przyczyny skłoniły któregoś z kurierów ojca do podróży w ten niebezpieczny rejon.

– Ludzie są gotowi do śniadania – powiedział Nothnalp. Ściągnął swój hełm z pomarańczowym czubem i wytarł krople potu na karku. – W tym upale nie zaszkodziłoby kilka dodatkowych kawałków solonej wieprzowiny.

Leddravohr skinął głową.

– Myślę, że na to zasłużyli.

– Chcieliby też zabrać się do kobiet...



## Overland 1

---

– Muszą z tym poczekać, aż zabezpieczymy teren. Upewnij się, czy jest dokładnie strzeżony, i natychmiast przyślij mi słuzowników – chcę jak najprędzej pozbyć się tych drzew.

Leddravohr zostawił poruczników i zaczął krążyć po polanie. Rozlegały się nad nią złorzeczenia kobiet w barbarzyńskim języku i trzaskały rozpalone ogniska. Usłyszał też podniesiony głos Raiła, który wysyłał dowódców plutonów na patrol.

Tuż obok jednego z drzew brakka stała niska drewniana platforma wymazana używanymi przez Gethanów zielonymi i żółtymi barwnikami. W poprzek platformy leżało nagie ciało mężczyzny z siwą brodą. Na jego torsie widać było kilka kłutych ran. Leddravohr domyślał się, że zabity był kapłanem, który prowadził ofiarną ceremonię. Przypuszczenia potwierdziły się, kiedy zauważył w pobliżu starszego sierżanta Reeffa i jednego z szeregowców. Rozmawiali po cichu, lecz gestykulacja wskazywała, że tematem rozmowy są pieniądze. Wydawało się, że dobijają targu. Leddravohr rozpiął pancerz i usiadł na pniaku, ciekawy, czy Reeff potrafi okazać choć odrobinę subtelności. Po chwili Reeff otoczył towarzysza ramieniem i popchnął go do przodu.

– To jest Soo Eggezo – przedstawił go. – Dobry żołnierz. To on uciszył kapłana.

– Wykonałeś pożyteczną pracę, Eggezo – odezwał się Leddravohr i spojrzał łaskawie na żołnierza, który oniesmielony jego obecnością nie potrafił wykrztusić słowa.

Zapanowała niezręczna cisza.

– Książę, w swej hojności obiecałeś dziesięć nobli nagrody za zabicie kapłana – przypomniał prosto Reeff. – Eggezo utrzymuje rodziców w Ro-Atabri. Dodatkowe pieniądze bar-

dzo by im się przydały.

- Oczywiście - Leddravohr otworzył sakiewkę, wyciągnął z niej niebieski prostokąt z wyplatanego szkła i podał go żołnierzowi. Gdy tylko palce Eggeza dotknęły banknotu, książę szybko cofnął rękę i z powrotem wrzucił pieniądz do sakiewki. Eggezo popatrzył niepewnie na sierżanta.

- Tak będzie wygodniej - Leddravohr zamienił banknot dziesięcionoblowy na dwa zielone prostokąty po pięć nobli. Wręczył je żołnierzowi i z obojętną miną wysłuchał podziękowań.

Oddalili się zaledwie o dwadzieścia kroków i znów zaczęli szeptać. Odchodząc, Reeff wsunął coś do kieszeni. Leddravohr uśmiechnął się i zanotował w pamięci nazwisko sierżanta. Reeff należał do ludzi, jacy czasami byli mu potrzebni - głupi, chciwy i przekupny... Po chwili jego uwagę odwrócił chór żartobliwych protestów, którymi żołnierze witali zbliżających się do drzew śluzowników.

Leddravohr wstał, chcąc podobnie jak wszyscy, zejść im z drogi. Czterej półnaczy mężczyźni wychodzili właśnie z lasu. Każdy z nich dźwigał zawieszony na nosidłach ogromne naczynie. Nieśli też szpadle i inne potrzebne do karczowania przedmioty. Podstawowym narzędziem pracy był jednak pokrywający ich ciała żywy śluz. Wszystkie przedmioty, które mieli przy sobie, były wykonane ze szkła, kamienia lub ceramiki, ponieważ śluz w szybkim tempie pożerał każdy inny materiał, zwłaszcza drewno brakka. Nawet przepaski na biodrach były utkane z miękkiego szkła.

- Z drogi, gówniarze - krzyczał ich tłusty przywódca, kiedy maszerowali przez polanę w stronę drzew.

Żołnierze odpowiadali potokiem zniewag, które śluzow-

nicy kwitowali wulgarnymi gestami. Leddravohr stanął pod wiatr, żeby nie wdychać wydzielanego przez nich odoru, a przede wszystkim ustrzec się przed zarazkami śluzu. W przypadku najmniejszego nawet zakażenia jedynym ratunkiem był bolesny zabieg usunięcia chorej skóry.

Doszedłszy do najbliższego drzewa, śluzownicy rozłożyli swój sprzęt i natychmiast zabrali się do pracy. Odkopując górny system korzeniowy, w którym wytwarzał się pikon, nie przestawali znieważać przyglądających się żołnierzy. Mogli sobie na to bezkarnie pozwalać, wiedząc, że są filarem gospodarki Kolcorronu, obdarzoną nadzwyczajnymi przywilejami pozakastową elitą. Po dziesięciu latach pracy śluzownik mógł odpoczywać do końca życia – o ile udało mu się przeżyć po tak długim okresie nieustannego zatruwania się jadowitym śluzem.

Leddravohr z uwagą oglądał odkopywanie rozchodzących się promieniście górnych korzeni. Śluzownik otwierał jedno ze szklanych naczyń i – posługując się pędzelkiem – nasączał główne korzenie cuchnącym płynem. Pod wpływem tego rozpuszczalnika rozkładała się przegroda w komorze spalania. Śluz wydelał niesamowity odór jak pełne żółci wymioty z dodatkiem słodkiego zapachu kwiatu paproci. Korzenie, które opierały się najostrzejszym narzędziom, pęczniały w oczach, atakowane przez żywe komórki. Dwaj inni śluzownicy odrąbawali je kamiennymi siekierami. Popisując się pracowitością i energią, błyskawicznie odkopywali fragmenty dolnego systemu korzeniowego i bulwiastą wypukłość położonej tuż przy pniu komory spalania. Wewnątrz znajdował się cenny zbiór kryształów, które można było ostrożnie wyciągnąć, nie dopuszczając, aby wymieszały się przed powaleniem

drzewa.

– Odsuńcie się, gówniarze! – krzyknął najstarszy słuzownik. – Odsuńcie się i pozwólcie...

Zamilkł, gdy podniósł oczy i dostrzegł stojącego w pobliżu Leddravohra. W groteskowym ukłonie przygiął do ziemi swoje nagie, wybrudzone śluzem ciało.

– Nie będę księcia przepraszał, ponieważ moje uwagi nie były oczywiście kierowane pod jego adresem.

– Wyborne wyjaśnienie – powiedział Leddravohr. Zaimponowała mu nieoczekiwana giętkość umysłu prostego człowieka. – Cieszę się, że nie masz samobójczych zamiarów. Twoje nazwisko?

V – Nazywam się Owpoppe.

– Wracaj do pracy, Owpoppe. Nie mogę się napatrzeć, jak mnożą się skarby naszej ojczyzny.

– Chętnie, muszę jednak ostrzec księcia, że istnieje pewne ryzyko wybuchu komory, kiedy podważymy drzewo.

– Zachowaj po prostu normalne środki ostrożności – powiedział Leddravohr.

Jego wyczulone uszy wychwyciły wśród stojących najbliżej szmer pełnych podziwu szeptów. Leddravohr był przekonany, że znów przyczynił się do umocnienia swojej sławy jako przyjaciela prostaczków. Prędko rozniesie się wieść, że Leddravohr tak kocha swoich ludzi, że rozmawia nawet ze słuzownikami. I choć ten niewielki epizod był zamierzoną auto-reklamą, książę naprawdę nie czuł się poniżony rozmową z takim ludźmi jak Owpoppe, którzy wykonywali dla Kolcoronu niezwykle pożyteczną pracę. Nienawiść i pogardę budziły w nim jedynie pasożyty – na przykład księża i filozofowie. Kiedy już zostanie królem, pozbędzie się ich

w pierwszej kolejności.

Leddravohr usiadł na ziemi i przyglądał się eliptycznym zawijasom pędzelka, którym Owpopo smarował podstawę pnia brakka. Nagle zaniepokoił księcia jakiś ruch na niebie po zachodniej stronie. W wąskim prześwicie błękitu pomiędzy Overlandem a wierzchołkami drzew widać było powracający sterowiec. Fakt, że statek pojawił się tak prędko, świadczył, że nie wylądował w sektorze G1, czyli na terenie komendantury. Jego kapitan musiał za pomocą heliopisu porozumieć się z bazą i natychmiast zawrócić. Z całą pewnością miał dla Leddravohra jakąś pilną wiadomość od króla.

Leddravohr w zamyśleniu osłonił oczy przed blaskiem słońca i obserwował, jak statek obniża swój lot, a potem manewruje, aby wylądować na leśnej polanie.

### Rozdział 3

Dom Laina Maraquine'a – znany pod nazwą Square House – był położony na łagodnym wzgórzu Greenmount w północnej części stolicy Kolcorronu – Ro-Atabri.

Z okna gabinetu rozpościerał się panoramiczny widok na różne dzielnice miasta – mieszkalną, handlową, przemysłową i administracyjną – które schodziły w dół ku rzece Borann do rozległych bulwarów, gdzie wśród zieleni kryło się pięć pałaców. Rodziny, nad którymi miał zwierzchność Lord Filozof, otrzymały domy w tej ekskluzywnej części miasta za panowania Bytrana IV, kilkaset lat temu, kiedy ich praca cieszyła się znacznie większym szacunkiem niż teraz.

Sam Lord Filozof mieszkał w ruderze zwanej Greenmount Peel, a oznaką jego minionego prestiżu było ustawienie wszystkich znajdujących się pod jego zwierzchnością budynków w polu widzenia Wielkiego Pałacu, co miało ułatwiać komunikację za pomocą heliopisu. Obecnie przywilej ten wzbudzał tylko niechęć i zazdrość przywódców innych zakonów. Lain Maraquine wiedział, że zwierzchnik przemysłowców, książę Chakkell, za wszelką cenę chce uzyskać Greenmount jako ozdobę swojego terytorium i robi wszystko, aby przepędzić filozofów do uboższej dzielnicy.

Zaczynał się zadzień, okolica wynurzyła się właśnie z cienia Overlandu. Wracające do życia po dwóch godzinach snu miasto wyglądało przepięknie. Żółte, pomarańczowe i czerwone barwy drzew, które traciły liście, odbijały jaskrawo od tła soczystej zieleni roślin o odmiennym cyklu, które

## Overland 1

---

zaczynały dopiero rozwijać pączki lub też znajdowały się akurat w pełnym rozkwicie. Kolorowe powłoki sterowców kreśliły na niebie pastelowe koła i elipsy, na rzece jaśniały białe żagle okrętów, które z dalekich zakątków Landu przywoziły do stolicy tysiące towarów.

Siedząc przy biurku pod oknem, Lain nie zwracał uwagi na wspaniały widok. Przez cały dzień był dziwnie podniecony nieokreśloną nadzieją wielkiego odkrycia. Jeszcze nie potrafił tego uzasadnić, lecz miał przeczucie, że dręczący go niepokój kryje w sobie niezwykłą tajemnicę.

Od pewnego czasu zauważał uderzającą prostotę problemów, z jakimi z różnych źródeł zwracano się do jego departamentu. Wszystkie sprawy były rutynowe i przyziemne, jak na przykład pytanie winiarza o najbardziej ekonomiczny kształt naczynia do sprzedaży określonego gatunku win lub problemy farmera z doborem roślin dla danego obszaru w różnych okresach roku.

Dawno minęły czasy, gdy jego przodkowie zastanawiali się na przykład nad wymiarami kosmosu! Lain zaczynał podejrzewać, że gdzieś w głębi banalnych, praktycznych zagadnień tkwi idea, której istota jest bardziej doniosła niż tajemnice astronomii. W każdym przypadku chodziło o liczbę zależną od innej liczby, a problemem było znalezienie optymalnej równowagi. Tradycyjne rozwiązania wymagały wielu prób lub wykresów, ale cichutki głos podpowiadał Lainowi – a szept ten budził w nim dreszcz – że być może jest sposób algebraicznego obliczenia dokładnego wyniku za pomocą kilku pociągnięć pióra. Z pewnością miałoby to coś wspólnego z matematycznym pojęciem granic i z...

– Miałeś mi zrobić listę gości – odezwała się Gesalla,

wchodząc do gabinetu. – Naprawdę nie mogę nic zaplanować, jeśli nawet nie wiem, ilu ludzi przyjdzie.

Światelko w głębi umysłu Laina raptownie zgasło. Przez chwilę miał poczucie klęski, które jednak szybko rozwiało się, gdy spojrzął na swoją piękną, czarnowłosą żonę. Wskutek dolegliwości wczesnej ciąży jej owalna twarz zeszczuplała i pobladła, dzięki czemu jeszcze większe wydawały się ciemne oczy, w których uwidaczniała się inteligencja i siła charakteru. Lain uważał, że jego żona ostatnio bardzo wypiękniała, lecz wolałby, żeby nie chciała mieć dziecka. Wiotkie ciało o smukłych biodrach nie było jego zdaniem przeznaczone do macierzyństwa i w głębi serca obawiał się porodu.

– Bardzo przepraszam, Lain – dodała zakłopotana. – Zdaje się, że przerwałam ci coś ważnego?

Uśmiechnął się i potrząsnął głową, kolejny raz podziwiając jej zdolność odczytywania myśli.

– Czy nie za wcześnie planować już zakończenie roku?

– Nie! – Popatrzyła na niego badawczo, jakby chciała go skłonić do udowodnienia niekorzystnych skutków przezorności. – Jeśli chodzi o listę...

– Obiecuję zrobić ją do końca dnia. Zdaje się, że w większości będą to ci sami ludzie co zawsze. Nie jestem pewien, czy w tym roku Toller będzie w domu...

– Mam nadzieję, że nie – powiedziała Gesalla i zmarszczyła nos. – Nie chcę go widzieć. Przyjemniej byłoby uniknąć sprzeczek i bójek.

– Przecież to jest mój brat – Lain łagodnie zaprotestował.

– Chyba przyrodni.

Natychmiast stracił dobry humor.

– Dobrze, że matka już nie żyje i nie może tego usłyszeć.



## Overland 1

---

Chcąc go udobruchać, Gesalla usiadła mu na kolanach i obydwoma rękami pogładziła po policzkach. Znał tę sztuczkę, ale mimo to okazała się skuteczna. Po dwóch latach małżeństwa ciągle jeszcze czuł się zaszczycony, że został jej mężem. Wsunął rękę pod niebieski stanik i pieścił jej małe piersi. Po chwili Gesalla wyprostowała się i popatrzyła na niego z powagą.

– Nie miałam zamiaru obrażać twojej matki – powiedziała.

– Chciałam tylko zauważyć, że Toller wygląda raczej na żolnierza niż na członka twojej rodziny.

– Genetyka czasem płata figle.

– Poza tym, on nawet nie umie czytać.

– Mówiliśmy już o tym – powiedział cierpliwie. – Kiedy lepiej poznasz Tollera, przekonasz się, że jest równie inteligentny, jak wszyscy członkowie mojej rodziny. Potrafi czytać, choć niezbyt płynnie, ponieważ ma pewne trudności w postrzeganiu drukowanych słów. Zresztą większość wojskowych jest piśmienna, więc twoja obserwacja raczej nie wydaje się trafna.

– No cóż... – Gesalla nie ustępowała. – W takim razie, dlaczego wywołuje kłopoty, gdzie tylko się znajdzie?

– Wielu ludzi ma ten zwyczaj, na przykład pewna osoba, która w tej chwili łaskocze piersią moją rękę.

– Nie próbuj odwracać mojej uwagi – zwłaszcza o tej porze dnia!

– W porządku, ale właściwie co cię obchodzi Toller? Wydaje mi się, że na Greenmount masz dość przeróżnych indywidualistów i ekscentryków.

– Wolałbyś może, żebym była gęsią bez własnych poglądów?! – Gesalla poderwała się z jego kolan. Wyjrzawszy przez

okno, skrzywiła się z niechęcią.

– Spodziewasz się lorda Glo?

– Nie.

– Niestety zmierza w tę stronę. Gesalla podeszła do drzwi.

– Schowam się, zanim się tu zjawi. Szkoda stracić pół dnia na wysłuchiwanie tych wszystkich pochrząkiwań i stękań – nie mówiąc już o sprośnych aluzjach.

Przytrzymała długą do kostek spódnice i uciekła tylnymi schodami.

Lain zdjął okulary i spoglądał w ślad za nią. Uważał, że nie powinna zastanawiać się głośno nad pochodzeniem jego brata. Ich matka, Aytha Maraquine, zmarła przy porodzie Tollera, jeśli więc nawet dopuściła się zdrady, zapłaciła za nią zawiązką. Dlaczego Gesalla nie może się z tym pogodzić?! Podobała się Lainowi ze względu na intelektualną niezależność i niezwykłą urodę, lecz nie mógł ścierpieć jej wrogości wobec brata. Obawiał się, że kiedyś dojdzie z tego powodu do wielkiej rodzinnej awantury.

Na dźwięk zatraskiwanych drzwiczek powozu na podjeździe Lain powrócił myślami do rzeczywistości. Lord Glo wysiadał właśnie z błyszczącego, choć nieco podniszczonego faetonu, którym odbywał krótkie przejażdżki po mieście. Woźnica, przytrzymując dwa niebieskorożce, niecierpliwie kiwał głową, wysłuchując długiej serii poleceń lorda Glo. Lain domyślał się, że Lord Filozof jak zwykle używa setki słów, tam gdzie wystarczyłoby dziesięć. Zaczął się modlić, aby wizyta nie przekształciła się czasem w test wytrzymałości. Podeszedł do kredensu, napełnił dwa kieliszki czarnym winem i czekał, aż w drzwiach gabinetu pojawił się Glo.

– Jesteś bardzo uprzejmy – powiedział i od razu chwycił za

## Overland 1

---

kieliszek, a potem opadł na najbliższe krzesło.

Miał dobrze po pięćdziesiątce, ale wyglądał na znacznie więcej. Postarzała go tusza i ubytki w uzębieniu, z którego pozostało zaledwie kilka brunatnych, powykrzywianych pieńków w dolnej szczęce. Po wejściu na schody ciężko dyszał, wydymając brzuch pod nieoficjalną szaro-białą togą.

– Zawsze witam cię z radością, lordzie – odpowiedział Lain.

Wiedział, że jest zbyt wcześnie, aby pytać o cel niespodziewanej wizyty. Glo wypił wino jednym haustem.

– Wzajemnie, mój chłopcze. Och, mam coś... hmm... przynajmniej wydaje mi się, że mam ci coś do pokazania. Pewno ci się spodoba!

Odłożył kieliszek i zanurzył rękę w fałdach togi. Wyciągnął prostokątny kawałek papieru, który wręczył Lainowi. Papier był trochę lepki i żółtawy, a na środku znajdowała się okrągła plama w kilku odcieniach brązu.

– Farland – Lain zidentyfikował okrąg jako niewyraźny obraz drugiej ważnej planety Układu, która okrążała słońce w odległości dwa razy większej niż Land i Overland. – Wasze wizerunki są coraz lepsze.

– Tak, ale nadal nie potrafimy ich utrwać. Ten też wyraźnie... hmm... wyblakł przez noc. Z trudem można na nim dostrzec bieguny, które jeszcze wieczorem były bardzo widoczne. Szkoda, szkoda! – Glo potrząsając głową i cmokając językiem, oglądał obraz z bliska. – Wczoraj bieguny było widać jak na dłoni. Mówię ci: jak na dłoni! Młody Enteth mógł więc dokładnie ustalić kąt... hmm... nachylenia. Lain, czy próbowałeś kiedykolwiek wyobrazić sobie życie w świecie, którego osie są pochylone? Rok dzieliłby się na okres gorący z długimi dniami

## Overland 1

---

i krótkimi nocami i okres... hmm – zimny, w którym dni byłyby długie... to znaczy: krótkie... a noce długie... w zależności od położenia planety na orbicie. Zmiany barw na Farlandzie wskazują, że cała wegetacja odbywa się tam w jednym... hmm... przedłużonym cyklu.

Lain hamował niecierpliwość i znudzenie, podczas gdy Glo rozwijał swą ulubioną opowieść. Fakt, że Lord Filozof zestąpił się przedwcześnie, był gorzką ironią losu. Lain, który zawsze żywił szacunek dla starszych, czuł się zobowiązany do swego rodzaju opieki – prywatnie i służbowo. Napełniał kieliszek i wtrącał stosowne uwagi, podczas gdy Glo przechodził od podstaw astronomii i botaniki do różnic ekologicznych pomiędzy światem pochyłonym a Landem.

Na Landzie, gdzie nie było pór roku, pierwsi farmerzy musieli dzielić wszystkie jadalne zboża na klasy, dojrzewające w różnym czasie. Prawie wszędzie żniwa odbywały się sześć razy do roku. Później nauczono się zsynchronizowanego siewu i zbioru na sześciu sąsiadujących ze sobą polach, aby zapewnić odpowiedni zapas ziarna, lecz nie przechowywać go zbyt długo. Współcześnie w krajach wysoko rozwiniętych stosowano bardziej efektywną metodę, polegającą na tworzeniu farm o jednym cyklu uprawy i łączeniu ich w złożone z sześciu lub więcej gospodarstw kombinaty. Zasada pozostała jednak taka sama.

Jako chłopiec Lain Maraquine lubił wyobrażać sobie życie na odległych planetach – zakładając, że takie istnieją w różnych częściach kosmosu i są zamieszkałe przez inteligentne istoty – lecz szybko odkrył, że matematyka daje mu większe możliwości intelektualnej przygody. Teraz życzył sobie tylko, żeby lord Glo wreszcie pożegnał się i pozwolił mu

## Overland 1

---

pracować albo żeby w końcu wyjaśnił cel swojej wizyty. Wsłuchując się znowu w zawiłe wywody, zorientował się, że ich tematem są teraz eksperymenty z fotografią i trudności z uzyskaniem emulsji ze światłoczułych komórek roślinnych, która utrwałaby wizerunek na dłużej niż kilka dni.

– Dlaczego tak wam na tym zależy? – wtrącił Lain. – Każdy z pracowników twego obserwatorium potrafi odręcznie narysować o wiele lepszy rysunek.

– Astronomia to tylko niewielki wycinek naszego działania, mój chłopcze. Dążymy do wyprodukowania całkowicie... hmm... wiernych odzwierciedleń budynków, krajobrazów, ludzi.

– Przecież mamy kreślarzy i artystów, którzy to potrafią.

Glo potrząsnął głową i pokazał w uśmiechu resztki zębów, a potem odezwał się z nieoczekiwaną płynnością:

– Artyści malują tylko to, co wydaje się ważne ich protektorom. Zbyt wiele tracimy. Czas przepływa nam pomiędzy palcami. Chciałbym, aby każdy z nas na własny użytek był artystą – wtedy będziemy mogli współtworzyć historię.

– Sądysz, że jest to możliwe?

– Niewątpliwie. Wierzę, że nadejdzie czas, gdy każdy będzie nosił przy sobie światłoczuły materiał, który umożliwi mu w mgnieniu oka odmalować wszystko, co zechce.

– Ciągłe prześcigasz nas wszystkich wyobraźnią – powiedział Lain z podziwem, czując, że znów ma przed sobą dawnego lorda Glo. – Wzbijasz się wyżej i widzisz dalej.

Glo spojrzał na niego z wdzięcznością.

– Nieważne. Daj mi jeszcze... hmm... wina! Podszedł do Laina z kieliszkiem, a potem znów opadł na krzesło. – Nigdy nie zgadniesz, co się stało!

## Overland 1

---

- Zapłodniłeś jakąś dziewicę!

- Nie! Spróbuj jeszcze raz!

- Dziewica zapłodniła ciebie!

- To poważna sprawa, Lain. - Glo pohamował go gestem, wskazującym, że żarty były nie na miejscu. - Król i książę Chakkell nagle zorientowali się, że drzewom brakka grozi wyginięcie.

Lain zastygł z podniesionym kieliszkiem.

- Masz rację, trudno w to uwierzyć. Ile raportów i analiz wysłaliśmy im w ostatnim dziesięcioleciu?

- Straciłem rachubę, lecz zdaje się, że dopiero teraz zaczęły odnosić skutek. Król zwołał posiedzenie Najwyższej... hmm... Rady.

- Nie spodziewałem się, że jest do tego zdolny - powiedział Lain. - Wracasz może z Pałacu?

- Ach... nie. Już od kilku dni wiem o posiedzeniu, nie mogłem jednak ci tego przekazać, gdyż król wysłał mnie do Sor-ki-właśnie tam! - w innej... hmm... sprawie. Wróciłem dopiero dzisiejszego przeddnia.

- Też chciałbym mieć dodatkowe wakacje!

- To nie były wakacje, mój chłopcze - Glo z powagą pokiwał swoją wielką głową. - Towarzyszył mi Tunsfo. Musiałem się przyglądać, jak jeden z jego chirurgów dokonuje sekcji zwłok. Muszę przyznać, że brzydzę się takich rzeczy!

- Wolałbym, żebyś o tym nie wspominał! - zawołał Lain. Poczuł lekki ucisk na przeponę, kiedy wyobraził sobie noże rozcinające białą skórę, aby spod niej wydobyć zimne wnętrze. - Dlaczego król chciał, żebyś to oglądał?

Glo uderzył się w pierś.

- Jestem Lordem Filozofem. Król nadal liczy się ze mną!

## Overland 1

---

Podobno nasi żołnierze i aeronauci ulegli... hmm... demoralizacji z powodu pogłosek, że zbliżanie się do ofiar pterty jest niebezpieczne.

– Jak to: niebezpieczne?

– Opowiadają, że kilku żołnierzy wojsk liniowych zaraziło się ptertożą przez kontakt z chorymi.

– Przecież to zbsdura! – Dopiero teraz Lain pociągnął pierwszy łyk wina. – Co stwierdził Tunsfo?

– Przyznał, że to była ptertożą. Co do tego nie miał wątpliwości. Śledziona wyglądała jak balon. Według naszej oficjalnej wersji żołnierz musiał zostać zaatakowany w środku nocy i połknął jad, nic o tym nie wiedząc albo... hmm... kłamał. To się zdarza, jak wiesz. Niektórzy ludzie nie mogą pogodzić się z losem. Próbują przekonać nawet samych siebie, że są zdrowi.

– Potrafię ich zrozumieć – Lain zadrżał, jakby nagle zrobiło mu się zimno. – Do końca mają nadzieję. Nie pojmują, że lekki podmuch wiatru wystarczy, aby życie zamienić w śmierć.

– Wolałbym, żebyśmy wrócili do naszych spraw. – Glo wstał i zaczął spacerować po pokoju. – Ta narada ma dla nas ogromne znaczenie, mój chłopcze. Daje nam szansę zdobycia szacunku, na jaki zasługuje zakon filozofów, i odzyskania dawnego statusu. Chciałbym więc, abys osobiście przygotował wykres – niech będzie duży i... hmm... kolorowy! – ukazujący, ile pikonu i żywicy halvell może wyprodukować Kolcorron w najbliższym pięćdziesięcioleciu. Przyrost najlepiej obliczać w okresach pięcioletnich – resztę szczegółów pozostawiam twojemu uznaniu. Musimy również pokazać, o ile wzrosną rezerwy hodowlanych drzew brakka, gdy spadnie zapotrzebowanie na naturalne kryształki.

## Overland 1

---

– Lordzie, zagalopowałeś się trochę! – zaprotestował Lain, spostrzegłszy, że wizjonerska retoryka zawiodła lorda daleko od rzeczywistości. – Nie lubię uchodzić za pesymistę, lecz muszę powiedzieć, że nie mamy gwarancji na uzyskanie jakichkolwiek użytecznych kryształów w ciągu pięćdziesięciu lat. Nasz najlepszy pikon ma na razie dwie trzecie zanieczyszczeń, a żywica nie jest dużo lepsza.

Glo uśmiechnął się z wyższością.

– Tylko dlatego, że król nie daje nam dostatecznego wsparcia. Mając odpowiednie środki, problem oczyszczania rozwiązałibyśmy w ciągu kilku lat. Jestem pewny! Właśnie dlatego król pozwolił mi nawet posłużyć się swoimi kurierami, aby zavezwać Sissta i Duthona. Chcę, żeby przedstawili na naradzie raporty o swoich aktualnych osiągnięciach. Nagie fakty – tylko to może zrobić na nim wrażenie. Praktyka. Mówię ci, mój chłopcze, czasy się zmieniają. Źle się czuję.

Glo zwałił się na krzesło, strącając wiszącą na ścianie ceramiczną ozdobę. Lain zdawał sobie sprawę, że powinien podejść bliżej i pomóc mu, ale nie mógł się na to zdobyć. Glo wyglądał, jakby za chwilę miał zwymiotować. Myśl, że mógłby wtedy stać obok niego, wydawała się Lainowi obrzydliwa. Co gorsza, żyły na skroniach lorda niebezpiecznie nabrzmiały. Lain bał się, że wytryśnie z nich fontanna krwi. Kiedy zaczął się zastanawiać, jak by postąpił, gdyby oblała go krew drugiego człowieka, ogarnęły go mdłości.

– Czy coś ci podać? – zapytał niepewnie. – Może wody?

– Wina! – zachrypiał Glo i wyciągnął rękę z kieliszkiem.

– Myślisz, że ci nie zaszkodzi?

– Wino to najlepsze lekarstwo, mój chłopcze. Niedobrze jest się suszyć. Gdybyś pijał więcej, twoje kości porosłyby



trochę... hmm... mięsem.

Oberwował, jak Lain napełnia kieliszek. Kiedy przekonał się, że dostał pełną miarkę, jego twarz znów przybrała normalny kolor.

– O czym to ostatnio mówiliśmy?

– Zdaje się, że o spodziewanym odrodzeniu naszej cywilizacji.

Glo popatrzył na niego badawczo.

– Czy to ma być sarkazm?!

– Przepraszam, lordzie – odpowiedział Lain. – Każda rozmowa na temat drzew brakka doprowadza mnie do pasji. Mówiąc o nich, zdarza mi się przebrać miarę.

– Przypominam sobie... – Glo wodził wzrokiem po pokoju, zwracając uwagę na zastosowanie ceramiki i szkła w przedmiotach, które gdzie indziej były wykonane z czarnego drewna. – Nie sądzisz, że... hmm... przesadzasz?

– Takie mam zapatrywania. – Lain podniósł lewą rękę i pokazał czarną obrączkę na szóstym palcu. – Zatrzymałem tylko ten drobiazg, ponieważ to prezent ślubny od Gesalli.

– No właśnie: Gesalla. – Glo odsłonił krzywe zęby w parodii lubieżnego uśmiechu. – Obiecuję ci, że pewnej nocy będziesz miał w łożu dodatkowe towarzystwo.

– Moje łożo jest twoim – odpowiedział Lain bez namysłu, wiedząc, że Lord Glo nigdy nie korzystał z prawa najwyższego zwierzchnika do każdej kobiety ze swojej kasty. Ta stara tradycja była w Kolcorronie ciągle żywa w rodzinach arystokracji, lecz okazjonalne aluzje Lorda Glo miały raczej służyć podkreśleniu wyższości kulturalnej zakonu filozofów, który zerwał z tą praktyką.

Glo powrócił do głównego tematu rozmowy.

## Overland 1

---

– Biorąc pod uwagę twoje skrajne poglądy, sędzę, że powinieneś mieć pozytywny stosunek do tej narady. Czy jesteś zadowolony?

– Tak, oczywiście. To krok w dobrym kierunku, ale wykonano go za późno. Wiesz przecież, że trzeba pięćdziesięciu albo nawet sześćdziesięciu lat, żeby drzewo brakka dojrzało i weszło w fazę zapyłania. Nawet gdybyśmy już teraz potrafili uzyskiwać czyste kryształy, możemy nie nadrobić ogromnych zaległości.

– To jeszcze jeden powód, żeby opracować perspektywiczne plany, mój chłopcze.

– Prawda, lecz im większa potrzeba planów, tym mniejsza szansa ich akceptacji.

– Głęboka myśl! – zawołał Glo. – A teraz wytłumacz mi, co to... hmm... znaczy!

– Trzeba to było zrobić pięćdziesiąt lat temu, kiedy Kolcorron mógł jeszcze utrzymać równowagę w zasobach drzew brakka, zachowując rozsądne ograniczenia. Nawet wówczas książęta nie chcieli słuchać. Dzisiaj ograniczenia muszą być bardzo drastyczne. Czy możesz sobie wyobrazić, jak zareagowałby Leddravohr na propozycję zawieszenia całej produkcji broni na dwadzieścia albo trzydzieści lat?!

– Rzeczywiście, przekracza to moją wyobraźnię-przyznał Glo. – Może jednak przesadzasz z tymi trudnościami?

– Popatrz na wykresy! – Lain podszedł do komody, wyciągnął wielki arkusz i rozłożył na biurku, aby Glo mógł go dokładnie obejrzeć.

Starając się nie wdawać w matematyczne zawiłości, wyjaśniał znaczenie różnokolorowych diagramów. Wskazywał, w jakim stopniu rosnące zapotrzebowanie kraju na kryształy

i drewno brakka zależy od innych czynników, takich jak zwiększenie niedoborów i opóźnienia transportu. W pewnym momencie uderzyło go spostrzeżenie, że i tym razem ma do czynienia z zagadnieniami, należącymi do tej samej klasy problemów, nad którą zastanawiał się od rana. Wówczas dręczyło go przecucie, że można się z nimi uporać za pomocą zupełnie nowych rozwiązań, mających coś wspólnego z matematycznym pojęciem granic. Teraz jednak bez reszty zajmowały go problemy ludzkie i materiałowe.

Jednym z nich był fakt, że lord Glo, który miał być głównym rzecznikiem filozofów, stał się niezdolny do zrozumienia bardziej złożonych argumentów. Jego naturalne upośledzenie pogłębiał jeszcze zwyczaj upijania się winem każdego dnia. Teraz udawał, że słucha w skupieniu, kiwał głową i cmokał, lecz mięsiste poduszcзки powiek opadały mu z coraz większą częstotliwością.

– Taki jest wymiar tego problemu – zakończył Lain ze szczególnym naciskiem, chcąc zwrócić uwagę lorda. – Czy chcesz wysłuchać opinii mego departamentu na temat zakresu niezbędnych ograniczeń, które pozwoliłyby utrzymać niedobór na stałym poziomie?

– Stałość, tak – stałość jest najważniejsza. – Glo nagle uniósł głowę i przez chwilę wydawał się zupełnie zagubiony.

Jego wyblakłe niebieskie oczy wpatrywały się w twarz Laina, jakby widziały ją pierwszy raz. – Na czym stanęliśmy? Lain poczuł, że ogarnia go rozpacz.

– Może lepiej przyślę ci do Peel sprawozdanie, z którym będziesz mógł zapoznać się w wolnych chwilach. Na kiedy wyznaczono naradę?

– Na dwusetnego rano. Tak, król wyraźnie powiedział: na

## Overland 1

---

dwusetnego. Którego dzisiaj mamy?

- Dziś jest sto dziewięćdziesiąty czwarty.

- Zostało niewiele czasu - powiedział smutno Glo. - Obiecałem królowi, że będę miał w tym znaczący... hmm... udział.

- Będiesz miał!

- Nie to chciałem... - Glo wstał, zachwiał się lekko i spojrzał na Laina z dziwnie drżącym uśmiechem. - Czy naprawdę myślisz to, co powiedziałaś?

Lain patrzył na niego zdziwiony, nie mogąc umiejscowić pytania w kontekście.

- O czym, lordzie?

- O tym, że... wzbijam się wyżej... widzę dalej?

- Oczywiście - odpowiedział Lain z lekkim zakłopotaniem.

- Mówiłem to najzupełniej poważnie.

- To dobrze. To znaczy, że... - Glo wyprostował się i wypiął tłuścą pierś. Znów wrócił mu dobry humor. - Pokażemy im! Pokażemy im wszystkim! - Podeszedł do drzwi i zatrzymał się z dłonią na porcelanowej kłamce. - Przyślij mi sprawozdanie jak... hmm... najprędzej. Byłbym zapomniaw, kazałem Sisstowi zabrać ze sobą twego brata.

- To bardzo miło z twojej strony, lordzie - odpowiedział Lain.

Radość z powodu rychłego spotkania z Tollerem zakłócała myśl o prawdopodobnych reakcjach Gesalli na tę nowinę.

- Drobiazg! Sądzę, że byliśmy dla niego zbyt surowi. Cały rok w takim nędznym miejscu jak Haffanger tylko dlatego, że uderzył Ongmata... To chyba trochę za dużo!

- Wskutek tego uderzenia Ongmat miał w dwóch miejscach złamaną szczękę!

- Tak, to był mocny cios! - Glo wydał z siebie świszczący

chichot. – Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą, kiedy Ongmat na chwilę przestał mówić!

Ciągle chichocząc, zniknął Lainowi z oczu. Szedł korytarzem, stukając sandałami o mozaikową posadzkę.

Lain sięgnął po swój zaledwie napoczęty kieliszek. Czarny płyn lekko zafalował.

Żartobliwy stosunek do występu Tollera był typowy dla lorda Glo. W ten sposób lord przypominał członkom zakonu filozofów, że pochodzi z linii królewskiej, a w jego żyłach płynie krew konkwistadorów. Wychodząc, z pewnością poczuł się lepiej i znów uwierzył w siebie. Nie zmniejszało to jednak troski Laina o fizyczną i umysłową sprawność starca.

W ciągu zaledwie kilku lat Glo stoczył się w próżniaczą i bezmyślną egzystencję. Większość szefów departamentów tolerowała ten stan rzeczy. Niektórzy nawet starali się wykorzystywać uzyskaną dzięki temu niezależność. Ciągły upadek zakonu był jednak faktem, który przyczyniał się do ogólnej demoralizacji. Panujący król Prąd nadal darzył Lorda Filozofa pobłażliwą sympatią. Podobno nawet krążące na temat filozofii dowcipy były rozpowszechniane przez dworskich błaznów.

Lain był przekonany, że posiedzenie Najwyższej Rady jest sprawą bardzo poważną. Osoba, która zażąda rygorystycznej ochrony drzew brakka, musi uczynić to z elokwencją i mocą, przedstawić kompleksowe argumenty, poparte bezspornymi liczbami. Stanowisko takie będzie z gruntu niepopularne i może wzbudzić szczególną wrogość ambitnego księcia Chakkella i wojowniczego Leddravohra.

Jeśli Glo okaże się niezdolny do opanowania materiału przed posiedzeniem, może się zdarzyć, że wydeleguje Laina jako swego zastępcę. Na myśl o potyczce-choćby słownej –

## Overland 1

---

z Chakkellem lub Leddravohrem ogarnął go paniczny strach, który zaatakował nawet pęcherz. Drżenie dłoni wywołało koncentryczne kręgi na powierzchni wina.

Lain odstawił kieliszek. Oddychał głęboko i miarowo, czekając, aż ręce przestaną mu się trząść.

### Rozdział 4

Budząc się, Toller Maraquine stwierdził z przyjemnością, ale i z lekkim zakłopotaniem, że nie jest sam. Z lewej strony czuł ciepło leżącej obok kobiety. Jedną rękę położyła mu na brzuchu, a nogę przerzuciła przez jego biodra.

Przyjemność była tym większa, że niespodziewana. Toller leżał spokojnie i patrzył w sufit, usiłując odtworzyć szczegóły wypadków, które sprowadziły kobietę do skromnego mieszkania w Square House.

Swój powrót do stolicy uczcił przechadzką po zatłoczonych tawernach dzielnicy Samlue. Rozpoczął ją poprzedniego dnia wczesnym rankiem i miał zamiar zakończyć przed małonocą, lecz piwo i wino zniewoliły go, a przypadkowo spotkani znajomi zmienili się w najserdeczniejszych przyjaciół. Pił więc przez cały zadzień aż do późna w noc, świętując ucieczkę od śmierdzących kotłów. W końcu zaczął dostrzegać w tłumie ciągle tę samą kobietę, zbyt często i zbyt blisko, aby mogło to być przypadkiem.

Była ciemnowłosa i wysoka, o pełnych piersiach, szerokich ramionach i biodrach – o takiej właśnie kobiecie śnił na zeszłym w Haffanger. Bezwstydnie pogryzała gałązkę panieńskiego ziela. Dobrze pamiętał jej twarz – okrągłą, szczerą i otwartą, lekko zaczerwienioną od wina. Uśmiechała się śnieżnobiałymi zębami z trójkątną szparką w miejscu brakującego siekacza. Toller szybko przekonał się, jak miło z nią rozmawiać i żartować. Wkrótce też stało się rzeczą najoczywistszą pod słońcem, że razem spędzą noc.

– Jestem głodna – odezwała się nagle i usiadła obok niego.  
– Zjadłabym jakieś śniadanie.

## Overland 1

---

Toller okiem znawcy ocenił jej nagie ciało i uśmiechnął się.  
– Wolałbym najpierw coś innego.

Przez chwilę wydawała się zawiedziona, lecz zaraz potem odwzajemniła uśmiech i przysunęła się bliżej, dotykając go piersiami.

– Uważaj, bo zajeżdżę cię na śmierć!

– Tylko spróbuj! – odpowiedział i roześmiał się zuchwale.

Przyciągnął ją do siebie. Kiedy zaczęli się całować, ogarnęła go przyjemna fala gorąca, lecz po chwili uświadomił sobie, że coś jest nie w porządku. Dręczył go jakiś nieokreślony niepokój. Otworzywszy oczy, natychmiast zorientował się, co było jego przyczyną. Słońce musiało być już bardzo wysoko, ponieważ jego promienie wpadały do sypialni. Przypomniawszy sobie, że poprzedniego dnia obiecał bratu, że wstanie o świcie i pomoże mu przewieźć do Wielkiego Pałacu plansze i sztalugi. Zajęcie to Lain mógł powierzyć komuś innemu, lecz specjalnie zależało mu na udziale Tollera. Pewnie nie chciał, aby podczas narady brat przebywał sam w domu z Gesallą.

Gesalla!

Toller niemal jęknął, kiedy przypomniał sobie, że nawet się z nią nie przywitał. Przyjechał z Haffanger wczesnym rankiem i po krótkiej rozmowie z bratem – podczas której Lain nie mógł oderwać się od swoich plansz – udał się na hulankę. Gesalla, jedyna żona Laina, była wzorową panią domu i z pewnością spodziewała się, że Toller uszanuje porę kolacji. Każda inna kobieta wybaczyłaby mu tę towarzyską niezręczność, ale wymagającą i surową Gesallę jego postępek na pewno doprowadził do pasji. W drodze do Ro-Atabri Toller obiecał sobie, że dla uniknięcia napięć w domu brata, będzie starał się dogodzić jego żonie. Tymczasem już pierwszego



## Overland 1

---

dnia zdarzyło mu się ją obrazić!

Czując w ustach wilgotny, ruchliwy język kobiety, uświadomił sobie, że naruszył porządek domowy w znaczenie większym stopniu, niż mogło się początkowo wydawać.

– Strasznie mi przykro – powiedział, uwalniając się z objęć.  
– Musisz jednak zaraz pójść do domu.

Kobieta skrzywiła się.

– Co?!

– No, już! Pospiesz się!

Toller wstał i zwinął jej rzeczy w kłębek, który wcisnął kobiecie w ręce. Potem otworzył szafę i zaczął wybierać świeże ubranie dla siebie.

– A co ze śniadaniem?

– Nie ma czasu. Muszę cię natychmiast stąd wyprowadzić!

– To świetnie – odpowiedziała z przekąsem, zabierając się do segregowania swoich niemal przezroczystych szmatek.

– Mówiłem ci, że jest mi przykro – powtórzył Toller i wciągnął spodnie, co miało przypieczętować konsekwentny opór.

– Dobrze, że chociaż tyle!

Zastygła w bezruchu ze skąpym staniczkiem w rękę i zmierzyła wzrokiem pokój od sufitu do podłogi.

– Czy jesteś pewny, że tu mieszkasz?

Mimo nerwowego napięcia, pytanie ubawiło Tollera.

– Myślałaś, że włamałem się do przypadkowego domu i wślizgnąłem się do cudzego łóżka?!

– Od razu wszystko wydawało mi się dziwne tej nocy... jazda powozem... ten spokój. To Greenmount, prawda?

Ze szczerym zdumieniem oglądała jego muskularne ręce i ramiona. Odgadł, o czym myśli, lecz nie widząc w jej oczach

potępienia, nie podjął wyzwania.

– Piękny poranek na małą przechadzkę! – ponaglił ją. Po-  
ciągnął ją za rękę, a gdy wstała – jeszcze nie całkiem ubrana –  
popchnął ją w stronę jedyne go wyjścia z pokoju. Otworzył  
drzwi w najmniej odpowiednim momencie i stanął twarzą  
w twarz z Gesallą Maraquine, która właśnie przechodziła ko-  
rytarzem. Wydawała się blada i zmęczona, szczuplejsza niż  
wtedy, gdy widział ją ostatnio, lecz spojrzenie szarych oczu  
nie straciło swej mocy. Tym razem w oczach Gesalli malowała  
się wściekłość.

– Dobry przeddzień! – przemówiła z lodowatą uprzejmo-  
ścią. – Słyszałam, że wróciłeś.

– Przepraszam za wczorajszy wieczór! – powiedział Toller.  
– Spóźniłem się!

– Oczywiście! – Gesalla z nie ukrywanym niesmakiem  
spojrzała na jego towarzyszkę. – No więc?

– Co więc?

– Nie masz zamiaru przedstawić mi swojej... przyjaciółki?

Toller zaklął w myślach, kiedy zorientował się, że nie ma  
już najmniejszej nadziei, żeby cokolwiek uratować. Nawet je-  
śli poznał swoją partnerkę dryfując w oceanie wina, nie powi-  
nien zapominać o tak podstawowej sprawie, jak zapytanie  
o jej imię. Gesalla była ostatnią osobą pod słońcem, która po-  
trafiłaby zrozumieć nastrój wczorajszego wieczoru. Dlatego  
nie warto było nawet próbować ją ułagodzić. „Przepraszam,  
kochany bracie. Nie chciałem...” – pomyślał.

– Ta żelazna dama to moja bratowa, Gesalla Maraquine –  
wyjaśnił. Objął towarzyszkę ramieniem i pocałował ją w czoło.  
– Chce się dowiedzieć, jak masz na imię. Zresztą, po tym jak  
zabawiliśmy się dzisiejszej nocy – ja też jestem ciekawy.

## Overland 1

---

– Fera – odpowiedziała kobieta, kiedy ostatecznie doprowadziła do porządku swoją garderobę. – Fera Rivoo.

– Jak ładnie! – Toller szeroko uśmiechnął się do Gesalli. – Teraz wszyscy możemy zostać przyjaciółmi!

– Dopilnuj, proszę, aby wyszła boczną bramą! – powiedziała Gesalla.

Odwróciła się i odeszła, krocząc z podniesioną głową. Stopy stawiała dokładnie jedna za drugą. Toller pokręcił głową.

– Jak myślisz, co jej się stało?

– Niektóre kobiety łatwo wyprowadzić z równowagi – Fera wyprostowała się i odepchnęła od siebie Tollera. – Pokaż mi drogę do wyjścia!

– Myślałem, że chcesz zjeść śniadanie.

– Myślałam, że chcesz, żebym sobie poszła.

– Musiałaś mnie źle zrozumieć – powiedział Toller. – Chciałbym, żebyś została tu jak najdłużej. Czy masz jakieś zajęcia?

– O, tak, bardzo ważne stanowisko przy patroszeniu ryb na targowisku w Samlue. – Fera pokazała mu zaczerwienione i podrapane ręce. – Jak myślisz, skąd się to wzięło?

– Zapomnij o pracy! – zawołał Toller i zamknął jej dłonie w swoich. – Wracaj do łóżka i czekaj na mnie! Przyślę ci jedzenie. Możesz odpoczywać, jeść i pić przez cały dzień, a nocą znów się zabawimy.

Fera uśmiechnęła się, zakrywając językiem trójkątną szczerbę między zębami.

– Twoja bratowa...

– To tylko bratowa. Ja urodziłem się i wychowałem w tym domu, więc mam prawo przyjmować gości. Zostaniesz, prawda?

## Overland 1

---

– A dasz mi wieprzowinę z przyprawami?

– Zapewniam cię, że mięsny jadłospis w tym domu składa się wyłącznie z wieprzowiny z przyprawami – odpowiedział i wprowadził ją z powrotem do pokoju. – Zostań, dopóki nie wrócę, a wtedy zaczniemy od tego, na czym musieliśmy skończyć.

– No, dobrze. – Położyła się na łóżku. Rozparła się wygodnie na poduszkach i wyciągnęła nogi. – O czymś jeszcze zapomniałeś!

– Tak?

Pokazała białą zęby w szerokim uśmiechu.

– Może byś powiedział, jak masz na imię?

Ciągle chichocząc, Toller doszedł do schodów na końcu korytarza, które prowadziły do głównej części domu, skąd dobiegał już gwar wielu głosów. Towarzystwo Fery wprawiało go w dobry nastrój, lecz jej obecność tutaj mogła wydawać się Gesalli zbyt wielką obrazą. Dwa lub trzy dni powinny mu wystarczyć na przekonanie bratowej, że nie ma prawa wtrącać się do jego gości. Nie pójdzie jej tak łatwo jak z Lainem! Każda próba nacisku musi skończyć się niepowodzeniem.

Kiedy Toller zszedł głównymi schodami na parter, zobaczył, że w holu zebrało się już kilkanaście osób – rachmistrze i służba pragnąca zobaczyć, jak ich pan przygotowuje się do wizyty w Wielkim Pałacu. Lain Maraquine miał na sobie staroświecką oficjalną szatę starszego filozofa-długą do ziemi togę gołębiego koloru, na oblamowaniach i mankietach ozdobioną czarnymi trójkątami. Jedwabisty materiał podkreślał kruchość jego sylwetki, choć Lain prostował się z godnością. Jego twarz na tle czarnych, mocno przerzedzonych włosów,

wydawała się przeraźliwie blada. Idąc przez hol, Toller poczuł, że ogarnia go fala współczującej życzliwości. Widział, że brat nie potrafi opanować zdenerwowania przed naradą, która była dla niego niezwykle ważnym wydarzeniem.

– Spóźniłeś się – Lain spojrział na niego krytycznie. – Poza tym powinienes włożyć popielatą szatę.

– Nie zdążyłem jej przygotować. Miałem niespokojną noc.

– Gesalla już mi mówiła, co to była za noc. – Wyraz twarzy Laina mimo pozorów surowości zdradzał rozbawienie. – Czy to prawda, że nie znałeś nawet imienia tej kobiety?

Chcąc ukryć zakłopotanie, Toller wzruszył ramionami.

– Czy imię może mieć jakieś znaczenie?

– Jeśli tego nie rozumiesz, nie będę ci teraz tłumaczył.

– Nie potrzebuję... – Toller głęboko zaczerpnął powietrza, postanowiwszy nagle, że nie będzie sprawiał bratu dodatkowych kłopotów swym brakiem opanowania. – Gdzie są te materiały, które mam zabrać?

Oficjalna rezydencja króla Prada Neldeevera wyróżniała się raczej rozmiarami niż pięknem architektury. Przez wieki pokolenia władców, dając wyraz własnym zachciankom, dobudowywały – zazwyczaj w stylu swojej epoki – kolejne skrzydła, wieże i kopuły. W rezultacie budowla przypominała trochę koral albo rodzaj budowanego przez niektóre owady gniazda. Pierwsi ogrodnicy starali się wprowadzić jakiś ład, projektując grupy drzew o zsynchronizowanych cyklach, jednak po pewnym czasie przeniknęły do nich inne odmiany. Pstra budowla przesłonięta była teraz roślinnością o równie pstrokatych barwach, tak że trudno było odróżnić pałac od otoczenia.

Toller Maraquine nie myślał jednak o zawiłościach estety-

## Overland 1

---

ki, kiedy na niebieskorożcu zbliżał się do pałacu, zamykając skromny orszak swego brata. Padało przed świtem, więc powietrze było rześkie i czyste, iskrzyło się blaskiem nowych nadziei. Nad głowami jaśniał ogromny krąg Overlandu. Błękit nieba zdobiły też liczne gwiazdy. Miasto wydawało się niewiarygodnie rozproszonym skupiskiem różnokolorowych plam, przeciętych szaroniebieską wstęgą Rzeki Borann, na której jak płatki śniegu bieleły żagle.

Radość z powrotu z zesłania w Haffanger do Ro-Atabri pozwoliła Tollerowi na chwilę zapomnieć o swoim nędznym losie szeregowego członka zakonu filozofów. Po porannych kłopotach zaczynał powracać mu dobry humor. Głowę miał pełną planów i zamierzeń. Postanowił przede wszystkim udoskonalic umiejętność czytania, a potem znaleźć jakieś ciekawe zajęcie w zakonie i poświęcić mu całą swoją energię. Wówczas Lain byłby z niego dumny! Po namyśle musiał też przyznać, że Gesalla miała zupełną rację, gniewając się na niego. Zwyczajna uprzejmość wobec pani domu nakazywała jak najszybciej wyrzucić Ferę.

Potężny niebieskorożec, którego wybrał mu stajenny, był łagodnym zwierzęciem i znał na pamięć drogę do pałacu, Toller dał się więc prowadzić przez gęstniejący tłum. Starał się bardziej szczegółowo obmyślić sobie najbliższą przyszłość, taką, która wzbudziłaby uznanie Laina. Kiedyś mówiono mu o zespole badawczym, próbującym uzyskać z połączonych włókien ceramiki i szkła materiał dość twardy, aby zastąpić drewno brakka w produkcji mieczów i zbroi. Całkiem prawdopodobne, że nigdy się to nie uda, lecz takie zajęcie bardziej odpowiadało gustom Tollera niż na przykład obliczanie poziomu opadów deszczu. Poza tym, Lain ucieszy się, kiedy się

downie, że jego brat zaangażował się po stronie obrońców drzew brakka. Następnym etapem powinna być próba pojednania z Gesallą...

Kiedy delegacja filozofów minęła centrum miasta i przeprawiła się przez Most Bytrana, królewski pałac ukazał się przed nimi w całej okazałości. Przebyli cztery kolejne fosy, dla zamaskowania otoczone klombami, i stanęli przed główną bramą. Kilku strażników, którzy w swych ciężkich zbrojach przypominali ogromne, czarne żuki, zbliżyło się do nich powolnym krokiem. Podczas gdy komendant mozolnie sprawdzał na liście nazwiska zaproszonych, jeden z pikierów podszedł do Tollera i bez słowa zaczął przestrzasać kosz ze zrolowanymi planszami. Skończywszy, splunął na ziemię i zainteresował się przytroczoną do grzbietu niebieskorożca sztalugą. Pociągnął listwy z błyszczącego drewna tak gwałtownie, że wierzchowiec zrobił krok do przodu.

– Co to jest?! – warknął żołnierz i obrzucił Tollera wściekłym spojrzeniem. – Nie możesz utrzymać takiej pchły?

„Nie będę wdawać się w awantury z nieznanymi” – postanowił Toller. Uśmiechnął się tylko i zapytał:

– Chyba nic ci nie zrobił?

Pikier bezgłośnie poruszył wargami i podszedł bliżej, lecz w tej chwili komendant straży dał znak, że delegacja może ruszać. Toller popędził niebieskorożca, aby zająć miejsce za powozem Laina. Sprzeczka ze strażnikiem ożywiła go trochę. Nie czuł się pokrzywdzony, raczej dumny ze swego opanowania. Zdobył cenną umiejętność unikania niepotrzebnych kłopotów. Postanowił więc od razu, że już do końca życia będzie zachowywał się podobnie. Usiadł wygodniej w siodle i odpoczywał, kiwając się w rytmie spokojnych kroków nie-

bieskorożca. Powrócił myślami do czekających go jeszcze dzisiaj wydarzeń.

W Wielkim Pałacu był tylko raz w życiu, jako małe dziecko. Bardzo niewyraźnie przypominał sobie wielką Tęczową Salę o kopulastym sklepieniu, w której miała odbywać się narada. Przypuszczał zresztą, że nie jest aż tak ogromna i okazała, jak wydawała mu się w dzieciństwie, lecz jej wybór na miejsce spotkania z pewnością nie był przypadkowy. Król Prąd chciał w ten sposób podkreślić szczególną doniosłość dzisiejszego zebrania, co Tollerowi wydawało się nieco zagadkowe. Przez całe życie wysłuchiwał ponurych ostrzeżeń zwolenników ochrony brakka, którzy – jak choćby jego brat – uważali, że naturalne zasoby są na wyczerpaniu, jednak Kolcorron nawet na krótki czas nie zaprzestawał eksploatacji. Wprawdzie w ostatnich latach zdarzały się okresy niedoboru kryształów i czarnego drewna, a cena ich gwałtownie rosła, lecz zawsze znajdowano w końcu jakieś rezerwy. Toller nie potrafił sobie wyobrazić, że naturalne skarbnice całego świata mogłyby nie zaspokoić potrzeb jego mieszkańców.

Kiedy delegacja dotarła na wzgórze, na którym stał pałac, Toller dostrzegł, że na główny dziedziniec zajęchało już wiele powozów. Wśród nich rzucał się w oczy jaskrawy, czerwono-pomarańczowy faeton Lorda Filozofa. Stało przy nim trzech mężczyzn w oficjalnych strojach filozofów. Na widok powozu Laina natychmiast ruszyli w jego stronę. Toller rozpoznał najpierw niepozorną postać Vorndala Sissta, potem Duthoona, kierownika sekcji żywicy halvell i kanciastą sylwetkę szefa badań zbrojeniowych, Borreata Hargetha. Wszyscy trzej wydawali się zdenerwowani i przygnębieni. Podbiegli do wysiadającego Laina.



## Overland 1

---

- Mamy kłopoty, Lain – zaczął Hargeth i wskazał na faeton.
- Popatrz tylko na naszego czcigodnego zwierzchnika!

Lain zmarszczył brwi.

- Czyżby był chory?
- Ach, nie! Moim zdaniem nigdy nie czułem się lepiej.
- Chyba nie chcesz powiedzieć, że jest...

Lain podszedł do faetonu i szarpnął drzwi. Lord Glo, który drzemał z głową na piersi, zerwał się na równe nogi i przerażony rozglądał się wkoło. Wlepił w Laina wyblakłe niebieskie oczy i pokazał w uśmiechu szczątki dolnych zębów.

- Dobrze, że cię widzę, mój chłopcze – odezwał się. – Powiadam wam: to będzie nasz dzień... hmmm... zwycięstwa.

Toller zsunął się z wierzchowca i przywiązał go z tyłu powozu. Sam oddalił się, aby nie okazywać rozbawienia. Widział już parę razy podpitego lorda, ale nigdy aż tak komicznie nietrzeźwego. Sytuacja wydawała się jeszcze śmieszniejsza przez kontrast pomiędzy jego radością a zgorszeniem towarzyszy o pobladyłych twarzach. Nadzieje na korzystny dla nich wynik narady minęły w okamgnieniu. Toller nie mógł jednak opanować uciechy, że tym razem ktoś inny spotyka się z potępieniem za występki, którego on tak często się dopuszczał i co najważniejsze – winnym jest sam Lord Filozof.

- Lordzie, za chwilę rozpocznie się narada-powiedział Lain. – Jeśli jesteś niedysponowany, możemy...

- Niedysponowany? Co to za słownictwo? – Glo pochylił głowę i wygramolił się z powozu. – Na co czekacie? Zajmijcie miejsca! – popędzał ich, prostując się nienaturalnie.

- Oczywiście, lordzie! – odpowiedział Lain. Ze zrozpaczoną miną podszedł do Tollera. – Quate i Locranen zabiorą plansze i sztalugę. Chciałbym, żebyś został tutaj i popilnował... Z czego

## Overland 1

---

się śmiejesz?

- Z niczego - odparł spokojnie Toller. - Naprawdę z niczego.

- Chyba nie masz pojęcia, o jaką stawkę dzisiaj gramy?

- Mnie również zależy na ochronie drzew brakka - wygłosił Toller z absolutną powagą. - Byłem tylko...

- Toller Maraquine! - Lord Glo zbliżył się do niego z otwartymi ramionami i radosnym błyskiem w oczach. - Nie wiedziałem, że tu jesteś! Jak się masz, mój chłopcze?

Toller był trochę zaskoczony, że Glo go poznał i w dodatku przywitał tak wylewnie.

- Czuję się doskonale, lordzie!

- Tak też wyglądasz! - Glo wspiął się na palce, objął Tollera ramieniem i odwrócił twarz w stronę filozofów. - Popatrzcie na jego sylwetkę! Trochę przypomina mnie, kiedy byłem... hmm... młody.

- Musimy już zajmować miejsca - ponaglił go Lain. - Nie chcę cię popędzać, ale...

- Masz rację! Nie odwlekajmy chwili naszego... hmm... tryumfu! - Glo uściśnął Tollera, zionąc mu w twarz odorem wina. - Chodź, Toller, opowiesz mi, co robiłeś w Haffanger!

Zaniepokojony Lain podszedł bliżej.

- Lordzie, mój brat nie jest członkiem delegacji. Powinien zostać przed pałacem.

- Bzdura! Jesteśmy wszyscy razem!

- Nie jest odpowiednio ubrany.

- To nie ma znaczenia, skoro jest w moim orszaku - odpowiedział Glo z łagodną stanowczością, która ostatecznie przełamała opór. - Idziemy!

Toller odszukał wzrok Laina i lekkim ruchem brwi nadał

swej twarzy wyraz rezygnacji. Cieszył się z nieoczekiwanej odmiany losu, która uratowała go od nudy i bezczynności, a przy tym pozwoliła zachować dobre stosunki z bratem. Najważniejsze, żeby podczas narady nie rzucać się w oczy i zachować kamienną twarz, choćby lord Glo urządził błazeńskie przedstawienie. Lekceważąc zdziwione spojrzenia, wszedł do pałacu z uczepionym u swego ramienia lordem. Rozglądając się wokół, podtrzymywał pogawędkę, odpowiadając grzecznie na pytania.

Budynek pałacu był również siedzibą administracji Kolcorronu. Panował tam ruch jak w centrum miasta. Korytarze i sale recepcyjne wypełniali ludzie o posepnych twarzach, których zachowanie pozwalało przypuszczać, że zajmują się nadzwyczajnymi sprawami. Toller nie był w stanie odgadnąć ich funkcji ani przedmiotu odbywanych szeptem rozmów. Zadziwiało go bogactwo dywanów i gobelinów, rzeźb i obrazów oraz zawile ornamenty sklepienia. Nawet najskromniejsze drzwi, wykonane z rzeźbionej płyty peretty, elvartu lub szklanego drewna były z pewnością efektem całorocznej pracy ebenisty.

Lord Glo nie przejmował się atmosferą pałacu, lecz Lain i pozostali członkowie delegacji byli wyraźnie zmieszani. Trzymali się w zwartej grupie jak żołnierze na terytorium wroga. Po dłuższym marszu dotarli do ogromnych podwójnych drzwi, strzeżonych przez dwóch ostiariuszy w czarnych zbrojach. Glo wprowadził delegację do wielkiej owalnej sali. Toller przepuścił w drzwiach Laina i niemal wykrzyknął z wrażenia, kiedy po raz pierwszy jako dorosły człowiek stanął na progu Tęczowej Sali. Jej półokrągłe sklepienie było w całości wykonane z kwadratowych szklanych płytek, uję-

tych w ramki z drewna brakka. Większość płytek – w kolorze jasnoniebieskim lub białym – wyobrażała niebo i chmury, które przecinało siedem przylegających do siebie łuków w kolorach tęczy. Padające z tego firmamentu światło stanowiło mieszaninę barw i rzucało kolorową poświatę na umeblowanie sali.

Naprzeciw drzwi stał na najwyższym podium wielki, pozbawiony ozdób tron. Trzy mniejsze – ustawione o jeden stopień niżej – przeznaczone były dla uczestniczących w obradach książąt. W dawnych czasach wszyscy książęta byli synami władcy, lecz wraz z rozwojem i ekspansją kraju konieczne stało się obsadzenie niektórych stanowisk dalszymi krewnymi. Dzięki przyznanej arystokracji swobodzie seksualnej kandydatów było wielu, przydzielenie właściwym ludziom odpowiednich funkcji zazwyczaj nie stanowiło problemu. Obecnie tylko Leddravohr i bezbarwny Pouche, zarządca finansów publicznych, byli uznanymi synami króla.

Resztę sali, poniżej podium, zajmowały ustawione promieniście fotele. Poszczególnym delegacjom wyznaczono miejsca w odrębnych sektorach w zależności od rangi zakonu: od artystów i lekarzy do kapłanów i nauczycieli publicznych. Delegacja filozofów tradycyjnie zajęła sektor środkowy. To zaszczytne miejsce przyznał ich zakonowi król Bytran IV, który uważał, że nauka jest fundamentem przyszłości światowego imperium Kolcorronu. Choć w następnych stuleciach oddziaływanie jego myśli osłabło, zakon filozofów zachował wiele świadczących o minionej chwale przywilejów, które wzbudzały sprzeciw pragmatycznych obywateli Kolcorronu. Ludziom po prostu zaczęło się wydawać, że nauka odkryła już wszystko, co należało wiedzieć o funkcjonowaniu wszech-

świata.

Patrząc, jak mały, pulchny Glo z odrzuconą do tyłu wielką głową i wypiętym brzuchem maszeruje przez salę i zajmuje miejsce naprzeciw głównego tronu, Toller po raz pierwszy pomyślał o nim z szacunkiem. Pozostali członkowie delegacji usiedli za lordem i wymieniali wyzywające spojrzenia z sąsiadami z innych sektorów. Ludzi było więcej, aniżeli Toller się spodziewał, chyba około setki, inne delegacje poszerzono bowiem o urzędników i doradców. Toller poczuł dumę ze swego niespodziewanego awansu. Wcisnął się pomiędzy rachmistrzów Laina i czekał na dalszy rozwój wypadków.

Przez chwilę było słyhać tylko szmer rozmów, przerywany kaszlem i wybuchami nerwowego śmiechu. Nagle odezwał się rytualny róg i przez boczne drzwi od strony podwyższenia wkroczył do sali król Prąd z trzema książętami.

Ponadsześćdziesięcioletni władca był wysoki i szczupły. Mimo pokrytego bielmem oka, które zwykł zakrywać, nie wydawał się starcem. Siedząc na tronie w purpurowych szatach sprawiał imponujące wrażenie, lecz ów majestat nie wzbudzał podziwu Tollera. Bardziej przyciągała jego wzrok silna i opanowana postać księcia Leddravohra. Książę był ubrany w biały kirys, który – uszyty z wielu warstw usztywnionego płótna – znakomicie podkreślał jego atletyczny tors. Widoczne spod szaty ręce i nogi dawały wyobrażenie o harmonijnej budowie męskiego ciała. Leddravohr miał gładką, opaloną twarz wojownika. Całym swoim zachowaniem okazywał, jak bardzo mu nie odpowiada uczestnictwo w dzisiejszej naradzie. Toller wiedział, że książę osobiście brał udział w dziesiątkach krwawych konfliktów. Poczuł ukłucie zazdrości, kiedy zauważył, z jaką pogardą Leddravohr

spojrzał na zebranych, zanim zasiadł na środkowym tronie poniżej króla. Toller mógł tylko marzyć o roli walecznego księcia, który – odwołany z niebezpiecznego frontu – powraca do stolicy, aby z wyraźną niechęcią zanurzyć się w banał cywilnego życia.

Marszałek trzykrotnie uderzył laską o podłogę dając znak, że posiedzenie się zaczyna. Prąd, znany ze swej niechęci do protokołu, zaczął bez wstępów:

– Dziękuję wam za przybycie – odezwał się z nienagannym kolcorroniańskim akcentem. – Jak wiecie, tematem dyskusji ma być wzrastający niedobór drewna brakka i kryształów energetycznych, lecz zanim wysłucham waszych opinii, chciałbym poruszyć inne zagadnienie, przede wszystkim po to, żeby ukazać jego znaczenie dla bezpieczeństwa imperium.

Nie będę powtarzał docierającym z różnych źródeł opinii, że w ostatnim roku znacznie wzrosła liczba ptert. Moim zdaniem, ten pozorny wzrost można wytłumaczyć tym, że nasze armie po raz pierwszy znalazły się w regionach, w których – ze względu na warunki naturalne – występuje dużo więcej tych stworzeń. Poleciłem Lordowi Filozofowi, aby przeprowadził badania porównawcze i dostarczył nam obiektywnych danych. W każdym razie nie ma powodów do obaw. Książę Leddravohr zapewnił mnie, że stosowane dotychczas środki zapobiegawcze i broń przeciwko ptertom w dalszym ciągu doskonale spełniają swoją rolę.

Bardziej niepokojące wydają się plotki o śmierci żołnierzy wskutek kontaktu z ofiarami pterty. Plotki te pochodzą z jednostek walczącej na froncie Sorka Drugiej Armii i – jak wszystkie szkodliwe pogłoski – bardzo szybko dotarły aż do Loongl na wschodzie i Yalrofac na zachodzie.

Prąd przerwał i pochylił się do przodu, mrugnął ślepym okiem.

- Demoralizujące działanie tego rodzaju pogłosek jest groźniejsze aniżeli nawet podwojenie lub potrojenie populacji ptert. Wszyscy tutaj zebrani doskonale wiedzą – że ptertoza nie przenosi się przez bezpośredni kontakt ani też w żaden inny sposób. Obowiązkiem każdego z nas jest zatem troska o to, aby szkodliwe opowieści wygasły jak najprędzej i jak najdokładniej. Musimy dołożyć wszelkich starań w kształtowaniu zdrowego sceptycyzmu wśród proletariatu. Zwracam się zwłaszcza do nauczycieli, poetów i kapłanów!

Rozglądając się wokół, Toller zauważył, że przewodniczący poszczególnych delegacji kiwają głowami i robią jakieś notatki. Dziwiło go, że król osobiście zabrał głos w tak błahej sprawie. Przez chwilę zaczął nawet podejrzewać, że niewiarogodne pogłoski kryją w sobie ziarnko prawdy. Po namyśle jednak zmienił zdanie. Wprawdzie prości żołnierze, marynarze i aeronauci nie mieli zazwyczaj skłonności do fantazjowania, ale często bywali niedouczeni i łatwowierni. Nie było więc raczej powodów, żeby obawiać się ptert bardziej niż kiedykolwiek w długiej historii Kolcorronu.

- ...do głównego tematu dyskusji – dotarł do niego głos króla Prada. – Sprawozdania zarządcy portów wykazały, że w roku 2625 import drewna brakka z sześciu prowincji wynosił jedynie 118,426 ton. Już od dwunastu lat poziom importu ciągle spada. To samo dotyczy zresztą pikonu i halvellu. Nie mamy jeszcze żadnych danych na temat krajowych zasobów, lecz wstępne obliczenia nie wydają się pocieszające.

Sytuację pogarsza fakt, że zużycie – zwłaszcza kryształów – na cele militarne i przemysłowe nieustannie wzrasta. Staje

się jasne, że wkraczamy w krytyczny okres w dziejach naszego kraju. Należy opracować dalekosiężne strategie walki z przedstawionym przeze mnie zjawiskiem. A zatem – czekam na wasze propozycje!

Natychmiast wstał książę Leddravohr, który podczas przemówienia ojca okazywał wyraźne oznaki zniecierpliwienia.

– Nie chciałbym urazić Najjaśniejszego Pana, lecz muszę przyznać, że przemówienia o niedoborach i wyczerpujących się zasobach słuchałem z rosnącą niechęcią. W rzeczywistości bowiem mamy ogromne bogactwo drzew brakka, które może zaspokajać nasze potrzeby przez kilkaset lat. Dotąd pozostały nienaruszone wielkie obszary leśne. Prawdziwe niedostatki leżą w naszej naturze. Nie mamy śmiałości, żeby zwrócić oczy na Kraj Długich Dni, sięgnąć po to, co nam się słusznie należy.

Wśród zebranych zapanowało poruszenie, które Prąd uspokoił ruchem dłoni. Toller wyprostował się, podniecony.

– Nie życzę sobie żadnych uwag na temat wojny z Chamthem-powiedział Prąd głośniejszym i groźniejszym głosem niż dotychczas.

Leddravohr odwrócił się, aby spojrzeć mu w twarz.

– I tak wcześniej czy później do niej dojdzie – więc po co odwlekać?

– Powtarzam, że nie będziemy rozmawiać o żadnej wielkiej kampanii.

– W takim razie, Najjaśniejszy Panie, proszę mi pozwolić opuścić obrady. Nie mogę uczestniczyć w dyskusji, w której nie ma ani krzty logiki. – Leddravohr zatrzymał się o krok od jawnej arogancji.

Prąd ptasim ruchem pokręcił głową.



## Overland 1

---

– Usiądź i pokonaj niecierpliwość. Twoje dotąd nie ujawnione upodobania do logiki mogą czasem okazać się pożyteczne. – Uśmiechnął się do reszty zgromadzenia, jakby chciał powiedzieć: „Nawet król miewa kłopoty ze swoją niesformą latoroślą” i poprosił księcia Chakkella o zajęcie stanowiska w sprawie ograniczenia zużycia kryształów energetycznych w przemyśle.

Toller nie słuchał wystąpienia Chakkella. Przez cały czas patrzył na Leddravohra, który demonstracyjnie okazywał znudzenie. Wiadomość, że naczelnik wojsk uważa wojnę z Chamtethem za pożądaną, a zarazem nieuniknioną, była dla Tollera fascynującą nowiną. Chamteth był mało znanym, egzotycznym krajem na krańcu świata, gdzie nie sięgał cień Overlandu i dlatego dzień trwał nieprzerwanie.

Jedyne dostępne mapy były bardzo stare i niezbyt dokładne, ale można z nich było odczytać, że Chamteth był wielkości Kolcorronu i miał mniej więcej tyle samo mieszkańców. Wprawdzie tylko kilku podróżnikom udało się tam dotrzeć i szczęśliwie powrócić, lecz wszystkie ich relacje były zgodne w opisie niezmiernych połaci lasów z drzewami brakka. Ich zasoby nigdy nie zostały naruszone, ponieważ Chamtethanie uważali, że przerywanie cyklu wegetacji jest ciężkim grzechem. Wydobywali jedynie niewielkie ilości kryształów, wierząc otwory w komorach spalania, a zużycie czarnego drewna ograniczali do tego, co dawały naturalnie obumarłe drzewa.

W przeszłości legendarny skarbiec wzbudzał zainteresowanie władców Kolcorronu, lecz nigdy nie zdecydowano się na wojenną wyprawę. Jednym z powodów była ogromna odległość, dzieląca oba kraje, drugim – fakt, że Chamtethanie

## Overland 1

---

słynęli w całym świecie jako odważni, wytrwali i nieugięci wojownicy. Najprawdopodobniej całe wydobywanie kruszców przeznaczali dla armii, o czym świadczyłyby bardzo szerokie zastosowanie armat, które zużywały ogromne ilości energii. Chamtethanie byli nieufni w stosunku do obcych i unikali wszelkich kontaktów handlowych i kulturalnych z innymi narodami.

Próby podporządkowania Chamtethu uważano dotąd za nieopłacalne, co dla Tollera stanowiło wynikający z naturalnego porządku pewnik. Dopiero teraz pojawiła się możliwość zmiany, która wzbudziła w nim głębokie zainteresowanie.

Stosunki społeczne w Kolcorronie nie dopuszczały, aby w normalnych warunkach członek któregoś z zakonów przekroczył jego bariery. Nieszczęśliwy Toller – niepokodzony z faktem, że urodził się w rodzinie filozofów – wielokrotnie bezskutecznie starał się o przyjęcie do służby wojskowej. Niepowodzenia bolały go tym bardziej, że nie miałyby trudności z wstąpieniem do armii, gdyby należał do proletariatu. Służyłby wówczas jako żołnierz liniowy na którejś z niedostępnych placówek imperium. Niestety, jego pozycja społeczna wymagała co najmniej stopnia oficerskiego, a ten przywilej był zazdrośnie zastrzeżony dla członków kasty wojskowych.

Dopiero teraz Toller uświadomił sobie, że jego sytuacja wynika wyłącznie z przestarzałych praw. Wojna z Chamtethem mogłaby jednak wymusić głębokie zmiany w Kolcorronie, a król Prąd nie będzie panował wiecznie. Jeśli zastąpi go Leddravohr, stary system zostanie zniesiony. Tollerowi zaczęło się wydawać, że jego losy są w rękach Led-

dravohra. Mgliste perspektywy wystarczyły, aby wprowadzić go w stan dziwnego podniecenia. Spodziewał się, że narada będzie nudna i nieefektywna, a tymczasem stała się najważniejszą szansą jego życia.

Księżę Chakkell, ogorzały, łysawy grubas podsumował swoje wstępne uwagi stwierdzeniem, że wydobycie pikonu i halvellu musi się podwoić, jeśli mają być zrealizowane najważniejsze plany.

– Zdaje się, że mówisz nie na temat – powiedział Prąd z widocznym zniecierpliwieniem. – Chciałbym przypomnieć, że oczekuję propozycji, jak zredukować potrzeby.

– Przykro mi, Najjaśniejszy Panie – ironiczny ton Chakkella najwyraźniej przeczył jego słowom.

Jako syn zwykłego szlachcica zawdzięczał swoją pozycję połączeniu energii, sprytu i nienasyconej ambicji. W wyższych sferach społeczeństwa Kolcorronu nie było żadną tajemnicą, że Chakkell ma nadzieję na zmianę prawa dziedziczości, co pozwoliłoby zasiąść na tronie jednemu z jego synów. Władcze aspiracje oraz fakt, że Leddravohr był jego głównym konkurentem również do przydziałów brakka, zaowocowały zaciekleym antagonizmem, lecz tym razem obaj stanęli po jednej stronie barykady.

Chakkell usiadł z założonymi rękami, chcąc okazać w ten sposób, że jego poglądy na temat ochrony drzew brakka na pewno króla nie zadowolą.

– Okazuje się, że panuje kompletny brak zrozumienia dla niezwykle poważnego problemu – odezwał się surowo Prąd. – Jeszcze raz podkreślam, że od kilku lat nasza ojczyzna przeżywa ostry kryzys zaopatrzenia w podstawowy produkt. Muszę przyznać, że od swojej administracji i doradców oczeki-

wałem bardziej owocnego wkładu w dzisiejszą dyskusję. Być może uświadomicie sobie powagę sytuacji, kiedy poproszę Lorda Filozofa o przedstawienie dotychczasowych osiągnięć w badaniach nad możliwością wykorzystania sztucznego pikonu i halvellu. Choć efekty nie są jeszcze zadowalające, mam nadzieję, że znajdziemy jakieś rozsądne wyjście, jeśli wysłuchamy tych uwag i podejmiemy odpowiednie decyzje. Lordzie, proszę o zabranie głosu!

Przez długą chwilę nikt się nie poruszył ani nie odezwał. Wreszcie siedzący w drugim rzędzie filozofów Borreat Hargeth pochylił się do przodu i klepnął lorda w ramię. Glo natychmiast skoczył na równe nogi, wyraźnie przerażony. Z prawej strony Tollera ktoś cicho zachichotał.

– Przepraszam, Najjaśniejszy Panie, zbierałem myśli – Glo odezwał się nienaturalnie głośno. – Jak brzmiało... hmmm... pytanie?

Książę Leddravohr zakrył twarz dłonią, jakby chciał ukryć rozbawienie. Ten sam człowiek po prawej stronie widocznie poczuł się ośmielony, bo tym razem zachichotał głośniej. Toller odwrócił się z groźną miną i wesołek natychmiast spoważniał. Był to jeden z członków delegacji medyków lorda Tunsfa.

Król uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Jeśli masz zamiar zaszczycić nas odpowiedzią, zadałem zasadnicze pytanie, dotyczące eksperymentów z pikonem i halvellem: Na jakim jesteśmy etapie?

– Aha! Otóż, Najjaśniejszy Panie, sytuacja wygląda tak, jak mówiłem podczas naszego ostatniego... hmm... spotkania. Dokonaliśmy ogromnych postępów... bezprecedensowych postępów... W ekstrakcji i oczyszczaniu zarówno zieleni, jak

## Overland 1

---

i purpury. Mamy powody do dumy! Pozostało nam jeszcze jedynie... hmm... ulepszenie metody usuwania zanieczyszczeń, które uniemożliwiają reakcję obu gatunków kryształów. To właśnie sprawia... hmm... trudności.

– Zaprzeczasz sobie, Glo! Macie osiągnięcia w oczyszczaniu czy też nie?!

– Najjaśniejszy Panie, mamy nadzwyczajne osiągnięcia. Na miarę możliwości. Musimy tylko rozwiązać problem rozpuszczalników, temperatur i... ummm... złożonych reakcji chemicznych. Ogranicza nas brak odpowiedniego rozpuszczalnika.

– Może wypił go jakiś stary dureń – odezwał się Leddravohr do Chakkella, nie starając się nawet ściszyć głosu.

Gdzieniedzie rozległy się śmiechy. Część zebranych rozglądała się niespokojnie – większość nigdy w życiu nie była świadkami jawnej obrazy kogoś o takiej randze społecznej jak lord Glo.

– Dość! – Prąd kilka razy zmrużył i rozszerzył pokryte bielmem oko. Był to sygnał ostrzegawczy. – Lordzie Glo, kiedy rozmawialiśmy przed dziesięcioma dniami, obiecywałeś, że będziecie w stanie produkować czyste kryształy już za dwa albo trzy lata. Czy teraz mówisz coś innego?

– On sam nie wie, co mówi! – przerwał Leddravohr ze złośliwym uśmiechem i obrzucił sektor filozofów wzgardliwym spojrzeniem.

Toller nie wytrzymał i szeroko rozłożył ramiona, aby stać się jak najbardziej widocznym. Kiedy starał się pochwycić spojrzenie Leddravohra, wewnętrzny głos podpowiadał mu niedawne postanowienie: posługuj się rozumem i unikaj konfliktów!

## Overland 1

---

– Najjaśniejszy Panie, sprawa jest niezwykle... hmm... złożona – kontynuował Glo, zlekceważywszy Leddravohra. – Problemu kryształów nie można rozpatrywać w izolacji. Nawet gdybyśmy uzyskali wkrótce nieograniczone zasoby kryształów... Zauważmy, że chodzi również o drzewa. O nasze plantacje. Trzeba aż sześciu stuleci, żeby sadzonka dojrzała i...

– Chyba dziesięcioleci, prawda?

– Zdaje się, że tak mówiłem. Mam jednak inną propozycję, którą ośmielam się przekazać Najjaśniejszemu Panu. – Glo zachwiał się lekko i dokończył drżącym głosem: – Mam zaszczyt przedstawić – zebrany pod rozwagę – wizję przyszłości naszego wielkiego narodu. Za tysiąc lat nasi potomkowie będą spoglądać na to królestwo z czcią i podziwem, ponieważ...

– Lordzie Glo! – Prąd z gniewem i niedowierzaniem zapytał: – Jesteś chory czy pijany?

– Ani jedno ani drugie, Najjaśniejszy Panie!

– W takim razie przestań snuć wizje i odpowiedz na pytanie, dotyczące kryształów.

Glo z trudem chwycił powietrze. Jego tłusta pierś wydymała szarą togę.

– Obawiam się, że po tym wszystkim mogę być niedysponowany. – Przycisnął rękę do boku i upadł na fotel. – Senior matematyk, Lain Maraquine przedstawi fakty jako mój... hmm... zastępca.

Toller z rosnącym niepokojem obserwował, jak jego brat wstaje, składa ukłon przed podwyższeniem i daje znak asystentom, Quate'owi i Locrananowi, żeby przynieśli sztalugę i plansze. Obaj zabrali się do rozstawiania sztalugi z niezręcznym zapałem, który przedłużał chwile oczekiwania.

Jeszcze więcej czasu zajęło im rozwijanie planszy, które natychmiast zwiły się z powrotem. Nawet niemrawy książę Pouche zaczął się niecierpliwić. Toller zauważył, że Lain trzęsie się ze zdenerwowania.

– Co chcesz nam pokazać, Maraquine? – zapytał król łagodnym tonem. – Czyżbym w moim wieku miał znowu trafić do szkoły?

– Wykresy są bardzo pomocne, Najjaśniejszy Panie – wyjaśnił Lain. – Obrazują wyniki, wpływające na... – kiedy odwrócił się, aby wskazać najważniejsze punkty głównego diagramu, jego cichy głos przestał docierać do słuchaczy.

– Nie słychać! – wrzasnął Chakkell. – Głośniej!

– Jak się zachowujesz?! – zwrócił się do niego Leddravohr.  
– W jaki sposób odnosisz się do niewinnej panienki?

Wielu zebranych odważyło się głośno roześmiać.

„To niesprawiedliwe” – pomyślał Toller. Czując, jak krew tętni mu w uszach, podniósł się z fotela. Zgodnie z kodeksem honorowym Kolcorronu reakcja trzeciej osoby na zaczepkę – a zaczepką była oczywiście każda zniewaga – stanowiła dla pokrzywdzonego dodatkowe upokorzenie, budziła bowiem domniemanie, że jest on zbyt wielkim tchórzem, aby bronić swojego honoru. Lain często podkreślał, że jako filozof ma obowiązek zwalczać tego rodzaju przesady, które jego zdaniem odpowiadają raczej stosunkom wśród dzikich zwierząt, a nie wśród myślących ludzi. Toller wiedział jednak, że brat nie może odpowiedzieć na prowokację Leddravohra, a on nie może zaingerować w konflikt. Podjął więc jedyne możliwe w tej sytuacji działanie. Stał wyprostowany w środku rzędu i czekał, aż Leddravohr zauważy go i zrozumie, co chciał wyrazić swoją postawą.

## Overland 1

---

– Leddravohr, dość! – król uderzył dłonią o poręcz tronu. – Chcę wysłuchać, co chłopak ma do powiedzenia! Zaczynaj, Maraquine.

– Najjaśniejszy Panie... – Lain trząsał się teraz tak mocno, że falowała na nim toga.

– Spróbuj się uspokoić, Maraquine. Nie oczekuję długich wywodów. Wystarczy, jeśli powiesz mi, ile lat potrzeba, żebyśmy mogli wytwarzać pikon i halvell.

Lain odetchnął głęboko, starając się opanować.

– W tej kwestii nie można niczego przewidywać.

– Przedstaw swój prywatny pogląd! Uważasz, że pięć lat wystarczy?

– Nie, Najjaśniejszy Panie – Lain rzucił okiem na zwierzchnika i spróbował przybrać rzeczowy ton. – Jeśli zwiększymy dziesięciokrotnie nakłady na badania... i będziemy mieli szczęście... może za dwadzieścia lat uda nam się otrzymać pewną ilość użytecznych kryształów. Nie ma jednak gwarancji, że kiedykolwiek nam się uda. Jedynym rozsądnym i logicznym wyjściem dla całego naszego kraju byłby całkowity zakaz wyrębu drzew brakka przez dwadzieścia do trzydziestu lat. W ten sposób...

– Nie chcę tego słuchać! – Leddravohr wstał i zszedł z podwyższenia. – Powiedziałem: – „panienka”? Pomyliłem się-to jest stara baba! Weź w garść spódnice i zwiewaj stąd, stara babo! Zabieraj swoje manatki! – Leddravohr rzucił się w stronę sztalugi i uderzeniem pięści zwałił ją na ziemię.

Kiedy zapanowało ogólne zamieszanie, Toller sztywnym krokiem podszedł do brata, chcąc mu pomóc. Król wołał, żeby Leddravohr wracał na swoje miejsce, jego głos gubił się jednak pośród wściekłych okrzyków Chakkella i panującej na sali



wrzawy. Marszałek uderzał laską o podłogę, lecz jedynym tego rezultatem był dodatkowy hałas. Leddravohr zdawał się nie dostrzegać Tollera, choć błyszczącymi z gniewu oczami patrzył mu prosto w twarz. Po chwili odwrócił się do ojca.

– Zrobiłem to dla dobra Najjaśniejszego Pana! – wykrzyknął donośnym głosem i na sali zapanowała cisza. – Nie wolno narażać Jego uszu na wysłuchiwanie deklamacji, jakie zaprezentowali nam nasi tak zwani myśliciele.

– Jestem zdolny do samodzielnego podejmowania decyzji – powiedział surowo Prąd. – Poza tym, przypominam, że jest to posiedzenie Najwyższej Rady, a nie awantura żołnierska.

Leddravohr nie rezygnował. Popatrzył z pogardą na Laina.

– Wyżej cenię najniższego rangą żołnierza w służbie Kolcorronu niż tę starą babę o maślankowatej twarzy.

Jego uparty sprzeciw wobec króla sprawił, że pod szklaną kopułą zaległo milczenie. W absolutnej ciszy Toller ze zdumieniem usłyszał własną odpowiedź na zaczepkę. Wystąpienie człowieka o tak niskiej pozycji społecznej przeciwko członkowi monarszej rodziny było przestępstwem, traktowanym na równi ze zdradą stanu i karanym śmiercią. Prawo dopuszczało jednak w pewnych okolicznościach wyrażenie krytycznych uwag wobec niezaangażowanego świadka.

– Zdaje się, że „stara baba” jest ulubionym epitetem księcia Leddravohra – Toller zagadnął siedzącego obok Vorndala Sisstta. – Czy w związku z tym specjalnie dobiera sobie przeciwników?

Sisstt spojrział na niego z pobladłą twarzą i skulił się, aby Leddravohr go nie dostrzegł, kiedy rozglądał się po sali, szukając śmiałka. Widząc Leddravohra po raz pierwszy z bliska, Toller zauważył, że jego twarz o silnych szczękach była

sztywna i gładka jak maska. Była to twarz nieludzka, niezdolna do normalnego wyrażenia uczuć. Tylko oczy świadczyły o tym, co się dzieje pod szerokim czołem. Tym razem wskazywały, że mierząc wzrokiem młodego człowieka i rejestrując szczegóły wyglądu i ubioru, Leddravohr jest raczej zdziwiony niż wściekły.

– Kim jesteś? – zapytał w końcu. – Albo raczej: czym jesteś?

– Nazywam się Toller Maraquine, Najjaśniejszy Panie, i mam zaszczyt być filozofem.

Leddravohr spojrział na ojca i uśmiechnął się, jakby chciał pokazać, że zniesie najgorszą zniewagę, kiedy uzna to za synowski obowiązek. Tollerowi nie podobał się ten uśmiech, który pojawił się bez chwili namysłu i bez wysiłku, jakby książę włożył inną maskę, w której reszta twarzy pozostała jednak nie zmieniona.

– Ach, tak – Toller Maraquine. Całe szczęście, że w domu mego ojca nie ma zwyczaju noszenia broni.

„Zignoruj to! – nakazał sobie Toller. – Powiedziałaś już swoje i – o dziwo – uszło ci to na sucho!”

– Szczęście? – usłyszał swój uprzejmy głos. – Dla kogo?

Uśmiech nie zniknął z twarzy Leddravohra, tylko oczy rozbłysły jak wypolerowane bursztyny. Książę postąpił krok do przodu. Toller przygotowywał się na przyjęcie ciosu, lecz nieoczekiwana interwencja z drugiej strony zapobiegła niemal pewnej już konfrontacji.

Lord Glo rzucił się królowi do stóp. Wyglądał upiornie, ale przemówił nadspodziewanie płynnie i rzeczowo.

– Błagam Najjaśniejszego Pana – dla bezpieczeństwa naszej ukochanej ojczyzny – o wysłuchanie wspomnianych

## Overland 1

---

wcześniej propozycji. Proszę, aby moja krótka niedyspozycja nie stała się przeszkodą w ukazaniu zebranych perspektyw, które wykraczają daleko poza teraźniejszość i najbliższą przyszłość, lecz ostatecznie zadecydują o losach naszego wielkiego narodu.

– Zaczynaj, Glo! – Prąd wstał i wymierzył w Leddravohra palce wskazujące obu rąk. – Leddravohr, zajmij swoje miejsce – przywołał księcia do porządku całą mocą swego autorytetu.

Leddravohr przez kilka sekund beznamiętnie spoglądał na króla, wreszcie odwrócił się i wszedł na podium. Toller drgnął, kiedy poczuł na ramieniu uścisk dłoni brata.

– Co ty wyprawiasz? – wyszeptał Lain i z przerażeniem popatrzył na Tollera. – Leddravohr zabijał za mniejsze przewinienia.

Toller wyswobodził ramię.

– A ja ciągle żyję!

– Nie miałeś prawa odzywać się w ten sposób!

– Przepraszam, że znowu sprawiłem ci przykrość – odparł Toller. – Myślałem, że jedna więcej nie zrobi ci wielkiej różnicy.

– Wiesz dobrze, co myślę o twoim dziecinny... – Lain nie dokończył, ponieważ podszedł do nich lord Glo.

– Chłopak nie może się opanować – powiedział. – W jego wieku zachowywałem się podobnie.

Czoło błyszczało mu od potu, który wydzielał się wszystkimi porami. Jego pierś z niezwykłą prędkością wznosiła się i opadała pod obfitymi fałdami togi, a z ust wydobywał się odór wina.

– Lordzie, sądzę, że powinienes usiąść i uspokoić się – powiedział łagodnie Lain. – Nie ma teraz potrzeby, abyś...

## Overland 1

---

– Nie! To wy powinniście usiąść – Glo wskazał im najbliższe fotele i poczekał, aż Lain i Toller zajmą miejsca. – Jesteś dobrym człowiekiem, Lain, lecz źle się stało, że narzuciłem ci obowiązek, do którego jesteś konstytucjonalnie... hmm... nie przystosowany. Nadszedł czas dla odważnych! Dla śmiałych wizji, dzięki którym zdobędziemy szacunek przyszłych władców!

Toller, chorobliwie czuły na każdy gest Leddravohra, zauważył, że księżę szeptem rozmawia o czymś ze swoim ojcem. Potem obaj mężowie usiedli i Leddravohr natychmiast odszukał wzrokiem Tollera. Na ledwo dostrzegalny znak króla marszałek uderzył laską o podłogę, aby uciszyć szmer rozmów na sali.

– Lordzie Glo! – Prąd przemówił ze złowieszczą łagodnością. – Przykro mi z powodu nieuprzejmości, okazanej członkom twojej delegacji, lecz muszę również zaznaczyć, że nie chciałbym marnować czasu naszego spotkania na niepotrzebne dygresje. Czy jesteś w stanie szybko i zrozumiale przedstawić najważniejsze punkty twojego wielkiego planu, jeśli teraz udzielę ci głosu?

– Ależ oczywiście!

– Zaczynaj więc!

– Właśnie się do tego zabieram, Najjaśniejszy Panie. – Glo obejrzał się na Laina, mrugnął do niego i zaczął szeptać: – Pamiętaj, jak mówiłeś, że wzbijam się wyżej i widzę dalej? Wyciągnij wnioski z tych słów, mój chłopcze. Twoje wykresy mówią o rzeczach, o których sam nie masz pojęcia, aleja...

– Lordzie Glo, czekam! – ponaglił go Prąd.

Glo złożył wykwintny ukłon połączony z gestem dłoni, jakim posługiwano się w najwyższych sferach.

## Overland 1

---

- Najjaśniejszy Panie, filozof ma wiele obowiązków i wielką odpowiedzialność. Jego umysł musi obejmować nie tylko przeszłość i teraźniejszość, lecz również oświetlać drogi ku przyszłości. Im ciemniejsze i bardziej... hmm... niepewne owe drogi, tym bardziej...

- Mów na temat, Glo!

- Oczywiście, Najjaśniejszy Panie! Moja analiza sytuacji, w jakiej znalazła się nasza ojczyzna, wykazała, że trudności w uzyskaniu drewna bracka i kryształów energetycznych będą się pogłębiać. Jedynie bardzo energiczne i... hmm... dalekosiężne przedsięwzięcia mogą zapobiec narodowej katastrofie – Głos lorda trząśł się z podniecenia. – Doszedłem zatem do wniosku, że – skoro wspomniane problemy hamują rozwój Kolcorronu – musimy odpowiednio zwiększyć nasz potencjał. Chcąc zachować najwyższą pozycję wśród krajów Landu musimy zwrócić wzrok nie na sąsiednie państewka – ale na niebo! Wielka planeta Overlandu wisi nad nami jak ponętny owoc, który czeka na zerwanie. Jest w naszej mocy opracowanie planów podróży i... – Druga część zdania utonęła w powodzi coraz głośniejszego śmiechu.

Toller, który cały czas wpatrywał się w Leddravohra, odwrócił głowę, słysząc z prawej strony gniewne okrzyki. Siedzący za delegacją medyków lord prałat Balountar zerwał się z fotela i oskarżycielskim gestem wskazywał Lorda Filozofa. Jego twarz wykrzywiał grymas wściekłości.

Borreat Hargeth nachylił się do Laina i potrząsnął go za ramię.

- Posadź tego starego durnia! – nakazał mu dramatycznym szeptem. – Nie wiedziałeś, do czego on zmierza?!

- Oczywiście, że nie! – Lain spojrział na niego udęczonym

## Overland 1

---

wzrokiem. – Jak mam go powstrzymać?

– Zrób coś, zanim wszyscy wyjdziemy na idiotów!

– ... od dawna wiadomo, że Land i Overland mają tę samą atmosferę – deklamował Glo, najwyraźniej nieświadomy wywołanego przez siebie zamieszania. – Archiwa Greenmountu zawierają dokładne projekty balonów z gorącym powietrzem, które mogą wznieść się...

– W imieniu Kościoła nakazuję ci zaprzestać tych bluźnierstw – krzyknął lord prałat Balountar i ruszył w jego stronę. Głowę wysunął do przodu i kiwał nią ruchem brodzącego ptaka.

Toller, który instynktownie był areligijny, domyślił się z gwałtownej reakcji Balountara, że kapłan musiał być przekonany alternacjonalistą. W przeciwieństwie do wielu wyższych duchownych, którzy wyznawali wiarę jedynie ustami, dbając tylko o jak najwyższe stypendia, Balountar naprawdę wierzył, że po śmierci dusze wędrują do Overlandu, gdzie wcielają się w nowo narodzone dzieci, aby kiedyś tą samą drogą powrócić na Land jako ogniwa nie kończącego się cyklu istnienia.

Glo machnął tylko lekceważąco ręką.

– Główną trudność stanowi obszar braku... hmm... ciężenia pośrodku drogi, gdzie – oczywiście – nie ma praktycznej różnicy między gorącym a zimnym powietrzem. Problem ten można rozwiązać przez wyposażenie każdego pojazdu w ampuły, które...

Glo zamilkł nagle, ponieważ Balountar powiewając czarną sutanną, rzucił się do niego długim susem i zakrył mu dłonią usta. Toller, który nie spodziewał się, że duchowny użyje siły, skoczył na równe nogi. Chwycił Balountara za kościste nad-

garstki i przytrzymał mu obie ręce. Glo wybełkotał coś, trzymając się za gardło. Balountar próbował się uwolnić, lecz Toller uniósł go w górę jak słomianą kukłę i posadził kilka miejsc dalej. Kątem oka dostrzegł, że król znowu wstaje. Śmiechy zamarły, zmieniając się w głuchą ciszę.

– Ty! – usta Balountara wykrzywił apazmatyczny skurcz. – Napadłeś mnie!

– Działąłem w obronie mojego mistrza – powiedział Toller, zdając sobie sprawę, że jego błyskawiczna akcja była poważnym naruszeniem protokołu. Usłyszawszy stłumiony odgłos krztuszenia się, odwrócił głowę i zobaczył, że Glo wymiotuje, zakrywając usta rękami. Czarne wino wypływało pomiędzy palcami i plamiąc togę, ściekało na ziemię.

Król przemówił głośno i dobitnie, oddzielając każde słowo jak uderzeniem miecza.

– Lordzie Glo, nie wiem, co jest bardziej obrzydliwe: treść twojego żołądka czy treść twojego przemówienia. Proszę natychmiast wraz ze swoją delegacją opuścić zgromadzenie. Ostrzegam cię wobec wszystkich: gdy tylko uporam się z bieżącymi sprawami, zastanowię się głęboko nad waszą przyszłością.

Glo odsunął ręce od ust i próbował coś powiedzieć, zgrzytając brunatnymi pieńkami zębów, ale z gardła wydobywało się tylko charczenie.

– Zabierzcie go z moich oczu! – zawołał Prąd i spojrzał ciężkim wzrokiem na lorda prałata. – Mimo prowokacji, uważam użycie siły wobec jednego z moich ministrów za czyn karygodny. Nie należy ci się zatem zadośćuczynienie od tego młodego człowieka, który cię powstrzymał, choć muszę przyznać, że zachował się dość niepowściągliwie. A teraz –

## Overland 1

---

wracaj na swoje miejsce i czekaj w milczeniu, aż Lord Filozof i orszak jego błaznów opuszczą salę.

Król usiadł i patrzył, jak Lain i Borreat Hargeth ciągną lorda do głównego wyjścia. Toller przeszedł obok Vorndala Sisstta – który schylił się, aby własną togą zetrzeć podłogę – i pomógł rachmistrzom pozbierać rozrzucone plansze.

Kiedy stanął ze sztalugą pod pachą, przyszło mu do głowy, że księżę Leddravohr musiał otrzymać wyjątkowo surową reprimendę, skoro nie odzywa się w tym zamęcie. Spojrzawszy w stronę podwyższenia, dostrzegł, że rozparty na tronie Leddravohr wpatruje się w niego nieruchomym wzrokiem. Czując na sobie piętno zbiorowej hańby, Toller prędko odwrócił głowę, lecz kątem oka zdążył jeszcze zauważyć, że na twarzy Leddravohra pojawił się uśmiech.

– Na co czekasz? – burknął Sisstt. – Zabieraj te rzeczy, zanim król każe obedrzeć nas ze skóry!

Droga przez korytarze i wysokie sale pałacu wydawała się znacznie dłuższa niż przedtem. Choć lord Glo wkrótce wrócił do sił i odepchnął podtrzymujące go ręce, Toller czuł, że wieść o hańbie filozofów w magiczny sposób poprzedziła ich przemarsz i jest przekazywana szeptem przez grupki krążących po korytarzu urzędników. Od początku zdawał sobie sprawę, że Glo nie będzie w stanie uczestniczyć w naradzie, lecz nie spodziewał się aż tak miażdżącej klęski. Król Prąd był znany z tolerancji i bezceremonialności w sprawowaniu władzy, tym razem jednak Glo przebrał miarę do tego stopnia, że postawił pod znakiem zapytania dalsze losy całego zakonu. Poza tym, Toller musiał pożegnać się z marzeniem o wstąpieniu do armii dzięki pozyskaniu życzliwości Leddravohra. Naczelnik miał opinię człowieka, który nigdy nie zapomina i nigdy nie



przebacza.

Wyszędłszy na główny dziedziniec, Glo wypróżnił żołądek i zawadiackim krokiem pomaszerował do faetonu. Staął przed nim i odwrócił się do towarzyszącej mu grupy.

- No co? Nie było tak źle, prawda? Mogę chyba uczciwie powiedzieć, że posiałem ziarno w umyśle... hmm... króla. Co wy na to?

Lain, Hargeth i Duthoon patrzyli ze zgrozą. Tylko Sisst odpowiedział bez wahania:

- Lordzie, masz zupełną rację! Glo z aprobatą skinął głową.

- Tylko w ten sposób można upowszechnić radykalnie nową ideę. Posiać ziarno. Dać mu... hmm... wykiełkować.

Toller odwrócił się, czując, że wbrew temu, co się dzisiaj zdarzyło, za chwilę wybuchnie beztroskim śmiechem. Podszedł ze sztalugą do swego wierzchowca. Przytroczył mu do grzbietu drewnianą ramę, odebrał od Quate'a i Locranena zwinięte plansze i szykował się do powrotu. Słońce było mniej więcej w połowie drogi do wschodniego krańca Overlandu. Na szczęście upokarzające sceny nie trwały zbyt długo. Nadchodził czas późnego śniadania, które Toller postanowił wykorzystać jako pierwszy krok do ocalenia reszty dnia. Umieścił już jedną nogę w strzemieniu, kiedy dogonił go brat.

- Co cię napadło? - zawołał. - Nawet według twoich norm - zachowałeś się skandalicznie!

- Ja? - zdziwił się Toller.

- Tak! W ciągu paru minut zyskałeś sobie wrogów w osobach dwóch najpotężniejszych mężów w imperium. Jak ci się to udało?

- Całkiem po prostu - odrzekł lodowatym tonem. - Po-czułem się człowiekiem.

## Overland 1

---

Lain westchnął z rezygnacją.

- Porozmawiamy później, kiedy już będziemy w Greenmount.

- Oczywiście.

Toller dosiadł niebieskorożca i pognął go, nie czekając na powóz.

W drodze do Square House jego gniew stopniowo wygasał, kiedy uświadomił sobie, że sytuacja Laina jest nie do pozazdroszczenia. Lord Filozof skompromitował zakon, lecz jako urzędnik królewski może być pozbawiony stanowiska jedynie przez króla. Wszelkie próby podważania jego autorytetu byłyby traktowane jako podżeganie do buntu. Zresztą Lain był wobec zwierzchnika na tyle lojalny, że nie ważyłby się go krytykować. Kiedy stanie się powszechnie wiadome, że lord Glo proponował wysłanie statków na Overland, wszyscy, którzy mają z nim do czynienia, zostaną wystawieni na pośmiewisko. Lain będzie znosił to w milczeniu, wycofa się do swoich ksiąg i wykresów, a pozycja filozofów na Greenmount będzie coraz bardziej niepewna.

Kiedy dotarł do kanciastego domu Laina, poczuł się zmęczony abstrakcyjnym myśleniem. Doskwierał mu głód. Od rana nic nie miał w ustach, a poprzedniego dnia też jadł bardzo niewiele. Czuł ssanie w żołądku. Szybko odprowadził niebieskorożca do zagrody i popędził prosto do kuchni.

Po raz drugi tego ranka niespodziewanie natknął się na Gesallę, która przechodziła przez hol do zachodniego salonu. Oślepiąca wpadającym przez łukowate drzwi światłem, uśmiechnęła się na jego widok. Uśmiech zrobił na nim wrażenie, choć trwał tylko chwilę, dopóki oczy Gesalli nie przyzwyczaiły się do światła. Tollerowi wydawało się, że widzi ją

pierwszy raz w życiu. Dopiero teraz zwrócił uwagę na jej wspaniałą figurę i promienne oczy. Na chwilę ogarnęło go nieokreślone, lecz dojmujące poczucie straty-nie czegoś materialnego, ale jakiejś życiowej szansy. Dziwne uczucie minęło równie szybko, jak pojawiło się, jednak pozostał po nim nostalgiczny nastrój.

- A, to ty - powiedziała Gesalla lodowatym tonem. - Myślałam, że to Lain.

- Z powodu tego oślepiającego światła - uśmiechnął się pojednawczo, postanowiwszy jeszcze raz spróbować poprawić swoje stosunki z Gesallą.

- Dlaczego wróciłeś tak wcześniej?

- Ach... narada nie odbywała się zgodnie z planem. Były pewne problemy. Zresztą Lain ci wszystko opowie - jest w drodze do domu.

Gesalla przekrzywiła głowę i odeszła parę kroków w bok, żeby uniknąć rażącego blasku.

- Dlaczego ty mi nie powiesz? Czy masz z tym coś wspólnego?

- Ja?

- Tak. Radziłam Lainowi, żeby nie dopuszczał cię w pobliże pałacu.

- No, cóż, może ma już dość twoich ciągłych rad. - Toller usiłował przestać, ale potok słów nie dał się opanować. - Może zaczyna żałować, że poślubił kij od szczotki zamiast prawdziwej kobiety.

- Dziękuję. Dokładnie powtórzę Lainowi twoje uwagi. - Kąciki jej ust uniosły się w górę, co wskazywało, że nie czuje się obrażona, a raczej usatysfakcjonowana impertynencją Tollera, która być może spowoduje wypędzenie go ze Square

House.

– Domyślam się, że twój ideał kobiety ucieleśnia ta ladacz-nica, która czeka na ciebie w łóżku.

– Nie powinnaś... – wykrzyknął Toller, próbując ukryć fakt, że zupełnie zapomniał o swojej nocnej towarzyszce. – Po-wstrzymaj język! Felise nie jest ladacznicą!

Gesalli rozbłyły oczy.

– Ona ma na imię Fera!

– Wszystko jedno: Felise czy Fera! W każdym razie – nie jest ladacznicą.

– Nie będę się z tobą spierać o definicje – powiedziała Ge-salla rozdrażnionym głosem. – Kucharz powiadomił mnie, że kazałeś podawać jej wszystko, na co będzie miała ochotę. Po-nieważ zdążyła już skosztować całej furii, powinieneś się cieszyć, że nie jest twoją żoną i nie musisz jej utrzymywać.

– Ależ tak! – Toller dostrzegł szansę uzyskania słownej przewagi i podjął ją natychmiast, nie zważając na konsekwencje. – Usiłuję ci właśnie powiedzieć, że przed wyjściem z domu przyznałem jej status podrzędnej żony. Jestem pewny, że po-lubisz jej towarzystwo i wtedy wszyscy będziemy mogli zo-stać przyjaciółmi. A teraz, jeśli pozwolisz...

Uśmiechnął się, smakując wyraz niedowierzania i zgorzienia na twarzy Gesalli. Wreszcie odwrócił się i wolnym krokiem poszedł w kierunku głównych schodów. Starał się nie okazywać tępego oszołomienia, w jakie wpra-wiło go odkrycie, że wystarczy chwila głupoty, aby odmienić całe życie człowieka. Ostatnią rzeczą, której pragnął, była od-powiedzialność za rodzinę, choćby nawet była to tylko żona czwartego stopnia. Teraz mógł mieć jedynie nadzieję, że Fera nie przyjmie propozycji, którą zdecydował się jej przedstawić.

### Rozdział 5

Generał Risdell Dalacott zbudził się o świcie i zgodnie z zasadami, od których przez sześćdziesiąt osiem lat odstąpił zaledwie parę razy, natychmiast wyskoczył z łóżka.

Przeszedł się kilka razy po pokoju. Stopniowo ustępowała sztywność i ból w prawej nodze, krok stawał się pewniejszy. Minęło już prawie trzydzieści lat od czasu, gdy pewnego zadnia, podczas pierwszej kampanii w Sorce ciężka włócznia Merrillianina strzaskała mu kość udową tuż ponad kolaniem. Od tej pory kontuzja dokuczała mu co pewien czas. Ostatnio okresy, w których nie odczuwał dolegliwości, stawały się coraz rzadsze i coraz krótsze.

Kiedy krok wrócił do normy, generał wszedł do przyległej łazienki. Nacisnął osadzoną w ścianie dźwignię z emaliowanego drewna brakka i z dziurkowanego sufitu popłynęła woda. Była gorąca, co przypomniało mu, że nie jest u siebie, w spartańskiej kwaterze w Tromphie. Przewyciężywszy irracjonalne poczucie winy, rozkoszował się ciepłem, które przenikało skórę i rozgrzewało mięśnie.

Po kąpeli przystanął na chwilę przed ogromnym lustrem, które wykonano z dwóch tafli przejrzystego szkła o wysoce zróżnicowanych współczynnikach załamania. Przyglądał się swojej sylwetce. Choć z wiekiem jego muskularne ciało uległo pewnym niekorzystnym zmianom, surowy tryb życia pozwolił mu uniknąć otyłości. Długa, myśląca twarz pokryła się głębokimi zmarszczkami, lecz siwizna tylko w kilku miejscach przyprószyła jasne kędzierzawe włosy. Ogólnie generał Dalacott wydawał się człowiekiem o żelaznym zdrowiu i nadzwyczajnej sprawności.

„Wciąż przydatny do służby – pomyślał. – Ale na przyszły rok wycofam się. Zbyt wiele już z siebie dawałem”.

Wkładając cywilne granatowe ubranie, myślał ze wzruszeniem o tym, co go dzisiaj czeka. Był to dzień dwunastych urodzin jego wnuka Halliego. Część ceremonii przyjęcia chłopca do grona dorosłych stanowiła próba samotnej walki z ptertami, która miała wykazać jego dojrzałość do nauki w akademii wojskowej. Dalacott dobrze pamiętał uczucie dumy, jakie ogarnęło go, gdy w podobnych okolicznościach patrzył na swego syna Oderana. Krótką karierę wojskową Oderana przerwała w wieku trzydziestu trzech lat śmierć w katastrofie lotniczej nad Yalrofac, bolesnym obowiązkiem Dalacotta było więc zastąpienie go w dzisiejszym obrzędzie. Generał dokończył toalety i zszedł do jadalni. Mimo wczesnej pory przy okrągłym stole siedziała już Conna Dalacott. Była to wysoka kobieta o szczerzej twarzy i dojrzałej figurze.

– Dobry przeddzień, Conno! – przywitał się, zauważywszy, że jest sama. – Czy nasz Hallie jeszcze śpi?

– W dwunaste urodziny?! Jest już na dworze – wskazała głową widoczny przez szklaną ścianę wewnętrzny ogród. – Ćwicz.

– To wielki dzień dla niego. Dla nas wszystkich.

– Tak. Wielka uroczystość – w głosie Conny wyczuł napięcie.

– Wiem, że się denerwujesz – powiedział łagodnie – lecz Oderon chciałby, żebyśmy to zrobili dla dobra Halliego.

Conna lekko się uśmiechnęła.

– Znowu chcesz tylko owsiankę? Może tym razem zjadłbyś rybę? A może kiełbasę? Ciasto z farszem?

– Zbyt długo dostawałem racje żywnościowe żołnierza li-

niowego – zaprotestował żartobliwie.

Postanowił nie robić jej żadnych uwag. Przez dziesięć lat od śmierci Oderana doskonale radziła sobie bez pomocy teścia, więc udzielanie dobrych rad wydawało mu się niestosowne.

– No dobrze – zgodziła się i podała mu napełniony talerz. – Na ucztę małonocną nie przygotowałam jednak żadnych żołnierskich dań.

– Nie szkodzi!

Jedząc lekko posoloną owsiankę, Dalacott rozmawiał uprzejmie z synową, choć myślami był daleko w przeszłości. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej. Wspomnienie syna, którego utracił, przypomniało mu o synu, którego nigdy nie uznał. Zastanawiając się nad własnym życiem, szukał zdarzeń, które kryły w sobie nie rozpoznane dotąd punkty zwrotne, odnajdywał ulotne chwile, które zaważyły na jego losach.

Gdyby wiele lat temu w Yalrofac nie dał się zaskoczyć niewielkiemu oddziałowi wroga, nie odniósłby poważnej rany. Fakt ten był powodem długiej rekonwalescencji w spokojnej prowincji Redant, gdzie spacerując wzdłuż rzeki Bes-Under przypadkowo znalazł najdziwniejszy przedmiot, jaki kiedykolwiek widział. Do tej pory nosił go przy sobie. W rok po jego znalezieniu, podczas jednej ze swoich nielicznych wizyt w stolicy, wpadł na pomysł, aby zanieść dziwny kamień do dzielnicy naukowców Greenmount, aby zbadano tam jego właściwości.

Nie dowiedział się wówczas niczego o swoim znalezisku, ale za to bardzo wiele o sobie.

Jako oddany służbie żołnierz uważał niemal za obowiązek swego stanu posiadanie jedynej żony, która miała obdarzyć go

potomstwem i dbać o niego w przerwach między kampaniami. Życie z Toriną było spokojne i przyjemne, co mu w zupełności wystarczało – do chwili, gdy na dziedzińcu przed kanciastym domem na Greenmount zobaczył Aythę Maraquine. Spotkanie ze smukłą młodą mężatką było jak zetknięcie zieleni z purpurą, wywołało gwałtowną eksplozję namiętności i ekstazy, a potem – dojmujący ból, jakiego nigdy się nie spodziewał.

– Powóz przyjechał – krzyknął Hallie i zapukał palcami w szybę. – Możemy jechać na wzgórze!

– Już idę! – Dalacott pokiwał ręką jasnowłosemu chłopcu, który z radości tańczył na patio.

Hallie był wysoki i silny. Od dawna nie sprawiało mu trudności posługiwanie się rzutkami o normalnych wymiarach, które teraz miał przytroczone do paska.

– Nie skończyłeś owsianki – przypomniała Conna. Jej rzeczowy ton zdradzał jednak nutę zdenerwowania.

– Naprawdę nie musisz się martwić – zapewnił ją. – Pterty na otwartej przestrzeni w pełnym blasku dnia nie stanowią żadnego zagrożenia. Walka z nimi jest dziecinną igraszką. Zresztą, na wszelki wypadek, będę czuwał nad Halliem.

– Dziękuję! – Conna nie poruszyła się, wpatrzona w swój pełny talerz, dopóki Dalacott nie wyszedł z jadalni.

Ogród – jak wszystkie z dala od miast – otoczony był wysokim murem, wyposażonym w osłony przeciw ptertom, rozkładana na noc lub w czasie mgły. Hallie podbiegł do dziadka i podał mu rękę. Przypominał swego ojca, kiedy był w tym samym wieku. W powozie siedziało już trzech mężczyzn, przyjaciół rodziny, których poproszono na świadków ceremonii. Dalacott odnowił z nimi znajomość poprzedniego wie-



czora. Teraz przywitał się i usiadł obok Halliego na wyściełanej ławeczce wewnątrz wielkiego powozu. Woźnica strzelił z bicia ponad głowami czterech niebieskorożców i pojazd ruszył z miejsca.

– Oho! Czyżbyśmy mieli pośród nas weterana? – zapytał Gehate, kupiec w stanie spoczynku.

Pochylił się, żeby dotknąć rzutki w kształcie litery Y, którą dostrzegł w uzbrojeniu chłopca obok zwyczajnych – kolcoroniańskich – w kształcie krzyża.

– To jest broń balliniańska – wyjaśnił dumnie Hallie i wyciągnął zza paska błyszczącą, bogato zdobioną rzutkę, którą Dalacott podarował mu w ubiegłym roku. – Niesie dalej niż inne. Nawet na trzydzieści jardów. Takich używają też Gethanie. Gethanie i Cissorianie.

Dalacott odwzajemnił pobłażliwy uśmiech, z jakim, inni przyjęli popis wiedzy chłopca. Rzutki były od wieków używane prawie we wszystkich krajach Landu i niezależnie od kształtu wykazywały dużą skuteczność jako broń przeciwko ptertom. Tajemnicze kule pękały łatwo jak mydlane bańki, lecz niestety dopiero wówczas, gdy ze swym śmiercionośnym ładunkiem znalazły się w pobliżu człowieka. Na większą odległość okazywały się zadziwiająco sprężyste. Pocisk, strzała, a nawet oszczep przebijały ciało pterty, nie wyrządzając jej żadnej krzywdy. Już po krótkiej chwili otwór w przezroczyściej skórze zarastał. Z dużej odległości można było rozszarpać ciało pterty i rozpylić truciznę jedynie za pomocą specjalnych pocisków młócących.

Dobłą bronią były również bole, lecz nie każdy potrafił się nimi posługiwać. Ponadto były zbyt ciężkie, aby nosić je przy sobie w większych ilościach. Płaskie, stosunkowo lekkie rzut-

ki o kilku ostrzach miały więcej zalet. Dalacott nie potrafił nigdy zrozumieć, w jaki sposób nawet najprymitywniejsze plemiona odkryły, że każdy brzeszczot powinien być z jednej strony zaokrąglony, a z drugiej ostry, co sprawiało, że broń długo utrzymywała się w powietrzu, szybując jak ptak docierała znacznie dalej niż zwykła strzała. Wiara w magiczną moc skłaniała niektóre plemiona, na przykład Ballinian, do wykonywania na rzutkach skomplikowanych rzeźb i ozdób. Praktyczni Kolcorronianie woleli jednak zwyczajną, wytwarzaną masowo broń o czterech brzeszczotach, wykonaną z dwóch prostych, połączonych pośrodku elementów.

Powóz powoli zostawiał za sobą zbożowe pola i sady Klinterdenu i zaczął wspinać się na wzgórze Mount Pharote. Wreszcie droga skończyła się trawiastą platformą, za którą teren stopniowo wznosił się w górę i znikał we mgle, gdzie nie docierało jeszcze słońce.

– Jesteśmy na miejscu – zagadnął Halliego Gehate, kiedy pojazd zatrzymał się ze skrzypem kół. – Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczymy, jak działa ta wspianiała rzutka. Mówisz: trzydzieści jardów?

Thessaro, bankier o rumianej twarzy, zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

– Nie nakłaniaj chłopca do popisów. Lepiej nie rzucać za wcześnie.

– Myślę, że za chwilę Hallie pokaże, co potrafi – powiedział Dalacott, gdy wysiadł z chłopcem z powozu i rozejrzał się wokół.

Sklepienie nieba jarzyło się perłowym blaskiem, a nad głowami przybierało barwę bładoniebieską. Nie było widać żadnych gwiazd. Nawet widoczna część Overlandu wydawała

## Overland 1

---

się blada i niematerialna. Odwiedziwszy kiedyś rodzinę syna na południu prowincji Kail, Dalacott przekonał się, że w tamtych okolicach Overland jest wyraźnie przesunięty na północ. Region ten ma bardziej umiarkowany klimat niż okolice równika, co w połączeniu ze znacznie krótszą małonocą stwarza bardzo korzystne warunki dla rolnictwa.

– Mnóstwo ptert – zauważył Gehate i wskazał na niebie purpurowe kropki, które dryfowały w wirujących nad wzgórzem prądach powietrznych.

– Ostatnio zawsze jest mnóstwo ptert – skomentował trzeci świadek, Ondobirtre. – Jestem przekonany, że to inwazja, choćby nikt mi nie wierzył. Podobno parę dni temu kilka pojawiło się nawet w Ro-Baccante.

Gehate niecierpliwie potrząsnął głową.

– Pterty nie latają nad miastem.

– Mówię tylko to, co słyszałem.

– Jesteś zbyt łatwowierny, przyjacielu. Słuchasz za dużo bajek.

– Nie czas na sprzeczki – przerwał Thessaro. – Chwila jest zbyt poważna.

Rozwiązał płócienny worek, który wyciągnął z powozu, i rozdał wszystkim po jednej rzutce.

– Nie będziesz jej potrzebował, dziadku – powiedział Halie z obrażoną miną. – Na pewno trafię.

– Nie wątpię, ale taki jest zwyczaj. Zresztą może ktoś inny będzie potrzebował pomocy.

Dalacott objął chłopca ramieniem i poprowadził go do wylotu wysokiego korytarza o ścianach z sieci, rozciągniętych równolegle w poprzek łąki. Dalej korytarz wznosił się w górę i znikał we mgle. Była to tradycyjna pułapka na pterty.

## Overland 1

---

Wprawdzie mogły łatwo z niej uciec, unosząc się w górę, ale zawsze kilka spływało korytarzem, jakby kierowały się ciekawością. To zjawisko było głównym powodem wierzeń, że pterty wykazują pewien rodzaj inteligencji. Dalacott był jednak święcie przekonany, że nie posiadają one żadnych struktur wewnętrznych.

– Możesz mnie teraz zostawić, dziadku – powiedział Hallie.

– Jestem gotowy.

– Doskonale, młody człowieku – Dalacott cofnął się parę kroków i stanął w jednym rzędzie z innymi.

Po raz pierwszy pomyślał, że Hallie nie jest już dzieckiem. Podjął wyzwanie z odwagą i godnością i nigdy nie będzie tym samym małym chłopcem, który dzisiejszego ranka bawił się w ogrodzie. Dalacott uświadomił sobie, że przy śniadaniu wprowadził Connę w błąd. Ona pierwsza wiedziała, że dziecko do niej już nie wróci. Ta myśl wydała mu się warta zapamiętania. Postanowił, że wieczorem zapisze ją w swoim dzienniku.

– Na pewno nie będziemy długo czekać – szepnął Ondobirtre.

Dalacott odwrócił wzrok od wnuka i spojrzał na ścianę z mgły, która zamykała siatkowy korytarz. Choć miał zaufanie do Halliego, na widok dwóch zbliżających się ptert ogarnął go strach. Sine kule, każda o średnicy dwóch jardów, zbliżały się równocześnie falującym lotem na niewielkiej wysokości. Nad trawiastym podłożem stały się mniej widoczne. Hallie z czteroramienną bronią w ręku przygotowywał się do rzutu.

„Jeszcze nie teraz!” – upomniał go w myślach Dalacott. Wiedział, że widok drugiej pterty może wzbudzić chęć do działania z możliwie największej odległości. Rozpylana przez

pękającą ptertę trucizna traci swoje właściwości niemal natychmiast po zetknięciu z powietrzem. W zależności od wiatru bezpieczny dystans wynosi około sześciu kroków. Z tej odległości nie sposób chybić. Dla człowieka z zimną krwią pterty nie stanowią więc żadnego niebezpieczeństwa, lecz Dalacott widywał już nowicjuszy, którzy nagle tracili zdrowy rozsądek i wyczucie. Dla niektórych drżące kule miały w sobie coś obezwładniającego, zwłaszcza gdy przestawały dryfować i bezgłośnym lotem kierowały się wprost do upatrzonej ofiary.

Obie pterty były już nie dalej niż trzydzieści kroków od chłopca. Płynęły nisko nad trawą, lawirując pomiędzy ścianami korytarza. Hallie kilka razy zamachnął się prawą ręką, ale ciągle jeszcze nie rzucał. Patrząc na samotną, wyprostowaną figurkę, która spokojnie czekała na wroga, Dalacott oprócz dumy i wzruszenia odczuwał zwykły strach. Trzymając w reku rzutki, przygotowywał się do skoku. Hallie zbliżył się do lewej siatki, ale ciągle nie atakował.

– Widzisz, co ten mały diablik wyprawia? – wykrztusił Gehate. – Myślę, że...

W tym samym momencie pterty przypadkowo znalazły się tuż obok siebie, jedna za drugą. Wtedy Hallie rzucił po raz pierwszy. Cztery ostrza zabłyśły w locie i trafiły prosto w cel. Pterty przestały istnieć.

Hallie znów stał się podskakującym z radości, małym chłopcem. Już po chwili jednak, zobaczywszy wyłaniającą się z mgły trzecią ptertę, przybrał wyczekującą postawę i wydobył zza pasa kolejną rzutkę. Dalacott dostrzegł, że była to rozwidlona broń Ballinian.

Gehate trącił go łokciem.

## Overland 1

---

– Pierwszy rzut był dla ciebie, ale ten drugi to chyba specjalny popis dla mnie, żebym nauczył się trzymać język za zębami.

Hallie nie dopuścił trzeciej pterty bliżej niż na trzydzieści kroków. Z tej odległości wykonał drugi rzut. Broń pomknęła korytarzem jak bajecznie kolorowy ptak. Przez cały czas leciała niemal na równej wysokości. Kiedy zaczęła opadać łagodnym łukiem, była już blisko pterty. Po chwili wbiła się w nią śmiertelnym ciosem. Hallie z uśmiechem odwrócił się do widzów i złożył im ceremonialny ukłon.

Uśmiercając trzy pterty, spełnił wymagany warunek i od tej chwili oficjalnie wstępował w dorosły okres życia.

– Tym razem miał trochę szczęścia, ale sobie na to zasłużył-pochwalił go Gehate. – Szkoda, że Oderantego nie doczekał.

– Tak – Dalacott odpowiedział jednym słowem, nie mogąc jeszcze opanować gorzko-słodkich emocji. Nie ruszył się z miejsca, kiedy inni odeszli – Gehate i Thessaro, żeby uściśkać chłopca, Ondobirtre, żeby wydobyć z powozu butelkę rytualnej wódki. Po chwili cała szóstka, wraz z wynajętym woźnicą, skupiła się wokół Ondobirtre'a, który rozdawał małeńkie, półokrągłe kieliszki o nierównych brzegach, mające symbolizować zabite pterty. Dalacott spojrział na wnuka, który zwyciężył właśnie śmiertelnego wroga, a teraz krzywił się niemiłosiernie, przełknąwszy pierwszy w życiu łyk ognistego spirytusu.

– Myślę, że wszyscy obecni zauważyli niezwykłość naszej dzisiejszej wyprawy – powiedział Ondobirtre i napełnił dorosłym kieliszki.

Gehate odchrząknął.

## Overland 1

---

– Oczywiście. Cieszymy się, że tym razem nie dorwał się do wódki, nie czekając na resztę.

Ondobirtre nie dał się sprowokować.

– Nie o to chodzi – powiedział poważnie. – Chociaż wszyscy uznają mnie za idiotę, muszę powiedzieć, że przez wszystkie lata, kiedy oglądałem podobne występy, nie zdarzyło się, aby aż trzy pterty nadleciały, zanim niebieskorożce przestały pierdzieć po wspinałce. Mówię wam, krótkowzroczni przyjaciele, mamy do czynienia z inwazją. Nie jestem jeszcze pijany, a widzę następnych gości.

Towarzysze obejrzeni się. Zza zasłony chmur wyłoniły się dwie pterty i popłynęły w dół siatkowym korytarzem.

– Są moje! – krzyknął Gehate i pobiegł naprzód.

Zatrzymawszy się, wyrzucił kolejno dwie rzutki i z łatwością roztrzaskał obie kule. Pył rozpląnął się w powietrzu.

– Widzicie! – zawołał Gehate. – Nie trzeba mieć postawy żołnierza, żeby się obronić. Myślę, młody człowieku, że możesz się jeszcze czegoś ode mnie nauczyć.

Hallie oddał swój kieliszek i podbiegł do Gehate'a, chcąc z nim konkurować. Po drugiej wódce przyłączyli się do nich Dalacott i Thessaro. Urządzili zawody, zabijając każdą nadlatującą kulę. Skończyli dopiero, gdy pterty wraz z mgłą uniosły się zbyt wysoko. Dalacott był wstrząśnięty spostrzeżeniem, że w ciągu godziny wtargnęło ich do korytarza prawie czterdzieści, znacznie więcej, niż można się było spodziewać. Kiedy inni zbierali rzutki, szykując się do powrotu, Dalacott podzielił się swoimi obawami z Ondobirtre'em.

– Zawsze to mówiłem, ale wszyscy uważają mnie za idiotę – odpowiedział Ondobirtre. Przez cały czas popijał wódkę

i był już blady i ponury.

Kiedy powóz wrócił do Klinterdenu, słońce zbliżało się do wschodniego krańca Overlandu. Za chwilę miała się rozpocząć małonocna uczta na cześć Halliego.

Pojazdy i zwierzęta gości pozostawiono przed willą. W wewnętrznym ogrodzie bawiło się już kilkoro dzieci. Hallie pierwszy wyskoczył z powozu i pobiegł do domu szukać matki. Dalacott poszedł za nim wolnym krokiem. Podczas długiej jazdy znowu odezwał się ból w nodze. Dalacott nie lubił wielkich przyjęć i z niechęcią myślał o reszcie dzisiejszego dnia, lecz nie wypadało opuścić towarzystwa przed świtem. Jutro zamówiony sterowiec zabierze go z powrotem do kwatery dowódców Piątej Armii.

Kiedy wszedł do domu, Conna powitała go serdecznym uściskiem.

– Dziękuję za opiekę nad Halliem. Czy naprawdę był taki dzielny, jak opowiada?

– Oczywiście! Dał znakomite przedstawienie! – Dalacott ucieszył się, że Conna jest już pogodna i opanowana. – Mówię ci, zaimponował nawet Gehate'owi.

– Bardzo się cieszę. Pamiętasz, co mi obiecałeś przy śniadaniu? Chciałabym, żebyś coś zjadł, a nie tylko skubnął.

– Świeże powietrze i ruch przywróciły mi apetyt – skłamał.

Kiedy Conna oddaliła się, żeby przywitać świadków, Dalacott przeszedł do głównej części domu, gdzie zebrali się już różni ludzie i z ożywieniem rozmawiali w małych grupkach. Na szczęście nikt nie zwrócił na niego uwagi. Niepostrzeżenie zbliżył się do przygotowanego dla dzieci stolika i sięgnął szklankę owocowego soku, z którą podszedł do okna. Miał stąd rozległy widok na zachodnią stronę. W zasięgu wzroku



## Overland 1

---

znajdowały się ogromne obszary uprawne ograniczone odległym pasmem niskich niebiesko-zielonych wzgórz. Barwy pól wskazywały okres rozwoju uprawianych na nich roślin – od jasnozielonych młodych pędów do ciemnożółtych dojrzałych kłosów.

W pewnej chwili wzgórze i najdalsze pola rozbłysły pryzmatycznymi barwami, aby zaraz potem ukryć się w mroku. Z prędkością orbitalną nasuwał się na okolicę najpierw wywołany przez cień Overlandu zmrok, a tuż za nim – gdy słońce przysłoniła umbra – głęboka ciemność. Wystarczyło kilka sekund, aby czarna zasłona opadła na dom – nastąpiła małonoc. Dalacott nigdy nie miał dość oglądania tego zjawiska. Kiedy już oczy przywykły do ciemności, zauważył lśniące na niebie gwiazdy, komety i zamglone spirale. Znów pomyślał o innych zamieszkałych światach, które – jak twierdzą niektórzy – krążą gdzieś wokół dalekich słońc. Dotąd generał całą energię intelektualną poświęcał służbie w armii i nie zastanawiał się głębiej nad innymi sprawami, lecz od dawna lubił sobie wyobrazać, że istnieje nieskończenie wiele światów, a na jednym z nich leży drugi identyczny Kolcorron. Może gdzieś jest też drugi Land, na którym żyją wszyscy ukochani zmarli?

Zapach lamp olejowych i świec przypomniał mu kilka upojnych nocy, które spędził z Aythą Maraquine. W chwilach gorącej namiętności Dalacott wierzył, że można przezwyciężyć wszystkie trudności i usunąć wszystkie spiętrzone na drodze do małżeństwa przeszkody. Aytha, która miała status jedynej żony, musiałaby znieść podwójną hańbę rozwodu z chorowitym mężem i małżeństwa wbrew barierom klasowym, które oddzielały wojsko od wszystkich innych zakonów. On sam był gotów walczyć z podobnymi przeciwnościami,

## Overland 1

---

nawet gdyby rozwód z Toriną, córką gubernatora, miał przekreślić jego wojskową karierę.

Żadne argumenty nie docierały do pogrążonego w miłosnym obłądnie Dalacotta. Wkrótce wyruszył na wojnę padaliańską, która miała trwać niedługo, lecz w rzeczywistości rozdzieliła go z Aythą prawie na rok. Pewnego dnia nadeszła wiadomość, że Aytha zmarła przy porodzie, pozostawiając męskiego potomka. W pierwszej chwili zrozpaczony Dalacott chciał natychmiast uznać dziecko, aby w ten sposób dochować wierności zmarłej, ale niebawem odezwał się trzeźwy głos rozsądku. Pustym gestem zhańbiłby jedynie dobre imię Aythy i zrujnował własną karierę, sprowadzając zarazem nieszczęście na całą rodzinę. Nawet chłopcu, któremu dano imię Toller, nie miał nic do zaproponowania. Rodzina matki stwarzała mu znacznie lepsze warunki.

W końcu rozsądek zwyciężył i Dalacott nie próbował nawet zobaczyć syna. Po latach dosłużył się stopnia generała. Z perspektywy czasu romans wydawał mu się często nierealny jak sen i nie budził już cierpienia. W godzinach samotności dręczyły jednak Dalacotta pewne pytania i wątpliwości. Czy mimo gorących zapewnień naprawdę miał zamiar poślubić Aythę? Czy gdzieś w najgłębszych warstwach podświadomości nie odczuł ulgi, kiedy śmierć zdjęła z niego obowiązek decyzji? Krótko mówiąc: Czy on – generał Risdal Dalacott – był człowiekiem, za jakiego się uważał? A może był po prostu...?

– Znalazłeś się! – zawołała Conna. Zbliżała się z kieliszkiem białego wina, które mieszała z sokiem owocowym. – Nie powinieneś unikać gości. Mogą pomyśleć, że się wywyższasz i że nie odpowiada ci towarzystwo moich przyjaciół.

## Overland 1

---

– Przepraszam – uśmiechnął się niepewnie. – Im jestem starszy, tym częściej spoglądam w przeszłość.

– Myślałeś o Oderanie?

– Myślałem o wielu sprawach.

Popijając wino, poszedł za synową, aby po kolei porozmawiać z różnymi ludźmi. Zauważył od razu, że bardzo niewielu gości było związanych z armią, co świadczyło najdobitniej o stosunku Conny do organizacji, która zabrała jej męża, a teraz interesuje się jedynym dzieckiem. Prowadzenie rozmów z nieznanymi było straszliwie męczące. Dalacott z ulgą przyjął więc zaproszenie do stołu. Jego obowiązkiem było jeszcze wygłoszenie krótkiego przemówienia w związku z przyjęciem wnuka do grona dorosłych, a potem już mógł spokojnie się wycofać. Obszedł stół, podchodząc do krzesła z wysokim oparciem, które na cześć Halliego ozdobiono niebieskimi kwiatami ostróżki. Wówczas zorientował się, że już od dłuższego czasu nie widział chłopca.

– Gdzie jest nasz bohater? – zawołał. – Przyprowadźcie bohatera!

– Pewnie jest w swoim pokoju. Zawołam go! – powiedziała Conna.

Z przepaszającym uśmiechem opuściła towarzystwo. Wróciła mniej więcej po minucie. Twarz miała skamieniałą z przerażenia. Bez słowa skinęła na Daiacotta i wycofała się z powrotem. Idąc za nią korytarzem, Dalacott wmawiał sobie, że lodowaty uścisk w żołądku naprawdę nic nie znaczy.

Chłopiec leżał na wąskiej kanapce w swojej sypialni. Twarz miał rozpaloną i mokrą od potu, a ręce i nogi wykonywały nieskoordynowane ruchy. „To niemożliwe” – pomyślał przerażony Delacott i podszedł bliżej. Spojrzawszy na Hallie-

go zobaczył w jego oczach strach i wówczas domyślił się, że konwulsyjne drgawki kończyn są efektem nieudanych prób normalnego poruszania. Porażenie i gorączka! „Nie wolno mu umrzeć! Nie pozwolę” – krzyczał w myślach Dalacott.

Przyklęknął obok łóżka. Dotknąwszy szczupłego ciała tuż poniżej żeber natychmiast wyczuł znany z opowiadań obrzęk śledziony. Z ust wyrwał mu się żaloszny jęk.

– Obiecałeś go pilnować! – odezwała się Conna bezbarwnym głosem. – Przecież to jeszcze dziecko!

Dalacott wstał i chwycił ją za ramiona.

– Czy jest tu jakiś lekarz?

– Po co?

– Wiem, o czym myślisz, Conno, lecz Hallie z całą pewnością ani na chwilę nie zbliżył się do pterty więcej niż na dwadzieścia kroków. Nie było najmniejszego wiatru. – W uszach słyssał obcy głos, który usiłował przekonać go za pomocą niezbitych faktów. – Poza tym ptertoza objawia się dopiero po dwóch dniach. To musi być coś innego. Czy jest tu jakiś lekarz?

– Visigann – wyszeptała, szukając nadziei w jego twarzy. – Zawołam go! – Odwróciła się i wybiegła.

– Wyzdrowiejesz, Hallie – powiedział Dalacott i znów przyklęknął przy łóżku.

Rąbkiem prześcieradła otarł pot z twarzy chłopca i z przerażeniem poczuł promieniujące z rozpalonego ciała gorąco. Hallie popatrzył na niego w milczeniu i skrzywił usta, próbując się uśmiechnąć. Dalacott spostrzegł leżącą na łóżku balliniańską rzutkę. Podniósł ją i włożył Halliemu do ręki, zaciskając bezwładne palce chłopca na błyszczącym drewnie. Potem dotknął wargami czoła chłopca w długim pocałunku,

## Overland 1

---

jakby chciał wyssać trawiącą dziecko gorączkę. Z trudem uświadomił sobie dwa niepokojące fakty – że Conna zbyt długo nie wraca z lekarzem i że z drugiej części domu dochodzi krzyk jakiejś kobiety.

– Za chwilę wrócę, żołnierzu! – powiedział, wstając. Kiedy wszedł do jadalni, zobaczył gości zgromadzonych wokół leżącego na podłodze mężczyzny.

Był to Gehate. Rozpalona twarz i drgawki wskazywały na zaawansowane stadium ptertozy.

Czekając na odcumowanie sterowca Dalacott zanurzył dłoń w kieszeni i odnalazł bezimienny przedmiot, który kilkadziesiąt lat temu leżał nad brzegiem Bes-Undar. Kolistym ruchem palców pocierał wygładzoną przez lata podobnych zabiegów błyszczącą powierzchnię bryłki i próbował uporządkować w myślach przebieg tragicznych zdarzeń ostatnich dziewięciu dni. Męka jego duszy nie poddawała się statystycznym analizom.

Hallie zmarł w dniu swego święta, nie doczekawszy końca małonocy. Tego samego dnia wieczorem zmarł Gehate i Ondobirtre, u których pojawiły się nowe, straszne objawy ptertozy. Następnego ranka Dalacott znalazł w sypialni konwulsyjnie poskręcane ciało synowej. Wszystko wskazywało na to, że choroba stała się zakaźna. Dalacott umocnił się w swoich podejrzeniach, kiedy zaczęły napływać wiadomości o losach pozostałych uczestników uroczystości.

Jeszcze tej samej nocy śmierć zabrała trzydzieści dwie osoby spośród czterdziestu kilku, w tym wszystkie dzieci. Płomień zarazy rozprzestrzenił się. W ciągu trzech dni liczba mieszkańców osady Klinterden i okolic zmniejszyła się z około trzystu do zaledwie sześćdziesięciu. Wówczas niewi-

działny morderca przestał atakować i można było rozpocząć grzebanie umarłych.

Uwolniona z więzów gondola sterowca zakołysała się. Dacott przysunął się do iluminatora i – świadomy, że czyni to ostatni raz – popatrzył w dół na znajomy krajobraz z czerwonymi dachami domów, ogrodami i pasmami zbożowych pól. Ich spokojne trwanie ukrywało głębokie zmiany, jakie dokonały się tutaj w ostatnich dniach. Podobnie nie zmieniony wygląd generała skrywał to, że w ciągu dziewięciu dni stał się on starcem.

Ogarnęło go nieznane dotąd uczucie ponurej apatii i zwątpienia. Po raz pierwszy zrozumiał, że można ludziom zazdrościć śmierci.

## **Część II**

# **Próbny lot**

## Rozdział 6

Ośrodek Badań Zbrojeniowych znajdował się na południowo-zachodnim krańcu Ro-Atabri, w fabrycznej dzielnicy Mardavan Quays. Teren był nisko położony i poprzecinany brudnymi kanałami, którymi leniwie płynęły ścieki, uchodzące do Borannu poniżej miasta. Przez stulecia eksploatacji przemysłowej gleba Mardavan Quays została miejscami całkowicie wyjałowiona, gdzie indziej zaś wyrastały z niej kępy roślinności o niezdrowym kolorze, które żywiły się nieokreślonymi wydzielinami i oparami z obskurnych śmietników i rynsztoków. W całej dzielnicy porzrucane były budynki fabryczne i magazyny, połączone siecią rozjeżdżonych dróg. Wśród nich kryły się nędzne kamienice, w których oknach rzadko zapalano światło.

Ośrodek Badawczy nie wyróżniał się na tle otoczenia. Stanowił zbiorowisko warsztatów, szop i magazynów o nie ustalonym przeznaczeniu. Nawet biuro szefa było tylko ponurą rudera, na której typowe dla Kolcorronu zdobienia elewacji były niemal zupełnie zatarte.

Toller Maraquine uważał, że ośrodek jest najsmutniejszym miejscem pracy. Porównując go ze swoją wizją zaplecza naukowego armii musiał przyznać, że jego wyobrażenia były dziecinnie naiwne. Fantazja podsuwała mu na przykład obrazy szermierzy, którzy na świeżej, pachnącej murawie testują nowy typ ostrza albo łuczników, skrupulatnie oceniających skuteczność wyklepanego właśnie łuku lub nowego kształtu strzały.

Wystarczyło kilka godzin, by zorientować się, że Borreat



Hargeth tak naprawdę wcale nie zajmuje się badaniem broni. Nazwa ośrodka miała ukrywać fakt, że większość nakładów na jego działalność przeznaczana jest na doświadczenia, związane z otrzymywaniem materiałów, które mogłyby zastąpić brakka w produkcji różnych maszyn i urządzeń. Do obowiązków Tollera należało przede wszystkim mieszanie rozmaitych włókien i proszków z kilkoma rodzajami żywicy i odlewanie z tych mieszanin różnokształtnych elementów, poddawanych dalszym testom. Toller nie znosił drażniącego zapachu żywicy i monotonii swoich zajęć, zwłaszcza że uważał je za stratę czasu. Żadna z wyprodukowanych w ośrodku złożonych substancji nie przypominała brakka, najtwardszego i najtrwalszego materiału na świecie. Jeśli natura okazała się tak łaskawa, że podarowała człowiekowi idealny produkt, po co jeszcze szukać innego?

Poza kilkoma drobnymi sprzeczkami z Hargethem, Toller starał się pracować sumiennie i wytrwale, zdecydowany pokazać bratu, że jest odpowiedzialnym członkiem rodziny. Niespotykana przedtem solidność wynikała w pewnej mierze z faktu zawarcia małżeństwa. Układ, w który uwikłał się tylko po to, żeby pognać bratową, nieoczekiwanie okazywał więc swoje dobre strony. Początkowo Toller zamierzał poprzestać na małżeństwie czwartego stopnia, które nie zmuszało do wyłączności i w każdej chwili mogło być rozwiązane. Fera wymusiła jednak wiążący na sześć lat stopień trzeci.

Małżeństwo trwało już ponad pięćdziesiąt dni i Toller mógłby się spodziewać, że Gesalla w końcu zmieni stosunek do jego żony, gdyby ciągle nie pojawiały się przeszkody w nawiązaniu przyjaznych kontaktów. Powodem zgrzytów był przeraźliwy apetyt Fery i jej równie monstrualne leni-

stwo, które irytowało schludną i pracowitą Gesallę. Toller nie mógł jednak zmuszać żony, żeby zachowywała się inaczej. Miała prawo pozostać sobą, choćby to kogoś denerwowało, tak samo jak on miał prawo mieszkać w rodzinnym domu Maraquine'ow. Gesalla bez przerwy szukała pretekstów, aby się go pozbyć ze Square House i tylko przez zwykły upór Toller nie rozglądał się za innym mieszkaniem.

Pewnego dnia, odważając propozycje włókien szklanych, Toller rozmyślał o swoim małżeństwie. Zastanawiał się, jak długo jeszcze może trwać brak równowagi w stosunkach rodzinnych. Pogrążony w rozmyślaniach nie zauważył nawet, kiedy do szopy wszedł Borreat Hargeth. Tym razem wyglądał jeszcze bardziej bezradnie niż zwykle. Był to nerwowy mężczyzna po czterdziestce, którego wszystkie części ciała – nos, broda, uszy, łokcie, łopatki – wydawały się spiczaste.

– Chodź ze mną! – powiedział. – Potrzebujemy siły twoich mięśni.

Toller odłożył czerpak.

– Co mam zrobić?

– Ciągle narzekasz, że nie możesz zajmować się machinami wojennymi – teraz będziesz miał okazję!

Hargeth zaprowadził go do małego, przenośnego dźwigu, który ustawiono pomiędzy dwoma warsztatami. Konstrukcja wykonana była ze zwykłego drewna krokwiowego, tylko koła mechanizmu, które zwykle toczono z drewna brakka, były odlane z otrzymanej w ośrodku szarawej substancji.

– Niedługo zjawi się lord Glo. Chciałby pokazać ten mechanizm jednemu z kontrolerów finansowych księcia Pouche'a. Na dziś planujemy generalną próbę. Chodzi o to, żebyś sprawdził łańcuchy, ostrożnie nasmarował mechanizm

## Overland 1

---

i napełnił pojemnik kamieniami – wyjaśnił Hargeth.

– Mówiłeś o maszynie wojennej – zdziwił się Toller. – Przecież to jest zwykły dźwig.

– Z pomocą dźwigu inżynierowie wojskowi budują fortyfikacje i przenoszą ciężki sprzęt – czyli jest to jednak maszyna wojenna. Musimy zadowolić buchalterów księcia, bo inaczej odbiorą nam fundusze. Bierz się do pracy! Glo przyjedzie za godzinę!

Toller skinął głową i zajął się dźwigiem. Słońce znajdowało się dopiero w połowie drogi do Overlandu, ale nie było wiatru, który wymiótłby gorące powietrze z nisko położonych terenów nad Borannem i temperatura ciągle rosła. Wyziewy z pobliskiej garbarni mieszały się z cuchnącymi oparami z ośrodka. Toller zatęsknił za dzbanem zimnego piwa, lecz dzielnica Quays mogła poszczycić się tylko jedną tawerną, w dodatku tak paskudną, że nie odważył się wysłać któregoś z czeladników po próbkę jej asortymentu.

„Mizerna nagroda za cnotliwe życie – pomyślał melancholijnie. – W Haffanger przynajmniej było czym oddychać”.

Zaledwie skończył ładować kamienie do pojemnika, gdy dobiegł go skrzyp kół i uderzenia podków. Czerwono-pomarańczowy spacerowy faeton lorda Glo wtoczył się przez bramę ośrodka i zatrzymał przed biurem Hargetha. W smutnym i szarym otoczeniu wydawał się zupełnie nie na miejscu. Glo wysiadł z pojazdu i długo rozmawiał z woźnicą, zanim wreszcie przywitał się z Hargethem, który zdecydował się wyjść mu naprzeciw. Wymienili kilka zdań i ruszyli w stronę dźwigu.

Glo zastaniał nos chusteczką, a wypieki na twarzy i sztywny krok świadczyły niezbicie, że od samego rana mu-

siał raczyć się winem. Toller pobłażliwie pokręcił głową, widząc jak lekko lord Glo traktuje autorytet swojego urzędu. Spoważniał natychmiast, gdy zauważył, że przechodzący robotnicy szepczą coś, zakrywając usta rękami. „Dlaczego lord Glo tak beztrąsko naraża swoje dobre imię?” – pomyślał zniecierpliwiony.

– Tu jesteś, mój chłopcze! – zawołał Glo, zauważywszy Tollera. – Czy wiesz, że bardziej niż kiedykolwiek przypominasz teraz mnie, kiedy byłem... hmm... młody? – Trącił łokciem Hargetha. – Borreat, popatrz na tę wspaniałą sylwetkę! Kiedyś też tak wyglądałem!

– Doskonale, lordzie! – odpowiedział Hargeth bez entuzjazmu. – Koła są wykonane ze starego „składnika nr 18”, ale spróbowaliśmy dodatkowo zadziałać niską temperaturą i efekty okazały się zachęcające, choć dźwig jest niejako modelem. Mimo wszystko, jestem przekonany, że zrobiliśmy krok we właściwym kierunku.

– Z pewnością masz rację, a teraz pokaż mi, jak to... hmmm... działa!

– Proszę bardzo!

Na znak Hargetha Toller zaczął poruszać dźwig. Do obsługi przewidziano dwóch ludzi, lecz Toller bez pomocy, nie wysilając się zbytnio uniósł w górę pojemnik i kierowany przez Hargetha przez kilka minut obracał wyciąg, aby pokazać, z jaką dokładnością maszyna przenosi ładunek na określone miejsce. Starał się wykonywać całą operację jak najostrożniej, wiedząc, że nie należy przeciążać zębaki. Pokaz zakończył się wspaniałym wynikiem – żadna z ruchomych części nie została uszkodzona. Rachmistrze i laboranci, którzy zbiegli się, żeby obejrzeć widowisko, powoli zaczęli się rozchodzić.

## Overland 1

---

Toller chciał właśnie opuścić ramię dźwigu, gdy nagle, zupełnie bez powodu, podtrzymująca ramię zapadka z głośnym trzaskiem wyłamała kilka zębów z głównego koła. Pojemnik, zatrzymywany przez bęben linowy, lekko opadł w dół, a dźwig przechylił się niebezpiecznie, lecz Toller w dalszym ciągu panował nad sytuacją. Maszyna utrzymałaby się w tej pozycji, gdyby jeden ze stojących obok laborantów nie obciążył swoim ciałem uniesionej w górę podstawki. Dźwig zwałił się na ziemię.

– Moje gratulacje – powiedział z wyrzutem Hargeth, kiedy Toller pochylił się nad połamaną konstrukcją. – Jak ci się to udało?

– Gdybyście potrafili wynaleźć materiał mocniejszy niż zwietrzała papka, nie byłoby...

Toller przerwał w pół zdania, gdyż odwróciwszy się do Hargetha, zobaczył leżącego na ziemi Glo. Lord zarył twarzą w wyschniętą glinę i nie dawał znaków życia. Toller przestraszył się, że Glo mógł zostać uderzony częścią zdruzgotanego mechanizmu. Podbiegł do niego i przyklęknął obok. Wyblakłe niebieskie oczy obróciły się w jego stronę, ale okrągłe ciało pozostało bezwładne.

– Nie jestem pijany – wymamrotał Glo, poruszając tylko jedną częścią ust. – Zabierz mnie stąd, mój chłopcze. Czuję się, jakbym umierał.

Fera Rivoo szybko przyzwyczała się do nowych warunków życia w Greenmount Peel, tylko w żaden sposób nie można jej było namówić, żeby nauczyła się jeździć na niebieskorozcu albo chociaż na jednym z mniejszych białorozców, które uważano za bardziej stosowne dla kobiet. Jeśli więc Toller chciał wybrać się z żoną na spacer, żeby zaczerpnąć

## Overland 1

---

świeżego powietrza czy też po prostu na pewien czas zmienić otoczenie, był skazany wyłącznie na własne nogi. Nie znosił chodzić pieszo, ponieważ ten sposób poruszania się uważał za piekielnie nudny i monotony. Fera natomiast za nic nie dośiadłaby wierzchowca i najchętniej nie ruszała się z domu, jeśli nie było wolnego powozu.

– Jestem głodna – oznajmiła, kiedy doszli do Placu Nawigatorów w pobliżu centrum Ro-Atabri.

– Oczywiście – powiedział złośliwie. – Przecież minęły już p'rawie dwie godziny od drugiego śniadania.

Trąciła go łokciem w żebro i uśmiechnęła się znacząco.

– Powinno ci zależeć, żebym miała dużo siły.

– Czy dla ciebie nie istnieje nic poza seksem i jedzeniem?!

– Tak, wino. – Osłoniła oczy przed słońcem wczesnego przeddnia i wypatrywała najbliższej cukierni, których pełno znajdowało się wokół placu. – Zjadłabym kawałek miodownika i popiła białym kailiańskim.

Nie przestając protestować, Toller zrobił zakupy w cukierni i oboje usiedli na jednej z ławek na wprost pomnika dawnych żeglarzy imperium. Plac otaczały budynki publiczne i handlowe, przyozdobione od frontu tradycyjnymi kolcorroniańskimi rombami. Różnokolorowe drzewa rzucały przyjemny cień na barwny tłum przechodniów. Lekki zachodni wiaterek niósł ze sobą czyste i rześkie powietrze.

– Muszę przyznać – odezwał się Toller, popijając zimne wino – że to znacznie lepsze niż praca u Hargetha. Nie rozumiem, dlaczego badania naukowe zawsze powodują tyle smrodu.

– Nie bądź taki delikatny – Fera starła z brody okruszek. – Jeśli chcesz się przekonać, co to jest prawdziwy smród, spró-

buj popracować na targowisku rybnym.

– Nie, dziękuję. Wolę zostać tutaj.

Minęło już prawie dwadzieścia dni od nagłej zapaści lorda Glo, lecz Toller w dalszym ciągu nie mógł się przyzwyczaić do zmiany warunków życia i pracy. Glo miał porażoną lewą część ciała i potrzebował silnego mężczyzny, który zapewniłby mu opiekę. Toller od razu zgodził się na propozycję lorda i przeniósł się z Ferą do obszernej rezydencji na zachodnim zboczu Greenmount. Nowe zajęcie nie tylko uwolniło go od znienawidzonego Mardavan Quays, lecz rozładowało zarazem napiętą sytuację w domu Maraquaine'ow. Toller starał się więc nie narzekać. Tylko chwilami, gdy porównywał swój los służącego z tym, czego chciałby dokonać, ogarniała go bezsilna rozpacz. Wątpliwości zachowywał jednak dla siebie. Musiał przyznać, że Glo bardzo szybko docenił jego zręczność i siłę i starał się jak najmniej obciążać go obowiązkami.

– Zdaje się, że lord Glo jest dzisiaj bardzo zajęty – powiedziała Fera. – W całym domu słychać trzask heliopisu.

Toller skinął głową.

– Ostatnio często rozmawia z Tunsfem. Pewnie chodzi o doniesienia z prowincji.

– Toller, chyba nie będzie zarazy, co? – Fera wstrząsnęła się z obrzydzeniem. – Nie zniosłabym wokół siebie chorych ludzi!

– Nie martw się! Nie musiałybyś znosić ich zbyt długo. Mniej więcej dwie godziny.

– Toller, co ty mówisz? – gapiła się na niego z otwartymi ustami, pokazując przylepiony do języka kawałek miodowego ciastka.

– Nie ma powodów do paniki!

## Overland 1

---

Uspokoił ją, choć z tego, co udało mu się wyciągnąć od Glo, wnioskował, że w ostatnim czasie coś w rodzaju ognisk zarazy pojawiło się równocześnie w ośmiu odległych od siebie miejscach. Pierwsze doniesienia nadeszły z prowincji palatynatu Kail i Middac, kolejne – z dalszych, mniej ważnych regionów: Sorka, Merrill Padale, Ballin, Yalrofac i Loongl. Przez kilka ostatnich dni nie notowano już dalszych wypadków. Toller wiedział, że autorytety próbują przywracać nadzieję, tłumacząc, że tragedia skończyła się, choroba wygasła, nie dotykając macierzystych obszarów Kolcorronu i samej stolicy. Toller rozumiał ich motywy, ale nie ulegał złudzeniom. Uważał, że skoro ptertom udało się w straszliwy sposób zwiększyć zasięg i siłę rażenia, o czym świadczyły ich niezliczone ofiary, będą teraz maksymalnie wykorzystywać swoją moc. Chwila wytchnienia, którą dały człowiekowi, była według Tollera jedynie taktyką. Pterty zachowywały się jak inteligentny i niemiłosierny wróg, który sprawdzwszy działanie nowej broni, wycofuje się, aby dokonać przegrupowania i przygotować zasadnicze natarcie.

– Musimy się zbierać – Toller wypił do dna i odstawił porcelanowy pucharek pod ławkę. – Glo chce wziąć kąpiel przed małonocą.

– Całe szczęście, że nie muszę w tym uczestniczyć.

– Mimo wszystko jest dzielnym człowiekiem. Sam nie wiem, jak znosiłbym kalectwo, a on nie skarży się ani słowem.

– Dlaczego wciąż mówisz o chorobach, choć wiesz, że tego nie znoszę?! – Fera wstała i obciągnęła swoją zwiewną sukienkę. – Zdążymy jeszcze do Białych Fontann?

– Tylko na chwilę – zdecydował i wziął ją pod rękę.

Przeszli przez Plac Nawigatorów i ruszyli dalej zatłoczoną



## Overland 1

---

ulicą, która zaprowadziła ich do ogrodów publicznych, gdzie wodotryski z białego padaliańskiego marmuru nasycaly powietrze ozywczym chłodem. Wśród zieleni przechadzały się gromadki ludzi, biegały dzieci. Ich beztroskie śmiechy harmonizowały z idylliczną atmosferą tego miejsca.

– Moim zdaniem tutaj zawiera się wszystko, co można określić mianem cywilizowanego życia – podsumował Toller.  
– Wolałbym tylko, żeby nie było aż tak dużo... – urwał nagle, usłyszawszy z najbliższego dachu ostrzegawczy sygnał rogu. Zaraz potem alarmy odezwały się w innych częściach miasta.

Toller popatrzył w górę.

– Pterty!

Fera przytuliła się do niego.

– Toller, przecież to niemożliwe! Pterty nie latają nad miastami!

– Lepiej schowajmy się! – zawołał i pociągnął ją w stronę budynków na północnym krańcu ogrodów.

Ludzie spoglądali w niebo, lecz tylko niewielu szukało schronienia. Nawyki i zakorzenione przeświadczenia okazały się silniejsze. Choć wszyscy wiedzieli, że pterty są bezlitosnym wrogiem człowieka, sądzono, że już na zawsze udało się nad nimi zapanować.

Zresztą cała cywilizacja opierała się na tym, że zachowania ptert były stałe i przewidywalne. Ludziom wydawało się zupełnie niemożliwe, żeby nieświadome i bezwolne kule nagle zmieniły swoje zwyczaje. Toller w zasadzie zgadzał się z tym poglądem, lecz ostatnie doniesienia z prowincji posiały w jego umyśle ziarenko wątpliwości. Jeśli pterty zmieniły niektóre ze swoich cech, dlaczego nie mogłyby zmienić innych?

Z lewej strony dotarł do niego krzyk jakiejś kobiety. Krótki

nieartykułowany dźwięk był odpowiedzią realnego świata na abstrakcyjne pytanie. Toller spojrział w stronę, skąd dochodził głos, i zobaczył opadającą w blasku słońca ptertę. Niebiesko-purpurowa kula zniżała lot nad zatłoczonym centrum ogrodów. Na tle przeciągłych dźwięków rogu rozlegały się ze wsząd okrzyki przerażenia. Zobaczywszy ptertę w ostatnich chwilach jej życia, Fera zeszywniała ze strachu.

– Uciekajmy! – Toller chwycił ją za rękę.

Pobiegli w kierunku kolumnadowego budynku administracji. W wyczerpującym biegu na otwartej przestrzeni, Toller nie tracił czasu na rozglądanie się za ptertami. Tymczasem wcale nie trzeba było ich szukać. Doskonale widoczne, w pełnym słońcu dryfowały nad dachami miasta.

Z pewnością tylko bardzo niewielu mieszkańców Kolcoronu mogłoby się pochwalić, że nigdy w życiu nie dręczył ich koszmarny sen o tym, jak na nie zabudowanym obszarze zaskoczyła ich chmara ptert. W ciągu następnej godziny Toller przeżywał swój koszmar na jawie, a rzeczywistość okazała się jeszcze straszniejsza niż sen. Z niespotykaną dotąd zawziętością pterty krążyły nad ulicami miasta. Bezgłośnie lśniące kule wpadały do ogrodów i na podwórza, przeszukiwały publiczne place, czały się w krużgankach i kolumnadach. Ogarnięty paniką tłum niszczył je, sprowadzając na siebie zagładę. Choć w żadnym śnie nie pojawiały się tragiczne skutki polowania, Toller od razu przeczuwał, że napastnicy należą do nowego gatunku ptert – są nosicielami zarazy.

W nieustających debatach nad naturą ptert zwolennicy teorii psychicznych właściwości tajemniczych kul podkreślali fakt, że stworzenia te celowo omijają miasta. Nawet ogromną chmarę ptert byłoby bowiem łatwo unicestwić na zabudowa-

nym terenie, zwłaszcza przy dobrej widoczności. Niektórzy za bezsprzeczny dowód myślenia uznawali fakt, że ptertom bardziej niż na bezpieczeństwie zależy na tym, aby nie marnować swego potencjału w bezskutecznym ataku. Teoria ta miała pewną wartość, dopóki zasięg rażenia ptert był ograniczony do kilku kroków. Toller nie miał jednak wątpliwości, że wściekłe kule, które spłynęły na Ro-Atabri, są nosicielami zarazy.

Trujący pył z każdej rozbitej pterty dosięgał wielu ludzi, ponieważ teraz roznosił się na znacznie większą odległość. Nie to jednak było najstraszniejsze. Nowe, bezlitosne reguły gry stanowiły, że każda bezpośrednia ofiara spotkania z ptertą w pozostawionym jej krótkim czasie zarazi i pociągnie za sobą do grobu kilkanaście innych osób.

Po upływie mniej więcej godziny zmienił się wiatr, co położyło kres pierwszemu atakowi na Ro-Atabri. Jednakże w mieście, którego każdy mieszkaniec był dla innych śmiertelnym zagrożeniem, wyśniony przez Tollera koszmar miał trwać znacznie dłużej.

Nocą przeszła nad okolicą rzadka w tym regionie ulewa. W pierwszych pogodnych minutach po wschodzie słońca Toller Maraquine spoglądał z Greenmount jakby na obcy świat. Leżące poniżej miasto spowijały unoszące się nad ziemią smugi i obłoczki mgły. W niektórych miejscach tworzyły dla Ro-Atabri znacznie lepszą ochronę niż rozłożone prawie dwa lata temu, po pierwszym ataku, osłony przeciw ptertom. Na wschodzie wynurzał się z oparów spiczasty zarys Mount Opelmur. Wierzchołek wzgórza malowało czerwonawe słońce, które przed chwilą zaczęło wędrówkę po niebie.

Toller obudził się wcześniej i dręczony poczuciem bezna-

dziejności, które ogarniało go coraz częściej, postanowił wybrać się na samotny spacer po okolicach Peel.

Przechodząc przez wewnętrzną zaporę, sprawdził, czy sieć nie jest nigdzie uszkodzona. Przed wybuchem zarazy bariery przeciw ptertom w postaci pojedynczych sieci i krat zakładało tylko na wsi. Teraz jednak i w mieście i na wsi konieczne było rozstawienie bardziej skomplikowanych zapór, które tworzyły trzydziestojardową strefę ochronną wokół zagrożonego terenu. Tylko na dachach nadal rozciągano pojedyncze sieci, ponieważ trucizna przenosiła się z wiatrem w płaszczyźnie poziomej. Zapory w terenie musiały być podwójne.

Rozdzielone dość dużą przestrzenią bariery umacniano solidnym rusztowaniem.

Oprócz normalnych obowiązków lord Glo wyznaczył Tollerowi odpowiedzialną, a czasami niebezpieczną funkcję kontrolera budowy zapór wokół Peel i kilku innych budynków zakonu. Poczucie, że w końcu robi coś ważnego i pożytecznego, trochę uspokajało jego sumienie, a związane z pracą na otwartej przestrzeni ryzyko dawało mu swoistą satysfakcję.

Jedyny znaczniejszy wkład Borreata Hargetha w akcję przeciwko ptertom polegał na opracowaniu rzutki o dziwacznym kształcie litery L, która poruszała się szybciej i dalej niż tradycyjne kolcorroniańskie krzyże. Wyrzucona przez zręcznego człowieka okazywała się skuteczna na więcej niż czterdzieści jardów. Nadzorując budowę zapór, Toller nabrał wprawdy w posługiwaniu się nową bronią i mógł czuć się dumny, że żaden z jego robotników nie zginął wskutek bezpośredniego kontaktu z ptertą.

## Overland 1

---

Ten etap jego życia był już jednak zamknięty. Mimo wysiłków woli Toller nie mógł pokonać dręczącego uczucia, że został schwytany w pułapkę z sieci, które sam pomagał zakładać. Zważywszy że ponad dwie trzecie ludności imperium zmiotła złośliwa postać pterozoy, powinien doceniać fakt, że żyje, jest zdrowy, ma co jeść, dach nad głową i namiętą kobietę w łóżku. Żaden z tych pocieszających argumentów nie mógł jednak zrekompensować ponurego przeświadczenia, że zmarnował życie. Toller instynktownie odrzucał naukę Kościoła, zgodnie z którą miałyby przed sobą nie kończący się cykl wędrówek wcielonej duszy pomiędzy Landem a Overlandem. Był przekonany, że dano mu tylko jedno życie na ściśle określony przeciąg czasu i nie mógł znieść myśli, że to, co mu jeszcze pozostało, zostanie zmarnotrawione.

Choć powietrze o poranku było rześkie i czyste, Toller odczuwał ciężar w piersi, a płuca pracowały z wysiłkiem, tak że z trudem łapał oddech. Ogarnięty nagłym irracjonalnym lękiem, że emocje znajdą ujście w fizycznej niemocy, zdecydował się na coś, czego nigdy nie robił od powrotu z półwyspu Loongl. Otworzył wrota w wewnętrznej zaporze, przeszedł przez strefę ochronną i wydostał się poza barierę, aby stanąć na nie zabezpieczonym zboczu Greenmount. Długie pasmo darowanych niegdyś zakonowi filozofów łąk rozciągało się na parę mil w dół, gdzie ginęło wśród drzew i mgły. Niebo było prawie zupełnie czyste. Napotkanie zabłąkanej pterty wydawało się więc raczej nieprawdopodobne, ale symboliczne wyzwanie uspokoiło nerwy Tollera.

Wyciągnął zza pasa rzutkę i szykował się do dalszego spaceru po zboczu, gdy jego uwagę zwrócił jakiś ruch u podnóża łąk. Z leśnych zarośli, oddzielających majątek filozofów od

przyległej dzielnicy Silarbri, wynurzył się samotny jeździec. Toller wyciągnął swój nieoceniony teleskop i z jego pomocą dostrzegł na piersi jeźdźca niebiesko-biały symbol pióra i miecza. Goniec królewski zmierzał w stronę Peel.

Toller usiadł na ławeczce z kamienia i z rosnącym zainteresowaniem obserwował zbliżającego się przybysza. Przypomniawszy sobie, że niegdyś pojawienie się kuriera wyzwoliło go z niewoli w Haffanger. Od tego czasu jednak wiele się zmieniło. Po debacie w Tęczowej Sali ze strony Wielkiego Pałacu spotykało Glo jedynie jawne lekceważenie. Niegdyś doręczenie przesyłki do rąk własnych pozwalało przypuszczać, że wiadomość jest poufna i nie można przesłać jej heliopisem. Teraz jednak trudno było sobie wyobrazić, żeby król Prąd miał ochotę dzielić się z Lordem Filozofem jakąkolwiek informacją.

Jeździec zbliżał się powoli i z fasonem. Nakładając niewiele drogi, mógłby dotrzeć do rezydencji Glo nie wydostając się poza ochronne sieci. Wydawało się jednak, że skrawek otwartego nieba nad głową jest dla niego wart niewielkiego ryzyka ataku ptert. Toller zastanawiał się czy goniec, tak jak on, czuje się obezwładniony przez surowe ograniczenia, które pozostałym przy życiu obywatelom Kolcorronu uniemożliwiają normalną egzystencję.

Wielki spis ludności w 2622 roku, a więc zaledwie cztery lata temu, wykazał, że ludność Kolcorronu liczy prawie dwa miliony obywateli i około czterech milionów lenników. Pod koniec pierwszego roku zarazy liczba mieszkańców wynosiła już tylko około dwa miliony. Niektórzy nieoczekiwanie okazali się w jakimś stopniu odporni na zakażenie, ale większość żyła w ciągłym strachu jak najędzniejsze robaki w swoich

norach. W domach mieszkalnych, które nie miały osłon, podczas alarmów zakładano na okna, drzwi i kominy nie przepuszczające powietrza płyty. Farmerzy opuszczali gospodarstwa i uciekali do lasów, stanowiących niedostępną dla ptert naturalną fortecę.

W związku z tym produkcja rolna spadła do poziomu, który nie wystarczał na zaspokojenie nawet bardzo ograniczonych potrzeb zdziesiątkowanej ludności. Toller z właściwym młodym ludziom beztroskim egoizmem nie przyjmował do wiadomości statystyki, ukazującej klęskę na skalę całego kraju. Tragiczne cyfry były dla niego jedynie grą pozorów, niewyraźnym tłem jego własnego dramatu.

Ciągle nie tracąc nadziei, że goniec przekaże mu jakieś korzystne wieści, wstał, aby go pozdrowić.

– Dobry przeddzień! – zawołał z uśmiechem. – Co przywozisz do Greenmount Peel?

Goniec był wychudzony i zmęczony życiem, lecz odpowiedział przyjaznym skinieniem i zatrzymał niebieskorożca. – Mam przekazać wiadomość do rąk własnych lorda Glo.

– Lord Glo jeszcze śpi. Jestem Toller Maraquine, sekretarz lorda i dziedziczny członek zakonu filozofów. Nie chciałbym się wtrącać, lecz lord nie czuje się dobrze i byłby niezadowolony, gdybym zbudził go o tej porze, chyba że jest to sprawa niecierpiąca zwłoki. Pozwól mi zapoznać się z treścią depe-szy, a ja zadecyduję, co robić.

– Rulon jest zalakowany. – Goniec uśmiechnął się ze złośliwą satysfakcją. – Nie znam treści przekazu.

Toller wzruszył ramionami.

– Szkoda. Myślałem, że będziemy mogli sobie trochę ułatwić życie – zagadnął przebiegle.

## Overland 1

---

– Piękne pastwiska! – Goniec obrócił się w siodle i popatrzył na przebytą przed chwilą drogę. – Myślę, że lordowskie gospodarstwo zbytnio nie ucierpiało z powodu niedoborów żywności...

– Musisz być głodny po takiej długiej jeździe – ciągnął Toller. – Z przyjemnością podjąłbym cię lordowskim śniadaniem, ale zdaje się, że nie ma to czasu. Chyba powinienem natychmiast obudzić Lorda Filozofa.

– Wydaje mi się, że rozsądniej będzie pozwolić wyspać się jego lordowskiej mości. – Goniec zsunął się z siodła i stanął obok Tollera. – Król wzywa go do Wielkiego Pałacu na specjalną naradę, która odbędzie się za cztery dni. Sprawa nie jest więc aż taka pilna.

– Może tak, a może nie – Toller zmarszczył brwi, zastanawiając się, co może oznaczać niespodziewane wezwanie.



### Rozdział 7

Nie jestem przekonany, czy podjąłem słuszną decyzję – zastanawiał się lord Glo, kiedy Toller Maraquine przypinał go do ramy spacerowej. – Uważam, że byłoby roztropniej – a przede wszystkim wobec ciebie uczciwiej – gdybym zabrał do pałacu któregoś ze służących, a ty... hmm... zostałbyś w domu. Masz tutaj dość roboty, która przynajmniej nie przysporzy ci kłopotów.

– Przecież minęły dwa lata – perswadował Toller. – W tym czasie Leddravohr miał tyle spraw na głowie, że z pewnością już o mnie nie pamięta.

– Nie liczyłbym na to, mój chłopcze. Mówią, że księżę nigdy nie zapomina. Zresztą, jak cię znam, możesz zechcieć mu o sobie przypomnieć.

– Dlaczego miałbym robić takie głupstwa?

– Obserwowałem cię ostatnio. Jesteś jak drzewo brakka, które za chwilę ma wybuchnąć.

– Nigdy już nie będę działał bez namysłu. Zaprotestowałem odruchowo, jak to często czynił w przeszłości, lecz tym razem miał świadomość, że od czasu pierwszego spotkania z Leddravohrem stał się innym człowiekiem. Okresy zwątpienia i rezygnacji umacniały tylko tę przemianę, ponieważ uczył się je przezwyciężać. Zamiast doprowadzać się do stanu, w którym najmniejsza przykrość wywoływała atak wściekłości, potrafił już – jak inni – stłumić nadmiar energii albo skierować ją na inne tory. Starał się cieszyć z drobnych przyjemności i niewielkich nawet osiągnięć, ponieważ zrozumiał, że wielki życiowy sukces dany jest tylko nielicznym, choć pragnie go tak wielu.

## Overland 1

---

- Bardzo słusznie, młody człowieku - powiedział Glo i poprawił sprzączkę przy ramie. - Mam do ciebie zaufanie, ale na wszelki wypadek przypomnę, że mamy przed sobą wydarzenie wielkiej wagi. Staraj się o tym pamiętać! Trzymam cię za słowo! Wiesz oczywiście, dlaczego król uważał za stosowne... hmm... wezwać mnie?

- Czyżbyśmy wracali do czasów, kiedy pytano nas o zdanie na temat największych tajemnic tego świata? Czyżby król chciał się dowiedzieć, po co mężczyźni mają piersi, skoro nie karmią niemowląt?

Glo prychnął ze złości.

- Twój brat ma tę samą nieznośną skłonność do szyderstwa.

- Bardzo mi przykro.

- Nie sądzę, ale mimo to odpowiem ci. Otóż dojrzała właśnie idea, którą przed dwoma laty posiałem w umyśle króla. Pamiętasz, jak mówiłeś, że wzbijam się wyżej i widzę...? Nie, to Lain. Jednak i ty, młody człowieku, powinieneś się nad czymś... hmm... zastanowić. Starzeję się i nie mam już wiele przed sobą, ale zdecydowałbym się założyć o tysiąc nobli, że przed śmiercią postawię stopę na Overlandzie.

- Nie miałbym śmiałości podważać twojej opinii w żadnym przedmiocie - powiedział Toller dyplomatycznie.

Zadziwiła go zdolność lorda do samooszukiwania. Każdy, może z wyjątkiem Vorndala Sissta, wspominał posiedzenie Najwyższej Rady z głębokim wstydem. Filozofowie zostali wówczas upokorzeni do tego stopnia, że na pewno przepędzono by ich z Greenmount, gdyby monarchia nie była zaabsorbowana problemem zarazy i jej skutków. Jedynie Glo do tej pory wierzył, że król ciągle darzy go szacunkiem i poważnie

## Overland 1

---

traktuje fantazje o kolonizacji Overlandu. Po wybuchu choroby Glo unikał alkoholu, dzięki czemu odzyskał panowanie nad sobą, lecz starcze zmiany w mózgu wypaczały jego wizję rzeczywistości. Toller domyślał się, że król wezwał lorda, aby wytłumaczył się z ciągłych niepowodzeń w pracach nad skuteczną i dalekosięzną bronią przeciw ptertom, która umożliwiłaby odbudowę rolnictwa.

– Musimy się spieszyć – odezwał się Glo. – Nie możemy spóźnić się w dniu naszego tryumfu.

Z pomocą Tollera ubrał się w oficjalną szarą togę, przykrywając nią konstrukcję, która pozwalała mu utrzymać się na własnych nogach. Niegdyś pulchne ciało lorda w czasie choroby skurczyło się tak, że wisała na nim skóra, lecz Glo celowo nie kazał przerabiać odzieży. Miał nadzieję, że w luźnych szatach choć w części ukryje rozmiary swojego kalectwa. Była to jedna z jego ludzkich słabostek, które wzbudzały sympatię Tollera.

– Z pewnością zdążymy – uspokoił go. Zastanawiał się, czy powinien przygotować lorda na nieprzyjemności, które najprawdopodobniej go czekały.

Droga do Wielkiego Pałacu przebiegała w milczeniu. Tylko od czasu do czasu lord Glo z namysłem kiwał głową, jakby powtarzał sobie w myślach, co chce powiedzieć królowi.

Był wilgotny, szary poranek, a rozłożone osłony przeciw ptertom czyniły go jeszcze bardziej ponurym. Na ulicach, na których można było rozciągnąć sieci lub kraty w poziomie, pomiędzy dwoma dachami, natężenie światła zostało zredukowane stosunkowo niewiele. Znacznie gorzej było tam, gdzie dachy i parapety znajdowały się na nierównej wysokości. W takich miejscach zakładano ciężkie, skomplikowane rusz-

towania, na których rozpinano werniksowane tkaniny, aby uniknąć przedostawania się trującego pyłu przez niezliczone otwory klimatyzacyjne. Z tego powodu wiele śródmiejskich alej – niegdyś jasnych i przestronnych – tonęło teraz w mroku. Ochronny całun nad miastem sprawiał, że cała zabudowa wydawała się ciasna, ciemna i duszna.

Most Bytrana, główne przejście przez rzekę od południowej strony, był przykryty dachem, co nadawało mu wygląd wielkiej hali targowej. Za mostem zaczynał się tunel, który, przechodząc ponad fosami, prowadził do osłoniętego ogromnym namiotem Wielkiego Pałacu. Ponieważ na głównym dziedzińcu nie było żadnych powozów, Toller zorientował się, że zebranie będzie miało inny charakter niż narada sprzed dwóch lat. Oprócz pojazdów urzędników dworskich przed wejściem stał jedynie lekki brougham, którego używał Lain od czasu, gdy zrezygnowano z większych zaprzęgów. Wkrótce Toller zauważył brata z niewielkim rulonem pod pachą. Jego wąska twarz, okolona wianuszkami przerzedzonych włosów wydawała się blada i zmęczona. Toller wyskoczył z powozu i pomógł wsiąść lordowi, dyskretnie biorąc na siebie cały ciężar, dopóki Glo nie złapał równowagi.

– Nie powiedziałaś mi, że to będzie prywatna audyencja – zagadnął.

Glo popatrzył na niego z ironicznym uśmiechem i przez chwilę znów przypominał sobie sprzed lat.

– Chyba nie oczekujesz, młody człowieku, że będę ci opowiadał o wszystkim. Lord Filozof powinien być powściągliwy, a czasami nawet trochę... hmm... tajemniczy.

Ciężko wsparty na ramieniu Tollera, pokuśtykał do rzeźbionego łuku przy wejściu, gdzie czekał na nich Lain.

## Overland 1

---

Kiedy wymieniali pozdrowienia, Toller, który nie widział brata od przeszło czterdziestu dni, zwrócił uwagę na jego wynędzniały wygląd.

- Lain, chyba nie pracujesz zbyt dużo? Brat uśmiechnął się z przymusem.

- Za dużo pracuję i za mało śpię. Gesalla znowu jest w ciąży i tym razem znosi to jeszcze gorzej niż poprzednio.

- To przykre...

Toller zdziwił się, słysząc, że Gesalla po nieudanej próbie sprzed dwóch lat ciągle upiera się, żeby zostać matką. Uważał, że instynkt macierzyński w ogóle nie pasuje do jej osobowości. Oprócz jednej krótkiej chwili, kiedy po powrocie z fatalnego posiedzenia Rady zobaczył ją w innym świetle, wydawała mu się zawsze oschła, nieprzystępna i na tyle samowystarczalna, że nie powinno jej zależeć na wychowywaniu dziecka.

- Przy okazji przesyła ci pozdrowienia - dodał Lain. Toller szeroko się uśmiechnął, chcąc pokazać, że wcale w to nie wierzy.

Kiedy weszli do pałacu, Glo poprowadził ich przez opustoszałe korytarze do odległego skrzydła budynku i zatrzymał się przed drzwiami ze szklanego drewna. Obecność ostiariuszy w czarnych zbrojach wskazywała, że jest to sala posłuchań. Czując, że Glo prostuje się z wysiłkiem, aby jak najlepiej zaprezentować się przy wejściu, Toller udawał, iż jego pomoc jest prawie niepotrzebna.

Pomieszczenie było bardzo niewielkie, sześciokątne, i miało tylko jedno okno. Całe umeblowanie stanowił sześciokątny stół i sześć krzeseł. Król Prąd siedział naprzeciw okna, a po obydwu jego stronach - ubrani w nieoficjalne luź-

ne, jedwabne szaty – księżęta Leddravohr i Chakkell. Jedynym wyróżniającym Prada symbolem władzy był zawieszony na szyi wielki niebieski klejnot na szklanym łańcuchu. Nie chcąc narażać brata i lorda Glo, Toller postanowił nie patrzeć na Leddravohra. Utkwił więc wzrok w podłódze i czekał, aż król da znak, aby Glo i Lain usiedli. Jak mógł najostrożniej pomógł lordowi zająć miejsce, uważając, aby rama zbyt głośno nie skrzypiała.

– Najjaśniejszy Panie, przepraszam za to opóźnienie – odezwał się Glo, kiedy wreszcie przybrał wygodną pozycję. – Czy mój asystent ma opuścić salę?

Prąd potrząsnął głową.

– Może zostać dla twojej wygody, lordzie Glo. Nie zdawałem sobie sprawy z rozmiarów twego upośledzenia.

– To tylko pewna niewydolność... hmmm... kończyn, nic więcej – wyjaśnił spokojnie Glo.

– Nieważne. W każdym razie cieszę się, że postarałeś się tu dotrzeć. Jak widzisz, nie mam zamiaru kierować się formalizmem, więc chyba uda nam się tym razem dokonać swobodnej wymiany poglądów. Warunki naszego ostatniego spotkania nie sprzyjały dyskusji, prawda?

Toller stał za krzesłem Glo i ze zdumieniem słuchał przyjaznych i rzeczowych słów króla. Wszystko wskazywało na to, że pesymistyczne prognozy nie potwierdzą się i lordowi zostaną oszczędzone dalsze upokorzenia. Odważywszy się podnieść głowę, Toller stwierdził z ulgą, że wyraz twarzy Prada rzeczywiście jest na tyle dobrotliwy, na ile pozwala na to nie-ludzkie marmurowo białe oko. Kiedy nieświadomie przeniósł wzrok na Leddravohra, wstrząsnęło nim odkrycie, że księżę nie spuszcza z niego oczu, w których maluje się niechęć

i złośliwość.

„Zmieniłem się. Nie dopuszczę, żeby Glo i Lain cierpieli z mojego powodu” – pomyślał z determinacją, próbując rozluźnić odruchowo napięte mięśnie.

Zanim spuścił głowę, kątem oka dostrzegł jeszcze, że uśmiech Leddravohra gaśnie, bez najmniejszego wysiłku przechodząc w nieokreślone skrzywienie dolnej wargi. Toller nie wiedział, jak się zachować. Szeptane pogłoski o tym, że księżę zapamiętuje każdą twarz, a jeszcze lepiej każdą znie wagę, zdawały się potwierdzać. Zasadnicza trudność polegała na tym, że postanowiwszy nie patrzeć w stronę Leddravohra, Toller nie mógł przecież przez cały przeddzień stać ze wzrokiem wlepionym w podłogę. Może znajdzie się jakiś pretekst, żeby wyjść z sali?

– Chciałbym pomówić o podróży na Overland – powiedział król bez żadnych wstępów, świadomy efektu swoich słów. Toller natychmiast zapomniał o własnych problemach. – Czy jesteś gotów autorytetem Lorda Filozofa potwierdzić, że jest to możliwe?

– Tak jest, Najjaśniejszy Panie – Glo popatrzył na Leddravohra i Chakkella, jakby byli nic nie znaczącymi przedmiotami. – Podróż na Overland jest możliwa.

– Jak tego dokonać?

– Przy pomocy wielkich balonów z gorącym powietrzem, Najjaśniejszy Panie.

– Dokładniej!

– Strumień gorącego gazu będzie między innymi wspomagał prądy wznoszące, lecz najbardziej przydatny okaże się w strefie, w której balony praktycznie przestają funkcjonować. – Glo mówił dobitnie i bez zajknięcia, jak mu się to cza-

## Overland 1

---

sami zdarzało, kiedy miał natchnienie. – Rurki z gorącym gazem umożliwią przeniesienie balonów poza krytyczny obszar w połowie drogi. Wyżej nie będą już potrzebne. Powtarzam, Najjaśniejszy Panie: lot na Overland jest możliwy.

Słowa Glo padały w absolutnej ciszy. Toller popatrzył na brata, chcąc się zorientować, czy i tym razem wypowiedź lorda jest dla niego niespodzianką. Lain wydawał się zdenerwowany i niepewny, ale nie okazywał zdziwienia. Musiał wcześniej znać projekt lorda, a jeśli Lain uwierzył w możliwość takiej wyprawy, to z pewnością jest ona możliwa! Toller czuł, że po plecach przechodzą mu dreszcze. Stopniowo docierała do niego świadomość niezwyklej wagi emocjonalnego i intelektualnego przeżycia. „Mam przed sobą przyszłość – pomyślał. – Już wiem, po co tu jestem”.

– Powiedz nam coś więcej, lordzie Glo – kontynuował Prąd. – Czy są jakieś projekty balonów, o których wspominałeś?

– Nie tylko projekty, Najjaśniejszy Panie. W archiwach mamy informacje, że jeden egzemplarz wyprodukowano już w 2187 roku. W tym samym roku filozof nazwiskiem Usader dokonał kilku udanych lotów. Należy przypuszczać, choć dokumenty są w tym względzie dość... hmm... niejasne, że rok później ów człowiek podjął próbę lotu na Overland.

– Co się z nim stało?

– Słuch po nim zaginął.

– Niezbyt zachęcająca wiadomość – wtrącił się po raz pierwszy Chakkell. – Trudno uznać to za dowód, że próba powiodła się.

– Wszystko zależy od punktu widzenia – Glo nie ustępował. – Gdyby Usader wrócił po kilku dniach, ktoś mógłby



## Overland 1

---

uznać, że wyprawa była nieudana. Fakt, że nie wrócił, wskazuje, że mu się powiodło.

Chakkell chrząknął znacząco.

– Bardziej prawdopodobne, że zginął.

– Nie twierdzę, iż taka podróż byłaby łatwa i pozbawiona... hmm... niebezpieczeństw. Uważam jednak, że osiągnięcia nauki pomogą zmniejszyć ryzyko do rozsądnego minimum. Mając dość wytrwałości oraz odpowiednie środki finansowe i materialne, możemy skonstruować statki, które pokonają drogę na Overland.

Księżę Leddravohr głośno wzdychał i kręcił się na krześle, ale nic nie mówił. Toller podejrzewał, że przed spotkaniem król wymusił na nim obietnicę posłuszeństwa.

– Przedstawiasz to, jakbyś mówił o spacerku w pogodny zadzień – stwierdził Prąd. – Czyżbyś zapomniał, że Land dzieli od Overlandu prawie pięć tysięcy mil?

– Według najlepszych obliczeń około czterech tysięcy sześciuset pięćdziesięciu mil, Najjaśniejszy Panie. Jest to odległość pomiędzy powierzchniami obydwu planet.

– Ile czasu potrzeba na pokonanie takiej odległości?

– Obawiam się, że na tym etapie badań nie potrafię jeszcze udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

– Czy nie sądzisz, że jest to bardzo ważne pytanie?

– Niewątpliwie! Podstawowe znaczenie ma prędkość lotu, lecz trzeba uwzględnić również wiele innych... hmm... zmiennych. – Glo gestem nakazał Lainowi rozwinąć swój rulon. – Najjaśniejszy Pan, mój główny matematyk, który jest lepszym rachmistrzem niż ja, opracował wstępną kalkulację. Jeśli zechcesz go wysłuchać, Lain wyjaśni ci cały problem.

Lain drżącymi rękami rozkładał planszę. Toller odetchnął

## Overland 1

---

z ulgą, zauważywszy, że tym razem rysunek wykonano na impregnowanym papierze, który nie zwijał się z powrotem. Część powierzchni zajmowała mapa nieba przedstawiająca najbliższe planety i relacje pomiędzy nimi. Drugą część rysunku wypełniały szkice gruszkowatych balonów i gondoli o niezwykłych kształtach. Kiedy Lain kilka razy z trudem przełknął ślinę, Toller zaczął się obawiać, że brat w ogóle nie będzie w stanie przemówić.

– To koło przedstawia Land... o średnicy liczącej przeszło cztery tysiące mil – odezwał się jednak. – Drugie, mniejsze koło przedstawia Overland, którego średnicę szacuje się przeważnie na jakieś trzy tysiące mil. Zaznaczony na nim punkt znajduje się nad Ro-Atabri, dokładnie nad miejscem, w którym równik przecina południk zerowy.

– Zdaje się, że podstawy astronomii wszyscy przerabialiśmy w dzieciństwie – przerwał Prąd. – Może powiedziałbyś raczej, jak długo może trwać podróż międzyplanetarna?

Lain znowu przełknął ślinę.

– Najjaśniejszy Panie, prędkość wznoszenia się balonu zależy od jego rozmiarów i wagi umieszczonego w nim ładunku. Innym ważnym czynnikiem jest różnica temperatur pomiędzy gazem wewnątrz balonu a otaczającą go atmosferą. Podstawowe znaczenie ma jednak ilość kryształów, która umożliwi odrzut gazów.

Zużycie paliwa można zmniejszyć, ograniczając prędkość balonu, dopóki nie wzbije się on na maksymalną wysokość. Efekt odrzutu można wykorzystać dopiero, gdy osłabnie siła przyciągania Landu. Wydłuży to oczywiście czas lotu, co spowoduje konieczność zwiększenia racji żywności i wody, co z kolei...

## Overland 1

---

– Dość, dość! Głowa mi puchnie! – Król uniósł obie dłonie ze zgiętymi palcami, jakby chciał nimi objąć niewidzialny balon. – Przyjmijmy, że nasz statek zabrałby – powiedzmy – dwadzieścia osób. Wyobraźmy sobie, że kryształy są pełnowartościowe. Jak długo w takich warunkach balon leciałby na Overland? Nie oczekuję wielkiej dokładności, możesz określić czas w przybliżeniu, bylebym miał jakieś pojęcie.

Lain pobladł jeszcze bardziej, lecz z coraz większą pewnością przesuwał czubkami palców po kolumnach cyfr na plan-szy.

– Dwanaście dni, Najjaśniejszy Panie!

– Wreszcie! – Prąd spojrział znacząco na Chakkella i Leddravohra. – A teraz: dla tego samego statku – ile potrzeba zieleni, a ile purpury?

Lain podniósł głowę i zakłopotany popatrzył na króla. Król łagodnym i uważnym spojrzeniem zachęcał go do odpowiedzi. Toller czuł, że między tymi dwoma nawiązała się nić porozumienia, że stało się coś, czego do końca nie pojmował. Brat od razu wyzbył się zdenerwowania i nieśmiałości, jakby obdarzono go niezwykłą godnością, która – przynajmniej na chwilę – czyniła go równym władcy. Toller z dumą pomyślał o własnej rodzinie, kiedy zorientował się, że król aprobeuje postawę Laina i jest gotów dać mu każdą ilość czasu na sformułowanie odpowiedzi.

– Czy mam stąd wnosić, Najjaśniejszy Panie – zaczął powoli Lain – że mówimy o podróży w jedną stronę?

Król zmrużył białe oko.

– Właśnie tak.

– W tym przypadku, Najjaśniejszy Panie, statek będzie potrzebował około trzydziestu funtów pikonu i mniej więcej tyle

samo halvellu.

– Dziękuję. Czy nie zapomniałeś, że większa porcja halvellu jest bardziej ekonomiczna przy dłuższym spalaniu?

Lain potrząsnął głową.

– W tych warunkach – nie!

– Jesteś zdolnym człowiekiem, Maraquine!

– Najjaśniejszy Panie, nic z tego nie rozumiem – Glo wypowiedział głośno myśl Tollera. – Przecież nie ma najmniejszego sensu wysyłać statku z paliwem, którego wystarczy tylko w jedną stronę.

– Jednego statku – na pewno nie. Małej floty – także nie – wyjaśniał król. – Ale gdy rozważamy... – Znów zwrócił się do Laina. – Ile statków należałoby przewidzieć?

Lain uśmiechnął się blado.

– W przybliżeniu można przyjąć, że około tysiąca, Najjaśniejszy Panie.

– Tysiąc! – zawołał Glo żalnym tonem i bez powodzenia usiłował wstać, skrzypiąc wyplataną ramą. – Czy jestem jedyną osobą w tym towarzystwie, która nie rozumie, o co chodzi w dyskusji?

Król uspokoił go gestem dłoni.

– Nie mam żadnych tajemnic, lordzie Glo. Po prostu twój senior matematyk ma zdolność odczytywania myśli. Chciałbym wiedzieć, w jaki sposób odgadnął moje plany?

Lain spuścił wzrok i wpatrywał się we własne ręce. Potem przemówił, jakby głośno myśląc.

– Przez ponad dwieście dni nie byłem w stanie sporządzić statystyk upadku rolnictwa ani strat spowodowanych przez pterty. Oficjalnie wyjaśniano, że administratorzy prowincji byli zajęci i nie zdążyli opracować raportów. Próbowałem

uspokajać się, że to prawda, ale pewne wskazówki świadczyły, że jest inaczej. Najjaśniejszy Panie, z ulgą przyjmuję potwierdzenie moich najgorszych przeczuć. Jedynym sposobem walki z kryzysem jest spojrzeć mu prosto w twarz.

– Zgadzam się z tobą – przyznał Prąd. – Chciałem jednak uniknąć ogólnej paniki, zachować tajemnicę, dopóki nie będę miał pewności.

– Pewności? – Glo kręcił swoją wielką głową. – Pewności? Pewności?

– Tak, lordzie Glo – powiedział król uroczyście. – Chciałem mieć pewność, że nasz świat się kończy.

Słyszając to suche stwierdzenie, Toller poczuł przyływ niecodziennych emocji. Najpierw pojawił się strach, który niemal natychmiast ustąpił miejsca zdumieniu, a wraz z nim pełnemu dumy i godności poczuciu posłannictwa.

Epokowe wydarzenia w dziejach świata przybrały szczęśliwy dla niego obrót. Po raz pierwszy w życiu pokochał własną przyszłość.

– Wydaje się, że pterty rozzuchwaliły się wydarzeniami ostatnich dwóch lat. Zachowują się jak wojownicy, gdy widzą, że wróg słabnie – mówił Prąd. – Ich liczba rośnie i nie można wykluczyć, że następne generacje będą jeszcze straszniejsze. Skoro pterty zmieniły się raz, mogą zmienić się znowu.

W Ro-Atabri mieliśmy dotąd stosunkowo korzystną sytuację, lecz w całym imperium ludzie umierają na nową, podstępłą formę ptertozy mimo nieustannych wysiłków, zmierzających do jej pokonania. Dzieci, od których zależy nasza przyszłość, są najbardziej wrażliwe. Musimy zdawać sobie sprawę, że powoli stajemy się skazanym na wymarcie społeczeństwem żałosnych starców, których wykończy głód. Rejo-

## Overland 1

---

ny rolnicze nie mogą zapewnić dostatecznej ilości pożywienia, która utrzymałaby przy życiu nasze miasta, choć liczba mieszkańców przerażająco zmalała.

Król przerwał na chwilę i popatrzył na słuchaczy ze smutnym uśmiechem.

– Niektórzy spośród nas utrzymują, że ciągle jeszcze można mieć nadzieję, iż los zlituje się i obróci przeciwko ptertom, ale potęga Kolcorronu nigdy nie opierała się na bezwolnym oczekiwaniu. Bierność jest sprzeczna z naszym charakterem narodowym. Jeśli w bitwie byliśmy zmuszeni ustąpić pola, wycofywaliśmy się w bezpieczne miejsce, ale tylko po to, żeby zebrać siły i odzyskać wolę walki, a potem ruszyć na wroga i pokonać go.

W obecnej sytuacji ostatecznego rozstrzygnięcia mamy tylko jedno ostateczne wyjście, które nazywa się Overland.

Mocą mojego królewskiego rozkazu zobowiązuję wszystkich do opuszczenia Landu – nie po to, żeby zejść z oczu wrogom, ale po to, żeby wzrosnąć w liczbę i siłę, zyskać czas na przygotowanie środków, które unicestwią pterty w ich nieprzebranej ilości, a potem – choćbyśmy musieli czekać na to nie wiem jak długo – wrócić do swoich domów na Landzie jako niezwyciężona, okryta chwałą armia, która tryumfalnie odzyska wszystko, co z natury rzeczy i z mocy prawa nam się należy.

Przemówienie króla, wzmocnione siłą sformalizowanego, uroczystego języka, porwało Tollera, otworzyło przed nim nowe perspektywy. Dziwił się więc tym bardziej, że nie słyszy żadnej odpowiedzi ze strony brata ani Glo. Ten ostatni nie ruszał się, jakby już nie żył, a Lain w dalszym ciągu oglądał swoje ręce i obracał obrączkę z drewna brakka na szóstym palcu.

## Overland 1

---

Z pewnym poczuciem winy Toller pomyślał, że brat może martwić się o Gesallę i dziecko, które urodzi się w niepewnym czasie.

Ku zdziwieniu Tollera Prąd zakończył swoją mowę zupełnie innym tonem, zwracając się do Laina:

– I cóż, chłopcze? Czy znowu dasz nam próbkę czytania w myślach?

Lain podniósł głowę i spojrzał królowi w oczy.

– Najjaśniejszy Panie, choćby nasze armie zmobilizowały wszystkie siły, nie powinniśmy porywać się na Chamteth.

– Nie podobają mi się te sugestie! – ksiązę Leddravohr zerwał się z miejsca. – Żądam, aby...

– Leddravohr, obiecałeś! – król z gniewną miną nachylił się do syna. – Przypominam, co mi obiecałeś! Bądź cierpliwy! Masz czas.

Leddravohr rozłożył ręce gestem rezygnacji i usiadł z powrotem. Tym razem utkwiał wzrok w Lainie. Toller uświadomił sobie niechętnie, że niefortunna uwaga na temat Chamtethu może mieć dla Laina przykre następstwa. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że nawet jeśli skonstruowanie floty międzyplanetarnej okaże się możliwe, trzeba będzie zgromadzić ogromne ilości kryształów energetycznych, a przedtem zdobyć nowe ich źródła. Jeżeli śmiałe plany króla obejmowały wojnę z nieznanym i tajemniczym Chamtethem, to najbliższa przyszłość rysowała się bardziej niepewnie, niż można było sobie wyobrazić.

Chamteth był tak rozległy, że można było do niego dotrzeć zarówno ze wschodniej, jak i z zachodniej strony Krainy Długich Dni, czyli półkuli, na którą nie padał cień Overlandu, więc słońce nie chowało się w ciągu dnia na czas małonocy.

## Overland 1

---

W zamierzchłej przeszłości kilku ambitnych władców próbowano podbić Chamteth, lecz wszystkie najazdy kończyły się tak druzgocącą klęską, że nazwę tego kraju rychło wykreślono z narodowej pamięci. Chamteth istniał co prawda, lecz jego istnienie – tak jak istnienie Overlandu – nie miało najmniejszego związku z codziennym życiem imperium.

„Tak było do tej pory – rozważał Toller, starając się odtworzyć w myślach wyobrażenie wszechświata. – Chamteth i Overland są połączone... związane z sobą... sięgnąć po jedno, znaczy sięgnąć po drugie”.

– Wojna z Chamtethem stała się nieunikniona – tłumaczył król. – Zresztą niektórzy zawsze tak uważali. Lordzie Glo, co o tym sądzisz?

– Najjaśniejszy Panie – Glo odchrząknął i wyprostował się.  
– Najjaśniejszy Panie, zawsze przypisywałem sobie zdolność twórczego myślenia, lecz muszę przyznać, że szlachetność i potęga twojej wizji zapiera mi... hmm... dech w piersiach. Kiedy proponowałem podróż na Overland, miałem na myśli niewielką liczbę pionierów, którzy z czasem utworzyliby małą kolonię. Nie śniło mi się o migracji na skalę twoich zamierzeń, lecz mogę cię zapewnić, że jestem gotów podjąć wszystkie związane z tym zobowiązania. Projekt odpowiedniego statku, zaplanowanie wszystkich niezbędnych szczegółów... – Glo zamilkł, widząc, że Prąd potrząsa głową.

– Drogi lordzie, wiadomo, że nie jesteś zdrowy – rzekł król.  
– Byłoby więc bardzo nieuczciwe, gdybym pozwolił ci zużywać resztki sił na wykonywanie zadań niezwyklej wagi.

– Lecz, Najjaśniejszy Panie... Król przybrał groźny wyraz twarzy.

– Nie przerywaj! Wyjątkowość naszej sytuacji wymusza



stosowanie wyjątkowych metod. W związku z tym rozwiązuję struktury dynastyczne! Ich miejsce – od tej chwili-zajmie piramida rządów autorytarnych. Najwyższą władzę będzie sprawował mój syn, książę Leddravohr, który zajmie się kontrolą i koordynacją wszelkich spraw wojskowych i cywilnych naszego narodu. Będzie go w tym wspomagał książę Chakkell, którego czynię odpowiedzialnym za przygotowanie floty do podróży międzyplanetarnej.

Król przerwał, a gdy odezwał się znowu, ton jego głosu był pozbawiony jakichkolwiek ludzkich uczuć.

– Rozumie się, że książę Leddravohr ma absolutną władzę i nieograniczone pełnomocnictwa. Każdy, kto ośmieliłby się w jakikolwiek sposób przeciwstawić jego rozkazom, będzie winnym najcięższej zbrodni, za którą przewidziano najwyższy wymiar kary.

Toller zamknął oczy, wiedząc, że zanim znów je otworzy, świat dzieciństwa i młodości na zawsze przejdzie do historii, a jego miejsce zajmie nowy, groźny wszechświat, w którym jedno życie może okazać się o wiele za krótkie.

### Rozdział 8

Po naradzie Leddravohr czuł się wyczerpany psychicznie i miał nadzieję odpocząć przy obiedzie, lecz ojciec – z niespożytą energią starych ludzi – nie przestawał rozprawać podczas jedzenia. Zrećnie i bez wysiłku przechodził od strategii militarnych do racjonowania żywności i szczegółów technicznych podróży międzyplanetarnej; zagłębiał się w szczegóły i próbował rozpatrywać wzajemnie wykluczające się możliwości. Leddravohr, który nie znosił abstrakcyjnych rozważań, odetchnął z ulgą, gdy posiłek zakończył się i ojciec wyszedł na balkon, żeby wypić ostatni pucharek wina przed udaniem się na spoczynek.

– Przekłete szkło! – powiedział Prąd, uderzając dłonią w przezroczystą kopułę nad balkonem. – Lubiałem pooddychać w nocy świeżym powietrzem, a teraz prawie się duszę.

– Bez tego szkła wcale byś nie oddychał! Leddravohr wskazał palcem grupę trzech ptert, które leciały nad ich głowami na tle błyszczącego Overlandu. Słońce zaszło i bliźniacza planeta znajdowała się w fazie światła odbitego. Rzucała ciepłą poświatę na południowy kraniec miasta – dzielnicę Arie Bay i ciemnogrnatowe wody Zatoki Tronom. Światło było tak intensywne, że można było przy nim czytać i rozjaśniało się coraz bardziej, gdy Overland, podążając za Landem, przesuwał się punktu, znajdującego się po przeciwnej stronie słońca. Niebo ściemniało zaledwie do jasnego granatu. Gwiazdy, z których kilka świeciło tak jasno, że można je było zobaczyć nawet w pełnym świetle dnia, tworzyły teraz migocący łuk od krawędzi Overlandu do horyzontu.

– Przekłete pterty! – irytował się Prąd. – Wiesz, synu, jed-

## Overland 1

---

nym z największych nieszczęść w naszej przeszłości był fakt, że nigdy nie dowiedzieliśmy się, skąd się biorą pterty. Jeśli nawet okazałoby się, że rozmnażają się gdzieś w górnych warstwach atmosfery, moglibyśmy próbować ściągnąć je stamtąd i unicestwić. Niestety, jest już za późno!

- A co z twoim tryumfalnym powrotem z Overlandu? Gdyby zaatakować je z góry?

- Dla mnie i tak za późno. Przejdę do historii jedynie z powodu podróży międzyplanetarnej.

- Ach, znowu zaczynasz z tą historią – mruknął niechętnie Leddravohr.

Nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego ojciec tak bardzo zabiega o nieistotną i fałszywą nieśmiertelność, jaką proponują ludziom księgi i pomniki. Leddravohr wiedział, że życie przemija i że nie można go przedłużyć poza naturalne granice, a wszelkie próby zachowania czegoś na zawsze uważał za bezcelowe. Jedynym sposobem oszukania śmierci albo przynajmniej pogodzenia się z nią wydawało mu się zaspokojenie wszelkich ambicji i nasycenie wszelkich apetytów, tak aby rozstanie z życiem, gdy nadejdzie czas, nie było trudniejsze niż zrzucenie niepotrzebnego balastu.

Jego jedyną nie spełnioną ambicją było rozszerzenie przyszłego królestwa na cały Land – razem z Chamtethem. Los zadecydował jednak inaczej. Pozostawił mu w zamian perspektywę ryzykownej i sprzecznej z naturą wyprawy do nieba i wizję prymitywnej egzystencji w nieznanym miejscu. Na samą myśl szarpnęła nim wściekłość i ból, jakiego nie doznał nigdy dotąd. Ktoś będzie musiał za to zapłacić! Prąd w zamyśleniu popijał wino.

- Czy przygotowałeś już wszystkie rozkazy?

## Overland 1

---

– Tak, kurierzy wyruszą o brzasku.

Wolny czas po naradzie Leddravohr przeznaczył na opracowywanie zarządzeń dla pięciu generałów, z którymi zamierzał współdziałać.

– Nakazałem im natychmiast ruszać w drogę, więc niebawem możemy spodziewać się dostojnych gości.

– Podobno zdecydowałeś się na Dalacotta.

– Ciągłe jest najlepszym taktykiem.

– Czy nie obawiasz się, że on się kończy? Ma już chyba siedemdziesiątkę, a pobyt w Kail podczas zarazy mocno go podłamał. Zdaje się, że już pierwszego dnia stracił córkę i wnuka.

– Mniej więcej tak – odpowiedział beztrąsko Leddravohr. – Mimo to jest zdrowy i ciągle zdolny do służby.

– Musi być odporny! – Twarz Prada ożywiła się na wspomnienie jednego z absorbujących go wątków. – Wiesz, na początku roku Glo przysłał mi sporządzone przez Maraquine'a bardzo interesujące statystyki. Można z nich wywnioskować, że wśród żołnierzy, którzy przecież są najbardziej narażeni, śmiertelność w wyniku zarazy jest – wbrew pozorom – nieco niższa niż w całym społeczeństwie. Znaczny spadek przypadków śmiertelnych obserwuje się zwłaszcza wśród długoterminowych żołnierzy i aeronautów. Maraquine sugeruje, że długie lata przebywania w zasięgu ptert i wchłanianie śladowych ilości trucizny może uodpornić organizm na ptertozę. Pasjonująca hipoteza!

– Ojczy, teraz to już nie ma najmniejszego znaczenia!

– Nie powiedziałbym. Jeśli potomstwo odpornego mężczyzny i odpornej kobiety byłoby również – od urodzenia – odporne, moglibyśmy stworzyć nową rasę, dla której pterty nie stanowiłyby zagrożenia.

## Overland 1

---

– Jaka stąd korzyść dla mnie albo dla ciebie? – Leddravohr z satysfakcją posłużył się miażdżącym argumentem. – Moim zdaniem, Glo, Maraquine i jemu podobni są tylko dekoracją, bez której możemy się obyć. Czekam dnia, w którym...

– Dość! – Ojciec znów stał się królem Prądem Neldeeverem, wielkim i nieustępliwym władcą imperium Kolcorronu. Jego straszliwe oczy, z których jedno było ślepe, a drugie nie mniej przerażająco wszystkowiedzące, zdawały się dostrzegać każdą ukrytą myśl Leddravohra. – Nie chcę, aby naszą dynastię wspominano jako tę, która odwróciła się od nauki. Daj mi słowo, że nie skrzywdzisz Glo ani Maraquine’a.

Leddravohr wzruszył ramionami.

– Daję słowo!

– Zbyt łatwo! – Ojciec popatrzył na niego krytycznie. – Nie wolno również skrzywdzić brata Maraquine’a, który jest nowym asystentem Glo!

– Tego bękart?! Mam ważniejsze sprawy na głowie!

– Nie wątpię. Dałem ci nieograniczone pełnomocnictwa, abyś mógł doprowadzić wielkie dzieło do chwalebного końca, nie nadużywając jednak swojej władzy.

– Daj spokój, ojcze! – zaprotestował Leddravohr i roześmiał się, chcąc ukryć urazę, że ojciec strofuje go jak niezdolne dziecko. – Mam zamiar traktować naszych filozofów z całym należnym im szacunkiem. Dzisiaj udaję się do Greenmount na dwa albo trzy dni, aby nauczyć się wszystkiego, co powinienem wiedzieć o pojazdach międzyplanetarnych. Jeśli zechcesz mnie sprawdzić, usłyszysz z pewnością, że byłem uosobieniem łagodności i dobroci.

– Nie przesadzaj! – Prąd szerokim gestem przechylił pucharek i wypił do dna. Odstawiwszy go na szeroką kamienną

## Overland 1

---

balustradę, szykował się do wyjścia. – Dobranoc, synu! Pamiętaj – przyszłość czeka!

Gdy tylko wyszedł, Leddravohr zamienił wino na szklaniczkę ognistej padaliańskiej brandy i wrócił na balkon. Siedząc na skórzanej kanapce, w zamyśleniu wpatrywał się w niebo, gdzie na południu trzy wielkie komety zdołały pióropuszem gwiazdne pole. „Przyszłość czeka!” Ojciec ciągle podsycał w sobie nadzieję, że przejdzie do historii jako drugi król Bytran, nie biorąc pod uwagę możliwości, że nie będzie już historyków, którzy zapisaliby jego czyny. Właśnie wtedy, gdy wydawało się, że nadchodzi epoka rozkwitu Kolcorronu, imperium zaczęło zmierzać do dziwnego i hańbiącego kresu!

„Ja tracę najwięcej. Nigdy nie zostanę prawdziwym królem” – pomyślał gorzko Leddravohr.

Popijając brandy i patrząc w coraz jaśniejszą noc, uświadomił sobie zadziwiający kontrast pomiędzy własnym nastrojem a zapatrywaniami ojca. Optymizm jest przywilejem młodości, a przecież to król z ufnością patrzył w przyszłość, pesymizm zaś jest cechą starców, a to właśnie Leddravohr ponuro i z niechęcią oczekiwał nieuchronnych zdarzeń. Dlaczego?!

Czyżby entuzjazm ojca dla osiągnięć nauki nie pozwalał mu zauważyć, że migracja jest nierealna? Po głębokim namyśle Leddravohr musiał odrzucić tę teorię. Podczas narady przekonano go za pomocą rysunków, wykresów i liczb, że podróż do bliźniaczego świata jest całkiem możliwa. Cóż zatem było przyczyną, że jego duszę ogarniała nieopanowana melancholia? Przecież przyszłość malowała się nie tylko w czarnych barwach – pozostawała jeszcze wojna

## Overland 1

---

z Chamtethem.

Kiedy Leddravohr odchylił głowę, aby wlać do gardła resztkę brandy, jego wzrok przesunął się w stronę zenitu – i nagle księżę znalazł odpowiedź! Wielki krążek Overlandu był teraz oświetlony niemal pełnym blaskiem i na jego powierzchni uwidoczniły się pryzmatyczne zmiany, które zwiastowały, że za chwilę planeta zanurzy się w cień Landu. Zapadała głęboka noc – czas, w którym świat pograża się w ciemności – i ciemność ogarniała też duszę Leddravohra.

Był żołnierzem, zawodowo odpornym na strach i dlatego tak długo nie potrafił uznać, a nawet rozpoznać emocji, która przez cały dzień ukrywała się w podświadomości. – Księżę bał się wyprawy na Overland!

Jego uczucie nie było obawą przed niebezpieczeństwem. Na każdą myśl o wznoszeniu się na tysiące mil w nieubłagany błękit nieba ogarniało go nieopanowane i nieracjonalne przerażenie. Strach paraliżował go do tego stopnia, że w okropnym momencie zaokrętowania mógłby stracić panowanie nad sobą. Wielki księżę Leddravohr czuł, że w decydującej chwili mógłby upaść i skulić się jak bezradne dziecko. Może na oczach tysięcy świadków trzeba będzie zanieść go na statek?

Leddravohr skoczył na równe nogi i rzucił kieliszek, rozbijając go o kamienną podłogę balkonu. Los zakpił sobie z niego, sprowadzając lęk nie na polu bitwy, ale w przytulnym pokoiku w obliczu jękających się niezgułów, którzy oprócz gryzmołów i bohomazów przedstawili mu jasną wizję rzeczy niemożliwych.

Oddychał powoli i głęboko, aby pokonać miotające nim wzburzenie. Wpatrywał się w czarną zasłonę głębokiej nocy,

## Overland 1

---

która spowiła świat. Zanim udał się na spoczynek, jego twarz na powrót stała się kamienną maską.



### Rozdział 9

Robi się późno – powiedział Toller. – Może Leddravohr wcale nie przyjdzie?

– Nie pozostaje nam nic innego jak czekać – Lain uśmiechnął się lekko i zaraz wrócił do leżących na biurku papierów i przyrządów.

– Tak – Toller przez chwilę wpatrywał się w sufit. – Niezbyt ożywiona ta nasza rozmowa, nie uważasz?

– To wcale nie jest rozmowa – mruknął Lain. – Po prostu ja próbuję pracować, a ty mi przeszkadzasz!

– Przepraszam!

Toller wiedział, że powinien wyjść, ale naprawdę nie miał na to ochoty. Od długiego czasu był po raz pierwszy w rodzinnym domu. Dobrze znany pokój – boazeria z drewna peretty, jaskrawe ceramiczne ozdoby – a w nim Lain, ciągle przy tym samym biurku, pogrążony w zagadkowych zajęciach matematyka: wszystko to przywoływało najpiękniejsze wspomnienia z lat chłopięcych.

Toller przeczuwał, że niebawem ich losy rozłączą się na zawsze, i pragnął zbliżyć się do brata, dopóki było to jeszcze możliwe. Czuł się jednak dziwnie skrępowany i nie potrafił wyrazić uczuć słowami. Dlatego jego ciągła obecność drażniła i niecierpliwiła Laina.

Postanowiwszy nie odzywać się więcej, Toller podszedł do jednej z półek ze starymi manuskryptami, które przywieziono z archiwum Greenmount. Wyciągnął oprawiony w skórę foliał i spojrział na tytuł. Jak zwykle, słowa wydawały mu się jedynie ciągiem liter o nieuchwytniej treści, dopóki nie posłużył się sztuczką, której kiedyś nauczył go Lain. Zakrył napis dłonią

i powoli przesuwając rękę w prawo, tak że litery zaczęły układać się w słowa. Drukowane symbole odsłoniły swoje znaczenie: „Aerostatyczne Podróże na Daleką Północ” Muela Webreya, rok 2136.

Zazwyczaj sam tytuł wystarczył, aby zaspokoić ciekawość Tollera, lecz po wczorajszej niezwyklej naradzie loty balonem cały czas zaprzętały jego myśli, a zainteresowanie wzrosło jeszcze bardziej, kiedy przekonał się, że książka ma już pięćset lat. Jak mogły wyglądać podróże po niebie w czasach, gdy nie było jeszcze Kolcorronu – wspólnoty kilkunastu walecznych narodów?

Mając nadzieję, że brat zwróci na niego uwagę, Toller usiadł z książką na kolanach i otworzył ją mniej więcej w środku. Niektóre nieznanne słowa i konstrukcje gramatyczne sprawiały, że tekst wydawał się dość zawiły, lecz Toller wytrwale przesuwając dłonią po kolejnych paragrafach, które – wbrew pozorom – mówiły więcej o ówczesnej polityce niż o lotach do gwiazd. Zaczynał już tracić zapał, kiedy natknął się na wzmiankę o ptertach:

„... w oddali po lewej stronie unosiły się różowe kuliste pterty”.

Toller zmarszczył brwi i kilkakrotnie przesuwając palcami po jednym słowie, zanim odezwał się głośno:

– Lain, tu jest napisane, że pterty są różowe.

Lain nie podniósł wzroku.

– Musiałeś źle odczytać. Na pewno napisano: „purpurowe”.

Toller jeszcze raz przeanalizował przymiotnik.

– Nie, najwyraźniej: „różowe”.

– Należy dopuścić pewną dowolność subiektywnego opisu.

Poza tym w tak długim czasie niektóre słowa mogły zmienić

## Overland 1

---

swoje znaczenie.

– Tak, ale... – Toller nie był przekonany. – Nie sądzisz, że pterty kiedyś mogły być inne?

– Toller! – Lain odrzucił pióro. – Toller, wiesz, że zawsze cieszę się, kiedy cię widzę, ale dlaczego wprowadziłeś się do mojego gabinetu?

– Nigdy ze sobą nie rozmawiamy – odpowiedział niezręcznie.

– No dobrze, więc o czym chcesz rozmawiać?

– O czymkolwiek. Być może zostało nam... niewiele czasu – Toller usiłował coś wymyślić. – Mógłbyś mi opowiedzieć, czym się zajmujesz.

– To nie ma sensu. I tak nic nie zrozumiesz.

– W każdym razie porozmawialibyśmy – Toller wstał i odłożył starą księgę na półkę.

Kiedy szedł do drzwi, Lain zawołał za nim:

– Toller, przepraszam! Masz zupełną rację! – uśmiechnął się przeproszająco. – Widzisz, zacząłem tę rozprawę przed rokiem i chciałem skończyć, zanim pochłoną mnie inne sprawy. Ale może to nie jest aż tak ważne...

– Musi być ważne, skoro cały czas nad tym pracujesz. Już nie będę ci przeszkadzał!

– Proszę, nie wychodź – zaprotestował Lain. – Chcesz zobaczyć coś naprawdę wspaniałego? Popatrz tylko!

Wziął do ręki mały drewniany krążek, położył płasko na arkuszu papieru i obrysował go. Później przesunął krążek, narysował wokół niego drugie – styczne z pierwszym – koło i powtórzył czynność jeszcze raz, uzyskując trzy koła w jednej linii. Dotknął dwoma palcami ich przeciwległych krańców i zapytał:

## Overland 1

---

- Stąd – dotąd mamy dokładnie trzy średnice, prawda?
- Zgadza się – odpowiedział Toller niepewnie, zastanawiając się, czy czegoś nie pomylił.
- Przechodzimy teraz do najciekawszej części doświadczenia.

Lain zrobił atramentem znaczek na brzegu krążka i ustawił go pionowo na papierze w ten sposób, że znaczek znalazł się w najbardziej oddalonym od środka punkcie wyrysowanej figury. Upewniwszy się, że Toller spogląda z należytą uwagą, Lain powoli przetoczył krążek z jednego końca figury na drugi. Punktik na jego brzegu zatoczył koło i dotknął okręgu dokładnie naprzeciw punktu wyjścia.

- Pokaz skończony – oznajmił Lain. – To właśnie między innymi chcę przedstawić w mojej rozprawie.

Toller spojrział na niego zdeorientowany.

- To, że obwód koła jest równy jego trzem średnicom?
- To, że jest dokładnie równy trzem średnicom. Przed chwilą pokazałem to tylko w przybliżeniu, ale nawet gdybyśmy osiągnęli wartości graniczne pomiaru, stosunek będzie zawsze wynosił jeden do trzech. Czy nie wydaje ci się to zdumiewające?
- Dlaczego? – Toller czuł się coraz bardziej niepewnie. – Jeśli tak jest, to znaczy, że tak musi być.
- Tak, ale dlaczego dokładnie trzy? Ta prawidłowość, podobnie jak fakt, że mamy dwanaście palców, sprawia, że wszelkie obliczenia są niedorzecznie proste. Czasami wydaje się to wręcz nieuzasadnionym darem natury.
- Ale... Ale tak właśnie jest. Cóż z tego?
- Poruszyłeś temat mego eseju. Być może są jakieś inne... miejsca... gdzie badany stosunek wynosi trzy i pół albo tylko

dwa i trzy czwarte. Równie dobrze mogą to być całkiem nieracjonalne wartości, które matematyków przyprawiłyby o zawrót głowy.

– Inne miejsca? – zainteresował się Toller. – Masz na myśli inny świat? Na przykład: Farland?

– Niezupełnie – Lain wyglądał, jakby chciał mu zdradzić wielką tajemnicę. – Mam na myśli inną całość, gdzie prawa i stałe fizyczne różnią się od tych, które znamy.

Toller wpatrywał się w brata, próbując skruszyć mur, który nagle wyrósł pomiędzy nimi – To bardzo interesujące – powiedział poważnie. – Już teraz rozumiem, dlaczego tak długo pracujesz nad swoją rozprawą.

Lain ze śmiechem przechylił się przez biurko, aby uściskać Tollera.

– Kocham cię, braciszku!

– Kocham cię.

– Chciałbym, żebyś o tym pamiętał, kiedy zjawi się Leddravohr. Musisz wiedzieć, że jestem zdecydowanym pacyfistą i wyrzekam się wszelkiej przemocy. Fakt, że i tak nie pokonałbym Leddravohra, jest tutaj bez znaczenia. Nawet gdyby nasze role społeczne i warunki fizyczne były akurat odwrotne, zachowywałbym się tak samo. Ludzie w rodzaju Leddravohra należą do przeszłości. My natomiast reprezentujemy przyszłość. Chcę więc, abyś mi obiecał, że niezależnie od tego, jak bardzo obraziłby mnie Leddravohr, nie będziesz się wtrącał i moje sprawy pozostawisz mnie.

– Zmieniłem się – odpowiedział Toller, wstając. – A zresztą, może Leddravohr będzie dzisiaj w dobrym nastroju?

– Toller, chcę, żebyś mi obiecał...

## Overland 1

---

– Obiecuję. Poza tym, jeśli mam zamiar zostać pilotem statku kosmicznego, muszę starać się zjednać Leddravohra. – Dopiero teraz dotarło do niego znaczenie wypowiedzianych przed chwilą słów. – Lain, dlaczego tak spokojnie mówimy o tym wszystkim. Przecież wiadomo, że świat, w którym żyjemy, kończy się... i że niektórzy z nas będą próbowali dostać się na inną planetę... a my nadal zajmujemy się zwyczajnymi sprawami, jakby wszystko było normalnie. Przecież to nie ma sensu!

– Nasza reakcja jest bardziej naturalna, niż mogłoby się wydawać. Poza tym, nie zapominaj, że migracja jest tylko ewentualnością, która może nigdy nie dojść do skutku.

– Będzie wojna z Cham tętmem...

– To sprawa króla – przerwał szorstko Lain. – Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Mam dość własnych zajęć.

– Muszę zobaczyć, jak się czuje lord.

Idąc korytarzem do głównych schodów, Toller zastanawiał się, dlaczego Leddravohr postanowił przyjść do Square House zamiast odwiedzić Glo w obszerniejszym Greenmount Peel. Z pałacu nadano heli opisem jedynie krótką wiadomość, że Leddravohr i Chakkell przybędą przed małonocą w celu wstępnego omówienia szczegółów technicznych. Niedołączny Glo był więc zmuszony wyjechać im na spotkanie. Był już późny zadzień i lord musiał czuć się coraz gorzej, tym bardziej że męczył go wysiłek ukrywania kalectwa.

Toller zszedł na dół i skręcił z holu do świetlicy, gdzie zostawił lorda na pewien czas pod opieką Fery. Ci dwoje rozumieli się znakomicie – jak sądził Toller – dzięki temu, a nie pomimo że Fera pochodziła z nizin społecznych i miała nieokrzesane maniery. Jedną ze słabostek lorda było przypomina-

nie świata, że potrafi być nie tylko nieprzystępnym filozofem. Kiedy Toller wszedł do pokoju, Glo siedział przy stole i czytał jakąś niedużą książkę, a Fera, stojąc przy oknie, przyglądała się różnokształtnym chmurom. Miała na sobie prostą, jednocześnie suknię z jasnozielonego batystu, która podkreślała jej posągowe kształty.

Odwróciła się do Tollera i powiedziała:

– Nudzę się. Chciałabym pójść do domu.

– Myślałem, że chcesz zobaczyć z bliska prawdziwego księcia.

– Rozmyśliłam się.

– Na pewno wkrótce się zjawią. Dlaczego nie pójdziesz za przykładem lorda i nie zajmiesz się lekturą? – zapytał złośliwie.

Fera bezgłośnie poruszyła wargami, układając je w słowa przekleństwa, które miało nie pozostawiać wątpliwości, co sądzi na temat czytania.

– Nie byłoby najgorzej, jeśli można by tu coś zjeść.

– Przecież jadłaś przed godziną! – Toller zmierzył ją ironicznym spojrzeniem. – Nic dziwnego, że tyjesz!

– Wcale nie!

Fera wyprostowała się i wciągnęła brzuch, przy czym jej piersi zakołysały się zmysłowo. Toller obejrzał tę demonstrację z czułą aprobatą. Nie mógł się nadziwić, że mimo ogromnego apetytu i spędzania całych dni w łóżku, Fera wyglądała prawie tak samo, jak przed dwoma laty. Tylko jej zęby – niegdyś śnieżnobiałe – wyraźnie ściemniały. Poświęcała im mnóstwo czasu, szorując przynoszonym z targowiska w Samlue białym proszkiem, który podobno zawierał pokruszone perły.

## Overland 1

---

Lord Glo podniósł wzrok znad książki. Jego zmęczona twarz natychmiast ożywiła się.

– Weź ją na górę! – powiedział do Tollera. – Zrobiłbym to samo, gdybym był z pięć lat młodszy.

Fera od razu wyczuła jego nastrój i poczęstowała go niewybredną ripostą.

– Szkoda, lordzie, że nie jesteś pięć lat młodszy. Kiedy mój mąż wejdzie na schody, nie będzie miał ochoty na nic więcej.

Glo zachichotał rozbawiony.

– Jeśli tak uważasz, zróbmy to od razu! – Z na wpół udawaną namiętnością Toller rzucił się do niej i chwycił ją w ramiona.

Widok ten z pewnością podniecał Glo, lecz łączące całą trójkę poufale stosunki pozwalały mu z życzliwością przyglądać się błaznowaniu. Po kilku sekundach bliskiego kontaktu Toller poczuł jednak, że Fera przytula się do niego z określonym zamiarem.

– Czy korzystasz jeszcze ze swojej starej sypialni? – zapytała, dotykając wargami jego ucha. – Czuję, że... – nie dokończyła.

Choć ciągle trzymał ją w ramionach, domyślił się, że ktoś stoi za jego plecami. Obejrząwszy się, zobaczył Gesallę Maraquine, która obserwowała go z pogardliwym wyrazem twarzy, jaki zdawała się przeznaczać wyłącznie dla niego. Czarna cieniutka sukienka podkreślała jej smukłą figurę. Toller widział ją pierwszy raz po dwóch latach i podobnie jak w przypadku Fery zaskoczył go fakt, że Gesalla prawie nic się nie zmieniła. Dolegliwości ciężowe – które nie pozwalały jej na małonocny posiłek – przydawały bladym rysom niemal nadludzkiej godności. Kiedy patrzył na nią, ogarnęło go zno-



## Overland 1

---

wu dziwne uczucie wyobcowania z tego, co w życiu najważniejsze.

- Dobry zadzień, Gesallo! - przywitał ją. - Widzę, że nie straciłaś zdolności materializowania się w najmniej odpowiednim momencie.

Fera odsunęła się od niego. Toller z uśmiechem spojrzał na Glo, licząc na jego poparcie, lecz lord nie odrywał wzroku od książki, udając przewrotnie, że przez cały czas był pochłonięty lekturą. Gesalla przez chwilę mierzyła Tollera zimnym spojrzeniem szarych oczu, jakby zastanawiała się, czy zasłużyła na odpowiedź, a potem zdecydowanie odwróciła się do Glo.

- Lordzie, koniuszy księcia Chakkella jest już na dziedzińcu. Przekazał, że księżę Chakkell i księżę Leddravohr wjeżdżają na wzgórze.

- Dziękuję, moja droga! - Glo zamknął książkę. Począł, aż Gesalla wyjdzie z pokoju, i dopiero po chwili wyszczerzył w uśmiechu resztki zębów.

- Nie wiedziałem... hmm... że się jej boisz.

- Boję się?! Dlaczego miałbym się bać?! - oburzył się Toller.

- No właśnie! - Fera znów podeszła do okna. - Co tu było nieodpowiedniego?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Powiedziałaś, że przyszła w nieodpowiednim momencie. Co tu było nieodpowiedniego?

Zirytowany Toller popatrzył na nią bez słowa. Lord Glo szarpnął go za rękaw, dając znak, że chce wstać. W holu rozległy się kroki i obcy męski głos. Toller pomógł lordowi podnieść się i wesprzeć o ramię. Wyprowadzając go do holu, dyskretnie dźwigał na sobie cały ciężar. Lain i Gesalla witali się

już z koniuszym. Był to człowiek około czterdziestki o ziemistej cerze i wydatnych ustach koloru wątroby. Jego ciemnozieloną tunikę i spodnie zdobiły pretensjonalne lampasy z maleńkich kryształków. U boku miał zawieszoną szpadę.

– Jestem Canrell Zotiern, reprezentuję księcia Chakkella – przedstawił się wielkopańskim tonem, który bardziej pasowałby do jego pana. – Lord Glo i członkowie rodziny Maraquine’ow – ale tylko oni – mają ustawić się w szeregu przed drzwiami i czekać na przybycie księcia.

Toller, zaskoczony arogancją Zotierna, odprowadził Glo na wyznaczone miejsce pomiędzy Lainem a Gesallą. Patrzył na lorda, oczekując słów nagany, lecz ten był tak zaabsorbowany uciążliwą czynnością chodzenia, że zdawał się nie zauważać niczego niestosownego. Hol tonął w mroku, ponieważ ustawieni przed łukiem drzwi wejściowych żołnierze z przybocznej gwardii Chakkella zasłaniali światło. W drzwiach prowadzących do kuchni tłoczyła się ciekawska służba. Dopiero po chwili Toller poczuł na sobie wzrok Zotierna.

– Ty! Służący! – zawołał koniuszy. – Głuchy jesteś? Wracaj do siebie.

– Mój sekretarz należy do rodziny Maraquine’ow i zostanie przy mnie – odpowiedział z godnością Glo.

Słowa z trudem docierały do Tollera, zagłuszane przez tętniącą w uszach krew. Już dawno nie doświadczył takiego wzburzenia i z przykrością musiał przyznać, że jego odporność na zniewagi okazała się tylko pozorna. „Zmieniłem się – powtarzał w myślach, nie mogąc opanować dreszczy. – Zmieniłem się”.

## Overland 1

---

– Chciałbym cię ostrzec – ciągnął wyniośle lord Glo, chcąc siłą swego autorytetu przywołać Zotierna do porządku. – Mylisz się, sądząc, że nieograniczona władza, którą król przekazał Leddravohrowi i Chakkellowi, jest również udziałem jego lokajów. Nie będę dłużej tolerował naruszania protokołu!

– Stokrotnie przepraszam, lordzie-powiedział Zotiern fałszywie i nonszalanckim gestem wydobył z kieszeni listę uczestników spotkania. – Ach tak, Toller Maraquine... z małżonką Ferą. – Wyzywająco popatrzył na Tollera. – Skoro powołujemy się na protokół, gdzie jest małżonka Tollera Maraquine'a? Czyżby nie wiedział, że wszystkie należące do rodziny kobiety mają być przedstawione księciu?

– Moja żona jest w pobliżu – wyjaśnił spokojnie Toller. – Zaraz...

Nie dokończył, widząc, że Fera, która musiała wszystko słyszeć, pojawiła się w drzwiach świetlicy. Podeszła bliżej, poruszając się z wystudiowaną gracją i skromnością.

– Teraz już wiem, dlaczego ją ukrywasz – zauważył Zotiern. – Będę musiał zająć się nią w imieniu księcia.

Kiedy Fera przechodziła obok, przytrzymał ją i wyrwał jej garść włosów. Wzburzenie Tollera zmieniło się w lodowatą nienawiść. Precyzyjnym ciosem lewej ręki uderzył Zotierna w plecy. Koniuszy zatoczył się i upadł na kolana, ale natychmiast się podniósł i prawą ręką sięgał po szpadę. Toller wiedział, że w chwili, gdy Zotiern całkiem odzyska równowagę, będzie już za późno, aby uchronić się przed ostrzem. Wściekłość i przerażenie wywołały instynktowną reakcję. Toller postąpił krok do przodu i całą siłą prawego ramienia uderzył przeciwnika w kark. Ręce i nogi Zotierna na chwilę zawisły w powietrzu jak cztery ostrza rzutki na pterty. Potem bez-

## Overland 1

---

władne ciało uderzyło o podłogę i przesunęło się o kilka jardów po wypolerowanej posadzce. Gesalla krzyknęła ostrym, przenikliwym głosem. Zotiern leżał na plecach i nie ruszał się, a głowa zwisała mu na jedną stronę.

– Co się tu dzieje? – rozległ się przeraźliwy wrzask księcia Chakkella, który w otoczeniu czterech gwardzistów pojawił się właśnie przy wejściu.

Podbiegł do Zotierna, pochylił się nad nim, błyskając rzadko owłosioną czaszką i podniósł wzrok na Tollera, który zastygł w pozycji obronnej.

– Znowu ty! – ogorzała twarz Chakkella pociemniała jeszcze bardziej. – Co to wszystko znaczy?!

Toller patrzył mu prosto w oczy.

– Ten człowiek obraził lorda Glo – wyjaśnił. – Obraził również mnie i napastował moją żonę.

– To prawda – wtrącił Glo. – Jego zachowanie było nie...

– Cicho! Mam już dość tego przygłupa! – Chakkell ruchem dłoni rozkazał gwardzistom, aby otoczyli Tollera. – Zabić go!

Żołnierze podeszli bliżej, wyciągając czarne miecze. Toller cofał się, dopóki stopami nie dotknął ściany. Z rozpaczą pomyślał, że nie ma przy sobie miecza. Spod czarnych hełmów patrzyły na niego zmrużone bezlitosne oczy. Gwardziści utworzyli półokrąg, który coraz bardziej się zacieśniał. Za nimi Toller mógł zobaczyć jeszcze ukrytą w ramionach Laina Gesallę, Glo w szarej todze, który stał jak skamieniały z rękami uniesionymi w bezsilnym proteście, i Ferę, patrzącą na niego przez szparki pomiędzy palcami.

Początkowo wszyscy żołnierze zbliżali się równym krokiem. Wreszcie najśmielszy z prawej strony przejął inicjatywę i szykował się do pierwszego uderzenia, zataczając końcówką

miecza szybkie maleńkie kółeczka.

Toller mocno oparł się o ścianę, gotowy uprzedzić pchnięcie i zadać oprawcy choćby niegroźny ostatni cios. Nagle wirujący czubek miecza zatrzymał się. Był to dla Tollera znak, że jego czas dobiegł końca. Wyczulony na wszystko, co dzieje się wokół, zorientował się natychmiast, że ktoś wszedł do holu. Nawet w obliczu śmierci nie była mu obojętna myśl, że księżę Leddravohr będzie świadkiem jego upokorzenia...

– Odstąpić od niego! – rozkazał Leddravohr.

Choć mówił dość cicho, czterej gwardziści natychmiast zatrzymali się.

– Co za...! To jest moja straż przyboczna i tylko ja mogę im rozkazywać! – pieklił się Chakkell.

– Naprawdę? – zapytał Leddravohr łagodnie.

Powolnym ruchem wskazującego palca skierował gwardzistów na drugą stronę holu. Żołnierze, jakby pociągnięci na niewidzialnej linii, wycofali się we wskazane miejsce.

– Nie wiesz, co się stało! – protestował Chakkell. – Ten zbój Maraquine zabił Zotierna.

– To niemożliwe, przecież Zotiern miał broń, a ten zbój Maraquine nie jest uzbrojony. To jest cena, którą musisz – mój drogi – zapłacić za to, że otaczasz się zarozumiałymi oferkami. – Leddravohr podszedł do Zotierna, popatrzył na niego i cicho zachichotał. – Poza tym, on żyje. Spójrz, jeszcze nie umarł, choć jest śmiertelnie ranny. Prawda, Zotiern?

Leddravohr trącił leżącego czubkiem buta. Z ust Zotierna wydobył się bełkotliwy dźwięk. Toller spostrzegł, że ranny ma otwarte oczy i patrzy zaszczutym wzrokiem, ale nie rusza się.

Leddravohr odwrócił się do Chakkella z szerokim uśmiechem.

## Overland 1

---

– Jeśli tak bardzo szanujesz Zotierna, wyświadczymy mu przysługę, wysyłając go na Jasną Drogę. Gdyby mógł jeszcze mówić, pewnie sam by tak zdecydował. – Leddravohr spojrział na czterech czujnych gwardzistów.

– Wynieście go i wypełnijcie swą powinność! Żołnierze wyraźnie odprężyli się, mogąc zejść Leddravohrowi z oczu. Dziarsko zasalutowali i ponieśli Zotierna na dziedziniec. Przez chwilę wydawało się, że Chakkell chce im towarzyszyć, lecz pozostał jednak na miejscu. Leddravohr poufale poklepał go po plecach. Trzymając rękę na ostrzu miecza, przeszedł przez hol i stanął przed Tollerem.

– Zdaje się, że uwielbiasz igrać z własnym życiem – powiedział. – Dlaczego to zrobiłeś?

– Najjaśniejszy Panie, on obraził lorda Glo. Obraził również mnie i napastował moją żonę.

– Twoją żonę? – Leddravohr obejrzał się i popatrzył na Ferę. – Ach tak. W jaki sposób pokonałeś Zotierna?

Ton Leddravohra wprowadził Tollera w zdumienie.

– Uderzyłem go.

– Raz?

– Ten jeden raz wystarczył.

– Ach tak. – Nieludzko nieruchoma twarz księcia była pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu. – Czy to prawda, że kilkakrotnie próbowałeś wstąpić do służby wojskowej?

– Tak, Panie.

– W takim razie mam dla ciebie dobrą wiadomość, Maraquine. Zostałeś przyjęty. Obiecuję, że będziesz miał wiele okazji w wojnie z Chamtethem, aby zaspokoić swoje kłopotliwe wojownicze instynkty. Rano zgłoś się do koszar w Mithold.

## Overland 1

---

Nie czekając na odpowiedź, Leddravohr podszedł do Chakkella i zaczął z nim rozmawiać ściszym głosem. Toller stał jak wryty, plecami oparty o ścianę i próbował uporządkować własne myśli. Mimo zapalczego usposobienia, dotychczas tylko raz zdarzyło mu się pozbawić kogoś życia. W ciemnej uliczce dzielnicy Flylien zabił kiedyś dwóch złodziei, którzy na niego napadli. Ponieważ nie widział nawet ich twarzy, wypadek nie zrobił na nim większego wrażenia. Teraz jednak ciągle miał w uszach chrzęst łamanego kręgosłupa i nie mógł zapomnieć wpatrzonych w siebie przerażonych oczu. Jeszcze bardziej przygnębiał go fakt, że nie zabił Zotier na na miejscu. Śmiertelnie ranny pozostanie bowiem na zawsze w pamięci jako nic nie znaczący strzęp, który trzeba wykończyć ostatecznym uderzeniem miecza. Kiedy Toller bił się z myślami, próbując opanować wzburzenie, Leddravohr wyskoczył ze swoją zaskakującą nowiną. Wszechświat rozpadł się na tysiące nie przystających do siebie fragmentów.

– Książę Chakkell i ja chcemy porozmawiać na osobności z Lainem Maraquine’em – oświadczył Leddravohr. – Nie życzę sobie, żeby ktoś nam przeszkadzał.

Glo skinął na Tollera.

– Książę, wszystko jest już przygotowane. Proponuję, aby...

– Nic nie proponuj, lordzie kaleko – Leddravohr spojrzał na Glo z absolutną obojętnością, jakby ten nie zasługiwał nawet na pogardę. – Zostań tutaj na wypadek, gdybym uważał za stosowne cię wezwać, choć muszę przyznać, że trudno sobie wyobrazić, abyś mógł się na coś przydać. – Leddravohr przeniósł swój zimny wzrok na Laina. – Dokąd?

– Tędy, książę – odezwał się cicho Lain i zmęczonym krokiem zaczął wspinać się na schody.

## Overland 1

---

Leddravohr i Chakkell podążyli za nim. Gdy tylko zniknęli na pierwszym piętrze, Gesalla wymknęła się z holu, zostawiając Tollera z Glo i Ferą. Choć od chwili, gdy rozmawiali w trójkę w świetlicy, minęło zaledwie kilka minut, Toller czuł, że przez ten czas wszystko się zmieniło. Stali się jakby mieszkańcami innego świata, oddychali innym powietrzem. Niejasno uświadamiał sobie, że skutki tej zmiany objawią się jeszcze później.

– Posadź mnie... hmm... z powrotem, mój chłopcze – poprosił Glo. Nie odzywał się, dopóki Toller nie umieścił go w tym samym fotelu w świetlicy. Wreszcie powiedział zawstydzony: – Życie wciąż nas zaskakuje, prawda?

– Przepraszam, lordzie – Toller szukał odpowiednich słów.  
– Nic nie mogłem na to poradzić.

– Nie przejmuj się! Pewnie dobrze na tym wyjdiesz, choć obawiam się, że przyjmując cię do służby, Leddravohr nie zamierzał wyświadczyć ci przysługi.

– Nic nie rozumiem. Kiedy szedł w moją stronę, myślałem, że chce mnie zabić.

– Brakowałoby mi ciebie!

– A co ze mną? – wtrąciła Fera. – Czy ktoś pomyślał, co będzie ze mną?

Toller wyładował na niej swoją złość:

– Czy nie widzisz, że mamy ważniejsze sprawy do omówienia?

– Nie musisz się martwić – uspokoił ją Glo. – Możesz zostać w Peel, jak długo... hmm... zechcesz.

– Dziękuję, lordzie! Chciałabym już stąd iść.

– Ja też, moja droga, ale to w ogóle nie wchodzi w rachubę. Nikt z nas nie może odejść bez pozwolenia księcia. Taki jest



obyczaj.

– Obyczaj... – Fera z wyraźną niechęcią rozejrzała się wokół, a potem popatrzyła na Tollera. – Niewłaściwy moment!

Odwrócił się plecami, nie mając zamiaru zgłębiać teraz tajemnic kobiecego umysłu. „Człowiek, którego zabiłem, powinien zginąć – tłumaczył sobie, patrząc w okno – nie powinienem zaprzętać sobie tym głowy”. Warta przemyślenia wydawała się natomiast decyzja Leddravohra. Glo miał zupełną rację – księżę na pewno nie kierował się życzliwością, kiedy w końcu uczynił go żołnierzem. Najprawdopodobniej miał nadzieję, że Toller zginie na wojnie, ale dlaczego nie wykorzystał okazji, żeby zemścić się osobiście? Mógł przecież po prostu stanąć po stronie Chakkella i skazać Tollera na śmierć za zabicie koniuszego. Jeśli nawet lubił jak najdłużej rozkoszować się samą perspektywą pogńębienia wroga, nie było powodów, aby tyle uwagi poświęcać szeregowemu członkowi kasty filozofów.

Myśl o własnym pochodzeniu przypomniała Tollerowi zadziwiający fakt, że znalazł się w armii, co wzbudzało w nim jeszcze więcej emocji niż samo oświadczenie Leddravohra. Los zakpił z niego, spełniając najgorętsze pragnienie w dziwacznych okolicznościach i właśnie wtedy, gdy zamierzał już zrezygnować ze swoich życiowych ambicji. Co go czeka, kiedy rankiem zgłosi się do koszar? Niepokoił go brak spójnej wizji przyszłości. To, co miało nastąpić po nocy, rozpadało się w jego świadomości na drobne, nieuchwytnie elementy:...gorzkie refleksje... Leddravohr... armia... Chamteth... migracja... Overland... jedna niewiadoma pociągała za sobą następne.

Za plecami Tollera rozległo się ciche chrapanie. Licząc na

## Overland 1

---

to, że Fera zatroszczy się o lorda, Toller nadal gapił się w okno. Choć osłony przeciw ptertom utrudniały obserwację Overlandu, wędrujący przez krąg planety terminator był wyraźnie widoczny. Toller wiedział, że słońce znajdzie się na linii horyzontu w chwili, gdy terminator dojdzie do połowy drogi i podzieli bliźniaczy świat na dwie półkule.

Zanim się ściemniło, książę Chakkell opuścił naradę i udał się do swojej rezydencji w Tannoffern Palace, położonej na wschód od Wielkiego Pałacu. Właściwie mógł zostać dłużej, ponieważ wszystkie główne ulice Ro-Atabri znajdowały się pod dachem, lecz książę Chakkell służył z przywiązania do żony i dzieci. Kiedy odjechał ze swoją świtą, na dziedzińcu zapanowała kompletna cisza, co oznaczało, że Leddravohr musiał przybyć bez żadnego orszaku. Było zresztą powszechnie wiadomo, że naczelnik wojsk zawsze porusza się bez przybocznej gwardii, ponieważ nie lubi towarzystwa, a poza tym nie widzi potrzeby ochrony. Książę był święcie przekonany, że w każdym mieście imperium jego najlepszą ochroną jest sława i wojenny miecz.

Toller miał nadzieję, że wkrótce po Chakkellu wyjdzie Leddravohr, lecz mijała godzina za godziną i nic nie wskazywało na zakończenie narady. Wydawało się, że książę ma zamiar w jak najkrótszym czasie przyswoić sobie jak najwięcej wiadomości o aeronautyce.

Wiszący na ścianie obciążnikowy zegar ze szklanego drewna wskazywał dziesiątą, kiedy zjawił się służący z talerzami prostego jedzenia, głównie chleba i rybnych placzków. Przyniósł również karteczkę z przeprosinami od Gesalli, która nie czuła się na siłach pełnić obowiązki gospodyni. Fera czekała na zasadniczy posiłek i wydawała się do głębi

wstrząśnięta wyjaśnieniem Glo, że nie podadzą im nic więcej, dopóki Leddravohr nie będzie miał ochoty zasiąść do stołu. Zjadła więc prawie wszystko, co było pod ręką, a potem skuła się w fotelu i próbowała zasnąć. Glo na przemian usiłował czytać przy wątłym świetle świec albo ponuro patrzył w przestrzeń. Toller miał wrażenie, że duma lorda została śmiertelnie zraniona świadomym okrucieństwem Leddravohra.

Była prawie jedenasta, gdy do świetlicy wszedł Lain.

– Lordzie, jesteś proszony do holu – powiedział. Glo wzdrygnął się.

– Czyżby księżę wreszcie zdecydował się nas opuścić?

– Nie – Lain wydawał się nieco zakłopotany. – Myślę, że księżę zaszczyci mnie noclegiem w moim domu. Teraz chce oficjalnie poznać osoby towarzyszące. Toller, jesteś proszony wraz z żoną.

Pomagając lordowi wstać i wyjść z pokoju, Toller zastanawiał się nad kolejną zachcianką Leddravohra. W normalnych układach nocleg członka królewskiej rodziny w Square House naprawdę byłby dla domowników zaszczytem, zwłaszcza że pałace leżały w sąsiedztwie, jednak w tej sytuacji trudno było uwierzyć w łaskawość księcia.

Przy schodach czekała już Gesalla. Mimo wyraźnych objawów zmęczenia, trzymała się prosto i dostojnie. Przyłączyli się do niej i w oczekiwaniu na Leddravohra stanęli w jednym szeregu: Glo pośrodku, a po jego obu stronach Lain i Toller.

Upłynęło kilka minut, zanim księżę pojawił się na schodach. Zajadał udko pieczonego bystroskrzydła i lekceważąc czekających, w milczeniu obgryzał kość, póki nie zostało na niej ani kawałeczka mięsa. Tollera ogarnęły ponure przecz-

cia. Leddravohr rzucił kość na podłogę, otarł usta wierzchem dłoni i powoli zszedł na dół. Ciągłe nie rozstawał się z mieczem, co było kolejnym przejawem arogancji. Na jego gładkiej twarzy nie było śladu zmęczenia.

– Cóż, lordzie Glo, zdaje się, że niepotrzebnie przetrzymałem cię przez cały dzień – powiedział bez cienia uprzejmości. – Dowiedziałem się prawie wszystkiego, co powinienem wiedzieć, i na razie mogę skończyć. Ponieważ pozostało jeszcze wiele innych spraw do omówienia, nie chcę tracić czasu, kursując pomiędzy pałacami. Prześpię się tutaj. Będę na ciebie czekał o szóstej. Mam nadzieję, że się nie spóźnisz.

– Będę punktualnie o szóstej, książę – odpowiedział Glo.

– Dobra wiadomość! – Leddravohr przybrał ironiczny ton.

Przebiegł wzrokiem po wszystkich obecnych, a potem zapatrzył się na Tollera i Ferę, przywołując na twarz uśmiech, który wcale nie oznaczał dobrego humoru. Toller starał się patrzeć na niego z kamiennym spokojem, choć przeczuł, że zły początek dnia zwiastuje złe jego zakończenie, zmieniało się w pewność. Leddravohr spoważniał, odwrócił się i zaczął wchodzić na piętro. Toller zaczynał już mieć nadzieję, że obawy okażą się bezpodstawne, lecz Leddravohr przystanął na trzecim stopniu.

– Co się dzieje? – powiedział do siebie, cały czas stojąc tyłem do orszaku. – Mózg mam zmęczony, ale ciało domaga się aktywności. Zastanawiam się: wziąć sobie kobietę czy też nie?

Znając odpowiedź na retoryczne pytania, Toller nachylił się do Fery.

– To moja wina – szepnął jej do ucha. – Leddravohr potrafi nienawidzić lepiej, niż myślałem. Chce cię wykorzystać jako broń przeciwko mnie. Nic nie możemy na to poradzić. Po pro-

stu musisz z nim pójść.

– Zobaczymy – odpowiedziała, nie zdradzając zdenerwowania.

Leddravohr bębnił palcami w balustradę, przedłużając chwilę oczekiwania, zanim odwrócił się i wskazując na Gesallę powiedział:

– Ty! Pójdiesz ze mną!

– Ale...!

Toller postąpił krok naprzód, wychodząc z szeregu. Krew tętniła mu w żyłach. Z bezsilną wściekłością patrzył, jak Gesalla dotyka dłoni Laina, a potem wchodzi po schodach dziwnie płynnym krokiem, jakby pogrążona w transie nie wiedziała, co się dzieje. Jej piękna twarz była niemal przejrzysto blada. Leddravohr ruszył za nią i po chwili oboje zniknęli w mrocznym korytarzu.

Toller rzucił się do brata.

– Przecież to twoja żona! I w dodatku jest w ciąży!

– Dziękuję, że mi o tym przypomniałeś – powiedział Lain bezbarwnym tonem, patrząc na niego martwym wzrokiem.

– Tak się robi w Kolcorronie. – Choć to niewiarygodne, Lain zdobył się na uśmiech. – Między innymi dlatego pogardzają nami wszystkie narody świata.

– Kogo mogą obchodzić inne...? – Toller dostrzegł dopiero, że Fera stoi przed nim z rękami na biodrach i patrzy z nieukrywaną wściekłością. – Co się stało?

– Może gdybyś rozebrał mnie do naga i popchnął w stronę księcia, wszystko ułożyłoby się po twojej myśli – odpowiedziała szyderczo.

– O co ci chodzi?

– O to, że nie mogłeś się doczekać, aż mnie zabierze.

## Overland 1

---

– Nic nie rozumiesz! – obruszył się. – Myślałem, że to mnie chce ukarać Leddravohr.

– Ależ on właśnie to... – Fera przerwała, żeby spojrzeć na Laina, a potem znów zwróciła się do Tollera. – Jesteś skończonym głupcem, Toller. Żałuję, że cię poznałam.

Obróciła się na pięcie i z wyniosłą miną, jakiej nie widział u niej nigdy przedtem, szybkim krokiem przeszła do świetlicy i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Toller, zdezorientowany, patrzył za nią przez chwilę, a potem pośpiesznie okrążył hol i stanął obok Laina i Glo. Lord wydawał się bardziej zmęczony i wyczerpany niż kiedykolwiek. Ujął dłoń Laina w obie ręce.

– Czego życzyłybyś sobie ode mnie, mój chłopcze? – zapytał łagodnie. – Jeśli pragniesz zostać sam, wrócę do Peel.

Lain potrząsnął głową.

– Nie, lordzie, jest już bardzo późno. Jeżeli zechcesz wyświadczyć mi zaszczyt i zostać tutaj, przygotuję ci nocleg.

– Dobrze, zostanę. – Kiedy Lain wyszedł, aby wydać polecenia służącym, Glo odwrócił do Tollera. – Nie pomożesz bratu, rzucając się jak zwierzę w klatce.

– Nie rozumiem go – mruknął Toller. – Ktoś powinien coś zrobić.

– Co... hmm... proponujesz?

– Nie wiem. Cokolwiek.

– Czy los Gesalli odmieniłby się, gdyby Lain się zabił?

– Może – powiedział z pozbawionym logiki uporem. – Przynajmniej mogłaby być z niego dumna.

Glo westchnął.

– Pomóż mi usiąść, a potem postaraj się o szklaneczkę czegoś mocniejszego. Może być czarne kailiańskie.

## Overland 1

---

– Wina? – Mimo wzburzenia zaskoczyła go ta prośba. – Lordzie, chcesz wina?

– Powiedziałeś, że ktoś powinien coś zrobić, a ja chcę zrobić właśnie to. Będziesz tańczył do własnej muzyki – wyjaśnił spokojnie Glo.

Toller doprowadził lorda do stojącego pod ścianą krzesła z wysokim oparciem i poszedł po wino. Jego myśli zaprzętały problem, jak pogodzić się z czymś, co jest nie do zniesienia. Ponieważ nie był przyzwyczajony do rozwiązywania takich dylematów, trwało dość długo, zanim znalazł coś na pociechę. „Leddravohr chce z nas tylko zakpić – podsycił w sobie wątpliwy płomyk nadziei. – Gesalla nie może podobać się komuś, kto lubi doświadczonych kurtyzany. Po prostu przetrzymają w pokoju, żeby zrobić nam na złość. Wzgardzenie naszymi kobietami byłoby zresztą nawet największą obrazą”.

W ciągu następnej godziny Glo wypił cztery spore pucharki wina, po których stał się purpurowy na twarzy i zupełnie bezsilny. Lain – w dalszym ciągu nie okazując ani śladu wzruszenia – wycofał się w samotność swojego gabinetu. Toller niechętnie przyjął do wiadomości, że lord chce iść spać, ponieważ wiedział, że sam nie zaśnie, i bał się zostać ze swymi myślami. Odprowadził Glo do przeznaczonej mu sypialni i odbył z nim całą uciążliwą procedurę wieczornej toalety i kładzenia go do łóżka. Kiedy wreszcie skończyli, Toller wyszedł na długi poprzeczny korytarz, który łączył ze sobą główne sypialnie. Z lewej strony dobiegł go cichy odgłos.

Odwrócił się i zobaczył Gesallę, która zbliżała się do niego, wracając do swoich pokojów. Z pobladłą twarzą, w czarnych powiewnych szatach wyglądała jak widmo. Szła wyprostowana, zdecydowanym krokiem i nie zwracała na niego uwagi.

## Overland 1

---

Była tą samą Gesallą Maraquine, jaką znał od lat – chłodną, nieprzystępną i nieprzejednaną. Widok jej wzbudził w nim uczucie, które było mieszaniną ulgi i niepokoju.

– Gesallo – powiedział, idąc w jej stronę – czy...?

– Nie zbliżaj się do mnie! – syknęła i z nienawiścią spojrzała spod przymkniętych powiek.

Nie zwalniając kroku, przeszła obok niego. Porażony wybuchem wrogości, patrzył za nią, dopóki nie zniknęła z oczu. Dopiero wtedy przeniósł wzrok na jasną posadzkę. Krwawe ślady stóp opowiedziały mu straszniejszą historię niż każda z tych, których nie chciał dopuścić do świadomości.

„Leddravohr, och – Leddravohr, och – Leddravohr – zaśpiewał w myślach. – Jesteśmy poślubieni – ty i ja. Oddałeś mi siebie... i tylko śmierć nas rozłączy”.



### Rozdział 10

Decyzję o zaatakowaniu Chamtethu z zachodu podjęto ze względu na warunki geograficzne. W pobliżu zachodniej granicy imperium, nieco na północ od równika, znajdował się archipelag wulkanicznych wysepek, zakończony leżącym w depresji cyplem długości około ośmiu mil. Nie zamieszkaany półwysep o nazwie Oldock był dla Kolcorronu z kilku powodów ważnym punktem strategicznym. Po pierwsze, ze względu na bliskość Chamtethu stanowił doskonałą bazę wypadową dla morskich sił zbrojnych. Po drugie, roślinność półwyspu – głównie wysokie odmiany drzew krokwiowych i tallonów – zapewniała ochronę przed ptertami.

Dla pięciu armii Kolcorronu nie bez znaczenia był również fakt, że Oldock wraz z całym archipelagiem Fairondes leżał w korzystnej strefie zachodnich wiatrów. Wprawdzie wiejący nad morzem stały wiatr z zachodu przeszkadzał statkom, a sterówce zmuszał do większego zużycia paliwa, lecz za to powstrzymywał pterty, którym w tych warunkach było bardzo trudno zbliżyć się na odległość rażenia. Za pomocą teleskopu obserwowano poruszające się na znacznych wysokościach chmary żywych kul, które niemal natychmiast były znoszone na wschód, gdy tylko próbowały przedostać się w niższe warstwy atmosfery. Planując inwazję, dowódcy liczyli się z możliwością, że aż jedna szóstka zmobilizowanych padnie ofiarą ptert, tymczasem straty okazały się naprawdę nieznaczne.

Kiedy armie przemieszczały się na zachód, stopniowo stawały się dostrzegalne zmiany w rytmie dobowym. Wraz z przesuwaniem się Overlandu od zenitu w stronę wschod-

## Overland 1

---

niego horyzontu przeddzień skracał się, a zadzień wydłużał. Po pewnym czasie przeddzień był już tylko krótkim rozbłyskiem pryzmatycznych barw w momencie, gdy słońce przekraczało wąski przesmyk pomiędzy horyzontem a krążkiem Overlandu. Wreszcie bliźniaczy świat zetknął się z linią wschodniego horyzontu, amałonoc stała się jedynie krótkim przedłużeniem nocy. Kiedy wszystkie znaki na niebie wskazywały, że armie wkraczają do Krainy Długich Dni, wśród żołnierzy zapanował nastrój niecierpliwego oczekiwania.

Następną fazą operacji było osadzenie przyczółka w Chamtethcie. Ponieważ spodziewano się przy tym nieuniknionych ofiar, dowódcy armii Kolcorronu nie mogli uwierzyć własnemu szczęściu, kiedy okazało się, że wybrzeże nie jest strzeżone.

Oddziały szturmowe wtargnęły na teren Chamtethu w trzech oddalonych od siebie miejscach. Nie napotkawszy oporu, połączyły się, nie ponosząc prawie żadnych strat poza kilkoma ofiarami nieszczęśliwych wypadków, których nie da się uniknąć, kiedy na terytorium wroga wkracza masa ludzi z ciężkim sprzętem. Bardzo szybko wśród drzewostanu odkryto skupiska drzew brakka. Już następnego dnia pojawiły się za wojskiem grupy słuzowników, którzy natychmiast zabrali się do pracy. Worki wydobytych z korzeni zielonych i purpurowych kryształów ładowano na osobne statki transportowe – nigdy nie przewożono razem większych ilości pikonu i halvellu. W niebywale krótkim czasie udało się odprawić pierwszą dostawę w kierunku Ro-Atabri.

Chwilowo zrezygnowano z obserwacji powietrznych, ponieważ sterówce za bardzo rzucały się w oczy. Stare mapy okazały się jednak zupełnie wystarczające, aby wojskamogły

## Overland 1

---

nieprzerwanym marszem posuwać się na zachód. Miejscami natrafiali na bagna, w których żyły jadowite węże, lecz dla dobrze wyszkolonych żołnierzy o wysokim morale i świetnej kondycji nie stanowiło to poważniejszej przeszkody.

Dwunastego dnia patrol zwiadowczy zauważył zbliżający się obcy sterowiec, który bezgłośnie płynął po niebie.

W tym samym czasie straż przednia Trzeciej Armii wydo stała się z terenów nadmorskich i wspięła się na wyższy obszar, poprzecinany biegnącymi z północy na południe drumlinami. Roślinność była tutaj rzadsza. Na takim terenie armia mogłaby bardzo szybko maszerować do przodu, gdyby nie napotkała oporu. Niestety, czekali na nią pierwsi obrońcy Chamtethu.

Byli to smagli mężczyźni o silnych mięśniach i czarnych brodach. Nosili elastyczne zbroje z pozszywanych jak rybie łuski małych kawałków drewna brakka. Rzucili się na przeciwników z zaciekłością, jakiej nie doznali nigdy nawet najbardziej doświadczeni żołnierze Kolcorronu. Wydawało się, że niektórzy z obrońców tworzą samobójcze oddziały, wysyłane na śmierć po to, żeby dokonać jak największych szkód i wprowadzić zamęt w szeregach^ dzięki czemu inni mogli uderzać różnego rodzaju dalekosiężną bronią. Pociski pikonowo-helwellowe wystrzeliwano z armat, moździerzy i mechanicznych katapult.

Oddziały szturmowe Kolcorronu, w których służyli weterani wielu przygranicznych wojen, uderzyły na wroga z kilku stron i pokonały go w wyczerpującej, niemal całodziennej bitwie. Zginęło przeszło stu najeźdźców i prawie dwa razy tylu obrońców Chamtethu. Kiedy kolejny dzień minął bez żadnych incydentów, wśród Kolcorronian znów poprawiły się

nastroje.

Ponieważ przemarszu nie można już było utrzymać w tajemnicy, żołnierzom liniowym zapewniono ochronę z powietrza w postaci bombowców i statków zwiadowczych. Piechota czuła się pewniej, widząc przed sobą przemierzające niebo gondole.

Bardziej niepokoił się dowódca, ponieważ wiedzieli, że dotychczas natrafili jedynie na opór lokalnej jednostki, lecz można się było spodziewać, że wieść o inwazji rozeszła się już po Chamtecie i niebawem do walki stanie cała potęga militarna wielkiego kontynentu.

## Rozdział 11

Generał Ridel Dalacott odkorkował buteleczkę z trucizną i powąchał jej zawartość. Przezroczysta ciecz miała dziwny zapach przyprawionego pieprzem miodu. Był to destylowany wyciąg z panieńskiego ziela, rośliny, która – stosowana regularnie – chroni kobiety przed niechcianą ciążą. Stężony ekstrakt jest jeszcze bardziej nieprzyjazny życiu – zapewnia łagodne, bezbolesne i absolutnie pewne rozstanie z problemami doczesnego świata. Substancja ta była wysoko ceniona przez wśród przedstawicieli arystokracji Kolcorronu, zwłaszcza tych, którzy wzbraniali się przed bardziej honorową, lecz okrutnie krwawą, tradycyjną formą samobójstwa.

Dalacott przelał zawartość buteleczki do pucharka z winem i – wahając się tylko przez chwilę – pociągnął pierwszy łyk. Trucizna była prawie niewyczuwalna, a nawet poprawiała smak zwykłego wina, przydając mu korzennej słodyczy. Dalacott spróbował jeszcze raz i odsunął pucharek, nie chcąc odejść zbyt szybko. Miał jeszcze do spełnienia narzucony sobie ostatni obowiązek.

Rozejrzał się po namiocie, którego jedyne wyposażenie stanowiło wąskie łóżko, kufer, przenośne biurko i kilka składanych krzeseł na słomianej macie. Niektórzy oficerowie, chcąc złagodzić trudy kampanii, otaczali się luksusem, lecz Dalacott nigdy nie miał tego zwyczaju. Był żołnierzem i zawsze żył jak żołnierz, a powodem, dla którego wolał zginąć od trucizny, a nie od miecza, był fakt, że czuł się niegodny śmierci żołnierza.

W namiocie panował półmrok. Jedyne źródłem światła

była polowa lampka, której paliwo uzupełniały przyciągane przez światło olejowe żuki. Dalacott zapalił jeszcze jedną lampkę i postawił ją na biurku. Ciągłe wydawało mu się dziwne, że do czytania w nocy potrzeba aż tyle światła. Daleko na zachodzie Chamtethu, za Pomarańczową Rzeką, Overland był całkowicie ukryty za horyzontem. Cykl dobowy obejmował tutaj nieprzerwany dwunastogodzinny dzień i ciągłą dwunastogodzinną noc. Gdyby Kolcorron leżał na tej półkuli, jego naukowcy na pewno wymyśliliby bardziej efektywny system oświetlenia!

Dalacott uniósł blat biurka i wydobył ostatni tom swojego dziennika, obejmujący rok 2629. W oprawionej w miękką, zieloną skórę księdze na każdy dzień przeznaczono osobną stronę. Dalacott powoli przewracał kartki, na których znajdował się szczegółowy opis całej kampanii chamtethańskiej. Szukał kluczowych wydarzeń, które – początkowo niepostrzeżenie – stały się przyczyną jego osobistej klęski jako żołnierza i jako człowieka...

„DZIEŃ 84. Podczas dzisiejszej odprawy ksiązę Leddravohr zachowywał się dziwnie. Mimo doniesień o ciężkich stratach na froncie południowym, wydawał się w doskonałym nastroju i pełen optymizmu. Ciągłe powtarzał, że w tej części Landu pterty są najprawdopodobniej bardzo nieliczne. Choć nie chciał zdradzać swoich zamiarów, z fragmentarycznych i niejasnych napomknien domyśliłem się, że ksiązę ma nadzieję odwieść króla od zamiaru porzucenia Landu.

Pewnie przypuszcza, że rozpaczliwe posunięcie może okazać się zbyt cenne, jeśli ustalimy, że z niewiadomych przyczyn warunki w Krainie Długich Dni nie sprzyjają ptertom. W tym przypadku wystarczyłoby podbić Chamteth i przenieść

tu ośrodek władzy oraz pozostałą ludność. Takie rozwiązanie byłoby o wiele bardziej logiczne i naturalne niż próba wyprawy na inną planetę.

DZIEŃ 94. Wojna przybiera zły obrót. Ci ludzie to odważni i pełni poświęcenia wojownicy. Są zdecydowani na wszystko. Nie chcę nawet myśleć o ewentualnej porażce, ale muszę przyznać, że ogromne trudności w walce z Chamtethem miałbyśmy nawet wtedy, gdy mogliśmy wystawić milion wyszkolonych żołnierzy. Dziś mamy z tego tylko jedną trzecią. W dodatku wielu niedoświadczonych rekrutów. Aby odnieść zwycięstwo, potrzeba nam oprócz męstwa i sprawności – dużo szczęścia.

Korzystną dla nas okolicznością są niewątpliwie bogactwa naturalne tego kraju, zwłaszcza zasoby drzew brakka i jadalnych zbóż. Nieustanny odgłos wyładowań drzew brakka nasi ludzie często biorą za ogień artyleryjski lub huk bomb. Nie możemy więc narzekać na brak kryształów dla naszej ciężkiej artylerii. Żywności mamy również pod dostatkiem, choć Chamtethanie próbują podpalać pola zbożowe w miejscach, z których są zmuszeni się wycofać.

Zniszczeń dokonują zdane na własne siły kobiety, a nawet małe dzieci. Ze względu na stan liczebny naszych armii, nie możemy sobie pozwolić na powierzanie oddziałom bojowym obowiązków straży. Dlatego Leddravohr każe pozbywać się wszystkich niewolników, niezależnie od wieku i płci.

Rozumiem motywy tej decyzji, lecz jestem wstrząśnięty, widząc rozmiary dokonywanej rzezi. Nawet najtwardsi żołnierze wykonują swą powinność z pobladłą twarzą, a w obozowiskach nie słychać nocami odgłosów zabawy, co wydaje się zjawiskiem wielce niepokojącym.

## Overland 1

---

Tę defetystyczną myśl ośmielam się wyrazić jedynie na kartach mego prywatnego dziennika: Otóż uważam, że czym innym jest rozciągnięcie władzy na ciemne i skłócone ze sobą plemiona, a całkiem czym innym – wyniszczanie wielkiego narodu, którego jedyną winą jest oszczędne gospodarowanie zasobami drzew brakka.

Nigdy nie miałem czasu zainteresować się religią, ale teraz dopiero zacznam rozumieć znaczenie słowa „grzech”.

Dalacott przerwał czytanie i podniósł emaliowany puchar z winem. Przez chwilę wpatrywał się w jego zawartość, powstrzymując pragnienie, aby wypić do dna. Pociągnął niewielki łyk. Z drugiej strony granicy, która dzieliła żywych od umarłych, przyzywali go najbliżsi – żona Torina, Aytha Maraquine, syn Oderan, Conna Dalacott i mały Hallie...

Dlaczego właśnie on, obdarzony wątliwym błogosławieństwem odporności, miał przeżyć ponad siedemdziesiąt lat, skoro inni potrafiliby lepiej spożytkować dar życia?

Dalacott bezwiednie sięgnął prawą ręką do kieszeni i odszukał pod palcami dziwny przedmiot, który przed laty podniósł nad brzegiem Bes-Undar. Okrężnym ruchem kciuka pocierał jego zwierciadlaną powierzchnię, drugą ręką przewracając kartki dziennika.

„DZIEŃ 102. Jedno błahe zdarzenie pociąga za sobą całe koleje losu.

Tego ranka, po długiej przerwie, zabrałem się do podpisywania sterty wniosków o odznaczenia wojskowe i dowiedziałem się, że mój rodzony syn – Toller Maraquine – służy jako zwykły żołnierz w jednym z regimentów pod moim bezpośrednim zwierzchnictwem!

Okazuje się, że w krótkim czasie, mimo braku doświadcze-



nia, nie mniej niż trzy razy otrzymał odznaczenie.

Teoretycznie jako rekrut nie powinien przebywać zbyt długo na linii frontu, lecz może rodzina Maraquine'ów wykorzystwała swoje wpływy we dworze, aby umożliwić Tollerowi spóźnioną karierę wojskową. Muszę to wyjaśnić, gdy tylko wśród nawału obowiązków znajdę wolną chwilę.

Rzeczywiście, zmieniły się czasy, skoro kasta wojskowych nie tylko przyjmuje obcych w swoje szeregi, ale nawet wysyła ich w najbardziej niebezpieczne miejsca, aby zdobywali sławę.

Zrobię dla mojego syna wszystko, co możliwe, jeśli tylko nie wzbudzi to w nim podejrzeń i nie wywoła komentarzy. Spotkanie z Tollerem będzie jasnym światłem w ciemnościach tej zbrodniczej wojny.

DZIEŃ 103. W sektorze Cli została niespodziewanie zaatakowana i kompletnie rozbita kompania Batalionu Ósmego. Tylko niewielu żołnierzom udało się uciec z tej masakry, a niektórzy z nich byli tak ciężko ranni, że pozostała im jedynie Jasna Droga. Ponieważ porażki stały się dla nas chlebem powszednim, bardziej przejąłem się otrzymanym dziś rano raportem na temat ptert. Należy podejrzewać, że nie na długo dały nam wytchnienie.

Kilka dni temu teleskopy na sterowcach wykryły zarówno na dalekim Wschodzie, jak i na Półwyspie Loongl ogromne chmury ptert, które przelatując nad równikiem, zmierzały na południe. Perspektywy są niepewne, ponieważ mamy kilka statków na Oceanie Fyallon, lecz według naukowców pterty ciągną w kierunku południowym, aby wykorzystać „komorę powietrzną”, która przeniesie je daleko na zachód, a później znów na północ w stronę Chamtethu.

Nigdy nie przekonywała mnie teoria, że kule posiadają choćby prymitywną inteligencję, lecz jeśli naprawdę są zdolne do racjonalnych zachowań – to znaczy do wykorzystywania globalnych układów atmosferycznych – wniosek, że czynią to przeciwko nam, narzuca się niemal nieodparcie. Być może – tak jak mrówki i inne podobne stworzenia – posiadają rodzaj inteligencji zbiorowej, choć poszczególne osobniki nie wykazują zdolności rozumowania.

DZIEŃ 106. Marzenie Leddravohra o uwolnieniu Kolcoronu od plagi ptert zostało nagle przekreślone. Pomocnicza flota Pierwszej Armii zaobserwowała kule na południowym wybrzeżu w regionie Adrianu.

Z mojego obszaru otrzymałem niezwykle doniesienie, które na razie nie zostało potwierdzone.

Dwóch żołnierzy z pierwszej linii zeznało, że widzieli ptertę w kolorze jasnorożowym. Twierdzą, że zbliżyła się do ich posterunku mniej więcej na czterdzieści kroków, ale nie była skłonna zbliżyć się bardziej. Po chwili uniosła się w górę i poszybowała na zachód. Co zrobić z tym dziwnym zeznaniem? Czy można podejrzewać, że dwaj zmęczeni służbą żołnierze wymyślili tę historię tylko po to, aby uzyskać kilka dni urlopu w bezpiecznej bazie?

DZIEŃ 107. Choć dzisiejszy incydent nie przyniósł mi chluby ani zadowolenia, moje umiejętności taktyczne zyskały uznanie księcia Leddravohra.

Wspaniały wyczyn, który może być ukoronowaniem mojej wojskowej kariery, zaczął się od tego, że popełniłem błąd, jakiego potrafiłby uniknąć całkiem zielony porucznik prosto z akademii.

Wszystko zaczęło się o ósmej rano, kiedy zdenerwowałem

się opieszałością kapitana Kadala, który moim zdaniem niepotrzebnie zwlekał z zajmowaniem otwartego terenu w sektorze D14. Pozostawanie w bezpiecznym lesie uzasadniał tym, że według naprędce sporządzonych map topograficznych, teren poprzecinany jest kilkoma rowami, które kapitan uznał za głębokie jary, i obawiał się zasadzki. Kadal jest doświadczonym oficerem i powinienem pozwolić mu przeprowadzić zwiad, skoro uważał to za konieczne, lecz wydawało mi się, że wskutek licznych niepowodzeń stał się po prostu przewrażliwiony. Miałem szaloną ochotę dać dobry przykład jemu i jego ludziom.

Wobec tego, wzięwszy ze sobą sierżanta i kilkunastu jeźdźców, osobiście wybrałem się na rekonesans. Teren był łatwy dla niebieskorożców, więc szybko posuwaliśmy się naprzód. Zbyt szybko!

Kiedy wjechaliśmy mniej więcej milę w głąb terytorium wroga, sierżant zaczął okazywać oznaki niepokoju. Upojony sukcesem, nie zwracałem na to uwagi. Minęliśmy dwa wąwozy, które według mapy były zbyt płytkie, aby można się było w nich ukryć. Wyobrażałem sobie, że już niedługo z absolutną obojętnością przekażę cały obszar w ręce Kadala jako dar, który zawdzięcza mojej odwadze.

Zanim się spostrzegłem, ujechaliśmy dwie mile. Wówczas do mojej zarozumiałej świadomości zaczął powoli docierać głos rozsądku, który nakazywał wycofać się, zwłaszcza że baza zniknęła nam z oczu, ukryta za niewielkim wzniesieniem.

Wtedy pojawili się Chamtethanie.

Wyskoczyli z obu stron jakby spod ziemi, choć oczywiście nie było w tym nic nadzwyczajnego. Wrogowie kryli się w wąwozach, które niefrasobliwie zlekceważyłem. Było ich co

## Overland 1

---

najmniej dwustu. W zbrojach z drewna brakka przypominali czarne owady. Gdyby oddział składał się z samej piechoty, moglibyśmy im uciec, ale mniej więcej jedną czwartą stanowili jeźdźcy, którzy natychmiast ruszyli, aby odciąć nam odwrót.

Moi żołnierze patrzyli pytająco. Fakt, że w ich spojrzeniach nie było wyrzutu, przygnębił mnie do reszty. Przez arogancką pychę i głupotę wydałem na nich wyrok śmierci, a oni w tym strasznym momencie pokornie czekali na decyzję, jak i gdzie mają zginąć!

Rozejrzałem się wokół i parę furlongów przed nami zauważyłem porośnięty drzewami pagórek. Dawał on pewną ochronę, a zarazem umożliwiał nadanie z wierzchołka drzewa wezwania na pomoc.

Wydałem rozkaz i popędziliśmy w stronę pagórka. Szczęśliwie udało nam się zaskoczyć Chamtethan, którzy byli przekonani, że będziemy uciekać w przeciwnym kierunku. Znaleźliśmy się w pobliżu drzew znacznie prędzej niż nasi prześladowcy, którzy wcale się nie spieszyli. Zrozumiałem, że czas pracuje na ich korzyść, i jeśli nawet nawiążemy kontakt z Kadalem, nie na wiele się to przyda.

Kiedy jeden z moich ludzi wspinał się na drzewo z przymocowanym do paska heliopisem, wyciągnąłem lornetkę, chcąc odszukać dowódcę Chamtethu i spróbować odgadnąć jego zamiary. Jeśli zorientował się, jaką mam rangę, mógł zechcieć zachować mnie przy życiu, a do tego nie mogłem dopuścić. Prześlizgiwałem się lornetką po szeregach Chamtethan, gdy nagle dojrzałem coś groźniejszego niż oni.

Pterty!

Z południa nadlatywały cztery purpurowe kule, szybowały z lekkim wiatrem, ślizgając się nad trawą. Były doskonale wi-

## Overland 1

---

doczne dla wrogów – zauważyłem nawet, że kilku wskazuje je palcami – ale ku mojemu zdumieniu Chamtethanie wcale się nie bronili. Z trudem powstrzymałem się, aby nie ostrzec ich głośnym okrzykiem. Wielka jest siła przyzwyczajenia! Po chwili pierwsza pterta zbliżyła się do ustawionych w szeregu piechurów i nagle przestała istnieć, rozsiewając wokół trujący pył.

Nadal nie próbowali bronić się ani uciekać. Dostrzegłem nawet, że jeden z żołnierzy celowo rozbił ptertę mieczem. W ciągu kilku sekund wszystkie cztery zostały zniszczone, a śmiertelny pył opadł na naszych wrogów, którzy zdawali się nie zwracać na to najmniejszej uwagi.

Jeśli nawet to, co zdarzyło się do tej pory, budziło moje zdziwienie, zaskakujący okazał się jednak dopiero dalszy ciąg wydarzeń.

Kiedy Chamtethanie zaczęli okrążyć naszą niepozorną fortecę, w ich szeregach dało się zauważyć jakieś zamieszanie. Dzięki lornetce spostrzegłem, że kilku żołnierzy w czarnych zbrojach upadło na ziemię. Tak szybko! Towarzysze klękali przy nich, spiesząc z pomocą i już po chwili powykręceni paraliżem zaczęli tarzać się po ziemi!

Odwróciłem się, słysząc głos sierżanta:

– Generale, kapral melduje, że widzi nasze pozycje. Jaką wiadomość ma przekazać?

– Poczekaj! – Uniosłem lekko lornetkę, chcąc spenetrować średni dystans i po chwili dojrzałem krążące nad trawą następne pterty. – Każ mu zawiadomić kapitana Kadala, że natknaliśmy duży oddział nieprzyjaciół, ale nie musi spieszyć z pomocą. Na razie jest niepotrzebny. Niech czeka na dalsze rozkazy!

## Overland 1

---

Sierżant był na tyle zdyscyplinowany, że nie ważył się protestować, choć nie potrafił ukryć zdumienia. Posłusznie oddalił się, aby przekazać mój rozkaz. Wróciłem do swoich obserwacji. Chamtethanie najwyraźniej zorientowali się, że stało się coś strasznego, bo biegali wkoło, ogarnięci paniką. Jeźdźcy, którzy zaczęli nas ścigać, zawrócili i – nie rozumiejąc, że jedyną szansą ocalenia jest ucieczka-przyłączyli się do reszty oddziału. Do głębi przejeży, patrzyłem, jak wszyscy po kolei zaczynają się słaniać i padają na ziemię.

Za plecami słyszałem stłumione okrzyki. Nawet z daleka moi ludzie rozpoznali, że Chamtethanie giną, rażeni jakąś potworną, niewidzialną siłą. W straszliwie krótkim czasie wszyscy rozstali się z życiem. Tylko całkiem bezpieczne stado niebieskorożców beztrósco skubało trawę pomiędzy martwymi ciałami swoich panów. (Ciekawe, dlaczego wszyscy przedstawiciele świata zwierzęcego, poza kilkoma gatunkami małą, są niewrażliwi na jad pterty?)

Kiedy napatrzyłem się do syta na okropny widok, odwróciłem się do żołnierzy i omal nie wybuchnąłem głośnym śmiechem. Spoglądali na mnie z mieszaniną ulgi, szacunku i podziwu. Taka jest mentalność prostych żołnierzy! Byli przygotowani na śmierć i uważali, że zawdzięczają mi życie, jakbym uratował ich za pomocą jakiejś tajemniczej strategii. Z pewnością nie pojmowali, co się stało.

Przed trzema laty przedziwna zmiana w naturze naszych odwiecznych wrogów rzuciła Kolcorron na kolana. Wydaje się jednak, że dopiero teraz nastąpiła prawdziwa eskalacja straszliwej mocy tych stworzeń. Nowa mutacja ptertozy – nie ulega wątpliwości, że to ona powaliła Chamtethan – która za-

bija człowieka w ciągu kilku sekund, a nie godzin, stała się ponurą zapowiedzią naszej tragicznej przyszłości.

Przekazałem Kadalowi ostrzeżenie, żeby nie wychodził z lasu i uważał na pterty, i kontynuowałem obserwację. Na niebie znów pokazało się kilka ptert. Po dwie lub trzy szybowały z południowym wiatrem. Dzięki osłonie z drzew byliśmy oczywiście zupełnie bezpieczni. Musiałem jednak odczekać, aż niebo stanie się zupełnie czyste. Dopiero wtedy kazałem dośiąć niebieskorożców i jak najszybciej wracać do obozu.

DZIEŃ 109. Okazuje się, że nie miałem racji, obawiając się nowej, groźniejszej odmiany ptertozy.

Leddravohr odkrył prawdę, posługując się szczególną, bezpośrednią metodą. Grupę chamtethańskich mężczyzn i kobiet poprzywiązywał do ustawionych na otwartym terenie pali, a pomiędzy nimi umieścił naszych rannych, którzy nie rokowali nadziei na powrót do zdrowia. Po pewnym czasie przelatujące pterty zwęszyły ich. Atak obserwowano przez teleskop. Choć Kolcorronianie byli w gorszej formie fizycznej, ulegli ptertozie dopiero po dwóch godzinach, natomiast nieszczęśliwi Chamtethanie umierali niemal natychmiast.

Na czym polega ta dziwna prawidłowość?

Słyszałem teorię, że Chamtethanie są rasą o pewnym wrodzonym defekcie, który powoduje ich zwiększoną wrażliwość na ptertozę. Moim zdaniem jednak wyjaśnienie jest o wiele bardziej złożone, niż mogłoby się wydawać naszym autorytetom medycznym. Otóż przypuszczalnie istnieją dwie odmiany ptert: jadowita niebieskopurpurowa, znana od dawna w Kolcorronie, oraz występująca w Chamtecie – różowa, zupełnie lub prawie nieszkodliwa. (Wieści o różowych kulach na tym obszarze powtarzają się coraz częściej.) Naj-

## Overland 1

---

prawdopodobniej przez kilka stuleci walki z ptertami, kiedy zniszczono miliony tych stworzeń, cała populacja Kolcorronu została poddana działaniu mikroskopijnych ilości toksycznego pyłu. Dzięki temu zysaliśmy pewną odporność na truciznę. Na podobnej zasadzie ktoś, kto zetknął się z niektórymi chorobami, nie będzie już na nie chorował. Chamtethanie nie posiadają żadnej odporności, więc efekt spotkania z ptertą jest dla nich straszniejszy.

Dla potwierdzenia tej teorii konieczny wydaje się eksperyment, który polegałby na zetknięciu grupy Kolcorronian i Chamtethan z różowymi ptertami. Nie ulega wątpliwości, że Leddravohr w swoim czasie zorganizuje taką próbę, kiedy znajdziemy się na terenie, na którym będzie dużo różowych ptert”.

Dalacott przerwał czytanie i popatrzył na przypięty do nadgarstka czasomierz. Była to rurka z hartowanego szkła, jakich zazwyczaj używali wojskowi zamiast drogich i delikatnych chronometrów. Zamknięty w środku żuk-wędrownik dochodził właśnie do zaznaczonej na trzecim nowym skali ósmej kreski. Zbliżała się pora spotkania.

Dalacott pociągnął starannie odmierzonego łyka wina i spojrzał na ostatni zapis w dzienniku. Pochodził on sprzed wielu dni, od tamtej pory generał porzucił swój niezmienny od lat – zwyczaj zapisywania wydarzeń i spostrzeżeń z każdego dnia.

Rozstanie z dziennikiem było jakby symbolicznym samobójstwem, poprzedzającym rzeczywiste pożegnanie z życiem...

„DZIEŃ 114. Wojna skończyła się.

Pterty wyręczyły nas.



## Overland 1

---

W ciągu sześciu dni od pojawienia się purpurowych kul, kontynent chamtethański zalała zaraza, która pochłonęła miliony jego mieszkańców. Morderca okazał się niezawodny!

Nie musimy już poruszać się pieszo ani walczyć z nieustępliwym wrogiem o każdą piędź ziemi. Możemy pokonywać znaczne odległości za pomocą sterowców i to cały czas przy włączonych silnikach! Zużywamy ogromne ilości kryształów – do napędu i do walki z ptertami – ale nie musimy już oszczędzać.

Zawładnęliśmy całym kontynentem, gdzie na każdym kroku spotyka się dojrzałe drzewa brakka z potężnymi złożami zieleni i purpury. Naszym bogactwem nie musimy się z nikim dzielić. Leddravohr podtrzymuje zarządzenie, aby nie brać jeńców. Przypadkowo napotkane grupki zdemoralizowanych, dzikich Chamtethan muszą położyć głowy pod miecz.

Lecąc nad miastami, wioskami i farmami nie widziałem żywego człowieka, tylko wałęsające się domowe zwierzęta. Architektura tego kraju jest imponująca – jasne, schludne budowle o doskonałych proporcjach, lecz najlepiej podziwiać je z daleka, gdyż nad kontynentem unosi się odór gnijących zwłok.

Nie jesteśmy już żołnierzami.

Jesteśmy nosicielami zarazy.

Jesteśmy zarazą.

Nic więcej nie mam do powiedzenia”.

## Rozdział 12

Nocne niebo, ciemniejsze niż nad Kolcorronem, przecinała ogromna spirala zamglonego światła, usiana białymi, niebieskimi i żółtymi gwiazdami. Po obu stronach łuku świeciły dwie elipsy, a resztę firmamentu zdobiły liczne wirujące punkciki i wiązki promieni oraz cała masa świecących pióropuszy komet. Konstelacja Drzewa nie była widoczna, ale główne gwiazdy świeciły tak jasno, że wydawały się bliższe niż wszystkie inne obiekty na niebie, dzięki czemu powstawało wrażenie niezwyklej głębi obrazu. Toller był przyzwyczajony do obserwowania takiej konfiguracji jedynie wtedy, gdy Land znajdował się po przeciwnej stronie swej drogi wokół słońca, kiedy to przesłaniał go i zaciaśniał wielki krąg Overlandu. Teraz stał nieruchomo w mroku i przyglądał się odbiciom gwiazd w spokojnych, szerokich wodach Pomarańczowej Rzeki. Wokół migotało mnóstwo światełek z ukrytych w lesie kwater Trzeciej Armii. Biwakowanie na otwartym terenie zakończyło się z nadejściem zarazy.

Przez cały dzień dręczyło go pytanie: „Dlaczego generał Dalacott wezwał mnie na prywatną rozmowę?”

*Hi* Dołączywszy do armii, dla której skończyła się wojna, spędził kilka bezczynnych dni w położonym dwadzieścia mil na zachód obozie przejściowym. Próbował właśnie przystosować się do kolejnego życiowego zwrotu, kiedy dowódca batalionu rozkazał mu zameldować się w kwaterze głównej. Po drodze zatrzymywali go różni oficerowie, z których jeden wyglądał na Voricta, adiutanta generała. On to poinformował Tollera, że generał Dalacott życzy sobie osobiście wręczyć mu

odznaczenie. Napotkani oficerowie nie mogli się nadziwić niezwykłemu kaprysowi generała i ostrożnie wypytywali Tollera, zanim stwierdzili, że on również nie ma pojęcia, o co chodzi.

Z pobliskiego namiotu administracji wynurzył się młody kapitan i wskazując mu drogę w świetle gwiazd, powiedział:

– Poruczniku Maraquine, generał czeka.

Toller zasalutował i podszedł do namiotu, który, o dziwo, okazał się mały i niepozorny. Kapitan wpuścił go do środka i natychmiast zniknął. Toller stanął na baczność przed siedzącym przy przenośnym biurku szczupłym mężczyzną o surowym wyglądzie. W nikłym blasku dwóch polowych lampek trudno było odróżnić, czy kędzierzawe włosy generała są siwe, czy koloru blond. Jak na pięćdziesiąt lat czynnej służby Dalacott wyglądał zaskakująco młodo. Stare wydawały się tylko oczy, które z pewnością widziały więcej, niż można sobie wyobrazić.

– Siadaj, synu – powiedział Dalacott. – Nasza rozmowa będzie miała zupełnie nieoficjalny charakter.

– Dziękuję, generale – Toller przysunął sobie wskazane krzesło. Nie potrafił ukryć zdumienia.

– Z twoich dokumentów dowiaduję się, że wstąpiłeś do armii przed niespełna rokiem jako zwykły żołnierz liniowy. Wiem, że czasy się zmieniły, ale musisz chyba przyznać, że jest to dość nietypowa kara dla człowieka o twojej pozycji społecznej.

– To była decyzja księcia Leddravohra.

– Czy Leddravohr jest twoim przyjacielem? Ośmielony bezpośrednim i przyjaznym tonem generała, Toller lekko się uśmiechnął.

## Overland 1

---

– Nie dostąpiłem tego zaszczytu, generale.

– Ach tak – Dalacott odwzajemnił uśmiech. – Więc w ciągu niespełna roku własnymi siłami doszedłeś do stopnia porucznika?

– Awansowałem w czasie wojny, generale. Być może decyzja ta nie zyska pełnej aprobaty.

– Z pewnością tak – Dalacott napił się z emaliowanego kubka. – Wybacz, że cię nie częstuję. Nie sądzę jednak, aby ci zasmakował ten egzotyczny trunek.

– Nie chce mi się pić, generale.

– W takim razie może wolisz to...

Generał otworzył skrytkę w biurku i wyciągnął z niej trzy ordery. Były to krążki z drewna brakka, wykładane białym i czerwonym szkłem. Wręczył je Tollerowi i usiadł, czekając na reakcję.

– Dziękuję – Toller schował odznaczenia do kieszeni. – Jestem zaszczycony.

– Potrafisz to doskonale ukrywać. Toller zmieszał się.

– Generale, nie miałem zamiaru...

– Nie szkodzi, synu – przerwał Dalacott. – Powiedz mi, czy służba wojskowa spełniła twoje oczekiwania?

– Od dziecka marzyłem, że zostanę żołnierzem, ale...

– Byłeś gotów wycierać miecz z krwi wroga, ale nie pomyślałeś, że będą na nim również jego wnętrzności.

Toller napotkał wzrok generała.

– Generale, nie rozumiem, dlaczego mnie wezwałeś?

– Chcę ci to ofiarować.

Dalacott otworzył prawą dłoń i wcisnął Tollerowi w rękę jakiś niewielki przedmiot. Toller zacisnął palce i zdziwił się, że mała bryłka jest taka ciężka. Potem obejrzał dziwny

przedmiot pod światło. Zaintrygowany badał kolor i połysk wypolerowanej powierzchni, która nie przypominała barwą niczego na świecie. Była bardzo jasna, bardziej niż biała. Trochę podobne wydawały się jedynie odbite w wodzie ukośne promienie słońca o świecie. Przedmiot był zaokrąglony jak kamyk, lecz przywodził na myśl również miniaturową rzeźbę czaszki, której szczegóły zatarał czas.

– Co to jest? – zapytał. Dalacott potrząsnął głową.

– Nie wiem. Nikt nie wie. Znalazłem to wiele lat temu w prowincji Redant, nad brzegiem Bes-Undar i nikt dotąd nie potrafił mi powiedzieć, co to jest.

Toller ważył przedmiot w dłoni i bezwiednie zaczął gładzić go okrężnymi ruchami kciuka.

– Jedno pytanie wywołuje następne, generale. Dlaczego dałeś to właśnie mnie?

Dalacott dziwnie się uśmiechnął.

– Ponieważ dzięki temu czemuś poznałem twoją matkę.

– Ach tak – odpowiedział bez zastanowienia. Nawet nie był zdziwiony. Jak potężna, ożywcza fala, która zmienia linię wybrzeża, słowa generała przepłynęły przez jego świadomość i nadały zatartym wspomnieniom nowy kształt. Nie był to jednak kształt zupełnie obcy, ponieważ układał się w znajomy wzór. Potrzeba było tylko niewielkiej ingerencji, aby wydobyć go na jaw. Zaległa długa cisza, przerywana jedynie charakterystycznym trzaskiem, kiedy olejowiec uderzał o klosz lampy i wpadał do zbiorniczka. Toller z powagą spoglądał na ojca, usiłując wzbudzić w sobie ciepłe uczucia, ale czuł w sercu jedynie pustkę.

– Nie wiem, co ci powiedzieć – odważył się wreszcie. – To wszystko przyszło tak... późno.

## Overland 1

---

– Później, niż myślisz, Toller – Dalacott z nieprzeniknioną twarzą podniósł do ust swój kubek wina. – Z wielu powodów, nie całkiem egoistycznych, nie mogłem uznać cię wcześniej. Czy masz do mnie żal?

– Nie.

– Cieszę się – Dalacott wstał. – Już więcej się nie zobaczymy. Toller, czy możesz objąć mnie... choć raz... tak jak syn obejmuje ojca?

– Ojczy! – Toller podniósł się z krzesła i wziął w ramiona wyprostowanego jak struna starego człowieka.

Przez krótką chwilę, kiedy tak stali przytuleni, poczuł z ust ojca dziwny korzenny zapach. Spojrzał na biurko, na puchar, i przez głowę przemknął mu cień podejrzenia. Kiedy ojciec odsunął się i usiadł, zapiekły go powieki.

Dalacott wydawał się całkiem spokojny.

– Co teraz zamierzasz, synu? Kolcorron i jego nowi przymerzeńcy, pterty, odnieśli chwalebne zwycięstwo. Żołnierskie dzieło zostało zakończone. Jakie masz plany na przyszłość?

– Obawiam się, że nie mam przyszłości – powiedział Toller. – Kiedyś Leddravohr o mało mnie nie zabił, ale coś stanęło mu na przeszkodzie, sam nie wiem co. Sądzę, że wysłał mnie do wojska tylko po to, żeby Chamtethanie mogli go wyręczyć.

– Jak wiesz, Leddravohr ma teraz na głowie mnóstwo spraw, które go pochłaniają – powiedział generał. – Trzeba zniszczyć cały kontynent, żeby przygotować flotę do migracji. Może zapomniał o tobie.

– Ale ja o nim nie zapomniałem.

– Do śmierci?

– Tak sądzą-Toller przypomniał sobie krwawe ślady na

## Overland 1

---

jasnej posadzce, lecz natychmiast przesłoniły ten obraz wspomnienia rzezi, w których uczestniczył. – Tylko ostatnio przestałem wierzyć, że cokolwiek da się rozstrzygnąć mieczem.

– Cieszę się, że mi to mówisz. Nawet jeśli plan migracji nie wzbudza entuzjazmu Leddravohra, jest on najprawdopodobniej człowiekiem, który najlepiej go wykona. Całkiem możliwe, że przyszłość ludzkości spoczywa na jego barkach.

– Jestem tego świadomy, ojcze.

– I uważasz, że własne problemy rozwiążesz doskonale bez mojej pomocy – Generał uśmiechnął się blado. – Myślę, że dobrze byłoby mieć cię przy sobie. Wracając do mojego pytania, czy w ogóle nie zastanawiałeś się nad przyszłością?

– Chciałbym kierować lotem na Overland – powiedział Toller – ale myślę, że to próżna ambicja.

– Dlaczego? Twoja rodzina musi mieć wpływ.

– Mój brat jest głównym doradcą budowniczych floty, lecz Leddravohr nie cierpi go prawie tak jak mnie.

– Czy rzeczywiście pragniesz kierować statkiem kosmicznym? Naprawdę chcesz wzbić się tysiące mil do nieba? Liczyć tylko na balon, parę linek i kawałków drewna?

Toller zdziwił się.

– Dlaczego nie?

– No tak, nowa epoka potrzebuje nowych ludzi – powiedział Dalacott łagodnie, jakby do siebie. – Musisz już iść. Chciałbym jeszcze dziś napisać kilka listów. Mam pewien wpływ na Leddravohra, a jeszcze większy na Carrandala, szefa Wojskowych Sił Powietrznych. Jeśli wykazesz się zdolnościami, będziesz mógł pilotować statek kosmiczny.

– Ojcze, znowu nie wiem, co powiedzieć.

## Overland 1

---

Toller wstał, ale ociągał się z wyjściem. Tyle zdarzyło się w ciągu kilku minut, a fakt, że słowa ojca pozostawały bez odpowiedzi, budził w nim żal i poczucie winy. Jak można niemal w jednej chwili poznać swego ojca i rozstać się z nim?!

– Nie musisz nic mówić, synu. Chcę tylko, abyś zrozumiał, że kochałem twoją matkę i... – Dalacott nie dokończył. Ze zdziwieniem rozejrzał się po wnętrzu namiotu, jakby zaskoczony obecnością intruza.

– Jesteś chory? – zapytał przestraszony Toller.

– Nic mi nie jest. W tej części świata noce są takie długie i ciemne...

– Może się położysz?

Toller patrzył na niego z niepokojem. Generał Risdell Dalacott wytrzymał to spojrzenie.

– Zostaw mnie samego, poruczniku.

Toller zaszalutował służbowo i wyszedł. Zdążył tylko zauważyć, że ojciec bierze do ręki pióro i natychmiast zabiera się do pisania. Toller opuścił za sobą połę namiotu. Ciemność pochłonięła trójkąt słabego światła, a wraz z nim porążyły się w mroku mgliste przeczucia nie spełnionych możliwości, nie dokończonych historii i nie przeżytych zdarzeń. Wreszcie pękły zapory i potężna fala wzruszenia znalazła swoje ujście. Toller zapłakał, samotny pod gwiazdzistym niebem. Z oczu płynęły mu strumienie spóźnionych łez.



## Rozdział 13

Noc jak zwykle była czasem ptert.

Maran Ibbler służył w armii od piętnastego roku życia i – jak wielu długoterminowych – rozwinął w sobie znakomite wyczucie, które podpowiadało mu nieomylnie, że w pobliżu znajdują się pterty. Rzadko przeprowadzał świadome obserwacje, ale przez cały czas bezwiednie kontrolował otoczenie. Nawet kiedy był bardzo zmęczony albo pijany, niemal instynktownie wyczuwał zbliżające się kule.

Dlatego też jako pierwszy zauważył podejrzane zmiany w zachowaniu odwiecznych wrogów człowieka.

Pełnił wówczas nocną wartę w wielkim stałym obozie Trzeciej Armii niedaleko Tromphy w południowej części prowincji Middac. Kiedy Kolcorron uderzył na Chamteth, w kraju pozostawiono tylko kilka jednostek pomocniczych. Służba w tej okolicy nie była jednak uciążliwa. Baza znajdowała się bowiem w pobliżu bezpiecznego centrum kraju, a zresztą tylko głupiec odważyłby się w nocy poruszać po otwartym terenie.

Ibbler czuwał z dwoma młodymi wartownikami, którzy gorzko i rozwlekle roztrząsali sprawy wyżywienia i żołądu.

W skrytości ducha przyznawał im rację-nigdy dotąd porcje żywnościowe nie były tak skąpe i ciężkostrawne – lecz, podobnie jak inni starzy żołnierze, z pogardą odnosił się do tych narzekań, przeciwstawiając im wspomnienia prawdziwych trudów przebytych kampanii.

Warta stała w pobliżu wewnętrznej bariery, za którą znajdowała się trzydziestojardowa strefa zaporowa, a za nią

## Overland 1

---

bariera zewnętrzna. Przez oczko w sieci widać było oświetlone przez półkulę Overlandu uprawne pola Middacu, które ciągnęły się aż do zachodniego horyzontu.

Na zewnątrz panował absolutny spokój – tylko niemal nieprzerwany strumień spadających gwiazd. Kiedy wystrzone zmysły Ibblera złowiły poruszający się bezgłośnie cień, nie miał najmniejszych wątpliwości, że to pterta. Nie powiadamiał towarzyszy, za podwójną barierą byli przecież zupełnie bezpieczni, nie przerwał nawet rozmowy. Ale pozostał czujny.

Po chwili zauważył następną ptertę, potem jeszcze jedną, a w ciągu minuty zleciało ich aż osiem. Szybowały z lekkim północno-zachodnim wiatrem i zniknęły mu z oczu w pewnym punkcie po prawej stronie, gdzie przy górnej wieźbie zbiegały się pionowe żyłki sieci.

Zupełnie spokojny, czekał aż pterty znów pojawią się w polu widzenia. Napotkawszy zewnętrzną barierę, kule powinny zgodnie z prądem powietrznym skierować się wzdłuż ogrodzenia w kierunku południowym i nie natrafiając na zdobycz oddalić się w stronę południowo-zachodniego wybrzeża Morza Otollańskiego.

Zachowały się jednak zupełnie inaczej.

Kiedy po paru minutach w dalszym ciągu nie pojawiały się, młodzi towarzysze zauważyli, że Ibbler wyłączył się z rozmowy. Z rozbawieniem wysłuchali jego spostrzeżeń i stwierdzili, że – jeśli się mu nie przyśniły – musiały złapać prąd wznoszący i wzlecieć ponad górną osłonę obozu. Nie chcąc uchodzić za histeryka, Ibbler przyjął to wyjaśnienie, choć wiedział, że pterty nie wznoszą się do góry, jeśli wyczuwają w pobliżu człowieka.

## Overland 1

---

Następnego ranka w baraku kopaczy znaleziono zwłoki pięciu ludzi z objawami ptertyozy. Zmarł również żołnierz, który ich odnalazł, a także dwóch innych, do których pobiegł po pomoc. Wówczas dopiero zastosowano środki ostrożności i wszyscy podejrzani o kontakt z zarazą zostali przez łuczników odprawieni na Jasną Drogę.

Ibbler zorientował się, że barak kopaczy stał po nawietrznej stronie w pobliżu miejsca, w którym poprzedniej nocy grupa ptert zbliżyła się do ogrodzenia. Zameldował się więc u dowódcy i przedstawił mu swój pogląd. Uważał, że pterty musiały rozbić się o zewnętrzną barierę, co spowodowało takie duże stężenie trującego pyłu, że standardowa trzydziestojardowa strefa bezpieczeństwa okazała się nieskuteczna. Choć jego słowa zostały przyjęte z wyraźnym sceptycyzmem, w ciągu kilku dni opisane zjawisko potwierdziło się w różnych miejscach.

Wybuch zarazy w Tromphie był pierwszym, w którym zawiodły dotychczas skuteczne zabezpieczenia, lecz dopiero gdy śmierć poniosło kilkaset osób, autorytety Kolcorronu przyznały, że walka ptert z mieszkańcami imperium wkroczyła w nową fazę.

Całe społeczeństwo zostało podwójnie dotknięte jej skutkami. Po pierwsze, nie było już żadnej gwarancji, że nawet podwójne strefy ochronne okażą się skuteczne. Najbardziej obawiano się lekkiego, stałego wiatru, który mógł przenosić niewidzialny trujący pył na znaczne odległości, zanim jego stężenie spadło poniżej śmiertelnej dawki. Zresztą, nawet przy pomyślnym, zmiennym wietrze duża grupa ptert mogła śmiertelnym tchnieniem porazić śpiące dziecko, a rankiem zaraza zbierała żniwo wśród rodziny i służących.

## Overland 1

---

Drugim czynnikiem, który powodował wymieranie społeczeństwa, był coraz tragiczniejszy upadek rolnictwa. Regiony dotknięte niedoborem żywności zaczęły teraz cierpieć prawdziwy głód. W Kolcorronie przestał funkcjonować tradycyjny system ciągłych zbiorów, a jego mieszkańcy nie mieli żadnego doświadczenia w magazynowaniu ziarna i jadalnych roślin. Skąpe zapasy żywności gniły lub padały ofiarą szkodników w naprędce skleconych spichlerzach. Oprócz ptertozy szerzyły się zatem inne śmiertelne choroby.

Transport ogromnych ilości kryształów energetycznych z Chamtethu do Ro-Atabri trwał nieprzerwanie mimo pogłębiającego się kryzysu. Wojsko jednak wcale nie było uprzywilejowane. Pięć armii nadal pozostawało w Chamtecie. Odmówiono im prawa powrotu do Kolcorronu i ojczystych prowincji, skazując na stały pobyt w krainie Długich Dni, dokąd nieustannie nadciągały ogromne chmary ptert, jakby wyczuwając słaby punkt. Tylko jednostki, które były bezpośrednio zatrudnione przy wyrębie drzew brakka i załadunku, znajdowały się pod ochronnym parasolem osobistego dowództwa Leddravohra.

Sam księżę bardzo się zmienił.

Początkowo przyjął odpowiedzialność za migrację na Overland jedynie przez wzgląd na ojca, pocieszony dowodzeniem w wielkiej wojnie przeciwko Chamtethowi. Dogłębnie przygotowana do budowy floty kosmicznej nie przestał wierzyć, że rozpaczliwa próba międzyplanetarnej wyprawy nigdy nie dojdzie do skutku, że znajdzie się mniej radykalne rozwiązanie problemów Kolcorronu, które pozwoli zachować ciągłość historii ludzkości.

Mimo to pozostał realistą, człowiekiem, który rozumie po-

## Overland 1

---

trzebę dostosowania ambicji do możliwości i dlatego, kiedy wynik wojny z ptertami wydawał się przesądzony, zmienił swoje poglądy.

Migracja na Overland stała się częścią jego przyszłości. Widząc zaangażowanie księcia, wszyscy byli przekonani, że nic nie stanie mu na przeszkodzie.

### Rozdział 14

Akurat dzisiaj! – wykrzyknął nerwowo pułkownik Kartkang. – Chyba nie zapomniałeś, że odprawa zaczyna się o dziesiątej?

Jak na członka kasty wojskowych wyglądał dość niepozornie. Miał okrągłą twarz i szerokie usta, w których widać było wyraźnie szpary pomiędzy drobnymi zębami. Stanowisko szefa Eskadry Eksperymentalnej osiągnął dzięki pracowitości i zdolnościom organizacyjnym. Z wyraźną niechęcią wysłuchiwał teraz prośby pilota o pozwolenie opuszczenia bazy na krótko przed najważniejszym próbnym lotem.

– Wrócę znacznie przed czasem, pułkowniku – zapewniał Toller. – Przecież wiesz, że nie będę ryzykował spóźnienia.

– Tak, ale... Słyszałeś, że księżę Leddravohr ma zamiar osobiście obserwować start?

– Tym bardziej nie mogę się spóźnić.

Ciągle niespokojny, Kartkang przekładał papiery na biurku.

– Czy lord Glo był ci bliski?

– Byłem gotów poświęcić dla niego życie.

– W takim razie rzeczywiście powinieneś oddać mu ostatnią posługę – zdecydował Kartkang. – Tylko pamiętaj o księciu!

– Dziękuję, pułkowniku! – Toller zasalutował i wyszedł z biura.

W głowie kotłowały mu się nieuporządkowane myśli. Fakt, że pogrzeb Glo odbywał się w dniu, w którym pierwszy statek kosmiczny miał sprawdzić możliwość lotu na Overland, wydawał się okrutną ironią losu, niemal dowodem istnienia zło-

śliwych bożków. Realizowany dziś projekt narodził się przecież w umyśle Glo. Wyśmiewany i lekceważony lord mógłby teraz odebrać zasłużoną nagrodę i odzyskać dobre imię, lecz wyniszczone ciało przedwcześnie odmówiło mu posłuszeństwa. Pulchna figurka nie stanie na cokole przed Wielkim Pałacem i nie należy się spodziewać, że postać Lorda Filozofa przejdzie do historii narodu, który dzięki niemu zdobędzie nową planetę. Wszystko ułożyło się inaczej niż powinno.

Wyobrażenie lądujących na Overlandzie balonów na nowo wprawiło go w stan podniecenia, którego od wielu dni nie potrafił opanować. Od dawna żył tylko tą jedną myślą. Całym sercem oddany idei pierwszej wyprawy międzyplanetarnej, stracił poczucie rzeczywistości i niemal przestał wierzyć, że kiedyś wyprawa stanie się faktem. Niecierpliwość wydłużała w nieskończoność czas oczekiwania i w końcu lot zaczął wydawać się iluzją, która na zawsze pozostanie w przyszłości, toteż nagle wstrząsnęła nim świadomość, że przyszłość stała się teraźniejszością.

Nadszedł czas wielkiej wyprawy, która pozwoli zrozumieć wiele problemów, nie tylko związanych z aeronautyką.

Toller opuścił budynek administracji i drewnianymi schodami zszedł na równinę, która rozciągała się na północ od Ro-Atabri aż do stóp Gór Slaskitańskich. Wziął ze stajni niebieskorożca i wyruszył do oddalonego o dwie mile Greenmount. Osłaniający drogę tunel z werniksowanego płótna, oświetlony przeddniowym słońcem, rzucał na jeźdźca żółte, rozproszone światło. W powietrzu unosił się odór zwierzęcych odchodów. Większość poruszających się w tunelu pojazdów stanowiły jadące z miasta dwukółki, załadowane częściami gondoli i cylindrami silników.

Trwało dość długo, zanim Toller dotarł do wschodniego skrzyżowania i skręcił w odgałęzienie, prowadzące do Greenmount. Niebawem tunel skończył się – biegnąca przez przedmieście stolicy dalsza część drogi była chroniona siatką starego typu. Minął opustoszałe osiedle na otwartym zboczu wzgórza i znalazł się na sąsiadującym z kolumnadowym zachodnim skrzydłem Greenmount prywatnym cmentarzu.

Czekała tam już gromadka żałobników, pośród których Toller zauważył brata i szczupłą postać Gesalli Maraquine w popielatym ubraniu. Nie widział jej ponad rok – od pamiętnej nocy, kiedy została zgwałcona przez Leddravohra – i z zakłopotaniem zauważył, że nie wie, jak się wobec niej zachować.

Zeskoczył z siodła i obciągnął niebieski haftowany kubrak munduru kapitana służb powietrznych. Ciągłe zmieszany i niepewny, zbliżył się do brata i jego żony. Lain powitał go łagodnym półuśmiechem, który wyrażał rodzinną dumę połączoną z niedowierzaniem. Taką minę przybierał zazwyczaj na widok Tollera, kiedy spotykali się na naradach. Toller cieszył się, że brat zauważa i docenia jego samotne wysiłki w pokonywaniu wszelkich przeszkód – w tym również trudności w czytaniu – na drodze do awansu.

– Smutny dzień – powiedział do Laina.

Gesalla, która dotąd go nie spostrzegła, chwyciła się dłonią za gardło i rozejrzała z przestrawą. Toller uprzejmie się uklonił, ale nie odezwał się. Kiedy odpowiedziała na ukłon, w milczeniu, lecz bez wyraźnej dezaprobaty, z jaką traktowała go dotychczas, poczuł się trochę pewniej. Pamiętał jej twarz naznaczoną ciężowymi dolegliwościami. Teraz wyglądała znacznie młodziej. Policzki miała pełniejsze i lekko zaróżo-



## Overland 1

---

wione. Toller nie mógł oderwać od niej wzroku. Dopiero kiedy poczuł na sobie badawcze spojrzenie Laina, odwrócił się i zapytał:

– Dlaczego lordowi nie starczyło czasu?

Lain wzruszył ramionami. Taki przejaw trzeźwego myślenia wydawał się dość nieoczekiwany u jednego z najbliższych lorda Glo.

– Czy masz już potwierdzenie startu?

– Tak. Na godzinę dziesiątą.

– Wiem. Chciałem zapytać, czy decyzja jest ostateczna?

– Oczywiście! – Toller popatrzył przez oczka w siatce na niebo i lśniący perłowo półksiężyc Overlandu. – Wszystko przygotowane do wspinaczki na niewidzialne szczyty lorda Glo.

Gesalla spojrzała na niego zaciekawiona.

– Co to znaczy?

– Mam na myśli obszar rozrzedzonej atmosfery pomiędzy dwiema planetami – wyjaśniał Toller. – Stopień tego rozrzedzenia został z grubsza zmierzony za pomocą wyskalowanych teleskopów, które rejestrowały lot wysyłanych ze stacji balonów. Oczywiście nasza próba musi to potwierdzić, lecz spodziewamy się, że nawet pośrodku drogi powietrze jest na tyle gęste, że można w nim przeżyć.

– Słuchaj, co mówi nasz nowy ekspert – wtrącił złośliwie Lain.

– Miałem doskonałych nauczycieli – odparł Toller, wcale nie urażony i znów zwrócił się do Gesalli: – Lord Glo powiedział kiedyś, że naszą wyprawę można porównać do wspinania się na niewidzialny szczyt i schodzenia z drugiej strony.

– Nigdy nie przypuszczałam, że potrafi być poetą – zdzi-

wiła się Gesalla.

- Lord Glo dokonał wielu rzeczy, których nikt się po nim nie spodziewał.

- No właśnie, na przykład zabrał do siebie twoją żonę, kiedy zaczęłaś bawić się w wojnę - wtrącił Lain. - Właściwie, co się z nią stało?

Toller popatrzył na bata. Zaskoczył go i zmartwił napaśliwy ton jego wypowiedzi. Lain już kiedyś pytał o Ferę, a teraz zrobił to chyba tylko dlatego, że jej osoba zawsze budziła niechęć Gesalli. Czyżby był zazdrosny, że „braciszek” zasłużył sobie na udział w próbnym locie - największym eksperymencie naukowym epoki?

- Fera wkrótce znudziła się życiem w Peel i wróciła do miasta-odpowiedział. - Myślę, że niczego jej nie brakuje. Przynajmniej mam taką nadzieję, choć nigdy nie sprawdzałem. Dlaczego pytasz?

- Hmm... Z czystej ciekawości.

- Cóż, jeśli twoja ciekawość sięga mojej służby w armii, muszę cię zapewnić, że słowo „bawić się” jest bardzo niestosowne. Byłem...

- Uspokójcie się! - Gesalla przywołała ich do porządku, kładąc każdemu rękę na ramieniu.-Zaczyna się obrzęd.

Toller zamilkł i ze wzruszeniem popatrzył na idącą od domu żałobną procesję. W testamencie Glo zastrzegł sobie, żeby wybrano najkrótszy i najprostszy ceremoniał spośród właściwych dla pogrzebu arystokraty. W kondukcje szedł tylko lord prałat i czterech czarno ubranych sufraganów, niosących gipsowy walec, w którym zamknięto ciało Glo. Balo-untar - z głową wysuniętą do przodu, w wiszącej na chudym ciele czarnej sutannie - przypominał kruka, kiedy powoli

## Overland 1

---

zbliżał się do wydrążonego w skalnym podłożu okrągłego otworu.

Zaintonował krótką modlitwę błagalną, aby ziemia-rodzicielka pochłonięła doczesne szczątki lorda, a jego duch bezpiecznie przebył drogę na Overland i szczęśliwie odrodził się do nowego, długiego i pomyślnego życia na bliźniaczej planecie.

Patrząc, jak gipsowy walec zanurza się w otwór, który następnie zalewają czerpanym z ozdobnych urn cementem, Toller poczuł wyrzuty sumienia. Pragnął, aby zawładnął nim smutek z powodu ostatecznego rozstania, tymczasem myślał tylko o tym, że Gesalla – która nigdy dotąd nawet przypadkiem go nie dotknęła – trzymała przez chwilę rękę na jego ramieniu. Czy była to oznaka pojednania, czy tylko napomnienie dla Laina, który tym razem zachowywał się dość nieoczekiwanie? Kiedy przestawał myśleć o Gesalli, docierała do niego świadomość, że już niedługo wzbije się w błękit nieba tak wysoko, że stanie się niewidoczny nawet dla najsilniejszych teleskopów.

Odetchnął z ulgą, kiedy ceremonia skończyła się i żałobnicy – w większości krewni zmarłego – zaczęli się rozchodzić.

– Muszę wracać do bazy – powiedział. – Jest jeszcze wiele spraw do...

Nie dokończył, widząc, że lord prałat, odłączywszy się od orszaku, zbliża się do nich. Sądząc, że ma coś do omówienia z Lainem, Toller dyskretnie odszedł na bok. Ze zdziwieniem spostrzegł jednak, że Balountar idzie wprost do niego, a w jego przymrużonych oczach czai się upór i wściekłość. Prałat uderzył go w pierś dłonią o lekko rozstawionych pal-

cach.

– Pamiętam cię, Maraquine – zawołał. – To ty ośmieliłeś się znieważyć mnie w obecności króla w Tęczowej Sali!

Jeszcze raz trzepnął Tollera palcami, najwyraźniej zaczepnym gestem.

– Skoro już wyrównałeś rachunki, czym mógłbym ci teraz służyć, lordzie? – zapytał Toller beztrąsko.

– Po pierwsze: ściągnij ten mundur! To jest obraza Kościoła w ogóle, a mnie w szczególności.

– Cóż może być obraźliwego w moim mundurze?

– Wszystko! Jego kolor ma symbolizować niebo, prawda? Zamiar przespacerowania się po Wysokiej Ścieżce? Maraquine, wiedz, że pycha zostanie ukarana! Twój niebieski mundur jest wyrazem lekceważenia dla wszystkich prawidłowo myślących mieszkańców tego kraju!

– Lordzie, noszę mundur w służbie Kolcorronu. Wszelkie zastrzeżenia powinienesz zatem kierować bezpośrednio do króla lub do księcia Leddravohra.

– Bezczelność! – Balountar przez chwilę patrzył na niego z oburzeniem. Starał się opanować. – Wiedz, że ci się nie uda! Nawet jeśli tacy jak ty i twój brat odwracają się od Kościoła, pyszniąc się sofistyką i arogancją, przekonasz się na własnej skórze, że ludzie i tak zachowują wiarę. Zobaczysz! Wielkie bluznierstwo i wielkie zło nie pozostaną bezkarne.

Obrócił się i ruszył w stronę bramy, gdzie czekali na niego czterej sufragani. Toller patrzył za nim w zamyśleniu.

– Lord prałat wydaje się bardzo nieszczęśliwy – powiedział, unosząc brwi.

– Kiedyś złamałbyś mu rękę, gdyby ci tak zrobił – Lain powtórzył gest Balountara, dotykając Tollera rozczapierzonymi

## Overland 1

---

palcami. – Zdaje się, że już nie tak łatwo czerwień przesłania ci oczy?

– Chyba dlatego, że widziałem zbyt wiele czerwieni.

– Ależ tak, jak mogłem zapomnieć! – W głosie Laina zabrzmiała szydercza nuta. – To twoja nowa rola, prawda? Człowieka, który wychylił kielich goryczy!

– Lain, nie mam pojęcia, czym mogłem zasłużyć na twoją nieprzyjaźń, lecz jeśli już tak się stało, jest mi bardzo przykro, że nie mam czasu, aby to wyjaśnić.

Toller skinął głową bratu i ukłonił się Gesalli, która spoglądała na nich zatroskanym wzrokiem. Miał już odejść, kiedy Lain z oczami pełnymi łez, wyciągnął ramiona i objął uściskiem brata i żonę.

– Nie rób żadnych głupstw tam, na niebie, braciszku – wyszeptał. – Twoim rodzinnym obowiązkiem jest wrócić bezpiecznie, abyśmy mogli polecieć na Overland wszyscy razem, kiedy nadejdzie czas migracji. Chcę powierzyć Gesallę najlepszemu pilotowi. Rozumiesz?

Toller w milczeniu skinął głową. Dotyk smukłego ciała Gesalli nie budził w nim seksualnego podniecenia, lecz uspokajał go, a wybuch braterskich uczuć dodawał otuchy, napełniał życiową energią, która potęgowała się w uzdrawiającym uścisku.

Kiedy wyswobodził się z objęć, czuł się lekki i silny, gotów stawić czoło wyzwaniu obcej planety.

## Rozdział 15

Heliopisy przekazały dane z wysokości pięćdziesięciu mil – powiedział główny inżynier Eskadry Eksperymentalnej, Vato Armduran. – Kontrola wykazuje, że aktywność ptert jest bardzo niewielka. Pod tym względem masz szczęście, za to prędkość wiatru mogłaby być mniejsza.

– Gdybyśmy mieli czekać na idealne warunki, nigdy byśmy nie zdecydowali się na lot.

Toller osłonił ręką oczy i popatrzył na błękitnobiałe sklepienie nieba. Bledsze gwiazdy tonęły w oparach wysokich chmur, lecz pozostawały widoczne. Jasne oświetlenie znacznej powierzchni Overlandu wskazywało, że minęła połowa przeddnia.

– Chyba masz rację. Musisz jednak uważać na prąd wznoszący, kiedy wydostaniesz się poza krawędź boksu. Możesz mieć z tym kłopoty.

Toller skrzywił się.

– Czy nie jest trochę za późno na naukę aerodynamiki?

– Robię to tylko dla twojego dobra. Poza tym, będę odpowiadał za wszystko, jeśli się zabijesz – powiedział sucho Armduran.

Krótkie włosy, spłaszczony nos i blizna na brodzie nadały mu wygląd weterana, lecz wyjątkowe uzdolnienia techniczne zapewniły mu miejsce wśród najbliższych współpracowników księcia Chakkella. Toller lubił jego złośliwe poczucie humoru i sprawiedliwą surowość wobec podwładnych.

– Dla twego bezpieczeństwa postaram się nie zabić – powiedział podniesionym głosem, przekrzykując hałas w boksie.

## Overland 1

---

Ekipa pompowych pracowicie obracała wielki kołowrót, którego tryby i łopatki z nieustającym hałasem wtaczały powietrze do zasłoniętego przez gondolę balonu. Wypełniali powłokę, aby gorący gaz wdmuchiwany później z zapalnika nie stykał się bezpośrednio z lekkim materiałem. Technika ta miała zapobiec zapaleniu się zwłaszcza elementów wokół otworu wylotowego. Kontrolerzy lotu wydawali rozkazy pomocnikom, którzy podtrzymywali po bokach pęczniący balon i stopniowo popuszczali podtrzymujące go liny.

Kanciasta gondola wielkości pokoju była przewrócona na bok i gotowa do startu. Oprócz zapasów jedzenia, picia i paliwa, na pokładzie znajdowały się worki z piaskiem o ciężarze szesnastu osób, który łącznie z wagą uczestników próbnego lotu stanowił maksymalne obciążenie balonu. Trzej ludzie, którzy mieli lecieć z Tollerem, stali obok gondoli, czekając na rozkaz zajęcia miejsc. Toller wiedział, że do startu brakuje zaledwie paru minut. Wzburzenie, spowodowane spotkaniem Laina i Gesalli na pogrzebie lorda osłabło, zapadając na dno pamięci. W wyobraźni podróżował już jak wędrująca dusza w lodowaty błękit nieznanego świata. Nie potrafił myśleć o codziennych sprawach zwyczajnego mieszkańca Landu.

Słyszając tętent kopyt, odwrócił się i zobaczył jadącego wierzchem księcia Leddravohra, a tuż za nim odkryty powóz, w którym siedział książę Chakkell, jego żona Daseene i trójka dzieci. Leddravohr był ubrany w biały kirys, jak na ceremonię wojskową. Przy boku miał nieodłączny miecz, a do lewego przedramienia przytroczył ukryty w pochwie nóż. Zeskoczył z wysokiego niebieskorożca i rozglądał się na wszystkie strony, obserwując szczegóły przygotowań. Potem podszedł do

## Overland 1

---

Tollera i Armdurana.

Przez cały okres służby Toller nie spotkał Leddravohra, a po powrocie do Ro-Atabri widywał go tylko z daleka. Teraz zauważył, że lśniąca włosy księcia przyprószyła na skroniach siwizna. Leddravohr nieco przytył, lecz nadmiar ciała rozkładał się równomiernie, tak że jego sylwetka wydawała się jeszcze potężniejsza, a posągowa twarz gładsza niż kiedykolwiek. Toller i Armduran zaszalutowali na jego widok. Leddravohr odpowiedział skinieniem głowy.

– Cóż, Maraquine, od czasu naszego ostatniego spotkania stałeś się bardzo ważny. Mam nadzieję, że dzięki temu będzie łatwiej się z tobą dogadać.

– Książę, wcale nie uważam, abym był ważny – powiedział Toller ostrożnie, próbując odgadnąć intencje Leddravohra.

– Ale jesteś! Jesteś pierwszym człowiekiem, który poprowadzi statek na Overland! To wielki zaszczyt, Maraquine. Musiałeś na to ciężko pracować. Niektórzy uważali, że jesteś zbyt młody i niedoświadczony, aby powierzyć ci taką misję. Woleliby na twoim miejscu oficera służb powietrznych z długoletnią praktyką, ale udało mi się ich przekonać. Użyłeś najlepszych wyników na kursach, poza tym nie jesteś obciążony nawykami i przesądami aeronautów i przede wszystkim cechuje cię niezwykła odwaga. Zdecydowałem więc, że należy ci się kierowanie próbnym lotem. Co ty na to?

– Książę, jestem głęboko wdzięczny – odpowiedział Toller.

– Nie oczekuję wdzięczności. – Na twarzy Leddravohra pojawił się i natychmiast zniknął jego dawny uśmiech, który nie miał nic wspólnego z życzliwością. – Po prostu będziesz zbierał owoce własnej pracy.

Toller zrozumiał od razu, że nic się nie zmieniło – Led-



dravohr pozostał jego śmiertelnym wrogiem, który nigdy nie zapomina i nigdy nie przebacza. Wyrozumiałość, jaką okazywał mu w ciągu ostatniego roku, wydawała się dość zagadkowa, lecz teraz nie było już wątpliwości, że Leddravohr ciągle nastaje na życie Tollera. „Ma nadzieję, że lot się nie uda! Myśli, że wysłała mnie na śmierć!” Zdawało mu się, że czyta w myślach Leddravohra. Analizując uczucia względem księcia, odnalazł w sobie jedynie chłodną obojętność i może odrobinę współczucia dla nieszczęsnego człowieka, który zatruwa się jadem nienawiści.

– Mimo wszystko jestem wdzięczny – powtórzył, nadając odpowiedzi dwuznaczny wydźwięk.

Miał obawy przed spotkaniem z Leddravohrem, lecz w tej chwili upewnił się, że na zawsze wyzbył się zapalczowości. Czuł, że jego duch potrafi wznieść się ponad Leddarvohra i jemu podobnych tak wysoko, jak niebawem jego statek wzbije się ponad kontynentami i oceanami Landu. Mógł być z siebie zadowolony.

Leddravohr przez chwilę badawczo spoglądał mu w twarz, a potem odwrócił się w stronę statku. Ekipa pompowych podnosiła właśnie balon, naciągając cztery liny rozporowe, które odróżniały go od balonów, przeznaczonych do lotów w normalnej atmosferze. Napęczniona w trzech czwartych powłoka chwiała się pomiędzy rozporami, przypominając pozbawionego naturalnego otoczenia groteskowego lewiatana. Werniksowane płótno trzepotało, gdy łagodne podmuchy wiatru przedostawały się przez otwory w ścianach boksu.

– Jeśli się nie mylę, powinienes już przyłączyć się do załogi, Maraquine – ponaglił go Leddravohr.

Toller zasalutował, uściskał Armdurana i podbiegł do

gondoli. Przywołał dłonią Zavotle'a, drugiego pilota i kronikarza lotu. Tuż za nim podążał mechanik Rillomyner i maleńki Flenn – takielarz. Toller wszedł na pokład ostatni i zajął miejsce przy zapalniku. Gondola była w dalszym ciągu przewrócona na bok, więc aby dostać się do regulatora, musiał położyć się na plecach.

Główną część zapalnika wykonano z jednego pnia młodego drzewa brakka. Z lewej strony kopulastej podstawy znajdował się niewielki zbiornik pikonu, wyposażony w zastawkę, przez którą pod ciśnieniem powietrza kryształ przedostawały się do komory spalania. Z drugiej strony podobne urządzenie kontrolowało dopływ halvellu. Regulacja obu zastawek odbywała się za pomocą jednej dźwigni. Otwór pod zastawką z prawej strony był nieco szerszy i zapewniał dostarczanie większej ilości halvellu, co uważano za korzystniejsze przy opóźnionym zapłonie.

Toller napompował zbiornik powietrza i dał znak szoferowi ekipy kontrolnej, że rozpoczyna odpalanie. Hałas w boksie ucichł, kiedy zatrzymano i odstawiono na bok potężny kołowrót.

Toller krótko nacisnął dźwignię. Kryształy mieszały się ze sobą, wydając syczący odgłos. Wydzielający się podczas spalania gorący gaz miglign nadmuchiwał balon. Widząc, że zapalnik funkcjonuje bez zarzutu, Toller delikatnie poruszał dźwignią. Wiedział, że trzeba zachować ostrożność, aby nadmiar ciepła nie zniszczył powłoki. Balon powoli rósł i prostował się. Przytrzymujący liny pomocnicy podeszli bliżej i przymocowali je do szkieletu gondoli, podczas gdy inni obserwowali ją, aż znalazła się we właściwym położeniu.

W ciągu następnej minuty Toller wywołał jeszcze kilka

## Overland 1

---

krótkich wybuchów, mając w pamięci ostrzeżenie Armdurana przed prądem wznoszącym. Kiedy gorący gaz wypierał z balonu coraz więcej nie ogrzanego powietrza, statek zaczął unosić się w górę. Zbyt zaabsorbowany, aby odczuwać wzruszenie, Toller podciągnął wreszcie łańcuch kotwicy i statek oderwał się od ziemi.

Od początku wzbijał się dość szybko, lecz gdy zaokrąglony wierzchołek balonu złapał wiatr ponad ścianami boksu, nastąpiło takie gwałtowne przyspieszenie, że Rillomyner jęknął głośno, widząc, jak pędzą do gwiazd. Toller tymczasem, wcale nie zaskoczony, dopompował jeszcze dużą porcję gorącego miglignu. Po kilku minutach cały statek znalazł się w pionowym strumieniu powietrza i spokojnie wznosił się w niebo. Dodatkowy podmuch w górnej części balonu zaniknął, ustało zatem działanie dodatkowej siły.

Pod wpływem uderzenia wiatru balon wyrzucił z siebie trochę gazu, co sprawiło, że statek obniżył się i popłynął na wschód z prędkością mniej więcej dziesięciu mil na godzinę. W porównaniu z szybkością innych środków lokomocji nie było to zbyt wiele, lecz ten sterowiec przeznaczony był do poruszania się wyłącznie w płaszczyźnie pionowej i nieprzewidziany kontakt z ziemią byłby dla niego katastrofą.

Walcząc z nieoczekiwaną utratą wysokości, Toller wywoływał kolejne wybuchy kryształów. Przez dłuższą chwilę gondola, jakby ciągnięta na niewidzialnej linii, zmierzała wprost na rząd drzew elwartowych na wschodnim krańcu pola startowego, zanim wreszcie balon odzyskał równowagę. Kiedy ziemia znów zaczęła się oddalać, Toller wyłączył zapalnik. Patrząc w dół na widoczną jeszcze konstrukcję boksu, dostrzegł pośród setek gapiów jaśniejący bielą kirys Led-

## Overland 1

---

dravohra, lecz w tej chwili książę już go nie obchodził. Z tej perspektywy wydawał się postacią bez znaczenia.

- Chcesz zrobić notatkę?-zapytał Toller Ilvena Zavotle'a. - Maksymalna prędkość po starcie z pełnym ładunkiem wynosi około dziesięciu mil na godzinę.

Zavotle podniósł wzrok znad wiklinowego stolika. Był to młody chłopak o wąskiej głowie, odstających uszach i ciągle zmarszczonym czole. Ponieważ był uczestnikiem kilku lotów eksperymentalnych, przybierał pozę doświadczonego starca.

- Już to zapisałem, kapitanie.

Toller rozejrzał się po kanciastej gondoli, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Mechanik Rillomyner, błądy na twarzy, z przeproszącą miną osunął się na worki z piaskiem w przedziale pasażerskim. Ree Flenn, takielarz, usadowił się jak nadrzewna małpa na poręczy gondoli i pracowicie zaciskał pętlę jednej z rozluźnionych rozpór. Toller struchlał, zauważwszy, że Flenn nie ubezpiecza się liną.

- Flenn, co ty wyprawiasz? - wykrzyknął. - Przywiąż się natychmiast!

- Bez liny lepiej mi się pracuje! - Twarz takielarza o maleńkich oczkach i guzikowatym nosie pojaśniała uśmiechem. - Nie boję się wysokości!

- A chciałbyś się czegoś przestraszyć? - zapytał Toller łagodnym tonem.

Uśmiech natychmiast zniknął i Flenn bez słowa przyczepił karabinek do poręczy. Toller odwrócił się, żeby ukryć rozbawienie. Jakby rekompensując sobie komiczny wygląd i niepozorny wzrost, Flenn miał zwyczaj naruszać dyscyplinę, dokonywał wyczynów, za które właściwie należała mu się chłosta. Był jednak doskonałym fachowcem i Toller cieszył

## Overland 1

---

się, że zakwalifikowano go do próbnego lotu. Ze względu na własne usposobienie zawsze darzył sympatią zbuntowanych i niepokodzonych.

Statek unosił się ciągle ponad zachodnim przedmieściem Ro-Atabri. Znajome zakątki miasta gmatwały się i ginęły, ukryte pod osłonami przeciw ptertom, które oplatały ulice jak sieci jadowitego pająka. Tylko Arie Bay i Gulf of Tronom wyglądały tak samo, jak Toller zapamiętał je z pierwszych dziecięcych wycieczek sterowcem. Nostalgiczny błękit przechodził nad horyzontem w purpurową mgiełkę, ponad którą, przyćmione przez blask słońca, świeciło dziewięć gwiazd Drzewa.

Spoglądając w dół Toller dostrzegł Wielki Pałac na południowym brzegu Borannu. Wyobraził sobie, że król stoi właśnie przy oknie i ogląda na niebie kruchy pojazd z płótna i drewna, który ma być jego świadectwem dla potomności. Po przekazaniu synowi absolutnej władzy król usunął się w samotność. Niektórzy twierdzili, żerna kłopoty ze zdrowiem, inni uważali, że nie chce przemykać się jak zaszczute zwierzę tunelami własnej stolicy.

Obserwując zmieniający się krajobraz rodzinnej planety, Toller ze zdziwieniem zauważył, że nie odczuwa większych emocji.

Kiedy postawił pierwszy krok na drodze do Overlandu, mając przed sobą pięć tysięcy mil, zerwał wszystkie więzy z przeszłością. Niedługo miało się okazać, czy dotrze do bliźniaczego świata i zacznie tam nowe życie. Całą jego terazniejszością była małeńka gondola statku kosmicznego. Mikrokosmos, którego horyzont obejmował zaledwie parę kroków, miał przez dwadzieścia kilka dni stanowić przestrzeń jego ży-

cia i jedyne pole działania.

Z rozmyślań wyrwał go widok purpurowej kuli, która szybowała z wiatrem od północnego zachodu w pewnej odległości od statku.

– Wstawaj, Rillomyner! – zawołał. – Już czas, żebyś zaczął zarabiać na tę przejażdżkę.

Mechanik wygramolił się z przedziału pasażerskiego.

– Przepraszam, kapitanie. Gwałtowny start zaszkodził mi na żołądek.

– Ruszaj do armaty, jeśli nie chcesz naprawdę się rozchorować – odpowiedział Toller. – Niedługo będziemy mieli gości.

Rillomyner zaklął i powłókł się do najbliższego dział. Zavotle i Flenn zajęli stanowiska, nie czekając na rozkaz.

Po obu stronach gondoli zamontowano dwa działa przeciw ptertom. Ich lufy wykonano z cieniutkich listewek z drewna brakka, połączonych włóknem szklanym i żywicą. Pod każdym działem znajdował się magazynek ze szklanymi kapsułami kryształów i zapas najnowocześniejszych pocisków. Były to osadzone na zawiasach wiązki drewnianych prętów, które w locie rozkładały się promieniście. Okazały się wprawdzie mniej celne niż tradycyjne pociski, ale za to miały większy zasięg.

Toller pozostał na stanowisku pilota i bez przerwy dopompowywał balon, aby nie stracić prędkości. Nie przejął się zbyt widokiem samotnej pterty, swoim ostrzeżeniem chciał tylko zmusić Rillomynera do działania. Wiedział, że przy pokonywaniu większych odległości pterty są uzależnione od prądów powietrznych. Wznosić się lub opadać według własnego uznania mogą jedynie w pobliżu ofiary. Pozostawa-

ło tajemnicą, co jest ich siłą napędową na ostatnich kilku jardach. Istniała jedynie hipoteza, że na tym etapie pterty rozpoczynają proces samodestrukcji, tworząc w swoim ciele mały otwór w punkcie najbardziej oddalonym od ofiary. Wyparte gazy popychają kulę na odległość rażenia, zanim rozpadnie się cała konstrukcja i trujący pył rozpyli się w powietrzu. Takie wyjaśnienie pozostawało jednak tylko w sferze domysłów, ponieważ nie było możliwości zaobserwowania pterty z bliska.

Samotna pterta znajdowała się około czterystu jardów od statku i najprawdopodobniej miała pozostać w tej odległości, ponieważ poruszała się w tym samym prądzie powietrznym co balon. Toller wiedział, że pterty mogą kontrolować poruszanie się jedynie w płaszczyźnie pionowej. Jak wykazały obserwacje przy pomocy kalibrowanych teleskopów, jadowite kule przemieszczają się, zwiększając objętość poprzez zmianę gęstości. Chciał zatem przeprowadzić podwójny eksperyment, który wydawał mu się szczególnie ważny dla losów przyszłej migracji.

- Nie spuszczaaj jej z oczu - powiedział do Zavotle'a. - Chciałbym sprawdzić, czy towarzyszy nam świadomie, to znaczy - wyczuwa nas na odległość. Poza tym warto się przekonać, jaką osiągnie wysokość, zanim ostatecznie nas opuści.

- Rozumiem, kapitanie - Zavotle usiadł i podniósł do oczu lornetkę.

Toller rozejrzał się po swoim ciasnym królestwie, próbując wyobrazić sobie panujący na pokładzie ścisk, kiedy znajdzie się tutaj komplet dwudziestu osób. Dla pasażerów przewidziano dwa wąskie przedziały, usytuowane dla równowagi

## Overland 1

---

po przeciwnych stronach gondoli i odgradzone sięgającymi do piersi ściankami. W każdym stłoczy się około dziewięciu ludzi, którzy zostaną pozbawieni możliwości swobodnego ruchu i z trudem będą mogli się położyć. Pod koniec długiej podróży na pewno będą bardzo wyczerpani.

W jednym narożniku gondoli urządzono kuchnię, po przeciwnej stronie znajdowała się prymitywna toaleta-niewiele więcej niż dziura w podłodze. Środek zajmowały cztery stanowiska dla załogi, ustawione wokół komory spalania i ukrytego w podłodze silnika. Większość pozostałej powierzchni wypełniały zbiorniki z halvellem i pikonem, a także pojemniki z jedzeniem i piciem oraz skrzynki na rozmaite narzędzia.

Niestety należało się obawiać, że lot międzyplanetarny dla niektórych okaże się zbyt trudnym sprawdzianem wytrzymałości fizycznej i psychicznej. Jak wiele innych doniosłych wydarzeń w historii, wyprawa odsłoni tkwiącą w ludziach małość i podłość.

W przeciwieństwie do prymitywnej i ciasnej gondoli, górna część pojazdu wykonana była z rozmachem i rozrzutnością. Stanowiła niemal pozbawioną substancji ogromną formę. Wydawało się prawie niemożliwe, żeby wyniosła, podniebna kopuła została wykonana wyłącznie rękami tkaczy i mistrzów krawieckich. Tworzące powłokę płócienne łąty pomalowano na ciemnobrązowy kolor, który pochłaniając promienie słoneczne, dostarczał dodatkowej energii. Kiedy jednak Toller zajrzał do wnętrza przez otwór wylotowy, zauważył, że światło przebija przez materiał. Szwyy oraz oplatające balon pionowe i poziome taśmy stanowiły geometryczną sieć czarych linii, która uwydatniała wypukłości po-



włoki.

Zadowolony, że statek utrzymuje równowagę i wznosi się ze stałą prędkością, Toller kazał podciągnąć i przymocować ich węższe końce do krawędzi gondoli. Flenn wykonał rozkaz w ciągu kilku minut. Cały pojazd uzyskał w ten sposób pewną sztywność, a dzięki temu zwiększoną wytrzymałość, potrzebną podczas lotu przy włączonych silnikach.

Do haka mocującego przy stanowisku pilota przyczepiono pomalowaną na czerwono linę wyzwalającą, która oplatała balon i dochodziła do płata korony. W razie potrzeby szybkiego opróżnienia balonu płat ten należało oderwać. Lina służyła nie tylko celom bezpieczeństwa, stanowiła również prymitywny szybkościomierz, ponieważ rozluźniała się, kiedy koronę dociskał silny opór powietrza. Dotknąwszy liny, Toller stwierdził, że poruszają się z prędkością mniej więcej dwunastu mil na godzinę. Na razie wznoszenie się balonu umożliwia fakt, że nawet nie ogrzany miglign jest lżejszy od powietrza. Kiedy statek znajdzie się w obszarze słabej grawitacji i rozrzedzonej atmosfery, prędkość będzie można niemal podwoić, włączając silniki.

Trzydzieści minut po starcie statek znalazł się wysoko ponad wierzchołkiem Mount Opelmer i przestał dryfować na wschód. Od południa widać było rolnicze obszary prowincji Kail. Pola farmerów tworzyły barwną mozaikę, której każdy wycinek składał się z sześciu pasów w różnych odcieniach żółci i zieleni. Na zachodzie rozciągało się Morze Otollańskie, a na wschodzie – Ocean Mirlgiver. Na błękitnych wodach unosiło się kilka żaglowców. Od północy ograniczały horyzont żółtawe wzgórza Górnego Kolcorronu. Oglądane z wysoka grzbiety i wierzchołki wydawały się spłaszczone. Daleko

## Overland 1

---

w dole kilka sterowców przemierzało swoje szlaki handlowe. Błyszczały na niebie jak maleńkie, owalne paciorki.

Z wysokości sześciu mil tarcza Landu przedstawiała sielski i boleśnie piękny widok. Jedynie prawie puste niebo nad planetą przypominało, że pozornie spokojny, śpiący w łagodnym słońcu krajobraz był niedawno polem bitwy, areną, na której ludzkość stoczyła walkę i przegrała w śmiertelnym boju.

Jak zwykle, kiedy zagłębiał się w rozmyślaniach, Toller odszukał w kieszeni podarowany przez ojca tajemniczy przedmiot i pocierał kciukiem jego błyszczącą powierzchnię. Zastanawiał się, ile wieków czekaliby jeszcze ludzie z decyzją wyprawy na Overland, gdyby nie dziejowa konieczność? Czy w ogóle zdecydowaliby się na tę próbę, gdyby nie musieli uciekać przed ptertami?

Myśl o odwiecznym, nieprzejednanym wrogu przypominała mu, że powinien sprawdzić, gdzie jest samotna pterta, którą zauważył wcześniej. Jej pozycja w stosunku do statku nie zmieniła się. O dziwo, kula przez cały czas wznosiła się równo z balonem. Czy było to dowodem, że pterty potrafią myśleć i odczuwać? Dlaczego w takim razie ten gatunek uczynił przedmiotem nienawiści jedynie człowieka? Dlaczego prawie wszystkie stworzenia na Landzie, z wyjątkiem gibbonów sorkijskich, były odporne na ptertozę?

Odgadując, że Toller znów zainteresował się ptertą, Zavottle odłożył lornetkę i odezwał się:

– Kapitanie, czy nie uważasz, że ona jest większa niż normalnie?

Toller wyciągnął własną lornetkę i przyjrzał się purpurowo-czarnej kuli, jednak jej przezroczyta powłoka sprawiała, że zarys wydawał się nieostry, co utrudniało ocenę wielkości.

## Overland 1

---

– Trudno powiedzieć.

– Wkrótce nadejdzie małonoc – dodał Zavotle. – Nie zachwycam się perspektywą takiego towarzystwa w ciemności.

– Nie sądzę, żeby się zbliżyła. Statek jest prawie tego samego kształtu co pterta, zatem nasza reakcja na boczny wiatr będzie mniej więcej podobna.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – mruknął ponuro Zavotle.

Rillomyner wyjrzał zza działa i wtrącił się do rozmowy:

– Kapitanie, jeszcze nic nie jedliśmy po starcie.

Był to blady, krępy młodzieniec o ogromnym i niewybrednym apetycie. Mówiono, że od czasu wprowadzenia racjonowania żywności przytył, ponieważ potrafił zjeść wszystkie wyrzucane przez towarzyszy odpadki. Choć wydawał się niezgrabiaszem, był znakomitym mechanikiem i lubił przechwalać się swoją zręcznością.

– Cieszę się, że twój żołądek wrócił do normy – powiedział Toller. – Byłoby mi przykro, gdyby mój sposób prowadzenia statku naraził cię na trwałą niedyspozycję.

– Kapitanie, nie miałem zamiaru krytykować startu. Po prostu zawsze skarżyłem się na słaby żołądek.

Toller z udawanym współczuciem cmoknął językiem i zwrócił się do Flenna:

– Nakarm go, zanim zdąży nam zemdleć.

– W tej chwileczce, kapitanie!

Kiedy Flenn wstał, rozchyliła mu się koszula na piersi i zza pazuchy wyjrzał zielono prążkowany łebek karbli. Flenn błyskawicznie nakrył dłonią puszyste stworzonko i wepchnął je z powrotem za koszulę.

– Co ty tam masz? – zapytał ostro Toller.

## Overland 1

---

- To jest Tinny, kapitanie - Flenn wyciągnął karbie i przytulił ją do siebie. - Nie miałem jej z kim zostawić.

Toller zirytował się.

- To jest wyprawa naukowa, a nie... Każdy inny dowódca wyrzuciłby zwierzaka za burtę.

- Przrzekam, że nie sprawi żadnych kłopotów, kapitanie.

- Niechby spróbowała! A teraz daj nam jeść!

Flenn uśmiechnął i zwinnym, małpim krokiem podążył do kuchni, aby przygotować pierwszy na statku posiłek. Mały człowieczek zniknął zupełnie za płócienną przegrodą, która innym członkom załogi sięgała tylko do piersi.

Postanowiwszy zwiększyć prędkość, Toller przedłużył wybuchy paliwa z trzech do czterech sekund i czekał na opóźnioną reakcję wierzchołka balonu. Dopiero po kilku minutach dodatkowy podmuch pokonał bezwładność masy powietrza w powłoce i lina wyzwalająca wyraźnie rozluźniła się. Osiągnięta prędkość około osiemnastu mil na godzinę wydawała się zadowalająca. Toller skoncentrował się na rytmie wybuchów. Cztery sekundy spalania, dwadzieścia sekund przerwy - takie tempo miało przeniknąć do jego świadomości, stać się częścią wewnętrznego zegara organizmu. Musiał nauczyć się wyczuwać każdą najmniejszą zmianę, nawet podczas snu, gdy zastąpi go Zavotle.

Podane przez Flenna jedzenie pochodziło z racjonowanych świeżych zapasów i okazało się smaczniejsze, niż można się było spodziewać: pasczki nadzwyczaj chudej wołowiny w sosie pieczeniowym, fasola, smażone placki zbożowe i gorąca zielona herbata. Na czas jedzenia Toller przestał obsługiwać zapalnik i pozwolił, żeby statek swobodnie unosił się w górę, zużywając nagromadzoną energię. Wydzielające się

## Overland 1

---

z czarnej komory spalania ciepło mieszało się z aromatycznymi oparami z kuchni, zamieniając gondolę w gościnną oazę na lazuruwej pustyni.

W trakcie posiłku zaskoczyła ich od zachodu małonoc – nagle ciemność poprzedzona rozbłyskiem kolorów tęczy. Kiedy oczy przyzwyczyły się do ciemności, niebo ukazało im swoją krasę. Niezwykła sytuacja przyczyniła się do zacieśnienia więzów przyjaźni. Wydawało się, że niepisana umowa połączyła załogę na śmierć i życie. W takim nastroju każda opowiedana historia wydawała się nadzwyczaj ciekawa, każda przechwałka wiarygodna, a każdy żart ogromnie śmieszny. Nawet gdy urok nocy skłonił ich w końcu do milczenia, nic porozumienia nie została zerwana.

Choć ze względu na obowiązki pilota Toller pozostawał trochę na uboczu, wyczuwał łączące załogę poczucie wspólnoty. Siedząc, miał na wysokości oczu obrzeże gondoli. Poza nią nie widział nic prócz mgiełki i tajemniczych promieni zdobiących niebo komet i gwiazd, których przybywało coraz więcej. Jedynym słyszalnym dźwiękiem było skrzypienie co pewien czas liny, jedynym dostrzegalnym ruchem – prześlizgiwanie się meteorów, które na czarnej tablicy nieba wypisywały swój znak i za chwilę ginęły w bezkresie.

Toller wyobraził sobie, że te gasnące światełka mają przeprowadzić go przez nieprzeniknioną ciemność wszechświata, i nieoczekiwanie obudziła się w nim tęsknota za kobietą, towarzyszką podróży, dzięki której wyprawa nabrałaby głębszego sensu. Dobrze, gdyby była z nim przynajmniej Fera, choć w obecnym nastroju drażniłaby go jej prymitywna zmysłowość. Pragnął mieć przy sobie kobietę, dzięki której przeżywane doświadczenie nabrałoby wymiarów mistycznych.

## Overland 1

---

Kogoś takiego jak...

Pogrążony w melancholijnych rozmyślaniach, po chwili zrozumiał źródło swojej tęsknoty. Przez moment dotyk szczupłego ciała Gesalli wydał mu się zadziwiająco realny. Zerwał się na równe nogi, czując wstyd i wyrzuty sumienia. Gondola zachwiała się gwałtownie.

– Czy coś się stało, kapitanie? – zapytał ledwie widoczny w ciemności Zavotle.

– Nie, nic. To tylko skurcz. Zastąp mnie trochę przy zapalniku. Trzymaj tempo: cztery do dwudziestu.

Toller podszedł do krawędzi gondoli i wychylił się przez poręcz. „Co się ze mną dzieje – pomyślał. – Lain twierdzi, że gram jakąś rolę. Skąd jednak on może o tym wiedzieć?! Nowy Toller Maraquine – zimny i niewzruszony... człowiek, który wypił kielich goryczy... jak równy rozmawia z książętami... nieustraszony spogląda w otchłań wszechświata... i który, tylko dlatego, że żona jego brata na chwilę położyła mu rękę na ramieniu, zaczyna snuć na jej temat szczeniackie fantazje! Czy Lain ze swą przerażającą domyślnością zobaczył we mnie zdrajcę? Czy dlatego odwrócił się ode mnie?”

Wokół statku panowała absolutna ciemność, jakby Land został już opuszczony przez wszystkich ludzi, lecz kiedy Toller spojrział w dół, od zachodu ukazała się jego oczom cieniutka linia czerwieni, zieleni i fioletu. Rozszerzała się i rozjaśniała, aż nagle fala światła z prędkością błyskawicy ogarnęła świat, przywracając do życia lądy i oceany we wszystkich ich barwach i zawiłych kształtach. Toller cofnął się w oczekiwaniu na powiew pędzącego terminatora, który w drodze na wschód zahaczy o statek, pogrążając go w ostrym blasku słońca. Cień Overlandu odsunął się znad Kolcorronu.

## Overland 1

---

Toller czuł, że wraz z nim rozwiała się małonocna ciemność w jego duszy.

„Nie martw się, ukochany bracie! Nie zdradzę cię nawet w myślach. Nigdy w życiu!” – zapewniał samego siebie.

liven Zavotle stał przy zapalniku i spoglądał na północny zachód.

– Kapitanie, co sądzisz teraz o naszej ptercie? Jest większa, czy też zbliżyła się? A może jedno i drugie?

– Może się przybliżyła – stwierdził Toller, zadowolony, że znalazł zatrudnienie dla własnych myśli. Wyregulował lornetkę. – Czujesz, że statek trochę tańczy? W czasie małonocy ciepłe i zimne powietrze wymieszało się ze sobą i najprawdopodobniej popchnęło do nas pterę.

– Ciągle trzyma się równo z nami, nawet gdy zwiększyliśmy prędkość.

– Tak. Chyba chce nas dopaść.

– A ja chcę czegoś innego – oświadczył Flenn, przeciskając się obok Tollera do toalety. – Będę miał zaszczyt jako pierwszy wypróbować długi zrzut. Mam nadzieję, że wszystko wyładuje na głowie starego Puehiltera.

Mówił o swoim zwierchniku, którego tyrańskie metody budziły nienawiść techników z Eskadry Eksperymentalnej. Rillomyner parsknął śmiechem.

– Przynajmniej raz będzie można mu współczuć.

– Byłoby gorzej, gdybyś ty spróbował. Gdybyś zaczął bombardowanie, pewnie ewakuowaliby całe Ro-Atabri.

– Uważaj, żebyś nie wyleciał przez dziurę – mruknął Rillomyner, nie rozumiejąc aluzji do swego sposobu odżywiania.

– Nie jest przystosowana dla karłów.

Toller nie skomentował tej wymiany zdań. Wiedział, że

podwładni starają się wybadać jego styl dowodzenia. Ścisła interpretacja regulaminu wykluczała wszelkie sprzeczki, zwłaszcza ordynarne, lecz jemu istotna wydawała się jedynie skuteczność, lojalność i odwaga członków załogi. Za parę godzin statek znajdzie się wyżej, niż komukolwiek udało się dotrzeć, nie licząc na wespół mitycznej wyprawy Usadera sprzed pięciuset lat. Niebawem wtargną w nieznaną krainę. Był przekonany, że grupka śmiałków potrzebuje teraz nade wszystko zwyczajnych ludzkich uczuć.

Zresztą ten sam temat stał się źródłem równie prymitywnych dowcipów, opowiadanych w kwaterach oficerskich, kiedy wszyscy dowiedzieli się, jak wyglądają urządzenia sanitarne w gondoli. Jego też bawiły trochę ciągłe napomnienia pracowników bazy, aby nie używali toalety, dopóki wiatr nie zniesie ich na zachód.

Nagle zauważył zniknięcie pterty.

Przez cały czas patrzył na powiększoną kulę, która w pewnej chwili po prostu przestała istnieć. Ponieważ nie było kontrastowego tła, nie dało się nawet zlokalizować snującego się w powietrzu pyłu. Mimo że potwierdziły się groźne właściwości pterty, Toller z zadowoleniem pokiwał głową. Trudno byłoby zasnąć pierwszej nocy w powietrzu, mając świadomość, że kapryśne prądy mogłyby znieść odwiecznego wroga na odległość rażenia.

- Zanotuj, że przed chwilą pękła pterta - powiedział do Zavotle'a i zupełnie odprężony, pozwolił sobie na osobisty komentarz. - Napisz, że zdarzyło się to w czwartej godzinie podróży... w chwili, gdy Flenn korzystał z toalety... lecz najprawdopodobniej nie ma żadnego związku między tymi dwoma faktami.



## Overland 1

---

Toller obudził się na krótko przed świtem, słysząc w gondoli odgłosy ożywionej dyskusji. Przyklęknął na workach z piaskiem i rozcierał ramiona, zastanawiając się, czy dojmujący chłód pochodzi z zewnątrz, czy też jest tylko skutkiem snu. Nieustanny hałas zapalnika był tak denerwujący, że pozwolił mu tylko na lekką drzemkę. Czuł się niewiele bardziej wypoczęty, niż gdyby przez całą noc pełnił służbę. Podszedł na kolanach do otworu w przegrodzie i popatrzył na swoich ludzi. Zавotle uniósł wąską głowę.

– Proszę spojrzeć, kapitanie. Zaczął działać wskaźnik wysokości.

Toller wyszedł z za przepierzenia i zbliżył się do stanowiska pilota. Obok Zавotle'a stali Flenn i Rillomyner. Obserwowali umocowany na lekkiej podstawie prosty przyrząd zwany wskaźnikiem wysokości. Była to pionowa skala, z której wierzchołka zwieszał się mały ciężarek na delikatnej sprężynce z cieniutkiego jak włos wiórka drewna brakka. Poprzedniego ranka, na początku lotu, ciężarek znajdował się tuż przy najniższej podziałce skali, teraz uniósł się o kilka stopni w górę.

Toller wpatrywał się we wskaźnik.

– Czy ktoś coś ruszał?

– Nikt go nie dotykał – zapewnił Zавotle. – Potwierdza się wszystko, co nam mówiono. Kiedy wznosimy się w górę, wszystko staje się lżejsze! I my stajemy się lżejsi!

– Należało się tego spodziewać.

Toller nie przyznawał się, że nigdy do końca nie uwierzył w tę teorię, choć Lain poświęcał mnóstwo czasu, aby podczas prywatnych wykładów wyjaśnić mu prawa fizyki.

– Tak, ale to znaczy, że za trzy lub cztery dni nie będziemy

## Overland 1

---

nic ważyć. Będziemy mogli wtedy latać w powietrzu, jak... jak ptery! To wszystko prawda, kapitanie!

– Jaką wysokość pokazuje miernik?

– Około trzystu pięćdziesięciu mil i to by się zgadzało z naszymi obliczeniami.

– Nie czuję żadnej różnicy – wtrącił Rillomyner. – Powiedziałbym raczej, że sprężyna się skurczyła.

Flenn skinął głową.

– Ja też.

Toller potrzebował trochę czasu, aby wszystko przemyśleć. Podszedł do krawędzi gondoli i na chwilę zakręciło mu się w głowie, kiedy zobaczył Land, jakim nie widział go nigdy przedtem: ogromny wypukły krąg w połowie tonął w półmroku, w drugiej części ukazywał błyszczący w słońcu błękitny ocean i lekko ocienione kontynenty i wyspy.

„Kiedy z centrum Chamtethu wzbijesz się w przestrzeń, wszystko będzie ci się wydawało inne-brzmiał mu w uszach głos Laina. – Kiedy uniesiesz się jeszcze wyżej, po pewnym czasie osiągniesz strefę środkową – właściwie nieco bliższą Overlandu niż Landu – gdzie siły grawitacji obu planet znoszą się. W normalnych warunkach, gdy gondola jest cięższa niż balon, pojazd powietrzny ma stabilność wahadła, lecz tam, gdzie nic nie będzie miało ciężaru, musicie włączyć boczne silniki, aby kontrolować położenie”.

Toller zaczynał wierzyć, że Lain potrafił przewidzieć wszystko, co może zdarzyć się podczas tej wyprawy. Zdobywali nieznaną krainę, lecz Lain Maraquine i jemu podobni wyznaczyli drogę. Trzeba było im zaufać.

– Nie rozpraszaaj się, abyś nie zgubił rytmu wybuchów – upomniał łagodnie Zavotle’a. – Pamiętaj też o odczytywaniu

wysokości cztery razy dziennie, kiedy będziesz mierzył widzialną średnicę Landu. – Przeniósł wzrok na Rillomynera i Flenna. – A wy dwaj... Dlaczego właściwie dowództwo Eskadry zadało sobie tyle trudu, żeby wysłać was na specjalne szkolenie? Sprężyna się nie zwinęła. Wzbijając się wyżej, stajemy się lżejsi, a wszelkie wątpliwości na ten temat będę traktował jako brak subordynacji. Zrozumiano?

– Tak jest, kapitanie!

Odpowiedzieli równocześnie, lecz w oczach Rillomynera Toller dostrzegł zakłopotanie. Mechanik mógł mieć trudności z przystosowaniem się do coraz większego spadku wagi ciała. „Temu właśnie ma służyć próbny lot” zauważył Toller w myślach. „Sprawdzamy się – jak statek”.

Przed nocą ciężarek wysokościomierza podniósł się prawie do połowy skali, a skutki zmniejszonego ciężenia stały się wyraźnie dostrzegalne. Nikt już nie mógł im zaprzeczyć.

Wypuszczone z ręki niewielkie przedmioty opadały na podłogę w zwolnionym tempie, a wszyscy członkowie załogi narzekali na dziwne uczucie w żołądku. Rillomyner dwa razy zerwał się ze snu z okrzykiem przerażenia. Podobno wydawało mu się, że spada.

Toller zauważył, że porusza się z niezwykłą łatwością, i postanowił niebawem wydać rozkaz zabezpieczenia się linami. Nie chciał myśleć, co by się stało, gdyby nagły gwałtowny ruch gondoli wyrzucił kogoś za burtę.

Spostrzegł również, że mimo zmniejszonego ciężaru statek wznosił się wolniej. Zjawisko to było również zgodne z przewidywaniami i wynikało ze zmniejszenia różnicy ciężarów pomiędzy gorącym gazem w powłoce a otaczającą atmosferą. Aby utrzymać odpowiednią prędkość Toller przy-

## Overland 1

---

spieszył rytm impulsów do czterech na osiemnaście sekund, a potem nawet do czterech na szesnaście. Porcje halvellu i pikonu były więc dostarczane do zapalnika z większą częstotliwością. Choć zapasy paliwa były ogromne, Toller nie mógł doczekać się chwili, gdy statek osiągnie wysokość tysiąca trzystu mil i aż do końca strefy zerowej grawitacji bardziej ekonomiczny stanie się napęd silników.

Konieczność zinterpretowania każdego zjawiska i procesu w suchym języku matematyki, techniki i przyrody była dość kłopotliwa, ponieważ nowe otoczenie wprawiało go w marzycielski nastrój. Najchętniej spędziłby czas w kompletnym bezruchu, oparty o poręcz gondoli, na wpół uśpiony i niezdolny do działania. Cel podróży był wprost nad jego głową, lecz zakrywała go kula balonu. Daleko w dole pozostała ojczyzna planeta, która stopniowo stawała się dalekim tajemniczym światem, w miarę jak znajome kształty zacierają się w tysiącmilowej przestrzeni.

Trzeciego dnia wyprawy niebo wokół statku pociemniało, choć w dole i w górze zachowało swój zwykły kolor. Z każdą chwilą zwiększała się liczba błyszczących na nim gwiazd.

Śniąc na jawie, Toller przestał przyjmować do świadomości odgłosy rozmów, a nawet trzaski zapalnika. Wydawało mu się, że jest sam we wszechświecie – jedyny władca gwiazdnych przestworzy. Pewnego razu, kiedy w ciemności stał na stanowisku pilota, zauważył meteor, który płynął po niebie poniżej statku. Ciągnął za sobą ognistą smugę, jakby podążało za nim nieskończenie wiele odprysków. W kilka minut po jego zniknięciu Toller posłyszał pojedynczy cichy dźwięk – stłumiony i żałosny. Gondola wstrząsnęła się bez powodu, wywołując okrzyk protestu któregoś ze śpiących. Jakiś we-

## Overland 1

---

wewnętrzny głos podpowiedział Tollerowi, że powinien zachować to wydarzenie w tajemnicy.

W miarę jak wznosili się coraz wyżej, Zavotle miał coraz więcej pracy z zapisywaniem nowych spostrzeżeń. Większość dotyczyła zjawisk fizjologicznych. Nawet na najwyższych szczytach Landu nie zauważało się zmniejszonego ciśnienia powietrza. Jedynie członkowie załóg dalekosiężnych balonów twierdzili, że odczuwają czasami pewne rozrzedzenie powietrza i potrzebę głębszego oddechu, lecz w ich przypadku zjawisko to nigdy nie było zbyt dokuczliwe. Najlepsi naukowcy uważali, że rozrzedzona atmosfera pomiędzy dwoma planetami nie stanowi zagrożenia dla życia, jednak dopiero ten lot miał potwierdzić diagnozę.

Toller był nawet zadowolony, kiedy trzeciego dnia odczuł, że płuca pracują z większym wysiłkiem – był to kolejny dowód, że podróż międzyplanetarna przebiega zgodnie z przewidywaniami. Mniej ucieszyło go inne zjawisko, które od pewnego czasu zwracało jego uwagę. Choć starał się o tym nie myśleć, musiał przyznać, że robi się coraz zimniej. Zresztą niebawem zaczęli narzekać wszyscy członkowie załogi. Wniosek był nieodparty – wraz z rosnącą wysokością powietrze w otoczeniu statku ochładza się.

Zgodnie z opinią naukowców Eskadry Eksperymentalnej, w tym również Laina Maraquine'a, po wejściu statku w masę rozrzedzonego powietrza, które słabiej pochłania promienie słoneczne, temperatura powinna wzrastać. Jako rdzenny obywatel równikowego Kolcorronu, Toller nigdy nie doświadczył prawdziwego zimna, wybrał się więc w kosmos tylko w koszuli, spodniach i kamizelce bez rękawów. Choć jeszcze się nie trząsał, chłód był dotkliwy, a do świadomości

docierała odpychana wciąż myśl, że próba może się nie powieść jedynie z braku beli ciepłej wełny na pokładzie.

Kazał ludziom włożyć pod mundury wszystkie możliwe ubrania, a Flennowi polecił zaparzać herbatę na każde życzenie. Ten ostatni pomysł wcale nie poprawił sytuacji, a tylko wywołał zamieszanie. Za każdym razem Rillomyner upierał się, że Flenn – przez złośliwość albo głupotę – zalewa herbatę nie przegotowaną wodą i pozwala jej wystygnać, zanim poda napój. Dopiero kiedy Zavotle, również niezadowolony, sprawdził sposób parzenia, okazało się wreszcie, o co chodzi. – woda zaczynała wrzeć, zanim osiągnęła odpowiednią temperaturę. Gotowała się poniżej temperatury wrzenia!

– Kapitanie, martwię się tym odkryciem – powiedział Zavotle, uzupełniwszy notatki w dzienniku. – Jedyne wyjaśnienie, jakie przychodzi mi do głowy, to hipoteza, że woda stając się lżejsza, wrze w coraz niższej temperaturze. Jeśli to prawda, co będzie z nami, kiedy wszystko przestanie ważyć? Czy ślina będzie nam się gotować w ustach? Czy zaczniemy siusiać parą?!

– Zawrócimy, zanim zdążysz sprawdzić swoje przepowiednie – odparł Toller, z niechęcią wysłuchawszy pesymistycznych prognoz. – Nie sądzę jednak, aby było to konieczne. Musi istnieć jakaś inna przyczyna tego zjawiska! Może coś w powietrzu? Zavotle spojrział na niego z powątpiewaniem.

– Nie rozumiem, w jaki sposób powietrze mogłoby wpływać na wodę.

– Ja też nie i dlatego nie tracę czasu na bezużyteczne spekulacje – odpowiedział ostro. – Jeżeli chcesz się czymś zająć, popatrz na wysokościomierz. Wskazuje tysiąc sto mil. Jeśli to się zgadza, musieliśmy przez cały dzień strasznie tracić szyb-

kość.

Zavotle popatrzył na wskaźnik wysokości, dotknął liny wyzwalającej i spojrzał na balon, który w zapadającym zmroku wydawał się coraz bardziej tajemniczy.

- To na pewno ma coś wspólnego z powietrzem. Twoje odkrycie polega chyba na tym, że rzadsze powietrze mniej dociska wierzchołek balonu i dlatego wydaje się, że lecimy wolniej.

Po chwili namysłu Toller uśmiechnął się.

- To ty wymyśliłeś, nie ja. Możesz sobie przypisać tę zasługę w raporcie. Zaproponuję, abyś podczas następnej wyprawy został głównym pilotem.

- Dziękuję, kapitanie - odpowiedział Zavotle z wdzięcznością.

- Na nic innego nie zasługujesz! - Toller klepnął go w plecy, chcąc na czymś wyładować złość. - W tych warunkach do świtu przekroczymy granicę tysiąca trzystu mil. Wtedy damy sobie spokój z zapalnikiem i przekonamy się, jak działają silniki.

Później, kiedy ułożył się do snu na workach z piaskiem, zaczął zastanawiać się nad zmianą nastroju i szukać prawdziwych przyczyn swego rozdrażnienia. Stwierdził, że tak naprawdę wcale nie zdenerwował go Zavotle, lecz nagromadzenie nieprzewidzianych zjawisk - ciągły spadek temperatury, dziwne właściwości wody, nieprawidłowe wskazanie prędkości balonu. Przekonał się, że za bardzo wierzył prognozom naukowców. Nawet Lain pomylił się w trzech zasadniczych kwestiach, a jeśli jego niebywały intelekt zawiódł tak prędko - już na samym skraju nieznannej krainy - nikt chyba nie jest w stanie przewidzieć, co może czekać śmiałków, którzy zde-

## Overland 1

---

cydowali się przebyć niebezpiecznie kruchy most do obcego świata.

Okazało się, że do tej pory Toller patrzył w przyszłość z naiwnym optymizmem, przekonany, że próbny lot musi zakończyć się sukcesem i przyczynić się do powstania kolonii, w której jego najbliżsi będą cieszyć się spokojnym życiem. Przykro było przyznać, że cała ta wizja opierała się na egoizmie i że los wcale nie musi mu sprzyjać ani ochraniać wybranych przez niego ludzi – jak Lain i Gesalla – że mogą zdarzyć się rzeczy, które dotąd uważał za niemożliwe.

Przyszłość jawiła mu się teraz jako niepewna i najeżona niebezpieczeństwami.

Zapadając w sen, pomyślał jeszcze, że w nowych warunkach trzeba nauczyć się interpretować nieznanne zjawiska. Ciągły spadek temperatury... stopień naprężenia liny... bąbelki w czajniku z wodą... – wszystkie drobne wskazówki, szeptane ostrzeżenia, prawie zbyt ciche, aby je usłyszeć.

Rankiem wysokościomierz wskazywał poziom tysiąca czterystu mil, a ciężenie mierzone na dodatkowej skali zmniejszyło się do jednej czwartej. Zafascynowany lekkością własnego ciała, Toller spróbował podskoczyć, lecz wołał poprzestać na jednej tylko próbie. Uniósł się znacznie wyżej, niż zamierzał i na chwilę zawisł w powietrzu, przerażony, że na zawsze odłączył się od statku. Otwarta gondola ze ściankami sięgającymi piersi była kruchą konstrukcją, z delikatnych drewnianych listew i wiklinowych obręczy, które wydawały się słabe i nietrwałe. Zanim złapał grunt pod nogami, zdążył wyobrazić sobie, co by się stało, gdyby załamała się pod nim podłoga, wyrzucając go w rozrzedzone błękitne powietrze tysiąc czterysta mil od powierzchni planety.



## Overland 1

---

Nawet najodważniejszy człowiek nie powstrzymałby się od krzyku, czując, że powoli opada w dół z ogromnej wysokości, aby wreszcie rozbić się o niegościnnie gruntu.

– Zdaje się, że znacznie wytraciliśmy prędkość tej nocy, kapitanie – zameldował Zavotle ze stanowiska pilota. – Lina wyzwalająca jest zupełnie luźna, choć – oczywiście – trudno teraz na niej polegać.

– Wobec tego uruchomimy silniki. Od tej pory, dopóki nie odwrócimy statku, będziemy używać zapalnika tylko po to, aby utrzymać ciśnienie wewnątrz balonu. Gdzie jest Rillomyner?

– Tu jestem, kapitanie.

Mechanik wynurzył się z drugiego przedziału dla pasażerów. Pulchna postać była niemal zgięta wpół. Ze wzrokiem wbitym w podłogę przytrzymywał się ściany.

– Co ci się stało, Rillomyner? Jesteś chory?

– Nie jestem chory, kapitanie. Nie chcę tylko patrzeć w przestrzeń.

– Dlaczego?

– Nie mogę, kapitanie. Czuję, jakby coś wyciągało mnie z gondoli. Zdaje mi się, że odleczę.

– Przecież wiesz, że to niemożliwe. – Toller przypomniał sobie wstydlivy moment własnej słabości i zrobiło mu się żal mechanika. – Czy dasz radę z tym pracować?

– Tak, kapitanie. Myślę nawet, że praca może mi pomóc.

– To świetnie! Zrób przegląd głównego silnika i silników bocznych. Zwróć uwagę szczególnie na płynne przesuwanie się porcji kryształów. W tej sytuacji nie możemy pozwolić sobie na jakiegokolwiek wstrząsy.

Rillomyner zasalutował w stronę podłogi i niezdarnie po-

## Overland 1

---

dreptał po narzędzia. W ciągu następnej godziny, kiedy wykonywał rutynowy przegląd urządzeń, można było odpocząć od huku wybuchów. W tym czasie Flenn przygotował i podał śniadanie, złożone z owsianki z małymi kosteczkami solonej wieprzowiny. Bez przerwy uskarżał się przy tym na zimno i trudności z utrzymaniem ognia pod płytą. Trochę poprawił mu się humor, kiedy zauważył, że Rillomyner zrezygnował z posiłku. Dowcipy na temat ubikacji zastąpił złośliwymi docinkami o niebezpieczeństwach wyschnięcia na wiór.

Zresztą Flenn mógł być z siebie dumny. Przeświecająca przez szpary w podłodze próżnia chyba naprawdę nie robiła na nim żadnego wrażenia. Pod koniec posiłku przesiadł się na poręcz gondoli i jedną ręką trzymając się rozpory, prowokował biednego Rillomynera. Wprawdzie zabezpieczył się liną, lecz patrząc na siedzącego na skraju niebieskiej przepaści, Toller czuł lodowaty skurcz w żołądku. Po kilku minutach zabronął takielarzowi dalszych popisów.

Kiedy Rillomyner skończył pracę i znów położył się na workach, Toller zajął miejsce na stanowisku pilota. Po włączeniu silnika zmienił częstotliwość impulsów, wywołując dwusekundowe wybuchy w dużych odstępach czasu i obserwował funkcjonowanie balonu. Po każdym wybuchu rozlegał się trzask rozpór i osprzętu, lecz powłoka odkształciła się znacznie mniej aniżeli w czasie ćwiczebnych lotów na niewielkich wysokościach. Toller odważył się zmienić rytm na dwa do czterech, dzięki czemu statek płynnie wznosił się w górę bez nadmiernego przyspieszenia. Krótki impuls z zapalnika co dwie lub trzy minuty wystarczał, aby utrzymać sprężystość balonu i naprężenie korony w zetknięciu z naciskiem powietrza z zewnątrz.

## Overland 1

---

– Działa wyśmienicie – powiedział do Zavotle’a, który pilnie wypełniał raporty. – Zdaje się, że będziemy mieli ze dwa dni spokoju, dopóki nie stracimy stabilności.

Zavotle uniósł wąską głowę.

– Uszy też trochę odpoczną.

Toller przytaknął ruchem głowy. Choć silnik pracował z większą częstotliwością niż zapalnik, nie wydmuchiwał gazu do wielkiej komory rezonansowej, jaką tworzyła powłoka balonu. Jego odgłos był przytłumiony i mniej uciążliwy, szybko wchłaniał go ogromny ocean ciszy.

Ponieważ statek dawał się kierować zgodnie z planem, Toller pocieszał się, że nocne obawy były jedynie wynikiem zmęczenia. Zaczynał wierzyć, że za siedem lub osiem dni bez przeszkód dotrą w pobliże nieznannej planety. Statek nie mógł jeszcze tym razem wylądować na Overlandzie, ponieważ groziło to rozerwaniem powłoki, a brak sprężystości balonu uniemożliwiłby wzbicie się w powietrze. Planowali jednak zniżyć się na odległość kilku jardów od powierzchni bliźniaczej planety, aby przejrzeć jej tajemnice.

Dzieląca oba światy odległość tysięcy mil nie pozwoliła astronomom stwierdzić nic poza tym, że widzialna półkula ma klimat tropikalny. Skutkiem działalności Kościoła było domniemanie, że Overland jest bardzo podobny do Landu, lecz nikt nie miał pewności, czy naprawdę można się tam osiedlić. Szczegóły pozostawały niewidoczne mimo najtęższych teleskopów. Była też jeszcze inna możliwość – dogmat Kościoła i przedmiot dyskusji filozofów: że Overland ma już swoich mieszkańców.

„Jak mogą wyglądać obywatele Overlandu? – zastanawiał się Toller. – Czy też pobudowali miasta? Co by zrobili, widząc

lądującą z nieba flotyllę obcych statków?”

Z marzeń wyrwało go spostrzeżenie, że w gondoli z minuty na minutę robi się coraz zimniej. W tej samej chwili podszedł do niego Flenn, który przytulał do piersi karbie i najwyraźniej trząsał się z zimna. Twarz małego człowieczka była całkiem sina.

– To mnie zabije – powiedział, próbując zdobyć się na uśmiech. – Temperatura ciągle spada.

– Masz rację – Toller pomyślał z przerażeniem, że być może przekroczyli jakąś niewidzialną barierę bezpieczeństwa w atmosferze, lecz znalazł inne wyjaśnienie. – To dlatego, że wyłączyliśmy zapalnik. Ogrzewał nas podmuch miglignu.

– Jest jeszcze jedna przyczyna – dodał Zavotle. – Pomagało nam również powietrze, które wydostawało się z gorącej powłoki.

– Do diabła! – Toller popatrzył z namysłem na oplatającą balon geometryczną sieć. – To znaczy, że wpompowaliśmy do niego mnóstwo zieleni i purpury. Mamy co prawda ogromne zapasy, ale i tak możemy później mieć kłopoty.

Zavotle z ponurą miną pokiwał głową.

– W drodze powrotnej.

Toller przygryzł wargę, znów stojąc przed problemem, którego nie przewidzieli naukowcy z Eskadry Eksperymentalnej. Jedynym sposobem, aby balon opadł w dół, jest wypuszczenie z niego gorącego powietrza, które nagle okazało się tak potrzebne załodze. Co gorsza, podczas opadania strumień powietrza będzie wydostawał się w górę i niewielka ilość ciepła ulotni się w przestrzeń. Należało obawiać się, że załoga będzie musiała przeżyć kilka dni w znacznie gorszych warunkach niż dotychczas, a nawet liczyć się ze śmiercią.

Sytuacja wymagała namysłu.

Czy fakt, że tak wiele zależy od doświadczeń próbnego lotu, powinien skłaniać do kontynuowania go za wszelką cenę, nawet gdyby mieli nie wrócić? Czy też ważniejszą powinnością kapitana jest rozważenie kosztów rezygnacji z wielu cennych spostrzeżeń?

– To twój szczęśliwy dzień – powiedział do Rillomynera, który jak zwykle wylegiwał się w przedziale pasażerskim. – Chciałeś się czymś zająć, więc masz okazję. Spróbuj odwrócić powiew gorąca z zapalnika na gondolę.

Mechanik usiadł z przestraszoną miną.

– Jak mam to zrobić, kapitanie?

– Nie wiem. Te sprawy należą do ciebie. Zrób jakiś czerpak czy coś w tym rodzaju. Zabieraj się roboty! Nie mogę patrzeć, jak leżysz niczym prośna świnia!

– Kapitanie, czy w ten sposób należy zwracać się do naszego pasażera? – zapytał Flenn z błyskiem w oczach.

– Ty też się nie przemęczasz – odpowiedział Toller. – Czy masz w swoim ekwipunku igły i nici?

– Tak, kapitanie! Duże igły, małe igły, nici, szpagat. Wystarczy na ożagłowanie fregaty.

– Zaczynaj więc opróżniać worki z piaskiem i zrób z nich dla nas narzutki. Będziemy też potrzebować rękawic.

– Proszę zdać się na mnie, kapitanie – zawołał Flenn. – Uszyję wszystkim królewskie szaty!

Najwyraźniej zadowolony, że wreszcie ma coś pożytecznego do zrobienia, Flenn wepchnął karbie za koszulę i pogwizdując zaczął kompletować materiały, wyciągając je z różnych przegródek podręcznej skrzyneczki.

Toller obserwował go przez chwilę, a potem obrócił się do

## Overland 1

---

Zavotle'a, który chuchał w dłonie, aby je trochę rozgrzać.

- Czy nadal obawiasz się wejścia w stan nieważkości?

Zavotle spojrział na niego badawczo.

- Dlaczego pytasz, kapitanie?

- Miałbyś powody. Trudno powiedzieć, co wydmuchujesz: parę czy śnieg.

Na krótko przed małonocą piątego dnia lotu wysokościomierz wskazywał dwa tysiące sześćset mil i poziom grawitacji zero.

Czterej ludzie siedzieli przywiązani do wiklinowych krzesel wokół zespołu napędowego. Wyciągali nogi w stronę cieplej dyszy silnika. Wszyscy byli owinięci w niezgrabne peleryny z wystrzępionych brunatnych worków, które zniekształcały ich sylwetki i utrudniały oddychanie w rozrzedzonym lodowatym powietrzu. Jedynie wydobywające się z ust obłoczki pary ożywiały zastygłą w bezruchu scenę. Na zewnątrz, w granatowej nieskończoności migotały meteory, na krótko wytyczając przypadkowe linie pomiędzy gwiazdami.

Toller przerwał długą ciszę.

- Daleko zaszliśmy. Najgorszą część lotu mamy już za sobą. Przeżyliśmy wszystkie nieprzyjemne niespodzianki, które zesłało nam niebo, i ciągle cieszymy się dobrym zdrowiem. Myślę, że zasłużyliśmy na trochę brandy do następnego posiłku.

Znów zaległo długie milczenie, jakby myśli zastygły od chłodu. Pierwszy odezwał się Zavotle.

- Ciągle martwię się o powrót, kapitanie. Nawet z ogrzewaniem.

- Jeśli przeżyliśmy do tej pory, nie powinniśmy rezygnować.

## Overland 1

---

Toller popatrzył na grzejnik, który zaprojektował Rillomyner i z pomocą Zavotle'a zainstalował na pokładzie. Było to po prostu kilka rur z drewna brakka, które – połączone szklanym włóknem i cegłą szamotową – tworzyły kształt wydłużonej litery S. Górna zakrzywiona część uchodziła do wylotu zapalnika, a dolna była przytwierdzona do pokładu obok stanowiska pilota. Część rozgrzanego gazu z każdego zapłonu wracała przez rurę i unosiła się nad gondolą, podwyższając temperaturę powietrza. Choć Toller zdawał sobie sprawę, że wracając będą rzadziej korzystać z zapalnika, wierzył, że uzyskane z niego ciepło wystarczy, aby przetrwać najgorsze chwile.

– Czas na raport medyczny – przypomniał, patrząc na Zavotle'a. – Jak się wszyscy czują?

– Ciągłe mi się wydaje, że spadamy – Rillomyner trzymał się rękami krzesła. – Mam do tego mdłości, kapitanie.

– Jak moglibyśmy spadać, skoro nie mamy ciężaru? – zauważył roztropnie Toller, ignorując nieprzyjemne uczucie pustki w żołądku. – Powinieneś się przyzwyczać. A ty, Flenn?

– Wszystko w porządku, kapitanie. Wysokość nie robi na mnie wrażenia. – Flenn pogłaskał zielonkawą karbie, która siedziała mu na piersi, wysuwając tylko pasiasty łebek przez rozcięcie peleryny. – Tinny też dobrze się czuje. Ogrzewamy się nawzajem.

– Myślę, że i ja jestem w dobrej kondycji – Zavotle notował nie zdejmując rękawic. Spojrzał pytająco na Tollera. – Czy mogę napisać, że jesteś w doskonałej formie? Zupełnie zdrów?

– Tak, i żadne złośliwości nie skłonią mnie do zmiany decyzji. Zaraz po małonocy obrócę statek!

## Overland 1

---

Toller wiedział, że drugi pilot ciągle upiera się przy wyrażonej wcześniej opinii, że z obróceniem statku trzeba wstrzymać się przez dzień lub dłużej po przekroczeniu punktu zerowej grawitacji. Dzięki temu szybciej minęliby najniższy obszar, tracąc przy tym z balonu mniej gorącego powietrza, które ich ogrzewało. Toller przyznawał mu trochę racji, lecz nie chciał podważać autorytetu naukowców.

„Gdy tylko miniesz środek, Overland zacznie cię przyciągać – przekonywał go Lain. – Z początku siła ta będzie nieznaczna, lecz szybko się zwiększy. Jeśli nie wyłączysz silnika, statek przekroczyłby dopuszczalną prędkość – a to nie może się zdarzyć”.

Zavotle argumentował, że naukowcy z Eskadry Eksperymentalnej nigdy nie doświadczyli śmiertelnego chłodu ani nie uwzględniali faktu, że rozrzedzone powietrze w strefie środkowej wywiera mniejszy nacisk na powłokę, wskutek czego balon wznosi się szybciej, niż przewidywano. Toller nie dawał się przekonać. Jako kapitan statku miał pewną swobodę decyzji, ale z pewnością nie mógł zaniechać głównych decyzji dowództwa Eskadry.

Nie przyznawał się przed sobą, że jego upór wynika w znacznej mierze z niechęci do przedwczesnego powrotu. Chociaż podczas treningów dość sceptycznie odnosił się do zjawiska nieważkości, rozumiał doskonale, że gdy tylko statek minie strefę środkową, wejdzie w obszar przyciągania Overlandu. Wówczas mógłby uznać, że podróż została zakończona, ponieważ – porównując ludzkie życie do zjawisk mechanicznych – można będzie wtedy powiedzieć, że losy statku i jego załogi wymknęły się spod wpływu rodzinnej planety. Po przekroczeniu granicy znaleźliby się w obcym świecie prawi-



deł fizyki nieba.

Postanowił nie odkładać operacji odwrócenia statku dłużej niż do końca małonocy. Choć widok Overlandu przesłaniała powłoka balonu, w miarę zbliżania się statku planeta wydawała się coraz większa. Wyraźnie wydłużyła się małonoc. Kolejna będzie trwała ponad trzy godziny, a po jej zakończeniu statek zacznie opadać w kierunku bliźniaczego świata. Dzięki zmianom rytmu dobowego Toller uzmysłowił sobie, jak wielkiej podjął się misji. Myśląc kategoriami dojrzałego człowieka, nie należało dziwić się tym zmianom, lecz jego dziecięca natura znajdowała w obserwowanych zjawiskach coś nadzwyczaj zabawnego. Noce stawały się krótsze, a małonoc wydłużała się. Zmienił się porządek rzeczy. To, co na Landzie było nocą, na Overlandzie przekształcało się w małonoc.

Czekając na nadejście ciemności, załoga zabawiała się obserwowaniem zjawiska nieważkości. Niecodziennych przeżyć dostarczał widok rzuconego w powietrze niewielkiego przedmiotu, który wbrew doświadczeniu zatrzymywał się w miejscu, dopóki kolejny impuls z silnika nie zmusił go, aby z opóźnieniem opadł na dół.

„Wydaje się, jakby silnik w jakiś sposób przywracał przedmiotom część ich naturalnego ciężaru – zapisał Zavotle w swoim raporcie – lecz oczywiście jest to tylko złudzenie. Zjawisko to polega na tym, że siła, która wstrząsa statkiem, nie pozwala na utrzymanie się zawieszonych przedmiotów w jednym miejscu”.

Małonoc nadeszła nagle i niespodziewanie, spowijając statek w błyszczącą gwiazdami ciemność. Powrócił niezwykle nastrój pierwszej rozmowy pod gwiazdzistym niebem. Czterej

## Overland 1

---

ludzie znów poczuli się najbliższymi przyjaciółmi. Plotkowali o codziennym życiu w bazie Eskadry, zastanawiali się, co ciekawego może spotkać ich na Overlandzie, ktoś nawet rzucił temat wyprawy na Farland, który świecił na zachodzie jak zielona latarnia. Toller zauważył, że wszyscy starają się pomijać w rozmowie fakt, iż znaleźli się w kruchym pudełeczku, zawieszonym w próżni tysiące mil od lądu.

Spostrzegł też, że od pewnego czasu załoga przestała tytułować go kapitanem, lecz wcale nie miał pretensji. Wiedział, że to nie ma nic wspólnego z brakiem szacunku dla dowódcy. Rozumiał, że zwykli ludzie, podróżujący w niezwykły świat, czują potrzebę równości i braterstwa.

Błysk tęczyowych barw obudził wszechświat do życia.

– Jeśli się nie mylę, wspomniałeś o brandy, kapitanie? – zagadnął Rillomyner. – Wydaje mi się, że trochę wewnętrznego ciepła wzmocniłoby mój osłabiony żołądek. Lecznicze właściwości brandy są dobrze znane.

– Napijemy się do następnego posiłku – Toller zamrugał oczami i rozejrzał się wokół, wracając do rzeczywistości. – Przedtem jednak obrócimy statek.

Wcześniej zauważył z zadowoleniem, że wbrew obawom niestabilność statku w strefie nieważkości można łatwo wyrównać za pomocą bocznych silników. Aby utrzymać krawędź gondoli w pożądanym położeniu względem głównych gwiazd, wystarczył co pewien czas półsekundowy impuls. Teraz jednak statek – albo kosmos – zaczął chwiać się na wszystkie strony. Toller do pełna napompował zbiornik powietrza i na całe trzy sekundy wprowadził kryształ do komory od wschodniej strony.

Przez chwilę zdawało się, że słaby wybuch nie jest

## Overland 1

---

w stanie poruszyć masy statku, gdy nagle – po raz pierwszy od chwili wzlotu – cały ogromny krąg Overlandu wynurzył się spoza krzywizny balonu. Z jednej strony zalewała go fala ognistego blasku, jakby zanurzał się w słońcu.

W tym samym czasie ponad krawędzią gondoli z przeciwnej strony ukazał się Land. Kiedy zryw silnika pokonał opór powietrza, statek przybrał pozycję, w której widoczne były naraz oba światy. Obróciwszy głowę w jedną stronę Toller mógł oglądać Overland, którego większa część ze względu na sąsiedztwo słońca wydawała się zupełnie czarna. Z drugiej strony przyciągała oczy skąpana w blasku słońca bryła ojczystego świata. Land wydawał się pogodny i niezmienny. Tylko wschodni skrawek tonął jeszcze w mroku małonocy. Toller spoglądał w zachwycie, jak stopniowo odsuwa się znad planety cień Overlandu. Miał wrażenie, że znalazł się wewnątrz niewidzialnej maszyny, która mocą światła porusza ciała niebieskie.

– Na litość boską, kapitanie – wykrztusił Rillomyner. – Wyprostuj statek!

– Nie masz się czego bać!

Kiedy Toller znów uruchomił boczny napęd, Land majestatycznie uniósł się w górę i ukrył za balonem, podczas gdy Overland opadł poniżej krawędzi gondoli. Kilka razy zatrzeszczały liny, gdy impuls z przeciwległego silnika przywracał statkowi równowagę w nowym położeniu. Toller uśmiechnął się z satysfakcją, uświadamiając sobie, że jest pierwszym człowiekiem w historii, który dokonał odwrócenia pojazdu kosmicznego. Wykonał manewr szybko i skutecznie. Od tej chwili większość pracy będą wykonywać za niego działające na statek siły natury.

## Overland 1

---

– Zanotuj, że szczęśliwie pokonaliśmy strefę środka – powiedział do Zavotle’a. – Nie przewiduję dalszych trudności podczas opadania nad Overland.

Zavotle wyciągnął przyczepione do stolika pióro.

– Ciągłe marzniemy, kapitanie.

– To nie jest poważna przeszkoda. W razie czego rozpaliemy na pokładzie ognisko z zieleni i purpury – zażartował, nagle pełen optymizmu. Odwrócił się do Flenna. – Jak się czujesz? Nie przeszkadza ci, że lecisz głową w dół?

Flenn wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Kapitanie, jeśli chcesz jeść, mogę ci służyć. Zapewniam cię, że mam dobry ciężarek w zadku.

– W takim razie pokaż, co potrafisz nam przyrzadzić.

Toller wiedział, że wszyscy czekają na ten rozkaz, ponieważ przez dobę załoga obywatela się bez jedzenia i picia, chcąc uniknąć niewygodnej i upokarzającej konieczności korzystania z toalety przy braku ciążenia.

Toller wiedział, że wszyscy czekają na ten rozkaz, ponieważ przez ponad dobę załoga obywatela się bez jedzenia i picia, chcąc uniknąć niewygodnej i upokarzającej konieczności korzystania z toalety przy braku ciążenia.

Popatrzył z aprobatą na Flenna, który wepchnąwszy karbie do ciepłego schronienia pod koszulą, odpinał się od krzesła. Sunąc w stronę kuchni, mały człowieczek najwyraźniej wstrzymywał oddech, lecz czarne węgielki jego oczu wesoło błyszczały. Po chwili wynurzył się zza przepierzenia, aby podać Tollerowi przewidzianą w ramach zaopatrzenia dla załogi niewielką buteleczkę brandy. Przez dłuższy czas było słyhać tylko trzask naczyń, sapanie i przekleństwa. Toller pociągnął łyk i podał butelkę Zavotle’owi.

## Overland 1

---

– Nic nie podgrzewaj! – zawołał, kiedy zorientował się, że Flenn usiłuje przyrządzić gorący posiłek. – Wystarczy zimne mięso i chleb.

– W porządku, kapitanie – wysapał Flenn. – Ogień jeszcze się tli... trzeba go tylko... rozniecić. Urządę wam prawdziwy bankiet! Człowiek potrzebuje dobrego... Ojej!

Ostatniemu słowu towarzyszył jakiś trzask. Obejrząwszy się, Toller zobaczył, jak znad kuchni unosi się pionowo w powietrze zapalony kawałek drewna. Żarząc się bladożółtym płomieniem powoli wędrował w górę, coraz bliżej bocznego płata w dolnej części powłoki. Kiedy już wydawało się, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane i drewnienko odpłynie w kosmos, złośliwy podmuch powietrza wepchnął je w wąski przesmyk pomiędzy balonem a liną rozporową, gdzie zatrzymało się, nie przestając się tlić.

– Jest moje! – krzyknął Flenn. – Dostanę je!

Nie ubezpieczony liną stanął na krawędzi gondoli i zaczął prędko wspinać się po rozporze, usiłując przytrzymać się rękami. Toller poczuł lodowaty dreszcz, kiedy znad werniksowego płótna balonu uniosła się smużka brązowego dymu. Flenn chwycił przez rękawiczkę rozżarzone polanko. Energetycznym ruchem ramienia odrzucił je daleko w bok i nagle – odłączył się od statku. Zawisł w rozrzedzonym powietrzu i powoli odpływał, bezskutecznie próbując dosięgnąć balonu.

Tollera ogarnęło paraliżujące przerażenie, które miało teraz dwie przyczyny. Obawa o własny los kazała mu wpatrywać się w dymiący kawałek płótna, dopóki nie przekonał się, że płomyk zgasł. Nie zapomniał jednak o strasznej sytuacji oddalającego się od balonu Flenna.

Siła, która pociągnęła go za sobą, nie była zbyt wielka, lecz

## Overland 1

---

opór powietrza zatrzymał go dopiero w odległości około trzydziestu jardów. Flenn zawisł w błękitnej próżni, w pełnym blasku słońca, przed którym gondolę osłaniała powłoka balonu. Owinięty w wystrzępiony worek, nie przypominał wcale ludzkiej istoty.

Toller stanął tuż przy krawędzi gondoli i przyłożywszy dłonie do ust zawołał jak najgłośniej:

– Flenn! Czy nic ci się nie stało?

– Nie martw się o mnie, kapitanie! – Flenn pomachał mu ręką. O dziwo w jego głosie nie było strachu. – Widzę stąd dokładnie powłokę. W jednym miejscu jest trochę okopconą, ale nie ma dziury.

– Złapiemy cię! – Toller odwrócił się do Zavotle'a i Rillomynera: – Nie możemy go stracić. Rzućmy linę!

Rillomyner siedział na krześle zgięty wpół.

– Nie mogę tego zrobić, kapitanie – wystękał. – Nie mogę patrzeć w przestrzeń.

– Będziesz patrzeć i będziesz pracować! – powiedział ostro Toller.

– Ja to zrobię – odezwał się Zavotle, wstając. Otworzył szafkę z takielunkiem i wyciągnął kilka zwojów.

Toller niecierpliwie pochwycił jedną z lin. Koniec przy-mocował do pokładu i wyrzucił zwój w stronę Flenna. Choć silny zamach na chwilę oderwał go od podłogi, efekt rzutu był mizerny i całkiem chybiony. Lina rozwinęła się tylko w części i zamarła w bezruchu.

Toller wciągnął ją na pokład i zaczął zwijać z powrotem. Rillomyner, ciężko stękając przy każdym oddechu, cisnął w przestrzeń cieńszą szpulę szklanego włókna, które rozwinęło się wprawdzie w całości i mniej więcej we właściwym

## Overland 1

---

kierunku, lecz okazało się za krótkie.

– Pudło! – szydził Flenn, jakby tysiące mil otchłani nie robiły na nim żadnego wrażenia. – Twoja babcia zrobiłaby to o wiele lepiej, Rillo!

Toller ściągnął rękawice i jeszcze raz spróbował przerzucić most w przestrzeni. Choć mocno trzymał się ściany, zamach znów okazał się zbyt słaby. Zesztywniała z zimna lina nie rozwinęła się. Wciągając ją na pokład, Toller zwrócił uwagę na kolejne niepokojące zjawisko. Kiedy podjęli akcję ratowniczą, Flenn był zdecydowanie wyżej w stosunku do statku – na poziomie górnego końca liny rozporowej, a teraz znalazł się zaledwie trochę powyżej krawędzi gondoli.

Po chwili zastanowienia, uświadomił sobie, że Flenn spada. Statek opadał również, lecz jego prędkość ograniczało zgromadzone wewnątrz balonu powietrze. Choć w pobliżu strefy środka względna prędkość była bardzo niewielka, nie ulegało wątpliwości, że Flenn znalazł się w zasięgu przyciągania Overlandu i rozpoczął długą drogę w jego kierunku.

– Widzisz, co się dzieje? – zapytał Zavotle’a ściszym głosem. – Tracimy czas.

Zavotle przez chwilę oceniał sytuację.

– Może włączyć boczne silniki?

– Zaczęlibyśmy tylko się kiwać.

– Sprawa jest poważna – stwierdził Zavotle. – Najpierw Flenn uszkodził balon, a potem oddalił się i nie będzie mógł go naprawić.

– Nie sądzę, żeby zrobił to celowo. – Toller obrócił się do Rillomynera. – Działo! Spróbuj znaleźć coś ciężkiego, dzięki czemu moglibyśmy wystrzelić linę.

Flenn, który do tej pory zachowywał się spokojnie, zdążył

## Overland 1

---

zauważyć stopniową zmianę swego położenia względem statku i wyciągnął właściwe wnioski. Zaczął kręcić się i szamotać, wymachiwał rękami jak pływak, co w innych okolicznościach wyglądałoby komicznie. Kiedy zorientował się, że nic nie pomaga, znów zastygł w bezruchu. Tylko gdy Zavotle kolejny raz niecelnie rzucił liną, odruchowo wyciągnął rękę w jej stronę.

– Kapitanie, zaczynam się bać! – Mimo że Flenn krzyczał, jego głos ledwo docierał do gondoli, gubiąc się w bezkresnej przestrzeni. – Zabierzcie mnie do domu!

– Zabierzemy cię! Mamy...

Toller nie dokończył zdania. Chciał zapewnić Flenna, iż mają mnóstwo czasu, lecz obawiał się, że nie zabrzmiałoby zbyt przekonująco. Stało się jasne, że Flenn nie tylko opada poniżej gondoli, lecz zgodnie z nieubłaganiem prawem fizyki, nabiera prędkości. Przyspieszenie było na razie prawie niedostrzegalne, ale jego efekty kumulowały się. W rezultacie mogły okazać się tragiczne.

Rillomyner dotknął ramienia Tollera.

– Kapitanie, nie znalazłem niczego, czym można by załadować działą. Połączyłem za to dwa kawałki szklanego włókna i przymocowałem je do tego... – Pokazał mu młotek z wielką główką z drewna brakka. – Myślę, że to go dosięgnie.

– Doskonale!

Toller z zadowoleniem zauważył, że w niebezpieczeństwie mechanik zdołał przezwyciężyć lęk przestrzeni.

Odsunął się, aby zrobić mu miejsce. Rillomyner przywiązał do poręczy wolny koniec linki, wymierzył odległość i rzucił młotkiem w przestrzeń.

Toller od razu się zorientował, że Rillomyner błędnie usta-



lił wysokość, tak jakby przedmiot miał opadać w warunkach normalnej grawitacji. Młotek pociągnął za sobą sznur i zatrzymał się o nieszczęsne parę jardów ponad Flennem, który rozpaczliwie wymachiwał rękami, próbując go dosięgnąć. Rillomyner pociągnął linkę, myśląc że w ten sposób opuści młotek, lecz ten nie zmieniając wysokości przybliżył się tylko do statku.

– Nie tak! – wykrztusił Toller. – Ściągnij go prędko i rzuć jeszcze raz prosto we Flenna.

Próbował opanować narastające przerażenie i rozpacz.

Flenn zupełnie wyraźnie opadał poniżej poziomu gondoli. Coraz trudniej było dosięgnąć go młotkiem, ponieważ odległość zwiększała się, a kąt nachylenia ograniczał celność rzutu. Nagłą potrzebą było przybliżenie Flenna do gondoli, co wydawało się niemożliwe, chyba że...

W uszach Tollera zabrzmiał znajomy głos: „Akcja i reakcja – mówił Lain. – To zasada, która rządzi kosmosem”.

– Flenn, musisz dostać się bliżej! – zawołał. – Weź swoją karbie i rzuć ją prosto w statek, jak najmocniej! Wyrzut popchnie cię w naszą stronę!

Flenn odezwał się dopiero po chwili.

– Nie mogę tego zrobić, kapitanie!

– To rozkaz! – krzyczał Toller. – Rzuć karbie, rzuć ją natychmiast! Nie traćmy czasu!

Chwila niepewności przedłużała się, zanim wreszcie Flenn zaczął gmerać pod koszulą i powoli wyciągnął zielono prążkowane zwierzątko.

Toller zaklął z rozpaczą.

– Prędejj! Prędejj! Zgubimy cię!

– Już mnie zgubiliście, kapitanie! – brzmiała pełna rezy-

## Overland 1

---

gnacji odpowiedź Flenna. – Chcę tylko, żebyście zabrali do domu Tinny!

Gwałtowny zamach przewrócił go na plecy. Karbła popłynęła w stronę statku. Z pewnością jednak znalazła się zbyt nisko. Toller jak sparaliżowany wlepił wzrok w przerażone zwierzątko, które popiskując, wymachiwało łapkami w powietrzu i po chwili zniknęło mu z oczu pod gondolą. Czuł na sobie pełne wyrzutu spojrzenie żółtawych oczu. Flenn tymczasem przybliżył się trochę, lecz znowu stanął w miejscu. Rozłożył ręce i nogi, a potem jak nurek obrócił się głową w dół i patrząc prosto na Overland pogrążył się w niewidzialnym oceanie. Z odległości tysięcy mil niegościnna planeta pochwyciła go siłą grawitacji.

– Ty głupi krasnalu! – wykrztusił Rillomyner i jeszcze raz niecelnie i zbyt blisko rzucił młotkiem. Flenn nie próbował nawet go pochwycić. Spadał z coraz większą prędkością.

– Może tak lecieć przez cały dzień – wyszeptał Zavotle. – Pomyślcie tylko... będzie spadać... przez cały dzień. Ciekawe, czy będzie jeszcze żył, gdy uderzy o grunt.

– Nie będę się nad tym zastanawiał! – odburknął Toller i odwrócił się tyłem, nie chcąc patrzeć, jak Flenn znika z pola widzenia.

Zgodnie z rozkazem miał prawo przerwać lot w przypadku poważnego uszkodzenia pojazdu lub ofiar wśród załogi. Nikt nie przewidział, że obie okoliczności mogą wyniknąć z pozornie niegroźnego zdarzenia w kuchni. Mimo to Toller poczuwał się do winy i nie wykluczał, że administracja Eskadry będzie go oskarżać.

– Włącz silniki – powiedział do Rillomynera. – Wracamy do domu!

## **Część III**

# **Nieznana kraina**

### Rozdział 16

Jaskinia była położona na urwistym zboczu wzgórza, poprzecinanym licznymi wąwozami, pełnymi skalnych występów i kolczastych zarośli, które czyniły go niedostępnym dla ludzi i zwierząt.

Lain Maraquine ze spokojem pozwalał niebieskorożcowi wybierać własną drogę wśród przeszkód, tylko co pewien czas kierował go na pomarańczową chorągiewkę, którą oznaczono wejście do jaskini. Tuż za nim podążała przynależna każdemu starszemu funkcjonariuszowi Eskadry Eksperymentalnej przyboczna gwardia w liczbie czterech jeźdźców. Przytłumione odgłosy rozmowy mieszały się z brzękiem owadów. Niedawno minęła małonoc, słońce przypiekało mocno i tworzyło nad horyzontem drgającą purpurową powłokę rozgrzanego powietrza.

Lain czuł się niezwykle odprężony, szczęśliwy, że udało mu się opuścić Bazę i na trochę oderwać od ciągłych problemów kryzysu cywilizacji i wyprawy międzyplanetarnej. Przedwczesne zakończenie próbnego lotu przed dziesięcioma dniami zmuszało go niemal bez przerwy do udziału w wyczerpujących zebraniach, konsultacjach i intensywnych badaniach nowych odkryć. Pewna część administracji Eskadry domagała się powtórzenia próby z lądowaniem na Overlandzie i sporządzeniem szczegółowych map centralnego kontynentu. W normalnych warunkach Lain akceptowałby ten pomysł, lecz pogarszająca się gwałtownie sytuacja w kraju wymagała radykalnych rozwiązań.

Dzięki żelaznym rządom Leddravohra i Chakkella udało się nawet przekroczyć niezbędną do podróży liczbę tysiąca

statków kosmicznych.

Pięćdziesiąt pojazdów zarezerwowano dla rodziny królewskiej i arystokracji. Osoby te miały podróżować w niewielkich grupach w dość wygodnych warunkach, lecz i tak nie wszyscy szlachetnie urodzeni zdecydowali się na uczestnictwo w migracji. Dwieście statków przeznaczono do transportu żywności, inwentarza, nasion, broni oraz najpotrzebniejszych narzędzi i materiałów, dalsze sto miało służyć wojskowemu. Pozostałe sześćset pięćdziesiąt pojazdów z załogą ograniczoną do dwóch osób mogło przetransportować dwa tysiące zwykłych obywateli Landu.

Król Prąd zarządził, że migracja będzie całkowicie dobrowolna i że powinna obejmować równą liczbę mężczyzn i kobiet z zastrzeżeniem określonej liczby miejsc dla specjalistów.

Przez dłuższy czas konserwatywni obywatele Kolcorronu nie traktowali tego pomysłu poważnie, uważając go za dziwactwo, królewską śmieszność, z której pokpiwali w tawernach. Nieliczne osoby, które zgłosiły swój akces, były traktowane z przymrużeniem oka. Wydawało się, że niełatwo będzie zebrać komplet ochotników.

Prąd postanowił spokojnie czekać, wiedząc, że istnieją lepsze środki nacisku niż te, którymi dysponuje król. Plaga ptert, głód i upadek porządku społecznego zmuszały ludzi do zmiany decyzji. Mimo klątwy Kościoła liczba dobrowolnych kandydatów ciągle rosła. Pozostawała jednak jeszcze pewna grupa niezdecydowanych, którzy nie godzili się na radykalne rozwiązanie swoich problemów. Niektórzy w dalszym ciągu woleli głód i upadek na Landzie niż prawie niewyobrażalne warunki gdzieś w niebie.

## Overland 1

---

Kiedy jeszcze się wahali, rozeszła się pogłoska, że pojazd Eskadry Eksperymentalnej pokonał ponad połowę drogi do Overlandu i wrócił w nienaruszonym stanie.

W ciągu zaledwie kilku godzin wszystkie wolne miejsca na statkach floty migracyjnej zostały zajęte, a ci, którym udało się uzyskać karty podróży, stali się przedmiotem zazdrości i nienawiści. Nastąpił nagły, irracjonalny zwrot w opinii społecznej. Wielu spośród tych, którzy przedtem nie chcieli nawet słyszeć o wyprawie na bliźniaczą planetę, poczuło się ofiarami dyskryminacji. Nawet milcząca większość, na ogół zbyt apatyczna, aby przejmować się losami wszechświata, utyskiwała, słysząc opowieści o wyładowanych wszelkimi dobrami wagonach, które zniknęły za bramą Bazy Eksperymentalnej.

Mając na względzie te wszystkie okoliczności, Lain starał się przekonać administrację, że próbny lot spełnił już swoje główne zadania – dokonano udanego odwrócenia statku i przekroczono strefę środka. Próbne lądowanie na Overlandzie uważał za zbyteczne i nie spodziewał się po nim żadnych rewelacji. Już na podstawie szkiców Zavotle'a można było zorientować się, że na centralnym kontynencie nie ma gór ani innych przeszkód, które utrudniałyby lądowanie.

Nawet utrata członka załogi okazała się w pewien sposób pożyteczna, dostarczając cennej informacji, że nie należy gotować w stanie nieważkości. Lain uważał, że dowódcy statku należy się nagroda za przeprowadzenie udanej operacji. Sądził również, że nie należy zwlekać z migracją.

Jego argumenty zostały wysłuchane.

Pierwsza eskadra, złożona z pięćdziesięciu statków, przewożących głównie żołnierzy i konstruktorów, miała wystar-

## Overland 1

---

tować 80 dnia 2630 roku.

Do tego terminu brakowało zaledwie sześciu dni. Rozmyślając podczas wspinaczki na wzgórzu, Lain uświadomił sobie, że o dziwo, perspektywa lotu na Overland nie wzbudza w nim podniecenia. Jeśli wszystko będzie przebiegać zgodnie z planem, znajdą się z Gesallą na pokładzie statku dziesiątej eskadry, który – uwzględniając opóźnienie z powodu złej pogody albo wzmożonej aktywności ptert – miał opuścić rodzinną planetę mniej więcej za dwadzieścia dni. Dlaczego tak mało wzruszał go fakt, że zbliża się być może najważniejsza chwila w jego życiu, wspaniała okazja zdobycia wiedzy, o jakiej nigdy nie marzył, najśmielsze przedsięwzięcie w całej historii ludzkości?

Czy to nie lęk pozwalał mu spojrzeć w przyszłość? A może przeszkodą był fakt, do którego nie chciał się przyznać, choć cały czas tkwił w jego podświadomości: Coraz bardziej dotkliwa obcość Gesalli podcięła duchowe korzenie jego umysłu i uczyniła go jałowym? Czy też po prostu zabrakło wyobraźni komuś, kto chlubił się nadzwyczajnymi przymiotami rozumu?

Fala pytań i wątpliwości opadła, gdy niebieskorożec wspiał się na skalistą półkę, gdzie oczom Laina ukazało się wejście do jaskini. Pozwalając sobie na chwilę wytchnienia, zeskoczył z siodła i poczekał, aż dołączą do niego gwardziści. Ukryte pod skórzanymi hełmami twarze czterech mężczyzn były zalane potem. Wszyscy wydawali się zaskoczeni, że wprowadzono ich na to odludzie.

– Poczekaście na mnie – Lain zwrócił się do grubego sierżanta. – Gdzie chcesz postawić strażę?

Sierżant osłonił oczy przed prawie pionowymi promieniami słońca, które spływały znad rozpalonego Overlandu.

## Overland 1

---

– Na szczycie wzgórza. Będziemy stamtąd widzieć pięć lub sześć punktów obserwacyjnych.

– W porządku! Idę do jaskini i nie życzę sobie, żeby ktokolwiek mi przeszkadzał. Alarmujcie tylko wtedy, gdy pojawią się pterty!

– Tak jest!

Kiedy sierżant zeskoczył z siodła i poprowadził swoich ludzi na szczyt, Lain otworzył przytroczony do grzbietu wierzchowca kosz i wyciągnął z niego cztery olejowe latarnie. Za pomocą soczewek zapalił knoty, chwycił latarnie za pętle ze szklanego włókna i zaniósł do jaskini. Wejście było wąskie i niskie jak pojedyncze drzwi. W pierwszej chwili powietrze wewnątrz jaskini wydawało się jeszcze bardziej rozgrzane niż na dworze, lecz wkrótce Lain przeszedł do zimnej części, gdzie ściany rozszerzały się, tworząc rozległą komorę. Ustawił latarnie na kamiennej podłodze i czekał, aż oczy przyzwyczają się do słabego światła.

Jaskinię odkrył przed niespełna rokiem jeden z mierniczych, poszukując na wzgórzu odpowiednich miejsc na punkty obserwacyjne. Może z czystego entuzjazmu, a może chcąc przekonać się o słynnej gościnności lorda Glo, udał się do Greenmount, aby przekazać informacje o przedziwnym wnętrzu jaskini. Wkrótce raport dotarł do Laina, który postanowił osobiście obejrzeć znalezisko, gdy tylko czas mu na to pozwoli. Teraz, otoczony przez wyblakłe wizerunki z dawnych czasów, pojął, że jego przybycie do mrocznej jaskini miało symboliczny wymiar. Skłaniał się ku przeszłości Landu i odwracał od przyszłości na Overlandzie. Nie chciał uczestniczyć w migracji i wyrzekał się nieznanych perspektyw.



Obrazy na ścianach stały się bardziej widoczne.

Wśród przedstawionych scen trudno było doszukać się jakiegoś porządku. Zdawało się, że największe i najgładsze powierzchnie zostały wykorzystane najwcześniej. Prawdopodobnie następne pokolenia artystów zapełniały fragmentarycznymi malowidłami pozostałe miejsca, pomysłowo wykorzystując wypukłości, dziury i pęknięcia do zwiększenia płaskości obrazu i uzyskania ekspresji.

W rezultacie powstał przedziwny labirynt, zmuszający oko do niezmordowanej wędrówki wśród półnagich myśliwych, scen rodzinnych, stylizowanych drzew brakka, znanych i dziwacznych zwierząt, erotyków, demonów, naczyń kuchennych, kwiatów, szkieletów ludzkich, broni, niemowląt przy piersi, figur geometrycznych, ryb, węży oraz wielu nieokreślonych przedmiotów i nieczytelnych symboli. W niektórych przypadkach główne linie były wyrzeźbione w skale i wypełnione smołą, co sprawiało, że obraz uwidaczniał się z niezwykłą siłą, w innych miejscach kontury były niewyraźne, a postacie ludzi i zwierząt wyróżniały się tylko kolorem. Barwy w większości pozostawały żywe tam, gdzie miały takim pozostać, i wyblakły w miejscach, gdzie artysta chciał uzyskać bardziej delikatny wizerunek. Niektóre sceny czas urozmaicił wilgotnymi zaciekami i naroślami grzybów.

Lain jak nigdy dotąd przeżywał poczucie ciągłości istnienia.

Podstawową tezę religii Kolcorronu był dogmat, że Land i Overland istniały wiecznie i zawsze były tym samym, co dzisiaj – dwoma biegunami ciągłej wędrówki wcielonych dusz ludzkich. Przed czterema wiekami doszło do wojny wskutek herezji Bitiana, który głosił, że człowiek może w nagrodę za

## Overland 1

---

cnotliwe życie na jednej planecie osiągnąć wyższy stopień reinkarnacji na przeciwległym biegunie kosmosu. Kościół nie zgadzał się przede wszystkim z ideą postępu, a tym samym zmiany, która wydawała się sprzeczna z zasadniczą nauką, że porządek wszechświata jest wieczny i niezmienny. Lain był zdolny uwierzyć, że makrokosmos był zawsze taki sam, lecz zmienność w małym wycinku historii człowieka wydawała mu się oczywista. Badając pamiętki przeszłości można było natrafić na... to, co miał przed sobą.

Nie potrafił określić wieku malowideł, ale domyślał się, że liczą raczej tysiące niż setki lat. Miał zatem dowód, że kiedyś ludzie żyli w zupełnie innych warunkach, myśleli inaczej i dzielili planetę ze zwierzętami, które już nie istnieją. Poczł poryw ciekawości zmieszany z żalem, kiedy uświadomił sobie, że wewnątrz jaskini zapewniłoby mu zajęcie na całe życie. Mógłby abstrakcyjne rozważania matematyczne połączyć ze studiami innego rodzaju, co wydawało się bardziej naturalną i pociągającą perspektywą niż lot do innego świata.

„Czy jeszcze zdążę to zrobić?”

Na wpół poważne pytanie zawisło w chłodnym powietrzu jaskini. Lain skulił się, czując, że drży z zimna. Kolejny raz, jak mu się to ostatnio często zdarzało, spróbował zrozumieć swój stosunek do migracji.

Czy zdecydował się w niej uczestniczyć, kierując się beznamietną logiką filozofa, czy też zrobił to tylko dla Gesalli, chcąc zapewnić lepszą przyszłość żonie i dzieciom, z których ciągle nie chciała zrezygnować? Dopóki nie zaczął poważnie analizować motywów swojego wyboru, alternatywa wydawała się jasna i jednoznaczna – lecieć na Overland i żyć dla przyszłości lub pozostać na Landzie i umrzeć razem

z przeszłością.

Większość społeczeństwa w ogóle nie zastanawiała się nad decyzją. Zgodnie z ludzką naturą mieszkańcy Landu postanowili pozostać i umrzeć na własnej ziemi albo po prostu nie dowierzali rozpaczliwym prognozom, że ślepe i bezmyślne pterty zapanują nad ludzkością. Migracja mogła dojść do skutku jedynie dzięki znowie tych, którzy byli nią bezpośrednio zainteresowani: załóg pojazdów kosmicznych, ludzi na posterunkach obserwacyjnych, wojskowych, którzy mieli bronić Bazy Eksperymentalnej i wydawać rozkazy, kiedy król i jego świta opuszczą Land.

Lain zdawał sobie sprawę, że życie ludzi na Landzie nie skończy się jednej nocy. Być może upłyną dziesiątki lat borykania się z nędzą i zagrożeniem, z których wyjdzie cało niewielka grupka desperatów, żyjących w warunkach skrajnego niedostatku. Nie chciał uczestniczyć w tym ponurym spektaklu, choć był przekonany, że potrafiłby znaleźć w nim swoje miejsce. Wierzył, że wykazując silną wolę mógłby przeżyć przeznaczoną mu liczbę lat na rodzinnej planecie, gdzie życie miało sens i cel.

Lecz co z Gesallą?

Była zbyt lojalna, aby go porzucić. Im bardziej oddalała się od niego psychicznie, tym bardziej czuła się zobowiązana pozostać z nim, wierna małżeńskim ślubom. Chyba nawet przed sobą nigdy nie przyznawała się, że Leddravohr...

Oczy Laina, które przez cały czas badały otaczającą go panoramę wieków, zatrzymały się na obrazie bawiącego się dziecka. Była to część dużego tryptyku, ukazująca chłopca, bawiącego się trzymanym w rękę przedmiotem, który przypominał lalkę. Drugą rękę chłopiec wyciągał w bok, jakby

## Overland 1

---

chciał pogłaskać ulubione zwierzątko, a tuż za nim znajdowało się zwyczajne, bezbarwne koło. Mogło przedstawiać różne rzeczy – dużą piłkę, balon, dziwacznie umieszczony Overland – lecz Lainowi kojarzyło się z wizerunkiem pterty.

Wziął do ręki latarnię i podszedł bliżej. Lepsze oświetlenie potwierdziło, że koło nigdy nie było zabarwione, co wydawało się dziwne, ponieważ dawni artyści wykazywali niezwykłą skrupulatność i dokładność w malowaniu nawet mniej ważnych przedmiotów. Brak koloru świadczył również, że interpretacja Laina nie była właściwa, tym bardziej że dziecko na obrazie wydawało się spokojne i radosne w obliczu czegoś, co powinno być źródłem lęku.

Rozmyślenia Laina przerwały czyjeś kroki u wejścia do jaskini. Drżąc z niepokoju, podniósł latarnię i bezwiednie cofnął się o krok, widząc, że przybyszem jest Leddravohr. Kiedy książę wynurzył się z wąskiego przesmyku, skrobiąc ścianę bojowym mieczem, po jego twarzy przemknął lekki uśmiešek. Leddravohr rozejrzał się wokół.

– Dobry zadzień, książę – odezwał się Lain, stwierdzając z niezadowoleniem, że znów zaczyna się trząść.

Podczas wielu służbowych spotkań z Leddravohrem w Bazie Eskadry nauczył się panować nad sobą w towarzystwie innych ludzi i w nerwowej atmosferze przygotowań. Teraz jednak, w zamkniętej przestrzeni jaskini, książę wydawał mu się ogromny, nieludzko potężny i straszny. Nie zwracając uwagi na Laina, podszedł do jednego z tonących w półcieniu prymitywnych malowideł. Obejrzał je dokładnie i odezwał się:

– Maraquine, mówiono mi, że jest tu coś ciekawego do obejrzenia. Czy to prawda?

## Overland 1

---

– Tak sądzę, książę – Lain miał nadzieję, że panuje nad swoim głosem.

– Tak sądzisz? Więc coś nadzwyczajnego znajduje tutaj twój subtelny umysł, czego ja nie dostrzegam?

Lain przez chwilę szukał nieobraźliwej odpowiedzi na podchwytliwe pytanie Leddravohra.

– Książę, nie miałem czasu przestudiować tych obrazów, ale zaciekał mnie fakt, że muszą być bardzo stare.

– To znaczy?

– Mogą mieć trzy albo nawet cztery tysiące lat. Leddravohr chrząknął rozbawiony.

– Przecież to bzdura! Uważasz, że te bohomyzy są o wiele starsze niż Ro-Atabri?!

– Tak sądzę, książę.

– Mylisz się. Kolory są zbyt świeże. Ta jaskinia musiała być kryjówką podczas którejś z wojen domowych. Jacyś rebelianci musieli się tu schronić i... – Leddravohr przerwał, przyglądając się rysunkowi, który przedstawiał stosunek płciowy. – Widzisz, jak miło spędzali czas? Czy to cię tak bardzo interesuje, Maraquine?

– Nie, książę!

– Czy ty nigdy nie tracisz cierpliwości, Maraquine?

– Staram się, książę.

Leddravohr odchrząknął znowu, przeszedł się po jaskini i wrócił do Laina.

– No dobrze, przestań już się trząść. Nic ci nie zrobię! Jeśli chcesz wiedzieć, przyszedłem tu dlatego, że mój ojciec usłyszał o tej norze i żąda dokładnych kopii malowideł. Ile czasu może zająć odrysowanie? Lain rozejrzał się po ścianach.

– Czterech dobrych rysowników zrobiłoby to w ciągu dnia,

## Overland 1

---

książę.

- Załatwisz to! - Leddravohr patrzył na niego z nieodgadnionym wyrazem swej gładkiej twarzy. - Po co komuś wizerunki tego miejsca? Mój ojciec jest stary i zmęczony, zresztą niedługo i tak odleci na Overland, a większość społeczeństwa wyniszcza pterty. Ci, co pozostaną, szykują się do buntu. Nawet w jednostkach wojskowych zaczynają się niepokoje z powodu braku żywności. Dowiedzieli się już, że kiedy mnie zabraknie, nikt nie będzie troszczył się o nich. Tymczasem mojego ojca interesują tylko nędzne bohomy, które koniecznie chce zobaczyć na własne oczy! Dlaczego, Maraquine, dlaczego?!

Lain nie był przygotowany na takie pytanie.

- Książę, zdaje mi się, że król Prąd ma naturę filozofa.

- Uważasz, że jest podobny do ciebie?

- Nie ośmieliłbym się wywyższać...

- Nieważne! Co miała sugerować twoja odpowiedź? Że chce wiedzieć, ponieważ chce wiedzieć?

- To właśnie znaczy być filozofem, książę.

- Ale... - Leddravohr przerwał, słysząc u wejścia do jaskini chrzęst rynsztunku.

Po chwili pojawił się sierżant z osobistej gwardii Laina. Zasalutował Leddravohrowi i zmieszany czekał, aż książę pozwoli mu zabrać głos.

- Mów, człowieku! - ponaglił go Leddravohr.

- Książę, wzmaga się wiatr od zachodu. Otrzymaliśmy ostrzeżenie przed ptertami.

Leddravohr odprawił sierżanta ruchem dłoni.

- W porządku, zaraz wychodzimy!

- Wiatr wzmaga się bardzo szybko - powiedział sierżant,

## Overland 1

---

wyraźnie niezadowolony, że musi pozostać na służbie.

– A taki chytry żołnierz jak ty nie ma zamiaru niepotrzebnie się narażać. – Leddravohr położył rękę na ramieniu sierżanta i potrząsnął nim żartobliwie, poufałym gestem, na jaki nie zasługiwał nawet ktoś z najwyższej arystokracji. – Zabierz swoich ludzi, sierżancie. Możecie już odejść!

Zanim sierżant oddalił się w pośpiechu, popatrzył na księcia z szacunkiem i wdzięcznością.

Leddravohr spoglądał za nim, a potem znów odwrócił się do Laina.

– Próbowaleś wyjaśnić mi namiętność do bezużytecznej wiedzy – powiedział. – Dokończ!

– Ja... – Lain usiłował zebrać myśli. – W moim zawodzie każda wiedza jest użyteczna.

– Dlaczego?

– Ponieważ jest częścią całości... dopełnieniem struktury... a gdy struktura będzie kompletna, człowiek osiągnie pełnię i będzie mógł całkowicie kontrolować swój los.

– Wielkie słowa! – Leddravohr z dezaprobatą popatrzył na kawałek ściany za plecami Laina. – Naprawdę wierzysz, że przyszłość naszego gatunku zależy od obrazka berbecia grającego w piłkę?

– Tego nie powiedziałem, książę!

– „Tego nie powiedziałem, książę!” – powtórzył za nim Leddravohr. – Nic mi nie powiedziałeś, filozofie!

– Przykro mi, że nic nie usłyszałeś – odrzekł spokojnie Lain.

Na twarzy Leddravohra na chwilę pojawił się uśmiech.

– To miała być zniewaga, prawda? Miłość do wiedzy musi być naprawdę gorącą namiętnością, skoro rozgrzała twoją

## Overland 1

---

krów, Maraquine. Dokończymy dyskusję w drodze powrotnej. Chodź!

Leddravohr podszedł do wyjścia i bokiem wydostał się przez wąski otwór. Lain zdmuchnął latarnie i pozostawiwszy je w jaskini udał się za Leddravohrem. Znad nierównych konturów wzgórza od zachodniej strony napływał wiatr.

Leddravohr siedząc już w siodle, z rozbawieniem przyglądał się, jak Lain bierze w garść poły togi i niezdarnie gramoli się na grzbiet niebieskorożca. Rozejrzawszy się po niebie, książę popędził w dół, kierując swym wierzchowcem z nonszalancją urodzonego kawalerzysty.

Lain bez zastanowienia pognął równoległym śladem, zdecydowany dotrzymać kroku księciu. W połowie drogi zorientował się, że zwierzę w pędzie zbliża się do skraju żwirowiska. Próbował skierować wierzchowca w prawo, lecz w ten sposób tylko pozbawił go równowagi. Zwierzę zaszczekało ostrzegawczo i na zdradzieckim podłożu straciło grunt pod nogami. Lain usłyszał odgłos łamanych kości i stoczył się na kępę żółtej trawy, która na jego szczęście rosła w tym miejscu. Uderzył o ziemię, przekoziółkował i zerwał się natychmiast. Nie był ranny, lecz wstrząśnięty jękiem agonii niebieskorożca, który w ostatnich drgawkach tarzał się po klekoczących kamieniach.

Leddravohr zręcznie zeskoczył z siodła i zbliżył się do leżącego zwierzęcia z czarnym mieczem w dłoni. Błyskawicznym ruchem wbił mu ostrze w brzuch i przeciął go aż do klatki piersiowej. W ostatniej chwili przed śmiercią niebieskorożec dźwignął się w konwulsjach, wydając chrapliwy odgłos z oślinionego pyska. Lain zakrył usta dłonią, próbując opanować mdłości.



## Overland 1

---

– Oto odrobina pożytecznej nauki dla ciebie – powiedział kpiąco Leddravohr. – Kiedy zabijasz niebieskorożca, nigdy nie uderzaj prosto w serce, bo zostaniesz oblany krwią. Popatrz, tędy krew odpływa z serca. – Leddravohr wyciągnął miecz i wytarł go w grzywę zwierzęcia. Potem rozłożył ręce, aby Lain mógł sprawdzić, czy nie pobrudził ubrania. – Prawda, że to jest bardzo... filozoficzne?

– Zabiłem go – mruknął Lain.

– To tylko niebieskorożec – Leddravohr schował miecz do pochwy, dosiadł wierzchowca i posunął się w siodle. – Siadaj, Maraquine, na co czekasz?

Lain spojrział na księcia, który wyciągnął rękę, jakby chciał pomóc mu wdrapać się na siodło, i poczuł wstręt przed fizycznym kontaktem z Leddravohrem. – Dziękuję, księżę, lecz byłoby nieprzyzwoite, gdyby człowiek o tak niskiej pozycji społecznej jak ja dosiadł z tobą jednego wierzchowca.

Leddravohr wybuchnął śmiechem.

– O czym ty mówisz, głupcze?! Jesteśmy znowu w realnym świecie żołnierzy. Nadciągają pterty!

Na wspomnienie ptert przeszedł Laina lodowaty dreszcz. Niepewnie postąpił krok do przodu.

– Nie bądź taki wstydlivy – powiedział Leddravohr z rozbawieniem i drwiną. – Przecież nie pierwszy raz będziemy ujeżdżać tego samego wierzchowca.

Lain znieruchomiał, a na czoło wystąpił mu zimny pot. Usłyszał własne słowa:

– Za pozwoleniem, wolę wrócić do Bazy na piechotę.

– Tracę cierpliwość, Maraquine – Leddravohr osłonił oczy i spojrział na zachód. – Nie mam zamiaru namawiać cię, abys zatroszczył się o własne życie.

## Overland 1

---

– Moje życie należy do mnie, książę.

– Coś musi być we krwi Maraquine'ow – mruknął Leddravohr i wzruszył ramionami, jakby zwracał się do kogoś trzeciego.

Obrócił głowę niebieskorożca na wschód i ruszył galopem w dół. W ciągu kilku sekund zniknął za skalnym wyłomem. Lain pozostał sam w dzikiej okolicy, która nagle wydała mu się obca i wroga jak nieznaną planetę. Gorzko się roześmiał, gdy uświadomił sobie, jaki z własnej woli zgotował sobie los.

„Dlaczego dopiero teraz? Dlaczego czekałem tak długo?” – pomyślał.

Do jego uszu dotarł cichy szmer. Lain odwrócił się ze strachem i zobaczył, jak ze swych norek wpełzają białe krocionogi i suną po kamieniach, aby rzucić się na martwego niebieskorożca. Nie chciał patrzeć na wstrząsającą scenę. Przez chwilę miał zamiar wracać do jaskini, lecz stwierdził, że w ciągu dnia znajdzie tam dość niepewne schronienie, a po zapadnięciu nocy całe wzgórze najprawdopodobniej zaroi się od ptert, które będą cierpliwie szukać zdobyczy. Najrozsądniej byłoby jak najszybciej wyruszyć w stronę Bazy, próbując uprzedzić nadciągające z wiatrem pterty.

Nie zwlekając dłużej, zaczął biec, z trudem poruszając się w upalnym powietrzu. Po krótkim czasie jego oczom odsłonił się u stóp wzgórza otwarty widok na wschód. Obłoczek pyłu wskazywał, gdzie znajduje się teraz Leddravohr. Daleko przed nim, niemal u bram Bazy, unosząca się w górę smuga szarego pyłu znaczyła drogę czterech żołnierzy. Lain nie spodziewał się tak dużej różnicy pomiędzy prędkością pieszego i jeźdźcy. Z pewnością byłoby mu łatwiej, gdyby wybrał trawiastą drogę, lecz i tak potrzebowałyby około godziny, aby znaleźć się

w bezpiecznym miejscu.

„Godzina! Czy mam jakąkolwiek szansę przeżyć przez tak długi czas?”

Aby nie myśleć o coraz dotkliwszym zmęczeniu, spróbował ocenić swoją sytuację za pomocą naukowych obliczeń. Wynik beznamiętnych rachunków okazał się dość zachęcający.

Światło dziennie i płaski teren nie sprzyjały ptertom, które nie miały zdolności poruszania się w płaszczyźnie poziomej. Uzależnione od prądów powietrznych, kierowały się zawsze w głąb lądu, co oznaczało, że przemieszczając się w poprzek otwartej przestrzeni, człowiek miał możliwość ocalenia. Jeśli pterty nie przypuszczą zmasowanego ataku, co przy dziennym świetle zdarzało się rzadko, wystarczy tylko obserwować je i czuwać nad kierunkiem wiatru. W razie zagrożenia należało poczekać, aż pterta zbliży się, lecz nie osiągnie jeszcze zasięgu rażenia, i szybko uciec w bok, pozwalając jej bezsilnie odlecieć z wiatrem.

Lain potknął się o jakąś wyrwę i czując, że brak mu tchu, zatrzymał się i oparł o skałę. Musiał oszczędzać siły, aby utrzymać się na nogach, gdy dobiegnie do równiny. Kiedy tętno stopniowo wracało do normy, Lain rozważał w myślach spotkanie z Leddravohrem. Mimo grozy sytuacji jego usta skrzywiły się w ironicznym uśmiechu. Kiedy waleczny książę zmyka przed ptertami, łagodny filozof udaje się spacerkiem do miasta, a jego jedyną bronią jest intelekt. Niedługo wszyscy przekonają się, że nie jest tchórzem, nawet żona będzie musiała przyznać, że...

„W głowie mi się mąci! Tracę rozum!” Lain jęknął głośno, pełen wzdrygi dla siebie samego.

„Pozwoliłem barbarzyńcy pozbawić się ochrony, znosząc jego głupotę i złośliwość, wysłuchując pochwał nieuctwa i ignorancji. Dawałem się poniżać, aż wreszcie nienawiść i pycha – haniebne uczucia – skłoniły mnie, abym ryzykował życie. Snuję dziecinne fantazje o własnych przewagach, nawet nie upewniwszy się, czy w pobliżu nie ma ptert”.

Wyprostował się i pełen obaw wyjrzał zza skały.

Pterta znajdowała się zaledwie o dziesięć kroków od niego, w pełnym zasięgu rażenia, a wiejący w stronę skały wiatr z niemiłosierną precyzją popychał ją coraz bliżej.

Pterta spęczniała, zasłaniając mu widok, przejrzysta powłoka załśniła czernią i purpurą. W jednej części umysłu Laina zapaliła się przewrotna iskierka zadowolenia, że los rozstrzygnął za niego – szybko i ostatecznie. Nie było sensu uciekać ani próbować walczyć. Zobaczył ptertę blisko jak nigdy dotąd, dostrzegł kotłujący się w niej trujący pył. Próbował dojrzeć wewnętrzną strukturę, odnaleźć ślady złośliwej proto-inteligencji, która świadomie skazuje się na zagładę, aby go zniszczyć.

Pterta wypełniała wszechświat Laina.

Była wszędzie i była w nim.

Głęboko zaczerpnął powietrza i rozejrzał się ze spokojną rezygnacją jak człowiek, którego czeka już tylko ostatnia w życiu decyzja.

„Nie tutaj – postanowił. – To ciemne i ukryte miejsce nie jest stosowne”.

Zaczął z powrotem wspinać się na wzgórze, kierując kroki wzdłuż łożyska wyschniętego strumienia. Szedł powoli, rozglądając się od czasu do czasu. Kiedy znalazł się dość wysoko, usiadł na ziemi, opierając się plecami o wygodny głaz. Wycią-

## Overland 1

---

gnął nogi i ułożył na nich togę w równe fałdy.

Miał przed sobą ostatni dzień życia. Na tle nieba trójkątny masyw Mount Opelmer górował nad niższą linią zabudowań Ro-Atabri i nędznego przedmieścia nad brzegiem Arie Bay. Jeszcze niżej leżała sztuczna aglomeracja Bazy Eksperymentalnej: iluzoryczne miasto, poprzedzielane poprzecznymi konstrukcjami boksów startowych. Na południu świeciło Drzewo, dziewięć gwiazd, które swym blaskiem konkurowały ze słońcem. Od strony zenitu szeroki półksiężyc ciepłego światła zalewał krąg Overlandu.

Lain pogrążył się w myślach.

„Mam przed oczami scenę mojego życia i wszelkich jego osiągnięć. Powinienem wyjąć przybory do pisania, aby zostawić po sobie ostatnie słowo... nie uważam wcale, że śmierć w pożałowania godnych okolicznościach uczyni moje wyznania bardziej interesującymi i cenniejszymi niż doświadczenia innych ludzi... chcę tylko przekazać to, co wiem – że ptertoza nie jest złym losem... że może być straszniejsza śmierć... natura potrafi być łaskawa... tak jak przerażającej śmierci w paszczy wieloryba nie zawsze towarzyszy ból... połknięcie trucizny wywołuje dziwny nastrój rezygnacji... poddanie się... mimo wszystko miałem szczęście... tylko że pozbawiono mnie uczuć, które są moim odwiecznym prawem...”

Poniżej klatki piersiowej poczuł jakby dotknięcie ognia, którego płomień rozszerzał się na całe ciało. Powietrze wokoło wydawało się coraz chłodniejsze, miał wrażenie, że wypaliło się słońce. Sięgnął do kieszeni togi i wyciągnął z niej żółty płócienny kapturek, który rozłożył sobie na kolanach.

Miał do wypełnienia ostatnią powinność – lecz jeszcze nie teraz.

## Overland 1

---

„Chciałbym, żeby była tutaj Gesalla... Gesalla i Toller... abym mógł ich ze sobą połączyć, poprosić, żeby zaakceptowali siebie nawzajem... cóż, ta ironia losu... Toller zawsze chciał być inny, podobny do mnie... a kiedy został nowym Tollerem, ja zostałem zmuszony przejąć jego dawną rolę... zmuszono mnie do dumnego gestu pożegnania z życiem za cenę honoru, do czegoś, co powinienem uczynić wcześniej, zanim Leddravohr zhańbił moją piękną żonę... Toller miał rację, a ja w swej tak zwanej mądrości zaprzeczałem mu... Gesalla w myślach przyznawała, iż Toller się myli, ale serce podpowiadało jej, że jest inaczej...”

Do bólu w piersi dołączyły się drgawki. Świat przed oczami wydawał się zadziwiająco płaski. Lain zobaczył gromadę ptert. Po dwie lub trzy szybowwały nad równiną, lecz dla niego nie miało to już żadnego znaczenia. Nową rzeczywistością stał się strumień urywanych myśli.

„Biedny Toller... osiągnął to, na co zasłużył, a ja nagrodziłem go zazdrością i niechęcią... zraniłem go w dniu pogrzebu Glo tylko dlatego, że mnie kocha... lecz on na moje dziecinne wyrzuty odpowiedział z godnością i tolerancją... drzewa brakka i pterty są ze sobą związane... kocham mojego „braciszka”... ciekawe, czy teraz Gesalla zrozumie, że ona też go kocha... te sprawy mogą trwać bardzo długo... oczywiście, że drzewa brakka i pterty są ze sobą związane symbiozą... dopiero teraz rozumiem, dlaczego nie miałem serca do migracji... przyszłość jest tutaj i należy do Gesalli i Tollera... czy właśnie dlatego nie chciałem pojechać z Leddravohrem, wybrałem swoją Jasną Drogę?... otworzyłem przyszłość dla Tollera?... usunąłem balast, który zakłócał równowagę... równowaga była dla mnie zawsze niezwykle ważna...”

## Overland 1

---

Ogień w piersi stawał się coraz gorętszy, rozprzestrzeniał się, odbierając mu oddech. Lain pocił się obficie, choć miał wrażenie, że jego skóra jest śmiertelnie zimna. Przed oczami widział tylko zamglone plamy. Nadszedł czas na żółty kapturek. Chwycił go zeszywnianymi palcami i naciągnął na głowę. Było to ostrzeżenie dla przechodniów, aby przez pięć niedziel nie zbliżali się do zmarłego na ptertozę. Otwory na oczy nie trafiły we właściwe miejsce, lecz postanowił nic nie poprawiać. Opuścił ręce, pozostając we wszechświecie bezkształtnej żółci.

Czas i przestrzeń w mikrokosmosie nieoczekiwanie zbiegły się ze sobą.

„Tak, miałem rację co do malowidła w jaskini... koło przedstawia ptertę... bezbarwną ptertę... która nie wytworzyła jeszcze jadowitych toksyn... kto to pytał mnie, czy pterty były kiedyś różowe?... co mu odpowiedziałem?... czy wyjaśniłem, że nagie dziecko nie boi się kuli, bo wie, że pterta nie zrobi mu krzywdy?... wiem, że Toller nie mógł pogodzić się z tym, że brak mi cywilnej odwagi... że nie mam honoru... lecz teraz powinien być ze mnie dumny... chciałbym zobaczyć jego minę, kiedy usłyszy, że wolałem umrzeć, niż pojechać z... czy to nie dziwne, że wyjaśnienie tajemnicy ptert było zawsze widoczne na niebie?... Drzewo i symbolizujący ptertę krąg Overlandu współistnieją w harmonii... wyładowania drzew brakka dostarczają ptertom pokarmu... pyłku, zieleni i purpury, miglignu?... w zamian za to pterty niszczą wrogów drzew brakka... Toller powinien strzec się księcia Leddravohra... on uważa, że dorównuje księciu, jednak obawiam się, że... **BOJĘ SIĘ, ŻE NIE ZDAŻĘ NIKOMU POWIEDZIEĆ O DRZEWACH BRAKKA I PTERT ACH!**... od kiedy to wiem?...

## Overland 1

---

czy to sen?... gdzie jest moja ukochana Gesalla?... czy mogę jeszcze poruszać rękami?... czy mogę...”



### Rozdział 17

Księżę Leddravohr wziął lusterko i ze zmarszczonym czołem oglądał własne odbicie. Nawet przebywając w Wielkim Pałacu nie lubił korzystać z usług pielęgniarzy. Podczas porannej toalety poświęcił mnóstwo czasu na dokładne ostrzenie brzytwy i zmiękczenie zarostu gorącą wodą. W rezultacie zaciął się w policzek. Zadrapanie nie było głębokie, ale gdy tylko otarł krew, czerwone kropelki natychmiast się pojawiły.

„Taki jest los rozpieszczonych panienek” – powiedział do siebie i przyłożył do ranki wilgotną szmatkę, postanowiwszy ubrać się dopiero, gdy zatamuje krwawienie. Lusterko, które wykonano z połączonych ze sobą dwóch szklanych płytek, dawało niemal doskonałe odbicie, lecz w jednym miejscu poprzez podwójne szkło przeświecał prostokąt znajdującego się za nim okna. Widziany w lustrze, księżę wydawał się pozbawiony części twarzy.

„Jakie to prawdziwe... – pomyślał. – Szykując się do wyprawy na Overland, staję się niematerialną zjawą. Moje prawdziwe życie, jedyne życie, które ma sens, skończy się, gdy...”

Usłyszał odgłos szybkich kroków w przyległym pomieszczeniu. Obejrzawszy się, zobaczył w drzwiach łazienki kwadratową sylwetkę majora Yachimalta, adiutanta, odpowiedzialnego za komunikację pomiędzy pałacem a Bazą. Yachimalt przestraszył się, widząc, że księżę jest nagi, i cofnął się o krok.

– Wybacz mi, księżę – powiedział. – Nie wiedziałem...

– Co z tobą, człowieku? – wrzasnął Leddravohr. – Jeśli masz dla mnie wiadomość, to mów!

## Overland 1

---

– Książę, dostaliśmy ostrzeżenie od pułku Hipperna. Tłum gromadzi się przed głównym wejściem do Bazy.

– Przecież ma do dyspozycji cały regiment, prawda? Dlaczego ja mam się zajmować wystąpieniami motłochu?!

– Książę, przekazano nam, że podburza ich lord prałat – wyjaśnił Yachimált. – Pułkownik Hippern pyta, czy rozkażesz go aresztować.

– Balountar! Ten nędzny worek kości! – Leddravohr rzucił lusterko i podszedł do wieszaka na ubrania. – Powiedz pułkownikowi Hippernowi, że musi utrzymać swoją pozycję, ale niech nie atakuje Balountara, dopóki nie przyjadę na miejsce. Sam się policzę z lordem straszycielem!

Yachimált zasalutował i wycofał się. Leddravohr ubrał się szybko i z uśmiechem naciągnął biały kirys. Pozostało tylko pięć dni do startu piątej eskadry w stronę Overlandu. Wszystko było już gotowe. Książę z niechęcią myślał o przymusowej bezczynności oczekiwania. Kiedy nie miał zajęcia, zbyt łatwo ogarniał go lęk przed historyczną próbą, dopadały czarne myśli i strach chwycił za gardło. Mógł być niemal wdzięczny buntowniczemu lordowi, który dostarczył mu rozrywki, pozwolił jeszcze raz cieszyć się pełnią życia i czuć się użytecznym.

Leddravohr przypiął do pasa miecz, a do lewego ramienia przytroczył nóż. Wybiegł ze swego apartamentu, kierując się w stronę schodów na główny dziedziniec. Wybrał drogę, na której nie spodziewał się spotkać ojca. Król posiadał doskonałą sieć informatorów i z pewnością od wczoraj zdążył już usłyszeć o samobójczej próbie Laina Maraquine'a. Leddravohr nie miał zamiaru poddawać się teraz przesłuchaniu w tej absurdalnej sprawie. Rozkazał ekipie rysowników, aby udali się

do jaskini i odwzorowali malowidła. Miał nadzieję, że podczas następnego spotkania będzie mógł pokazać ojcu kopie. Domyślał się, że król będzie podejrzewał go o zbrodnię, kiedy okaże się – niemal na pewno – że Maraquine nie żyje. Tylko malowidła mogły go udobruchać.

Kiedy księżę znalazł się na dziedzińcu, rozkazał ostiariuszowi natychmiast przyprowadzić cętkowanego niebiesko-rozca, którego zazwyczaj używał do jazdy. Już po kilku sekundach galopował w stronę Bazy. Przebrnął przez otaczający pałac podwójny kokon zabezpieczeń przeciw ptertom i wjechał w tunel, który ponad fosami prowadził w kierunku Ro-Atabri. Powłoki werniksowanego płótna chroniły przed trucizną i zapewniały bezpieczną drogę do samego miasta. Mimo to Leddravohr czuł się okropnie, mając świadomość, że jest zamknięty i pozbawiony swobody. Z przyjemnością wjechał do miasta, gdzie przez oczka sieci przynajmniej widać było niebo. Skierował się wzdłuż Borannu na zachód.

Nad brzegiem rzeki napotkał kilka osób, które zmierzały w stronę Bazy, jakby instynkt podpowiadał im, że dzieją się tam niezwykle rzeczy. Poranek był gorący i bezwietrzny, więc nie trzeba było obawiać się ptert. Kiedy księżę dotarł do zachodniej granicy miasta, ominął otaczający Bazę tunel i nie lękając się jazdy po otwartym terenie, skręcił na południe, gdzie przed głównym wejściem widział już tłum ludzi. Buntownicy zatarasowali wejście do tunelu, zwinąwszy boczne płaty płóciennej osłony. Naprzeciw nich Leddravohr dostrzegł szereg wymierzonych w niebo włóczni, które świadczyły o obecności żołnierzy. Z zadowoleniem pokiwał głową: włócznia to doskonała broń, dzięki której można wyjaśnić zdrajcom, że popełniają błąd.

## Overland 1

---

Powoli zbliżał się do tłumu. Kiedy ludzie zauważyli go, rozstąpili się, z szacunkiem robiąc mu przejście wśród ciżby. Księżę zdziwił się widząc, jak wielu ubranych jest w łańchmany. Sytuacja zwykłych mieszkańców Ro-Atabri była z pewnością gorsza, niż sądził.

Szepcząc i rozpychając się łokciami, ludzie utworzyli półokrąg naprzeciw ubranego w czarną sutannę Balountara.

Lord prałat, który po drugiej stronie zamkniętej bramy dyskutował z jakimś oficerem, odwrócił się do Leddravohra. Wyraźnie przestraszył się wojowniczego księcia, lecz grymas wściekłości nie zniknął z jego twarzy. Leddravohr podjechał do niego stępą, z rozmyślnym ociąganiem zsunął się z siodła i skinął ręką, aby otworzono bramę. Dwóch żołnierzy pociągnęło ciężkie wrota do środka i Leddravohr z Balountarem znaleźli się naprzeciw siebie, ustawieni jak do pojedynku.

– Co cię tu sprowadza, kapłanie? – zapytał łagodnie Leddravohr.

– Myślę, że wiesz, dlaczego tu jestem – Balountar odczekał pełne trzy sekundy, zanim dodał słówko „księżę”, celowo oddzielając je od reszty wypowiedzi.

Leddravohr uśmiechnął się.

– Jeśli przyszedłeś prosić o kartę migracyjną, spóźniłeś się. Wszystkie są już rozprowadzone.

– Nie proszę o nic – odpowiedział głośno Balountar, zwracając się bardziej do tłumu niż do Leddravohra. – Przyszedłem przedstawić żądania, które muszą być spełnione!

– Żądania?!

Nikt nigdy nie odważył się wypowiedzieć tego słowa w obecności księcia. Kiedy Leddravohr je powtórzył, zdarzyło się coś niesamowitego. Jego ciało rozdwoiło się. Materialny

## Overland 1

---

Leddravohr trzymał się mocno ziemi, lecz pozbawiona ciężaru jego postać eteryczna wyrwała się w przestrzeń, aby po chwili stracić kontakt z cielesną powłoką.

Księżę miał wrażenie, że zawisł nad trawą jak ptera i spogląda w dół uważnym, lecz obojętnym wzrokiem. Z odległej perspektywy obserwował, jak jego cielesna postać wdaje się w nieodpowiedzialną grę.

– Nie waż się mówić mi o żądaniach! – krzyknął cielesny Leddravohr. – Czyżbyś zapomniał, że król przekazał mi absolutną władzę?!

– Ja przemawiam w imieniu wyższej władzy – nie ustępowałam Balountar. – W imieniu Kościoła, Niezmiennej Wieczności, rozkazuję ci zniszczyć pojazdy, którymi macie zamiar zbezcześcić Wysoką Ścieżkę. Poza tym musicie natychmiast oddać ludziom zagrabioną żywność, kryształy i inne zapasy. To są moje ostatnie słowa.

– Nawet się nie spodziewasz, że masz rację! – mruknął Leddravohr.

Wyciągnął z pochwy miecz, jednak pewne obawy przed procesem sądowym wstrzymały go przed wymierzeniem ciosu. Odszedł na bok i popatrzywszy na stojących obok oficerów, zwrócił się do pułkownika Hipperna, który z kamienną twarzą czekał na rozkazy.

– Aresztować zdrajcę! – powiedział ostro. Hippern półgłosem przekazał komendę żołnierzom. Dwaj z nich wystąpili z szeregu, wyciągając miecze. W tłumie rozległy się gniewne pomruki. Żołnierze chwycili Balountara pod ręce i choć opierał się, pociągnęli go w głąb Bazy. Hippern spojrzał pytająco na Leddravohra.

– Na co czekacie?! – Leddravohr wskazał palcem ziemię na

znak, że chce, aby lorda prałata powalono na kolana. – Przecież wiecie, jaka jest kara za największą zbrodnię! Wykonać!

Hippern z ukrytą pod ozdobnym hełmem nieruchomą twarzą, przemówił do najbliższych oficerów. Po chwili do przytrzymujących Balountara żołnierzy dołączył tęgi starszy sierżant. Lord prałat ciągle próbował się wyrwać. Powalona na ziemię czarna postać przypominała szarpiące się w pułapce zwierzę. Kapłan podniósł głowę, żeby popatrzeć na katów. Najprawdopodobniej chcąc wypowiedzieć słowa modlitwy albo przekleństwa, otworzył szeroko usta, które sierżant bez namysłu uczynił celem zbrodniczego narzędzia. Ostrze miecza sięgnęło podstawy czaszki i przecięło rdzeń kręgowy, uśmiercając Balountara pomiędzy dwoma uderzeniami serca. Żołnierze puścili martwe ciało i odeszli na bok. Tłum zafalował gniewem. Ktoś nawet rzucił kamieniem, który zatoczył łuk w powietrzu i wylądował w pyłe u stóp Ledravohra.

Przez chwilę wydawało się, że księżę w pojedynkę rzuci się przeciwko buntownikom, lecz zapanował nad sobą i rozkazał sierżantowi:

– Odciąć mu głowę i nadziać na włócznie! Niech jego zwolennicy dobrze się jej przyjrzą!

Sierżant skinął głową i z niezawodną zręcznością rzeźnika zabrał się do przerażającego dzieła. W ciągu niespełna minuty głowa Balountara została nadziana na ostrze włóczni i przymocowana do ogrodzenia. Wzdłuż drzewca spływały powoli strumyczki krwi.

Przez dłuższą chwilę panowała ogłuszająca cisza. Wydawało się, że wszystko zastygło w bezruchu. Obserwujący wydarzenia z głębi Bazy zauważyli jednak, że wbrew pozorom

## Overland 1

---

tłum nie stoi w miejscu. Półkrąg buntowników przed bramą bardzo wolno, lecz nieprzerwanie załamywał się. Stojący na skraju zdawali się nawet nie poruszać nogami, lecz mimo to posuwali się, popychani przez innych jak bezwolne kukły. Potężna siła dała o sobie znać, kiedy prawy słupek przy bramie z trzaskiem pochylił się do przodu.

– Zamknąć bramę! – krzyknął pułkownik Hippern.

– Nie zamykać! – Leddravohr spojrział na pułkownika. – Armia nie będzie chować się przed motłochem. Każ swoim ludziom oczyścić teren!

Hippern przełknął ślinę i niepewnie popatrzył na Leddravohra.

– Książę, sytuacja jest bardzo trudna. Mój regiment składa się w większości z mieszkańców Ro-Atabri, którzy nie zechcą uderzyć na swoich.

– Czy ja dobrze słyszę, pułkowniku? – Leddravohr mocniej ścisnął miecz, a w jego oczach pojawiły się niebezpieczne błyski. – Od kiedy to prości żołnierze rozstrzygają o losach Kolcorronu?

Hippern jeszcze raz przełknął ślinę, zanim zdobył się na odwagę.

– Od czasu, gdy są głodni. To stara zasada, książę. Leddravohr nieoczekiwanie uśmiechnął się.

– Mówisz to jako doświadczony dowódca, pułkowniku? Popatrz na mnie! Pokażę ci, na czym polega wydawanie rozkazów!

Odwrócił się i postąpił kilka kroków w stronę stojących w trzech rzędach żołnierzy. Uniósł w górę miecz.

– Rozpędzić tłum! – wykrzyknął.

Skierował ostrze miecza na napierającą ciżbę, wskazując

kierunek ataku. Żołnierze natychmiast złamali szyki i uderzyli na pierwszy szereg buntowników. Po absolutnej ciszy zapanał przeraźliwy zgiełk. Tłum cofał się, ale nie rozpraszał – zwarł szeregi i nie ustępował. Chyba wszyscy zdążyli zauważyć, że tylko jedna trzecia żołnierzy posłuchała rozkazu Leddravohra. Inni prawie nie ruszyli się z miejsc i patrzyli bezradnie na najbliższych oficerów. Nawet ci, którzy zdecydowali się na atak, bili się słabo i niechętnie. Bez większego oporu pozwalali się rozbroić, wspomagając w ten sposób zbuntowany motłoch. Kiedy jeden z większych elementów tunelu rozpadł się pod naporem tłumu, rozległ się chóralny okrzyk radości, ponieważ połamane ramy mogły służyć jako doskonała broń.

Niematerialny Leddravohr – chłodny i niezaangażowany – spoglądał z umiarkowanym zainteresowaniem, jak jego cielesna postać podbiega do porucznika o rumianej twarzy i rozkazuje mu poprowadzić oddział do ataku.

Porucznik zdążył tylko pokręcić głową i już po chwili nie żył. Jedno cięcie książęcego miecza niemal pozbawiło go głowy. Leddravohr wyzbył się ludzkich uczuć. Pochylony do przodu, jak demon śmierci przedzierał się przez szeregi swoich oficerów i żołnierzy, siejąc wśród nich spustoszenie. Wymachiwał czarnym mieczem, spod którego tryskała szkarłatna krew.

„Jak długo to będzie trwało? – zastanawiał się drugi Leddravohr. – Czy ludzka wytrzymałość nie ma granic?”

Jego uwagę zwróciło nagle nowe zjawisko. Niebo na wschodzie pociemniało, ponieważ z różnych części miasta zaczęły unosić się słupy dymu! Mogło to oznaczać tylko jedno – płonęły osłony przeciw ptertom. Część społeczeństwa



## Overland 1

---

z gniewu i z rozpaczy ostatecznie zaprotestowała przeciwko panującym porządkom.

Przesłanie było jasne – wszyscy powinni zginąć razem. Bogacze i biedacy. Król razem z nędzaczami.

Na myśl o królu, który samotny i osaczony kryje się w Wielkim Pałacu, zniknęło drugie ja Leddravohra. Książę przypomniał sobie, że ma do wykonania zadanie niezwyklej wagi, misję o wiele ważniejszą aniżeli udział w potyczce kilkuset żołnierzy z grupą buntowników.

Obie postacie Leddravohra znów połączyły się ze sobą, czemu towarzyszyło dziwne uczucie spadania, przemieszczania się w czasie i przestrzeni...

Książę Leddravohr Neldeever otworzył oczy i zaraz zmrużył je przed rażącym słońcem. Rękojeść miecza w jego dłoni była wilgotna. Wokół rozlegały się jęki. Przez chwilę obserwował krwawą jatkę, mrugając oczami, jakby chciał odnaleźć się w zmienionej rzeczywistości. Potem schował miecz do pochwy i pobiegł w stronę czekającego niebieskorożca.

## Rozdział 18

Toller stał nieruchomo i próbując pokonać obezwładniający ból, przez kilkanaście minut wpatrywał się w martwe ciało z żółtym kapturkiem na głowie.

„To zrobił Leddravohr – pomyślał. – Już dawno powinienem zabić tę bestię. Wydał mego brata na pastwę ptert!”

Przeddniowe słońce było jeszcze nisko na wschodzie, lecz zupełny brak wiatru nad skalistym zboczem sprawiał, że już robiło się gorąco. Toller wahał się pomiędzy uczuciem a rozsądkiem – chciał podbiec do brata, a jednocześnie wolał zachować bezpieczną odległość. Przyglądając się umarłemu, dostrzegł na jego zapadłej piersi coś białego, co Lain umocował pasem szarej togi i przytrzymał wychudłą dłońią.

„To chyba papier – serce Tollera zabiło mocniej. – Oskarżenie Leddravohra?!”

Wyciągnął swój kanciasty teleskop, z którym nie rozstawał się od dzieciństwa, i nastawił go na biały prostokąt. Niemal rozpłakał się, widząc trudne do odczytania, niezgrabne litery, lecz w końcu udało mu się rozszyfrować ostatni komunikat Laina:

„PTERTY PRZYJACIÓŁMI BRAK. ZABIJAJĄ NAS, BO MY ZABIJAMY BRAK. BRAK ŻYWI PTER. ZA TO P. CHRONIĄ B. BEZBARWNE – RÓŻOWE – PURPUROWE P. WYTWORZYŁY TRUĆ. MUSIMY ŻYĆ W HARMONII Z B. PATRZ W NIEBO”.

Toller odłożył teleskop. Mimo głębokiego przygnębienia, w głowie zaświtała mu myśl, że odkrycie Laina będzie miało ogromne znaczenie w przyszłości, choć jeszcze nie potrafił tego zrozumieć. Ogarnęła go rozpacz. Dlaczego Lain nie wy-

## Overland 1

---

korzystał reszty energii umysłowej i fizycznej na wskazanie mordercy i nie dostarczył niepodważalnego dowodu winy? Po chwili namysłu znalazł odpowiedź i prawie uśmiechnął się z szacunkiem i podziwem. Nawet umierając, Lain pozostał prawdziwym pacyfistą i nie myślał o zemście. Odszedł z tego świata tak, jak żył-a Leddravohr pozostał...

Toller odwrócił się i zaczął schodzić po zboczu do miejsca, gdzie czekał na niego sierżant z dwoma niebieskorożcami. Opanował się zupełnie i łyzy już nie przesłaniały mu oczu, lecz ciągle drążyło jego mózg pytanie, powracające z siłą i uporem morskiej fali, która kruszy przybrzeżną skałę.

„Jak będę żył bez brata?” Odbijane od jasnych kamieni promienie słoneczne raziły go w oczy, upał wysuszał usta. „Jak przeżyję ten długi, gorący dzień, kiedy już nie ma mojego brata?”

– Współczuję ci, kapitanie – powiedział Engluh. – Twój brat był dobrym człowiekiem.

– Tak.

Toller patrzył na sierżanta, starając się nie okazywać niechęci. Ten człowiek był formalnie odpowiedzialny za bezpieczeństwo Laina i pozostał żywy, kiedy Lain zginął. To fakt, że przeciw ptertom na otwartym terenie sierżant niewiele mógłby poradzić. Twierdził zresztą, że Leddravohr kazał mu odjechać. Mimo to jego obecność wśród żywych w jakiś sposób drażniła Toller a.

– Czy chcesz już wracać, kapitanie? – Engluh nie wydawał się speszony małomównością Tollera. Był doświadczonym weteranem, który niewątpliwie potrafił dbać o własną skórę, lecz nikt nie mógł mu zarzucić zaniedbywania obowiązków.

– Jeszcze nie – powiedział Toller. – Chcę odnaleźć niebie-

skorożca.

W brązowych oczach sierżanta pojawił się przebłysk zrozumienia. Engluh domyślił się, że Toller nie całkiem wierzy w przedstawioną przez Leddravohra beznamietną relację z poprzedniego dnia.

– Pokażę ci ścieżkę, którą jechaliśmy.

Toller dosiadł niebieskorożca i ruszył w górę za Engluhem. Mniej więcej w połowie zbrocza natrafili na skalną płytę, na której węższym końcu nagromadziły się okruchy kamieni. Wśród odłamków skały leżały resztki niebieskorożca, oskubane do szkieletu przez krocionogi i innych padlinożerców. Nawet siodło i uprzęż były podarte na strzępy. Zimny dreszcz przeszedł Tollerowi po plecach, kiedy uświadomił sobie, że ciało Laina spotkałoby podobny los, gdyby nie zostało zatrute przez pterty. Niebieskorożec Tollera niepokoił się i rzucał głową, lecz on nie zwracał na to uwagi. Podprowadził go bliżej w stronę szkieletu i zadrżał na widok złamanej piszczeli. „Mój brat żył, kiedy to się stało, a teraz jest już martwy”. Ból przeszył go ze wzmożoną siłą. Toller zamknął oczy i próbował myśleć o tym, co wydawało się niemożliwe.

Powiedziano mu, że sierżant Engluh i trzech innych żołnierzy odjechało w stronę zachodniej bramy Bazy Eksperymentalnej, gdy tylko Leddravohr pozwolił im opuścić stanowisko. Czekali tam na Laina i zdziwili się, widząc, że Leddravohr wraca sam.

Księżę był w dziwnym nastroju, zdenerwowany, a zarazem wesoły. Podobno na widok Engluha powiedział:

– Przygotuj się na długie czekanie, sierżancie. Twój pan postradał wierzchowca i bawi się w chowanego z ptertami.

Engluh zamierzał natychmiast wracać, sądząc, że właśnie

## Overland 1

---

tego oczekuje od niego Leddravohr, lecz księżę powstrzymał go:

- Nie ruszaj się! Maraquine zdecydował się na niebezpieczną grę z własnym życiem. To nie jest dobra zabawa dla żołnierzy.

Toller kazał sierżantowi powtarzać tę opowieść kilka razy. Nasuwało się tylko jedno wyjaśnienie: Lain musiał odrzucić propozycję pomocy i dobrowolnie skazał się na śmierć. Leddravohr nie miał powodów, żeby uciekać się do kłamstwa, a jednak trudno było w to wszystko uwierzyć. Lain Maraquine, o którym mówiono, że mdleje na widok krwi, wydawał się ostatnim człowiekiem, który odważyłby się stawić czoło ptertom. Gdyby chciał odebrać sobie życie, mógł znaleźć lepszy sposób. Zresztą samobójcze zamiary wydawały się równie nieprawdopodobne. Lain miał po co żyć. Zdarzenie na dzikim zboczu wzgórza z pewnością kryło w sobie jakąś tajemnicę. Toller wiedział, że tylko jeden człowiek może ją wyjaśnić. Choć nie kłamał, mógł wiedzieć więcej niż...

- Kapitanie! - wybełkotał przestraszony Engluh. - Spójrz w tamtą stronę!

Toller popatrzył we wskazanym kierunku - na wschód - i zamrugał oczami na widok unoszących się nad miastem brunatnych kul. Nie miał najmniejszych wątpliwości - to musiały być balony. W kilka sekund później w zwartym szyku wzbily się w niebo trzy następne, jakby migracja rozpoczynała się na kilka dni przed wyznaczonym czasem.

„Coś się stało” - pomyślał Toller, zanim w pełni uświadomił sobie życiową klęskę. Śmierć Laina była wystarczającym powodem psychicznego załamania, niosła ze sobą rozpacz i natarczywe wątpliwości, a teraz musiał jeszcze wytrzymać

widok statków kosmicznych, które startowały z Bazy przed bezwzględnie wyznaczonym terminem. Bezlitosne siły wszechświata zawzięły się chyba, aby go zniszczyć, gdyż wytrzymałość ludzkiej psychiki jest przecież ograniczona.

– Muszę wracać – powiedział i pognął niebieskorożca. Zaczęli zjeżdżać w dół, omijając zarośla. Wkrótce znaleźli się na odkrytym odcinku zbocza, na którym leżało ciało Laina. Roztaczał się stąd niczym nie ograniczony widok na wschód. Coraz więcej balonów pojawiało się ponad boksami, lecz wzrok Tollera powędrował w stronę położonych dalej dzielnic Ro-Atabri. Nad śródmieściem unosiły się smugi czarnego dymu.

– To wygląda jak wojna, kapitanie – powiedział zdumiony Engluh i uniósł się w strzemionach.

– Może to właśnie jest wojna.

Toller obejrzał się, aby jeszcze raz popatrzeć na zastygły w bezruchu, nieokreślony kształt, który kiedyś był jego bratem. „Lain, będziesz żył we mnie” – obiecał w myślach i skierował wierzchowca w stronę miasta.

Zdawał sobie sprawę, że wśród zniewolonych mieszkańców Ro-Atabri od długiego czasu narastało poczucie desperacji, lecz nie potrafił zrozumieć, w jaki sposób cywilni rebelianci mogli pokonać siły bezpieczeństwa. Leddravohr zgromadził na skraju miasta, w pobliżu Bazy, jednostki wojskowe i powierzył im dowództwo zaufanym oficerom, którzy nie powinni zawieść go nawet w niezwykłych okolicznościach przygotowań do migracji. Komendantami zostali ludzie, którzy dobrowolnie zrezygnowali z wyprawy na Overland. Powinni więc za wszelką cenę bronić Ro-Atabri przed zniszczeniem. Toller był przekonany, że Baza jest bezpieczna nawet

w przypadku burzliwych zamieszek, a jednak balony wystartowały przed czasem...

Kiedy dotarł do trawiastej płaszczyzny, niecierpliwie popędził niebieskorożca. Wpatrywał się w wyrastające przed nim ogrodzenia Bazy. Zachodnie wejście było do tej pory rzadko używane, ponieważ wychodziło na otwartą równinę. Teraz zgromadziły się tam duże oddziały jeźdźców i piechoty. Przejeżdżające przed podwójną barierę wagony z zapasami skręcały na północ i na południe. Coraz więcej statków unosiło się na porannym niebie. Głuchy huk zapalników mieszał się z kłopotem pompujących powietrze kołowrotów. Zewnętrzne wrota rozsunęły się przed Tollerem i sierżantem, aby zatrzasnąć się natychmiast, gdy wjechali w strefę ochronną. Toller wstrzymał wierzchowca, widząc, że podbiega do niego jakiś kapitan, trzymający pod pachą hełm z pomarańczowym czubem.

– Czy to kapitan sił powietrznych, Toller Maraquine? – zapytał marszcząc błyszczące czoło.

– Tak. Co się stało?

– Księżę Leddravohr rozkazuje ci natychmiast zameldować się w boksie numer dwanaście.

Toller skinął głową.

– Co się stało?

– Dlaczego myślisz, że coś się stało? – odburknął kapitan i odwrócił się, wykrzykując wściekle komendy do najbliższych żołnierzy, którzy wydawali się bezradni i nieszczęśliwi.

Toller postanowił wydobyć z niego jakieś wiadomości, lecz w tej samej chwili zobaczył, że ktoś w niebieskim mundurze przywołuje go zza wewnętrznej bramy. Był to liven Zavotle, który niedawno awansował do rangi porucznika. Toller pod-

## Overland 1

---

jechał do niego i zeskoczył z siodła. Zauważył, że młody człowiek ma pobladłą, zmartwioną twarz.

- Dobrze, że wróciłeś, Toller - powiedział nerwowo. - Słyszałem, że pojechałeś szukać brata. Chcę cię ostrzec przed księciem Leddravohrem.

- Leddravohr? - Toller spojrział w górę, kiedy jeden z balonów na chwilę zakrył słońce. - Co z Leddravohrem?

- Zwariował - odpowiedział Zavotle i rozejrzał się wokół, chcąc się upewnić, że nikt nie podsłuchał zdradzieckich słów. - Jest teraz przy boksach... pogania tragarzy i pilotów... z mieczem w dłoni... Widziałem, jak ściął człowieka, który przystanął na chwilę, żeby się napić.

- Co się stało? O czym ty mówisz? - Toller był coraz bardziej niespokojny.

Zavotle spojrział na niego zaskoczony.

- Nie wiesz? Musiałeś opuścić Bazę, zanim... To wszystko zdarzyło się w ciągu kilku godzin.

- Ale co się zdarzyło? Mów, liven, albo jeszcze jeden miecz będzie w użyciu!

- Lord prałat Balountar przyprowadził do Bazy demonstrantów. Żądał zniszczenia wszystkich statków i rozdania ludności zapasów. Leddravohr aresztował go i ściął mu głowę na miejscu.

Tollre zamknął oczy, kiedy wyobraził sobie tę scenę.

- To był błąd.

- Wielki błąd - zgodził się Zavotle - ale to dopiero początek. Balountar miał za sobą tłum, który omamił religią i obietnicami żywności i kryształów. Kiedy zobaczyli jego głowę, wbitą na pał, rzucili się na nasze zapory. Leddravohr skierował przeciw nim wojsko, ale... to przedziwne, Toller...



## Overland 1

---

większość żołnierzy odmówiła walki.

– Sprzeciwili się Leddravohrowi?

– To są miejscowi, większość pochodzi z samego Ro-Atabri. Kazano im masakrować swoich bliskich. – Zavotle przerwał, ponieważ nad ich głowami przeraźliwie zahuczał statek powietrzny. – Ponadto żołnierze są głodni i rozgoryczeni tym, że Leddravohr odwrócił się od nich.

– Mimo wszystko... – Toller nie potrafił zrozumieć, jak prości żołnierze mogli wypowiedzieć posłuszeństwo naczelnikowi.

– Widząc to, Leddravohr popadł w obłąd. Mówią, że zabił kilkunastu oficerów i żołnierzy. Nie mogli wykonać rozkazu... ale nie mogli też bronić się przed nim... Leddravohr pozarzył ich... – Zavotle dokończył drżącym głosem – jak świnie. Toller, po prostu jak świnie.

Choć usłyszał rzeczy przerażające, Toller instynktownie wyczuwał, że jest jeszcze jakiś inny, poważniejszy powód do obaw.

– Jak to się skończyło?

– Pożarami w mieście. Kiedy Leddravohr zobaczył dym... i zorientował się, że płoną osłony przeciw ptertom... odzyskał zmysły. Zebrał wewnątrz Bazy wszystkich ludzi, którzy pozostali mu wierni, i usiłuje odprawić całą flotę, zanim buntownicy zorganizują się i wtargną na teren. – Zavotle zmarszczył brwi i przyjrzał się stojącym w pobliżu żołnierzom. – Ten oddział ma bronić zachodniej bramy, lecz gdybyś mnie zapytał, nie potrafiłbym odpowiedzieć, po której są stronie. Niebieskie mundury przestały cieszyć się poważaniem. Powinniśmy wrócić do boksów, gdy tylko...

Słowa przestały docierać do Tollera, kiedy intensywnie

## Overland 1

---

myśląc, umiejscowił źródło podświadomego niepokoju. „Pożary wmieście... płonące bariery... od wielu dni nie było deszczu... kiedy bariery ulegną zniszczeniu, miasto pozostanie bezbronne... migracja MUSI odbyć się natychmiast... a to znaczy... Gesalla!”

Na wspomnienie Gesalli ogarnęło go przerażenie i wyrzuty sumienia. Jak mógł tak długo o niej nie pamiętać? Czekwała do tej pory w Square House... niepewna losów Laina... a wyprawa na Overland już się rozpoczęła...

– Słyszysz mnie? – zapytał Zavotle. – Musimy...

– Nieważne – przerwał Toller. – W jaki sposób sprawdzają uprawnienia do zaokrętowania?

– Król i księżę Chakkell są już na miejscu. Arystokracja i szlachta ma przybyć pod ochroną swoich gwardii. To niegodziwe, Toller. Zwykli emigranci muszą radzić sobie sami, a widząc, co się dzieje, wątpię, aby...

– Jestem ci wdzięczny, że na mnie czekałeś, liven – odpowiedział Toller i chwycił niebieskorożca za uzdę. – Zdaje się, że mówiłeś mi, kiedy byliśmy w górze – zamierzaliśmy na kość i nie mieliśmy innego zajęcia jak liczenie spadających gwiazd – że nie masz żadnej rodziny. Czy to prawda?

– Tak.

– Wobec tego powinieneś prędko wracać do boksów i odlecieć pierwszym możliwym pojazdem. Ja mam pewne zobowiązania.

Zavotle zbliżył się do siedzącego już w siodle Tollera.

– Toller, Leddravohr życzy sobie, abyśmy obaj pilotowali statek króla. Liczy przede wszystkim na ciebie, bo tylko ty masz doświadczenie w odwracaniu balonu.

– Zapomnij, że mnie widziałeś – odrzekł Toller. – Wrócę,

gdy tylko będę mógł.

Wjechał do Bazy, szukając drogi jak najdalej od boksów. W cieniu rozwieszonych nad głowami ochronnych sieci uwiijały się gorączkowo gromady ludzi. Uprzednio planowano, że statki z emigrantami będą startować kolejno w ciągu kilkunastu dni, zależnie od pogody. Teraz w panice próbowano wyprowadzić w górę jak najwięcej balonów, zanim do Bazy wtargną buntownicy. Sytuacja stawała się coraz poważniejsza ze względu na zniszczenia barier przeciw ptertom. Na szczęście powietrze było niemal zupełnie nieruchome, co sprzyjało pilotom i ograniczało do minimum aktywność ptert. Z nastaniem nocy wściekłe kule będą mogły jednak przypuścić szaleńczy atak na bezbronnych.

Chcąc jak najszybciej dostarczyć zapasy do gondoli, robotnicy gołymi rękami rozbijali drewniane magazyny. Żołnierze z utworzonego przed chwilą Regimentu Overlandzkiego – o tyle godni zaufania, że mieli lecieć razem z Leddravohrem – kręcili się wokół, hałaśliwie zmuszając personel Bazy do większego wysiłku, a czasem nawet przyłączając się do pracy. Tu i tam wśród zamętu pojawiały się niewielkie grupki zdezorientowanych mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy na kilka dni przed startem przybyli z dalekich prowincji z kartami migracyjnymi. Wszędzie panował nieopisany hałas, gwar, krzyki, warkot kołowrotów i odgłosy wybuchów zapalnika. W powietrzu unosił się wstrętny odór świeżego miglignu.

Przejeżdżając pomiędzy magazynami i warsztatami Toller nie zwracał niczyjej uwagi, lecz kiedy zbliżył się do biegnącego w kierunku wschodniej części miasta tunelu, zauważył, że wejście jest strzeżone przez duży oddział żołnierzy. Oficerowie sprawdzali każdego, kto chciał się tamtędy przedostać.

Toller zjechał na bok i wyciągnął teleskop, żeby obejrzeć następny odcinek drogi. Spłaszczona perspektywa zniekształcała obraz, jednak można było wyraźnie dostrzec zgrupowanie piechurów i kilka drużyn jeźdźców, a za nimi tłum, który spadzistymi ulicami spieszył do granic miasta. Nie było widać gwałtownych scen, lecz nie ulegało wątpliwości, że konfrontacja nadal trwa i nie uda mu się zwykłą drogą dostać do miasta.

Zastanawiał się, co robić, kiedy jego uwagę przyciągnął ruch kolorowych plam wśród krzaków, które sięgały do południowo-wschodnich krańców Greenmount. Przy pomocy teleskopu ustalił, że są to zmierzający w stronę Bazy cywile. Duża liczba kobiet i dzieci pozwalała zidentyfikować ich jako chętnych do emigracji, którym zapewne udało się sforsować ogrodzenie w jakimś odległym od głównego wejścia miejscu. Toller zawrócił, znalazł w podwójnej siatce awaryjną furtkę i ruszył w stronę nadciągającej gromady. Kiedy zbliżył się do czoła pochodu, ludzie zaczęli wymachiwać do niego niebiesko-białymi kartami.

– Idźcie w stronę boksów – zawołał. – Zabierzemy was!

Mężczyźni i kobiety popatrzyli na niego z niedowierzaniem i wykrzykując słowa podziękowania, pośpieszyli dalej. Niektórzy nieśli lub prowadzili za rękę małe dzieci. Kiedy Toller obejrzał się za nimi, zobaczył, że zostali zauważeni przez żołnierzy. Kilku jeźdźców wyruszyło im na spotkanie. Niebo za ich plecami przedstawiało zadziwiający widok. Nad boksami unosiło się już około pięćdziesięciu statków, które początkowo niebezpiecznie stłoczone na niewielkim obszarze rozpraszały się, docierając do zenitu.

Nie chcąc wiedzieć, jakie przyjęcie czeka przybyłych do

bazy migrantów, Toller skierował niebieskorożca w kierunku Greenmount. Daleko z prawej strony, w samym Ro-Atabri pożar zdawał się rozszerzać. Miasto zbudowano z kamienia, lecz otaczające je drewniane i płócienne konstrukcje były bardzo łatwopalne. Ogień gorzał już tak potężny, że w gorącym i suchym powietrzu płomień samoistnie przenosiły się na coraz dalsze obszary. Toller wiedział, że wystarczy najłżejszy wiaterek, aby w ciągu kilku minut pożar zalał całe miasto.

Zmusił niebieskorożca do galopu. Wybierając drogę naprzeciw uciekających mieszkańców stolicy, odnalazł miejsce, w którym zostało uszkodzone ogrodzenie. Przejechał przez wyłom, nie zwracając uwagi na zdumione spojrzenia tych, którzy nie zauważywszy przejścia, wdrapywali się po murze, aby przedostać się na drugą stronę. Za ogrodzeniem prosta droga w górę prowadziła do samego Square House. Na wyłudnionych ulicach, które znał od dziecka, leżały zwały śmieci. Droga do Greenmount stanowiła część obcego terytorium przeszłości.

Gdy tylko znalazł się w dzielnicy filozofów, zza jednego z narożnych domów wynurzyła się banda pięciu uzbrojonych w kije cywili. Choć z pewnością nie mieli kart migracyjnych, spieszyli w stronę Bazy. Toller domyślił się, że planują napad na grupę migrantów, których spotkał przed chwilą.

Zbójcy rozstawili się w poprzek wąskiej ulicy. Ich przywódca, olbrzym z obwisłą szczęką, w pelerynie związanej pasem z węzowej skóry, zaczepił Tollera:

– Czego tu szukasz, niebieski?

Toller mógł go po prostu stratować, jednak zatrzymał się.

– Skoro pytasz tak uprzejmie, trudno mi będzie wyznać, że

## Overland 1

---

mam zamiar cię zabić.

– Spróbuj! Ale właściwie jak...? – Zbir z całej siły uderzył kijem o ziemię. Najprawdopodobniej sądził, że astronauta nigdy nie noszą broni.

Toller wyciągnął miecz i przeciął nim kij tuż poniżej dłoni mężczyzny.

– Równie dobrze mógłbym to zrobić z twoim nadgarstkiem albo karkiem – powiedział spokojnie. – Czy któryś ma na to ochotę?

Czterej pozostali popatrzyli po sobie i odwrócili się.

– Nie szukamy zwady, panie – odpowiedział przywódca w pelerynie, chuchając na obolałą dłoń. – Pójdziemy spokojnie swoją drogą.

– O nie! – Toller ostrzem miecza wskazał im aleję, prowadzącą do centrum miasta. – Pójdziecie tędy z powrotem do swoich nor. Przysięgam, że nie będę oszczędzał miecza, kiedy zobaczę któregoś z was, gdy za parę minut będę wracał do Bazy. Uciekać!

Spojrząwszy na Overland, przekonał się, że oświetlony jest już tylko niewielki skrawek planety. Do małonocy brakowało chyba nie więcej niż godzinę. Do tej pory będzie musiał koniecznie dotrzeć z Gesallą do Bazy.

Pustą ulicą dzielnicy Greenmount galopował w stronę Square House. Na zewnętrznym dziedzińcu zeskoczył z wierzchowca i popędził do wejścia. W holu natknął się na grubego kucharza Sany'ego i któregoś ze służących z potężną łysiną.

– Panie Toller! – krzyknął Sany. – Czy masz jakąś wiadomość o bracie?

Na nowo wstrząsnęło nim stłumione na pewien czas

## Overland 1

---

w natłoku zdarzeń poczucie bolesnej straty.

– Mój brat nie żyje – odpowiedział. – Gdzie jest pani?

– W sypialni – Sany złapał się rękami za gardło. – Straszny dzień dla nas wszystkich.

Toller pobiegł do głównych schodów, lecz zatrzymał się na pierwszym stopniu.

– Sany, za kilka minut wracam do Bazy. Dobrze radzę tobie i... – spojrzał pytająco na służącego.

– To jest Harriband, panie.

– ...tobie i Harribandowi, i wszystkim pozostałym służącym, abyście jechali ze mną. Migracja zaczęła się w wielkim popłochu na długo przed czasem. Myślę, że znajdę dla was miejsce na statku. Nawet jeśli nie macie kart migracyjnych.

Obaj cofnęli się o krok.

– Nie polecę wcześniej – powiedział Sany. – Tak nie wolno. To niesprawiedliwe.

– W mieście grasują bandy. Płoną osłony przeciw ptertom.

– Niech się dzieje, co chce, panie. Zdajemy się na łaskawy los.

– Zastanówcie się jeszcze – odpowiedział i ruszył po schodach.

Znajomy korytarz doprowadził go do południowej części domu. Toller z żalem pomyślał, że ostatni raz spogląda na błyszczące w niszach ceramiczne figurynki, których blask odbija się w wypolerowanych płytkach szklanego drewna. Drzwi do sypialni były otwarte.

Gesalla stała przy oknie i patrzyła na miasto, nad którym dominowały trwające w pozornym bezruchu szare i białe słupy dymu na tle naturalnego błękitu i zieleni Arie Bay i Gulf of Tronom. Nigdy dotąd nie widział Gesalli w takim ubraniu.

## Overland 1

---

Kamizelka i spodnie z szarej dzianiny, jasnopopielata koszula. Całość wydawała się odpowiednikiem jego munduru pilota. Nagle onieśmielony, nie odważył się przemówić ani zamknąć drzwi. Nie wiedział, w jaki sposób przekazać jej wiadomość, z którą przychodził.

Gesalla odwróciła się i spojrzała na niego swoimi mądrymi, smutnymi oczami.

– Toller, dziękuję, że przyszedłeś.

– Z powodu Laina – odpowiedział i wszedł do pokoju. – Niestety, przynoszę ci złe nowiny.

– Wiem, że nie żyje, skoro do nocy nie nadeszła żadna wiadomość. – Ton jej głosu był zimny, niemal opryskliwy. – Potrzebowałam tylko potwierdzenia.

Toller nie był przygotowany na tak trzeźwą reakcję.

– Gesallo, nie wiem, jak ci to powiedzieć... w takiej chwili... lecz widzisz przecież, że miasto płonie. Nie mamy innego wyboru...

– Jestem gotowa do drogi – odpowiedziała, pokazując leżący na krześle, ciasno zwinięty węzełek. – To są wszystkie moje osobiste rzeczy, których potrzebuję. Chyba nie za dużo, prawda?

Popatrzył na jej piękną, opanowaną twarz, starając się pokonać irracjonalną niechęć.

– Czy wiesz, dokąd się wybierasz?

– Gdzieżby, jak nie na Overland?! Statki już startują. Z tego, co zdołałam rozszyfrować z nadawanych do Wielkiego Pałacu heliografów, dowiedziałam się, że w Ro-Atabri wybuchła wojna domowa i król już odleciał. Chyba nie uważasz, że jestem głupia, Toller?

– Głupia? Nie, jesteś bardzo inteligentną, bardzo logiczną.



## Overland 1

---

– Myślałeś, że będę histeryzować?! Że będziesz musiał mnie stąd wynosić? Że przestraszę się podróży do nieba, gdzie był tylko bohaterski Toller Maraquine? Może powinnam szlochać i błagać o trochę czasu, aby ułożyć kwiaty wokół ciała mojego męża?

– Nie, nie sądziłem, że będziesz płakać-Toller żałował własnych słów, ale nie mógł przestać mówić. – Nie oczekiwałem, że będziesz udawała rozpacz.

Gesalla błyskawicznym ruchem ręki uderzyła go w twarz, zanim zdążył uchylić się przed ciosem.

– Nigdy nie mów do mnie w ten sposób! Nigdy nie pozwalaj sobie na takie oskarżenia! Idziemy czy masz zamiar stać tu i kłócić się przez cały dzień?!

– Im prędzej wyruszymy stąd, tym lepiej – odpowiedział lodowatym tonem, z trudem powstrzymując się, aby nie rozeźnić piękącego policzka. – Wezmę twój bagaż.

Gesalla wyrwała mu węzełek i zawiesiła sobie na ramieniu.

– Zrobiłam go dla siebie! Ty masz co innego do roboty! Przeszła obok niego i skierowała się w stronę schodów.

Szła lekkim, szybkim krokiem, nie oglądając się. Zanim zdążył ją dogonić, zaczęła schodzić w dół.

– Co z Sanym i resztą służby? – zapytał. – Żal mi ich zostawić.

Potrząsnęła głową.

– Lain i ja próbowaliśmy namówić ich, żeby postarali się o karty migracyjne, ale nie chcieli o tym słyszeć. Nikogo nie można zmuszać, Toller.

– Myślę, że masz rację.

Podszedł z nią do wyjścia i jeszcze raz z żalem rozejrzał się

## Overland 1

---

po holu. Na dziedzińcu czekał niebieskorożec.

– Gdzie twój powóz?

– Nie wiem. Lain zabrał go wczoraj.

– To znaczy, że będziemy musieli jechać razem. Gesalla westchnęła.

– Nie mam zamiaru dreptać za tobą.

– W porządku.

Dziwnie zmieszany, usadowił się w siodle i wyciągnął do niej rękę. Ze zdziwieniem zauważył, że Gesalla bez najmniejszego wysiłku wskakuje na grzbiet niebieskorożca. Zdziwił się jeszcze bardziej, kiedy usiadła tuż za nim i obejmując go rękami za biodra, przytuliła się do pleców. Pewien kontakt był nieunikniony, lecz jej zachowanie sprawiało wrażenie, jakby... Szybko odegnał nie do końca sformułowaną myśl, obwiniając się za bezwstydną łatwość, z jaką przychodziło mu myśleć o Gesalli w erotycznym kontekście. Ruszyli kłusa.

Opuściwszy dziedziniec, skierowali się na północny zachód. Ponad Bazą płynęło coraz więcej balonów, które, znikając w błękitnych głębinach kosmosu, wydawały się coraz mniejsze. Wszystkie skręcały lekko na wschód, co oznaczało, że wywołane nagłym startem zamieszanie może niebawem pogłębić się wskutek ataku ptert. Z lewej strony wznoszące się nad miastem słupy dymu rozwiewały się w wyższych partiach atmosfery. Od czasu do czasu wybuchały płonące drzewa.

Toller zjeżdżał ze wzgórza z największą bezpieczną prędkością. Ulice były puste jak przedtem, lecz gdzieś z przodu coraz wyraźniej rozlegała się niespokojna wrzawa. Toller wychylił się spoza ostatniej osłony opustoszałych budynków i zobaczył, że na obrzeżach Bazy rozgrywają się teraz inne

sceny.

Wyłom w ogrodzeniu został powiększony i około stu osób, powstrzymywanych przez oddziały piechoty, usiłowało przedostać się tamtędy do środka. Ludzie rzucali kamieniami i kawałkami rusztowania, lecz uzbrojeni w miecze i oszczepy żołnierze nie atakowali. Za ich plecami Toller dostrzegł kilku jeźdźców. Byli to oficerowie. Po kształcie mieczy i zielonych naszywkach rozpoznał, że należeli do – wiernego Leddravohrowi i nie związanego z mieszkańcami Ro-Atabri – regimentu sorkijskiego. Wyczekiwanie mogło za chwilę przemienić się w rzeź, do której na pewno wmieszaliby się zbuntowani żołnierze, tworząc w tym miejscu pole bitwy.

– Trzymaj się mocno i pochyl głowę – nakazał Gesalli, wyciągając miecz. – Będziemy mieli ciężką przeprawę.

Popędził niebieskorożca. Silne zwierzę bez ociągania przeszło w galop, pokonując odległość dzielącą ich od tłumu w ciągu zaledwie kilku sekund. Toller miał nadzieję, że awanturnicy nie zwrócą na niego uwagi, i zamierzał przejechać obok, zanim zdążą zorientować się, co się dzieje. Stukot kopyt na twardym gruncie dotarł jednak do uszu zbierających kamienie mężczyzn.

– To niebieski! – ryknęli. – Precz z przeklętym niebieskim!

Widok ogromnego szarżującego zwierzęcia i jeźdźca z wojennym mieczem wystarczył, aby wszyscy ustąpili mu z drogi. Nie przestali jednak ciskać kamieniami. Toller został uderzony w ramię i w udo, a kawałek cegły rozciął mu dłoń, którą trzymał wodze. Niebieskorożec przeskoczył przez potłamane ogrodzenie. Zrównali się już prawie z linią żołnierzy, kiedy Toller usłyszał za sobą świst kamienia. Gesalla wstrząsnęła się. Jęknęła z bólu i rozluźniła uścisk dłoni, ale już po

## Overland 1

---

chwili znowu trzymała się mocniej. Żołnierze rozstąpili się, aby zrobić im przejście, lecz Toller zatrzymał niebieskorożca.

– Coś poważnego? – zapytał Gesallę.

Nie mógł obrócić się w siodle ani zeskoczyć na ziemię, ponieważ Gesalla przytrzymała go z całej siły.

– Nic takiego – odpowiedziała ledwie słyszalnym głosem. – Jedź dalej!

Rudobrody porucznik zbliżył się do nich, zasalutował i chwycił niebieskorożca za uzdę.

– Czy to kapitan sił powietrznych, Toller Maraquine?

– Tak, to ja.

– Masz się stawić natychmiast u księcia Leddravohra w boksie numer dwanaście.

– Właśnie mam zamiar to zrobić, poruczniku. Dobrze by było, gdybyś zszedł mi z drogi.

– W rozkazie księcia Leddravohra nie było mowy o kobiecie, kapitanie.

Toller uniósł brwi i popatrzył porucznikowi prosto w oczy.

– I co z tego?

– Ja... Nic, kapitanie.

Porucznik puścił uzdę i odsunął się na bok.

Toller skierował niebieskorożca w stronę rzędu boksów stratowanych. Choć nikt nie potrafił tego wyjaśnić, stwierdzono jednoznacznie, że ażurowe bariery lepiej chronią balon przed zawirowaniami prądów powietrznych aniżeli nieprzepuszczalne osłony. Przez prostokątne szczeliny widać było czyste niebo. Boksy bardziej niż kiedykolwiek przypominały szereg wysmukłych wież. U ich stóp uwijały się tysiące robotników, aeronautów i migrantów, którzy dźwigali zapasy i osobiste bagaże.

## Overland 1

---

Jedynie dzięki zdolnościom organizatorskim Leddravohra, Chakkella i ich funkcjonariuszy cały system nie załamał się w ekstremalnych warunkach. Statki ciągle wznosiły się w górę w grupach po dwa lub trzy. Toller uważał niemal za cud fakt, że na razie obyło się bez poważniejszych wypadków.

Gdy tylko zdążył o tym pomyśleć, jedna ze startujących zbyt szybko gondoli uderzyła o krawędź boku. Statek zaczął tańczyć w powietrzu i na wysokości dwustu stóp zrównał się z gondolą, która wystartowała parę sekund wcześniej. Zbyt duże przyspieszenie uniemożliwiało kierowanie statkiem, który poruszał się ruchami wahadła. W pewnym momencie wychylił się za daleko i dosięgnął lecącego z mniejszą prędkością sąsiedniego balonu. Powłoka rozdarła się i odkształciła, tracąc naprężenie. Wiotka i pomarszczona opadła w dół jak ugodzone pociskiem kosmiczne zwierzę. Statek runął na ziemię, wlokąc za sobą naderwane rozpory. Wylądował akurat na wagonach z dostawą. Uderzenie musiało wyzwolić dopływ paliwa, ponieważ statek natychmiast zniknął w płomieniach i kłębach czarnego dymu. Wokół rozległo się przerażone szczekanie rannych niebieskorożców.

Toller starał się nie myśleć o tym, co się stało z załogą. Groźnie wyglądający start kolejnego balonu pozwalał przypuszczać, że kierują nim nowicjusze. Zapewne wielu spośród tysiąca wykwalifikowanych pilotów floty migracyjnej nie stało się w bazie ze względu na rozruchy w mieście. Ogromne ryzyko, na które i tak narażeni byli podróżnicy, zwiększyło się jeszcze wskutek tych nowych niebezpieczeństw.

Czuł na plecach dotyk głowy Gesalli i coraz bardziej martwił się o nią. Niepokoiła go myśl, jak jej szczupłe ciało poradzi sobie z potężnym podmuchem przy starcie. Zbliżając się

do dwunastego boksu, zauważył, że jest on wraz z trzema innymi, które sąsiadowały z nim od północy, otoczony kordonem piechoty i kawalerii. W strzeżonej strefie panował względny spokój. W boksach czekały cztery balony i piloci w pełnej gotowości. Grupki dostatnio ubranych mężczyzn i kobiet pilnowały ozdobnych pudeł i innych bagaży. Kilku mężczyzn popijając wino, wychylało głowy, aby zobaczyć roztrzaskany statek. Małe dzieci płątały się pod nogami jak na rodzinnej wycieczce.

Toller rozejrzał się i wypatrzył grupę, w której centrum stali Leddravohr, Chakkell i Pouche, otaczając króla Prada. Władca siedział na zwykłym, niewygodnym krześle i patrzył w ziemię. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, co się dzieje. Wyglądał staro i smutno – nie pozostało w nim nic z pełnego werwy i energii człowieka, jakim go pamiętali poddani.

Kiedy Toller zatrzymał wierzchowca, podszedł do niego młody oficer. Ze zdziwieniem spojrzął na Gesallę, lecz bez słowa pomógł jej zsiąść. Dopiero teraz Toller mógł zobaczyć, że jej twarz jest zupełnie bezbarwna, a oczy patrzą nieprzytomnie. Gesalla chwiała się na nogach. Domyślił się, że musi odczuwać dotkliwy ból.

– Może cię przenieść? – zapytał, gdy żołnierze na znak kapitana zrobili mu przejście.

– Nie, pójdę sama – szepnęła. – Weź ręce, Toller. Nie chcę, żeby to zwierzę widziało, że ktoś mi pomaga.

Toller skinął głową i pełen podziwu dla męstwa Gesalli poprowadził ją w stronę królewskiej rodziny. Leddravohr odwrócił głowę i po raz pierwszy nie uśmiechnął się fałszywie na jego widok. Z posągowo nieruchomej twarzy spoglądały błyszczące nienawiścią oczy. Biały kirys księcia plamiły pur-

## Overland 1

---

purowe smugi, na rękojeści miecza zastygła gruba warstwa krwi, lecz zachowanie Leddravohra świadczyło raczej o kontrolowanym gniewie niż szaleństwie, o którym mówił Zavotle.

– Posłałem po ciebie parę godzin temu – rozpoczął książkę lodowatym tonem. – Gdzie byłeś?

– Oglądałem szczątki mojego brata – Toller celowo pominął w odpowiedzi tytuł księcia. – W jego śmierci jest coś bardzo podejrzanego.

– Czy wiesz, co ty mówisz?!

– Tak.

– Widzę, że wróciłeś do dawnych obyczajów – Leddravohr podszedł bliżej i ściszył głos. – Mój ojciec wymógł kiedyś na mnie przyrzeczenie, że nie zrobię ci krzywdy, lecz gdy znajdziemy się na Overlandzie, poczuję się zwolniony z obietnicy. Bądź pewien, że dostaniesz to, na co zasłużyłeś. Na razie mam ważniejsze zajęcia.

Leddravohr odwrócił się i odszedł na bok, dając znak kontrolerom lotu. Do balonu zbliżyła się grupa pompowych, którzy natychmiast zabrali się do pracy, uruchomiwszy hałaśliwy kołowrót. Przestraszony Prąd podniósł głowę i rozglądał się niepewnie swoim jednym okiem. Nastrój wesołej wycieczki opuścił większość oczekujących, kiedy zgrzyt kołowrotu uświadomił im, że za chwilę rozpocznie się niezwykła podróż w nieznaną. Rodziny skupiły się w grupki, odrywając dzieci od zabawy. Służący stali gotowi do wnoszenia bagażu swoich państwa na statki, które miały odlecieć w jednej fali z królewskim.

Poza kordonem żołnierzy trwała na pozór bezładna krzątania robotników, przygotowujących flotę do odprawy. Lu-

## Overland 1

---

dzie biegali we wszystkie strony. Z wagonów wyładowywano na platformy gondole i balony, które przewożono do boksów. Piloci statków towarowych, korzystając ze sprzyjającej pogody, pompowali balony na otwartej przestrzeni i startowali poza boksami. Ciągłe nowe pojazdy pojawiały się na niebie, jak wyrastające z chmur kosmiczne grzyby, i wznosiły się w stronę jaśniejszego półksiężyca Overlandu.

Toller był do głębi przejęty dramatycznym widowiskiem, próbą odwagi i zdolności ludzi, którzy doprowadzeni do ostateczności, postanowili śladami bogów powędrować do innego świata. Nie zapomniał jednak o tym, co usłyszał od Leddravohra.

Przyrzeczenie, o którym mówił książę, wyjaśniało pewne kwestie, jednak w dalszym ciągu pozostawało tajemnicą, jak do niego doszło, co skłoniło króla, aby wyróżnił jednego spośród poddanych i otoczył go osobistą opieką? Zaintrygowany nową zagadką, w zamyśleniu odwrócił głowę w stronę Prada. Przeszedł go dreszcz, ponieważ zorientował się, że król patrzy prosto na niego. Po chwili Prąd wskazał palcem Tollera, a następnie skinął ręką, wywołując zdumienie wśród swoich towarzyszy. Ignorując niedowierzające spojrzenia, Toller podszedł bliżej i skłonił się przed królem.

– Toller Maraquine, służyłeś mi wiernie – powiedział Prąd z godnością, choć zmęczonym głosem. – Chciałbym powierzyć ci jeszcze jeden obowiązek.

– Powiedz tylko, czego żądasz, Najjaśniejszy Panie – odpowiedział Toller.

Ku jego najwyższemu zdumieniu Prąd gestem dłoni kazał mu się przybliżyć i wstał, aby przekazać osobistą prośbę.

– Zadbaj o to – wyszeptał król – aby moje imię nie zostało



zapomniane na Overlandzie.

Toller wyprostował się i powiedział zmieszany:

– Najjaśniesz Panie... Najjaśniejszy Panie, nie rozumiem, o czym mówisz.

– Kiedyś zrozumiesz, a teraz idź na swoje stanowisko. Toller skłonił się i odszedł. Zanim zdążył zastanowić się nad znaczeniem tej krótkiej rozmowy, przywołał go pułkownik Kartkang, dawniej naczelnik Eskadry Eksperymentalnej. Po rozwiązaniu jednostki jego zadaniem była koordynacja startu pojazdów królewskich – niezwykle trudny obowiązek w wyjątkowych warunkach. Bezgłośnie poruszając wargami, wskazał Tollerowi miejsce, gdzie Leddravohr ustawił już trzech pozostałych pilotów. Jednym z nich był Iven Zavotle, drugim Gollav Amber – doświadczony aeronauta, który znajdował się na liście rezerwowych przed próbnym lotem. Trzecim był silnie zbudowany rudobrody mężczyzna około czterdziestki. Miał na sobie mundur komandora. Po chwili namysłu Toller rozpoznał w nim Halsena Kedalse’a, byłego kapitana sił powietrznych i kuriera królewskiego.

– ...zdecydowałem, że polecimy osobno – mówił Leddravohr, patrząc Tollerowi prosto w oczy. – Maraquine, jedyny oficer, który ma doświadczenie w obracaniu statku poza strefą środka, będzie pilotował pojazd mego ojca. Ja polecę z Zavotle’em. Książę Chakkell – z Kedalse’em, a książę Pouche – z Amberem. Podejdźcie do wyznaczonych statków i przygotujcie je do startu, zanim zaskoczy nas małonoc.

Czterej piloci zaszalutowali i już mieli rozejść się do boków, gdy Leddravohr powstrzymał ich podniesioną ręką. Wpatrywał się w stojących przed nim pilotów z dziwnym u niego niezdecydowaniem, zanim wreszcie przemówił.

## Overland 1

---

– Po namyśle zdecydowałem inaczej. Kedalse latał z moim ojcem wiele razy w czasie długiej służby aeronauty. I tym razem niech leci królewskim balonem. Z Maraquine'em poleci księżę Chakkell. Skończyłem.

Toller zasalutował i oddalił się, nie przestając myśleć, co skłoniło Leddravohra do zmiany decyzji. Zapewne miało to związek z jego wypowiedzią o podejrzanych okolicznościach śmierci Laina. „Mój brat nie żyje!” Czy postanowienie Leddravohra oznaczało przyznanie się do winy? Czy pokrętna ścieżka jego rozumowania doprowadziły go do absurdalnych obaw przed powierzeniem losów ojca człowiekowi, którego brata zamordował albo co najmniej spowodował jego śmierć?

Charakterystyczny odgłos wybuchu ciężkiego działa gdzieś daleko od Bazy przypomniał Tollerowi, że nie ma czasu na spekulacje. Rozejrzał się za Gesallą. Stała na uboczu, obojętna na panujące wokół zmieszanie. W dalszym ciągu wydawało się, że próbuje ukryć przejmujący ból. Toller podbiegł do gondoli, gdzie czekał księżę Chakkell ze swoją żoną, córką i dwoma małymi synkami. Księżna Daseene w perłowym diademie oraz jej dzieci wyczekująco spoglądały na Tollera. Nawet księżę Chakkell zachowywał się z rezerwą. „Są okropnie przestraszeni!” – pomyślał Toller. Jedną z czekających ich w drodze niewiadomych były warunki, do jakich zmusi ich człowiek, w którego ręce oddawali swój los.

– I co, Maraquine? – zapytał Chakkell. – Startujemy? Toller skinął głową.

– Za parę minut już nas tu nie będzie. Jest tylko jedna trudność, księżę.

– Trudność? Jaka trudność?

– Wczoraj zginął mój brat – Toller przerwał na chwilę,

## Overland 1

---

chcąc wykorzystać niepokój, który dostrzegł w oczach księcia.  
– Moim obowiązkiem wobec wdowy jest zabranie jej ze sobą na pokład.

– Przykro mi, Maraquine, ale to nie wchodzi w rachubę – odpowiedział Chakkell. – Ten statek jest wyłącznie do mojej dyspozycji.

– Wiem o tym, książę, lecz jesteś człowiekiem, który szanuje więzy rodzinne i potrafi zrozumieć, że nie mogę porzucić żony mego brata. Jeśli nie będzie mogła z nami polecieć, będę musiał zrezygnować z pełnienia szczytnej funkcji twojego pilota.

– To zdrada! – wykrztusił Chakkell, ocierając pot z łysej brązowej czaszki. – Ja... Leddravohr zabije cię na miejscu, jeśli odważysz się odmówić wykonania rozkazu.

– Wiem o tym również, książę. To będzie wielka strata dla wszystkich zainteresowanych. – Toller z lekkim uśmiechem popatrzył na czekające dzieci. – Jeśli mnie zabraknie, przez niesamowitą strefę między planetami będzie musiał przeprowadzić ciebie i twoją rodzinę jakiś niedoświadczony pilot. Tylko ja znam niebezpieczeństwa i okropności tamtych okolic i tylko ja mógłbym was do nich przygotować.

Chłopcy wciąż spoglądali na niego, ale dziewczynka ukryła twarz w spódnicy matki. Chakkell popatrzył na nią zrozpaczonego wzrokiem. Zdesperowany, dreptał w miejscu i szurał nogami, aż wreszcie po raz pierwszy w życiu postanowił poddać się woli jednego z poddanych. Toller uśmiechał się z fałszywym współczuciem, myśląc: „Jeśli to jest władza, to już nigdy więcej nie chcę z niej korzystać!”

– Żona twojego brata może lecieć z nami – zdecydował wreszcie Chakkell. – Ale ja *ci* tego nie zapomnę, Maraquine!

## Overland 1

---

– Ja też będę zawsze wspominał ciebie z wdzięcznością – odpowiedział Toller.

Zajmując stanowisko pilota w gondoli, pomyślał z rezygnacją, że po tym incydencie Chakkell będzie odnosił się do niego z jeszcze większą wrogością niż dotychczas. Tym razem jednak Toller nie poczuwał się do winy. Z zadowoleniem stwierdził, że nie jest już dawnym Tollerem Maraquine'em: dążył do urzeczywistnienia swego zamiaru z rozwagą i logiką, potrafił realnie ocenić sytuację i reagować z zimną krwią. Lain – „mój brat, który nie żyje” – powiedział kiedyś, że Leddravohr i jemu podobni należą do przeszłości. Chakkell potwierdził teraz ten osąd. Mimo katastrofalnych przemian, które zawładnęły ich światem, Leddravohr i Chakkell zachowywali się tak, jakby na Overlandzie miał powstać nowy Kolcorron. Jedynie król zdawał się przeczuwać, że wszystko będzie inaczej.

Leżąc na plecach w poprzek ożebrowania, Toller dał znak pompowym, że układ jest gotowy do odpalenia. Zatrzymali hałaśliwy kołowrót i odsunęli go na bok. Toller zajrzał do wnętrza balonu. Wypełniona częściowo zimnym powietrzem powłoka kiwała się pomiędzy naprężonymi rozporami.

Wprowadził do niej kilka porcji gorącego gazu, zagłuszając odgłosy innych wybuchów, które rozlegały się ze wszystkich boksów. Patrzył, jak balon rozciąga się i prostuje. Kiedy znalazł się w pozycji pionowej, ludzie przytrzymujący liny podeszli bliżej i przywiązali je do krawędzi gondoli. Inna grupa obracała gondolę, aby ustawić ją w normalnym położeniu. Cały pojazd był teraz lżejszy od powietrza i naciągając linę kotwiczną wolno unosił się nad ziemią, jakby posłuszny wezwaniu Overlandu.

## Overland 1

---

Toller wyskoczył z gondoli i skinął na pasażerów, aby wchodzili na pokład ze swoim bagażem. Podbiegł do Gesalli. Nie sprzeciwiła się, kiedy objął ją ramieniem.

– Jesteśmy gotowi – powiedział. – Będziesz mogła położyć się i odpocząć w podróży.

Gesalla cofnęła się.

– Przecież to królewski statek. Miałam lecieć innym.

– Gesallo, zapomnij proszę, co miało być. Wiele statków w ogóle nie odleci i pewnie poleje się krew w bójce o wolne miejsca. Musisz lecieć z nami!

– Czy księżę się zgodził?

– Rozmawialiśmy o tym. Nie wyobraża sobie, jak mogliśmy cię zostawić.

Toller wziął Gesallę pod rękę i poprowadził do gondoli. Kiedy pierwszy wszedł na pokład, zauważył, że Chakkell i Daseene z dziećmi zajęli jeden przedział, pozostawiając drugi dla niego i Gesalli. Gesalla skrzywiła się z bólu, kiedy pomagał jej przejść przez barierkę. Gdy tylko wskazał wolny przedział, położyła się na rozłożonych tam wełnianych materacach.

Toller odpiął miecz i położywszy go obok Gesalli, wrócił na stanowisko pilota. Kiedy uruchamiał zapalnik, dobiegł go znowu daleki odgłos armatniego wystrzału. Statek był znacznie mniej obciążony niż ten, którym odbywał próbny lot, więc już po niespełna minucie można było podnieść kotwicę. Pojazd przechylił się lekko i uniósł w górę pomiędzy ścianami boksu. Płynnym ruchem wydostał się na otwartą przestrzeń, skąd już po kilku sekundach widać było cały obszar Bazy. Trzy pozostałe statki floty królewskiej – oznaczone poprzecznymi białymi pasami na gondolach – płynęły tuż nad

nim. Na pewien czas wstrzymano inne pojazdy, lecz Tollerowi ciągle wydawało się, że w powietrzu panuje niebezpieczny tłok. Czujnie wpatrywał się w towarzyszące mu balony, dopóki nie rozdzielił ich zachodni wiatr.

W czasie lotów grupowych zawsze istniała groźba kolizji dwóch statków, które wznoszą się lub opadają z różną prędkością. Pilot nie mógł zobaczyć, co znajduje się nad jego głową, ponieważ widok zasłaniał mu balon. Odpowiedzialność za uniknięcie wypadku spoczywała zatem na załodze górnego balonu. Tak przynajmniej zakładano w teorii, do której Toller odnosił się sceptycznie, ponieważ jedynym ratunkiem w fazie wznoszenia mogło być zwiększenie prędkości, co z kolei groziło zderzeniem z trzecim statkiem. Ryzyko byłoby znacznie mniejsze, gdyby flota startowała zgodnie z planem. Teraz jednak Toller był zmuszony w ciągłym napięciu szukać swojego miejsca wśród mrowia balonów.

Kiedy statek wzbił się wyżej, krajobraz w dole odkrył przed oczami podróżników swoją nieopisaną złożoność.

Napełnione powietrzem lub płasko ułożone na trawie balony stanowiły dominujący element wśród łączącej magazyny sieci dróg i torów Bazy, po których na pozór bez celu poruszały się wagony, wózki, zwierzęta i tysiące ludzi. Z wysoka wyglądali trochę jak rój owadów, które starają się uratować swoją królową przed nadchodzącym niebezpieczeństwem. Od strony południowej, przed główną bramą Bazy, zgromadził się kolorowy tłum, lecz z perspektywy gondoli nie można było stwierdzić, czy rozpoczęła się już bitwa z przybyłymi jako posiłki nowymi oddziałami wojska. Z różnych stron nadciągały w kierunku pola startowego gromadki ludzi, którzy najprawdopodobniej zdecydowali się walczyć o miejsca na pokładzie.

## Overland 1

---

Za nimi przy wzmagającym się wietrze coraz szybciej rozprzestrzeniał się ogień w Ro-Atabri, pozbawiając mieszkańców ochrony przed ptertami. Z nerwową krzątaniną ludzi i ruchem pojazdów kontrastowało łagodne błękitnoturkusowe tło Arie Bay i Gulf of Tronom. W oddali odcinał się na tle nieba równie spokojny i pogodny dwuwymiarowy masyw Mount Opelmer.

Stojąc przy burcie gondoli, Toller obsługiwał zapalnik za pomocą przedłużonej dźwigni. Próbował oswoić się zmysłą, że na zawsze opuścił widziany w dole świat, lecz czuł w sobie tylko przeraźliwą pustkę, która opanowała jego duszę w miejsce stłumionych emocji. Zbyt wiele zdarzyło się w ciągu jednego przeddnia – „mój brat nie żyje!” – ból i żal przyczaiły się, aby go dopaść w pierwszej spokojnej godzinie.

Chakkell wychylał się ze swego przedziału, obejmując ramionami Daseene i córkę, która mogła mieć około dwunastu lat. Toller uważał do tej pory, że Chakkell kieruje się w życiu wyłącznie ambicją, lecz teraz ze zdziwieniem przekonał się, że jest inaczej. Łatwość, z jaką szantażowany książę zgodził się na towarzystwo Gesalli, wskazywała, jak wielkie znaczenie ma dla niego rodzina.

Przy barierkach pozostałych statków królewskich również zgromadzili się zaciekawieni obserwatorzy – w jednym król Prąd z asystą, w drugim książę Pouche i kilka innych osób. Nie pokazał się tylko Leddravohr, który najwidoczniej postanowił lecieć bez asysty. W jego gondoli widać było jedynie zajętego obsługą pojazdu Zavotle'a, który pokiwał Tollerowi ręką i zabrał się do podciągania lin rozporowych. Ponieważ jego statek był mniej obciążony od trzech pozostałych, Zavotle mógł posługiwać się zapalnikiem z niewielką częstotliwością,

nie tracąc przy tym kontaktu z resztą floty królewskiej.

Sytuacja Tollera była pod tym względem mniej korzystna. Od pewnego czasu musiał utrzymywać rytm dwa do dwudziestu. Na podstawie doświadczeń próbnego lotu stwierdzono, że podczas migracji do obsługi statku wystarczy jeden doświadczony pilot, dzięki czemu będzie można zabrać więcej pasażerów i bagażu. Aby nie zakłócić płynności lotu, pilot miał podczas odpoczynków powierzać obsługę zapalnika lub silników któremuś z pasażerów.

– Niedługo nadejdzie małonoc, księżę – Toller odezwał się bardzo uprzejmie, chcąc zatrzeć złe wrażenie, jakie musiał wywołać swoją zuchwałością. – Chciałbym przedtem zabezpieczyć rozpory. Będę zatem zmuszony prosić cię, abyś mnie zastąpił przy zapalniku.

– W porządku – Chakkell bez wahania przejął dźwignię. Wydawał się nawet uradowany, że ma jakieś pożyteczne zajęcie.

Jego czarnowłosi synowie, ciągle patrząc spode łba na Tollera, podeszli bliżej i uważnie słuchali wyjaśnień na temat mechanizmu działania zapalnika. Kiedy Toller wycofał się, aby umocować liny w narożnikach gondoli, usłyszał, że Chakkell uczy chłopców odliczania rytmu impulsów za pomocą dziecięcej wyliczanki.

Widząc, że wszyscy trzej są zaabsorbowani swoim nowym zadaniem, Toller wszedł do przedziału, gdzie leżała Gesalla. Z jej twarzy zniknęło napięcie, a oczy spoglądały na niego z ożywieniem. Wyciągnęła rękę i podała mu bandaż, który musiał pochodzić z węzełka z dobytkiem.

Przyklęknął na miękkich materacach i wziął od niej bandaż. Nie przyjmował do wiadomości, że bliskość Gesalli



## Overland 1

---

wzbudza w nim podniecenie.

– Jak się czujesz? – zapytał spokojnie.

– Nie sędzę, aby żebra były połamane, ale chyba trzeba je obandażować, jeśli mam czynnie uczestniczyć w wyprawie. Pomóż mi podnieść się.

Podtrzymywana przez Tollera ostrożnie uniosła się do pozycji klęczącej i odwrócona bokiem podwinęła szarą koszulę, aby pokazać mu ogromny siniec na dole po lewej stronie żeber.

– Co o tym sądzisz?

– Trzeba zabandażować – stwierdził niepewnie, nie wiedząc, czego oczekuje od niego Gesalla.

– Więc na co czekasz?

– Na nic.

Określił ją bandażem i próbował go związać, lecz przeszkadzała mu kamizelka i podwinęta koszula. Kiedy wbrew wszelkim wysiłkom kilka razy przypadkowo dotknął jej piersi, wstrząsnął się jak rażony gromem.

Gesalla głośno westchnęła.

– Nic nie potrafisz, Toller! Poczekaj!

Rozpięła koszulę i jednym ruchem ściągnęła ją razem z kamizelką. Jej szczupłe ciało zostało obnażone do pasa.

– Spróbuj teraz!

Wspomnienie Laina w żółtym kapturku zmieniło Tollera w automat. Błyskawicznie uporał się z bandażem, związując go ze zręcznością sanitariusza na polu bitwy, i opuścił ręce. Gesalla nie poruszyła się przez kilka długich sekund, patrząc na niego z życzliwością i powagą. Dopiero po chwili sięgnęła po koszulę i ubrała się.

– Dziękuję – powiedziała i uniosła dłoń, lekko dotykając

jego warg.

W tej samej chwili rozbłysły tęczowe kolory i nagle statek pogrążył się w ciemności. W drugim przedziale rozległy się krzyki Daseene i jej córki. Toller wstał i wyjrzał za burtę. Od wschodu przemykał nad horyzontem zakrzywiony cień Overlandu, a Ro-Atabri, które znajdowało się teraz prawie dokładnie pod statkiem, stanowiło zatopioną w oceanie czerni ja-skrawopomarańczową sieć, którą tworzyły płonące ulice.

Kiedy minęła małonoc, cztery statki królewskiej floty znajdowały się już na wysokości około dwudziestu mil. Towarzyszyła im grupa ptert w dużym rozproszeniu.

Toller rozejrzał się po niebie i zauważył, że jedna z kul zbliżyła się od północy na odległość trzydziestu jardów. Doskoczył do zamontowanego na skraju gondoli działa, wycelował i rozbił zamek w dwukomorowym szklanym magazynku. Po krótkiej chwili ładunki pikonu i halvellu wymieszały się ze sobą, weszły w reakcję i wybuchły. Pocisk wyleciał z lufy wraz z odpryskami szkła i rozwinął promieniste wypustki. Zatoczywszy łuk nad ptertą, ugodził ją, rozpraszając wokół szybko zanikający obłoczek purpurowego pyłu.

– Celny strzał – odezwał się stojący za plecami Tollera Chakkell. – Sądysz, że jesteśmy poza zasięgiem rażenia?

Roller skinął głową.

– Statek porusza się z wiatrem, więc pył nie może do nas dotrzeć. W tych warunkach pterty nie stanowią zagrożenia. Rozbiłem ją tylko dlatego, że po małonocy istnieje pewna możliwość zawirowań powietrza. Nie chciałem dopuścić, żeby kula złapała jakiś zabłąkany podmuch w naszą stronę.

Na mokrej od potu twarzy Chakkella pojawił się wyraz namysłu.

## Overland 1

---

- Dlaczego podpłynęły tak blisko? - zapytał, wpatrzony w pterty.

- Myślę, że zupełnie przypadkowo. Jeśli są rozproszone na niebie i statek przepływa obok, wykorzystują ten sam prąd wznoszący. To samo zdarzyło się, gdy...

Toller przerwał, słysząc z pewnej odległości huk dwóch wystrzałów, którym towarzyszył dochodzący gdzieś z dołu słabo słyszalny krzyk.

Wychylił się z pokładu, aby popatrzeć w dół. Ogromna płaszczyzna Landu stanowiła niebieskozielone tło dla nie kończącego się strumienia wzbijających się w niebo balonów. Najbliższe, oddalone tylko o kilkaset jardów, wydawały się bardzo duże. Inne, w przypadkowych konfiguracjach i nierównych odstępach, stawały się coraz mniejsze, aż wreszcie prawie znikwały z oczu.

Pterty dotrzymywały tempa statkom, które znajdowały się najwyżej. Na którymś z nich znowu wystrzelono z armaty i trafiono ptertę. Pocisk szybko stracił rozpęd i zniknął z pola widzenia, roztapiając się w chmurach poniżej gondoli. Krzyki nie ustawały, powtarzały się rytmicznie jak oddech, zanim wreszcie ucichły.

Toller odsunął się od barierki, zastanawiając się, czy krzyki wywołała tylko niepotrzebna panika, czy też ktoś naprawdę zauważył, że ślepa, złośliwa i niezwyciężona kula podpłynęła do gondoli, aby porazić pasażerów śmiercionośnym żądłem. Z ulgą, a zarazem poczuciem winy pomyślał, że los znów go oszczędził, lecz po chwili jego uwagę zaprzętnęło inne spostrzeżenie. Pterty mogły przecież zbliżyć się do nich, zanim zrobiło się jasno! Niewykluczone, że któraś z nich lub

## Overland 1

---

nawet kilka podpłynęło do gondoli pod osłoną ciemności. Jeśli tak było, ani on, ani Gesalla, ani nikt z pasażerów nie zdąży postawić stopy na Overlandzie.

Próbując uporządkować swoje myśli, sięgnął do kieszeni, odszukał w niej podarowane przez ojca dziwne znalezisko i zaczął pocierać jego gładką jak szkło powierzchnię okrężnymi ruchami kciuka.

## Rozdział 19

Dziesiątego dnia podróży statek znalazł się już tylko tysiąc mil od powierzchni Overlandu. Odwieczny rytm dobowy zmienił się na przeciwny. Czas, który z przyzwyczajenia nazywano małonocą – kiedy Overland zakrywał słońce – wydłużył się do siedmiu godzin, natomiast noc – gdy statek przesłaniał cień ojczystej planety – trwała o połowę krócej. Siedząc samotnie na stanowisku pilota i czekając na świt, Toller próbował wyobrazić sobie los ludzi w nieznanym świecie. Wydawało się, że nawet rdzenni Kolcorronianie, którzy od urodzenia byli przyzwyczajeni do życia pod nieruchomym dachem Overlandu, mogą czuć się zagubieni, widząc nad głowami wielką planetę, która pozbawia ich znacznej części dnia. Jeśli Overland okaże się nie zamieszkanym, migranci będą mogli odbudować swoje państwo na odległych krańcach planety, w szerokościach geograficznych porównywalnych z Chamtethem. Być może kiedyś nadejdzie czas, gdy zapomną o przeszłości na Landzie...

Marzenia Tollera przerwało pojawienie się synka Chakkella, siedmioletniego Setwana, który wychodził właśnie z książęcego przedziału. Chłopiec podszedł do Tollera i oparł mu głowę na ramieniu.

– Nie mogę spać, wujku – szepnął. – Chciałbym posiedzieć z tobą.

Toller wziął chłopca na kolana i uśmiechnął się, wyobrażając sobie reakcję Daseene, gdyby usłyszała, że książęce dziecko nazywa go wujem.

Spośród siedmiorga ludzi, których los zmusił do wspólne-

## Overland 1

---

go pobytu w ciasnym mikrokosmosie gondoli, tylko Daseene nie mogła pogodzić się ze swoją sytuacją. Nie rozmawiała z Tollerem ani z Gesallą i wychodziła z przedziału – w nieodłącznym diademie z pereł – tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne. Przez całe trzy dni odmawiała jedzenia i picia, aby nie korzystać z prymitywnej toalety podczas przekraczania strefy środka. Jej twarz wychudła i pobladła. Choć od pewnego czasu znajdowali się już w masie cieplejszego powietrza nad Overlandem, Daseene nadal nie zdejmowała pikowanego ubrania, które w pośpiechu przygotowano dla niej na kilka dni przed startem. Zagadywana przez kogoś z rodziny, odpowiadała monosylabami.

Toller trochę współczuł Daseene, ponieważ wiedział, że tragedia ostatnich dni dotknęła ją bardziej niż innych uczestników wyprawy. Dzieci – Corba, Oldo i Setwan – zbyt krótko wychowywały się w cieplarnianym świecie pięciu pałaców, aby żałować, że musiały go porzucić. W trudach podróży pomagała im młodzieńcza ciekawość i żądza przygód. Jeśli chodzi o Chakkella, jego pozycja społeczna i ambicje czyniły mu zawsze szczególnie bliskim los Kolcorronu. Księżę miał dość siły i zapału, aby dążyć do przejęcia głównej roli w tworzeniu nowego państwa na Overlandzie. Toller był pełen uznania, widząc jak Chakkell po krótkim okresie adaptacji angażuje się z własnej woli w obsługę statku i nie uchyla się od żadnych obowiązków.

Ze szczególną skrupulatnością pełnił długie wachty przy mikrosilniczkach, które pomagały w pewnym stopniu kontrolować położenie statku, aby nie przemieszczał się w płaszczyźnie poziomej. Przewidywano i pogodzono się z faktem, że po przebyciu pięciu tysięcy mil flota zostanie

## Overland 1

---

rozproszona przez prądy powietrzne nad całą ogromną płaszczyzną Overlandu, lecz zgodnie z zarządzeniem Leddravohra, eskadra królewska miała lądować w zwartej grupie.

Proponowano różne metody związania ze sobą czterech statków i odrzucano je jako nieskuteczne. W końcu zdecydowano się na miniaturowe poziome tuleje. Wytwarzana w nich energia stanowiła jedynie ułamek mocy bocznego napędu, jednak przy konsekwentnym zasilaniu przez długi czas można było uzyskać pewną delikatną przeciwwagę dla ruchu w płaszczyźnie pionowej. Dzięki temu statek nie przesuwiał się w poziomie, a jednocześnie nie groził mu obrót wokół środka ciężkości. Wytrwałość w obsłudze mikrosilniczków zapewniała utrzymanie czterech pojazdów królewskich przez całą drogę w nie zmienionym szyku.

Bliskość innych pojazdów dostarczyła Tollerowi niezapomnianych wrażeń, kiedy całą grupą minęli strefę środka i nadeszła pora odwrócenia statków. Choć wiedział, czego może się spodziewać, widok majestatycznie odpływających w przeciwne strony bliźniaczych planet wzbudził w nim grozę i zachwył. Overland wychylił się zza zasłony balonu i opadł w dół, Land natomiast – jakby na przeciwnej szali niewidzialnej wagi – powędrował ponad krawędź gondoli.

Kiedy już dokonana się ta zmiana, oczom Tollera ukazał się inny dziw natury. Oglądane teraz z góry i z dołu pojazdy zdawały się zmierzać w przeciwnych kierunkach. Odległe kopuły balonów skurczyły się do lśniących punkcików na niebie. Niektóre spośród bliższych statków, przekroczywszy strefę środka, zwlekały z wykonaniem obrotu. Widziane od spodu, ukazywały na tle zmniejszonych w perspektywie balonów wszystkie szczegóły konstrukcyjne gondoli, takielunku

i urządzeń napędowych.

Jakby nie dość było jeszcze przeżyć dla oczu i umysłu, w granatowej nieskończoności, wśród błyszczących punkcików przecinających niebo warkoczy komet oraz trwających w bezruchu gwiazd, trzy pozostałe statki floty królewskiej wykonały przedziwny manewr obrotu. Konstrukcją gondoli, tak delikatna, że zagrażał jej każdy silniejszy wiatr, okazywała się zadziwiająco odporna, kiedy piloci stawiali wszechświat na głowie, ogłaszając, że wstępują w nieznaną krainę. W niekształtnych, ciepłych strojach sprawiali wrażenie obcych mieszkańców kosmosu, wyposażonych w niedostępną zwykłym ludziom wiedzę i zdolności.

Nie wszystkie doświadczenia Tolera były tak wspaniałe, lecz niektóre utrwaliły się w pamięci z innych przyczyn. Twarz Gesalli w różnych sytuacjach i nastrojach – irytująco tryumfalna po rozpaleniu wygasłego ognia pod kuchnią, zamyślona i zmęczona po kilku godzinach pokonywania strefy nieważkości... rozbicie wszystkich towarzyszących statkowi ptert w ciągu zaledwie kilku minut drugiego dnia podróży... zdziwione i zachwycone spojrzenia dzieci, kiedy ich oddechy stały się widoczne w lodowatym powietrzu... zabawy, które udawały się tylko przez krótki czas, kiedy można było zawieszzać w powietrzu guziki i paciorki, układając je w różne kształty i trójwymiarowe wzory.

Były też inne zdarzenia, które rozgrywały się poza statkiem, odległe tragedie, straszliwy rodzaj śmierci, jaka dotąd pojawiała się tylko w koszmarach snach.

Flota królewska ewakuowała się w pierwszym stadium migracji. Należało się zatem spodziewać, że już drugiego dnia po przekroczeniu strefy środka będą mieli nad sobą zwarty



## Overland 1

---

obłok balonów, z których najdalsze znajdują się mniej więcej sto mil powyżej. Jeśli nie przesłaniała ich stateczna kopuła gondoli, pozostawały niewidoczne ze względu na znaczną odległość, lecz co pewien czas pojawiały się smutne dowody ich obecności, które przybrały postać przerażającego deszczu: rzadko spadające krople były różnej wielkości – czasem całe pojazdy, innym razem tylko ludzkie ciała.

Trzykrotnie zdarzyło mu się zobaczyć skazane na kilkanaście godzin spadania wraki, których gondole przykrywały zwiotczałe resztki balonów. Domyślał się, że w ostatnich chwilach ucieczki z Ro-Atabri załamał się wszelki porządek i w ogólnym zamęciu niektóre pojazdy wystartowały, kierowane przez niewyszkolonych pilotów, a może nawet wpadły w ręce buntowników, którzy nie mieli najmniejszego pojęcia o aeronautyce. Wydawało się, że niektóre statki, mając już od dawna za sobą strefę środka, nie wykonały obrotu. Ich prędkość zwiększała się zatem wskutek coraz silniejszego przyciągania Overlandu, aż w końcu krucha powłoka nie wytrzymała nacisku.

Widział również spadającą gondolę bez balonu, której załoga starała się utrzymać właściwy kierunek za pomocą lin rozporowych i wieczek. Kilkunastu żołnierzy na pokładzie obserwowało w milczeniu bezpieczny lot innych statków, które stanowiły ostatnią wstęgę, łączącą ich z żywymi.

Większość spadających przedmiotów była jednak znacznie mniejsza. Świadectwem tragicznych wypadków, które zdarzyły się gdzieś wysoko, pośród kotłującego się mrowia balonów, były naczynia kuchenne, walizki, worki z żywnością, szczątki ludzi i zwierząt.

Niedługo po pokonaniu strefy środka – przyciąganie

## Overland 1

---

Overlandu było jeszcze bardzo słabe, a prędkość spadania niewielka – tuż obok statku przeleciał młody człowiek. Był tak blisko, że Toller widział wyraźnie jego twarz. Może przez brawurę, a może z potrzeby ostatniego kontaktu z człowiekiem, młodzieniec całkiem rażącym głosem zawołał do Tollera i pomachał mu ręką. Toller nie odpowiedział na pozdrowienie, czując, że każda odpowiedź byłaby niestosowna. Stał jak przykuty do poręczy i wstrząśnięty do głębi, nie mógł oderwać wzroku od nieszczęśnika. Patrzył za nim, dopóki młodzieniec nie zniknął mu z oczu.

Kilka godzin później, kiedy próbował zasnąć w ciemności, nie mógł przestać myśleć o spadającym mężczyźnie – który zapewne już wyprzedził flotę o tysiące mil – i rozmyślał, co czuje człowiek godzinami lecący na spotkanie śmierci.

Uspokojony obecnością drzemiącego na jego kolanach Setwana, Toller obsługiwał zapalnik z precyzją automatu, nieświadomie dostosowując rytm impulsów do tempa uderzeń serca. Noc minęła niepostrzeżenie. Toller kilka razy zamrugał oczami w blasku dnia i od razu zorientował się, że coś jest nie w porządku. Obok siebie miał tylko dwa statki zamiast trzech.

Brakowało pojazdu, którym podróżował król.

Nie było w tym nic szczególnie niepokojącego. Kedalse był bardzo ostrożny i nocą zwykle wołał ograniczać nieco prędkość, pozostając trochę wyżej niż reszta eskadry, lecz nie tracąc z nią kontaktu. Tym razem jednak Toller nie ujrzał go w górze.

Delikatnie zdjął z kolan Setwana i zaniósł go do rodziców. Ledwie zdążył zostawić malca w przedziale, gdy rozległy się przeraźliwe krzyki Zavotle'a i Ambera. Spojrzawszy w ich

stronę, zobaczył, że wskazują coś ponad jego statkiem. W tym samym momencie powłoka balonu wyrzuciła z siebie porcję gorącego miglignu. Któreś z dzieci krzyknęło ze strachu. Toller podniósł wzrok na błyszczącą kopułę i serce mu zamarło, kiedy ujrzał prostokątną gondolę, która naciskała powłokę, burząc geometryczny porządek oplatających ją taśm.

Królewski statek mógł ich za chwilę zmiażdżyć.

Toller zobaczył w koronie powłoki okrągły odcisk dyszy silnika napierającego pojazdu, który groził rozerwaniem szwów górnego płata. Takielunek i rozpory trzeszczały, a odkształcona powłoka wyrzucała z siebie duszący gaz wprost do gondoli.

– Kadalse! – krzyknął, nie wiedząc, czy wołanie dociera do znajdującego się nad nim pojazdu. – Wzbij się wyżej! Wyżej!

Przyłączyły się do niego słabe głosy Zavotle'a i Ambera. W którejś gondoli zamigotał heliopis, lecz z góry nie było odpowiedzi. Królewski statek ciągle napierał na przeciążony balon, który mógł za chwilę rozerwać się lub pęknąć w szwach.

Toller spojrział bezradnie na Gesallę i Chakkella, którzy zerwali się na równe nogi i patrzyli na niego z otwartymi z przerażenia ustami. Najkorzystniejszym wyjaśnieniem przyczyny wypadku wydawało się zasłabnięcie lub nawet śmierć królewskiego pilota. Wówczas ktoś inny na pokładzie powinien uruchomić zapalnik i rozdzielić pojazdy. Niestety należało liczyć się również z inną ewentualnością i na tę myśl Toller poczuł suchość w gardle: zapalnik mógł zepsuć się i przestać działać.

Kiedy pokład chwiał się pod nogami, a balon wydawał groźne jak trzask bicia odgłosy, Toller w popłochu zastana-

## Overland 1

---

wiał się, co robić. Oba statki zaczęły gwałtownie tracić wysokość, pozostawiając w górze resztę królewskiej eskadry.

Po raz pierwszy od chwili startu przy krawędzi gondoli pojawił się Leddravohr. Stojący za nim Zavotle wciąż na próżno wysyłał sygnały, błyskając heliopisem.

Zwiększenie prędkości, które mogłoby oderwać ich od statku królewskiego, było raczej niemożliwe. Balon utracił zbyt dużo gazu, już teraz groziło im niebezpieczeństwo, że ciśnienie powietrza z zewnątrz uszkodzi powłokę i spowoduje nie kontrolowane spadanie ku powierzchni odległego o tysiąc mil Overlandu.

Naglącą koniecznością stało się wtłoczenie do balonu dużej porcji gorącego gazu, lecz i to było ryzykowne, ponieważ przy dodatkowym nacisku z góry ciśnienie wewnętrzne mogłoby nadmiernie wzrosnąć i rozsadzić powłokę.

Toller napotkał wzrok Gesalli i natychmiast zdecydował: „chcę żyć!”

Błyskawicznie znalazł się na stanowisku pilota i uruchomił zapalnik, wywołując długi, grzmiący wybuch, który nasycił gazem wygłodniały balon. Po kilku sekundach Toller wziął do ręki dźwignię obsługi bocznego napędu. Odgłos wydmuchu utonął w hałasie zapalnika, lecz impuls okazał się skuteczny.

Kiedy statek obrócił się wokół środka ciężkości, dwa pojazdy floty królewskiej odpłynęły w dół i zniknęły im z oczu. Po serii przeraźliwych trzasków i wstrząsów pojazd króla odsunął się na bok i znalazł się na poziomie balonu Tollera.

Zamarły w bezruchu, Toller wpatrywał się w mijający go statek, który nienormalnie przyspieszył. Jedna z lin rozporowych nie wytrzymała i oderwała się od dolnego zaczepu. Wlokła się za gondolą, zataczając w powietrzu kręgi niby

## Overland 1

---

ostrze szpady podczas pojedynku. W pewnej chwili jej koniec zahaczył o przegrodę kuchenną na statku Tollera, powodując niebezpieczny przechył gondoli. Powłoka królewskiego balonu nie zniosła naprężenia liny. Pękły szwy i gaz wypłynął na zewnątrz.

Balon zwiotczał i skurczył się jak w agonii. Statek zaczął spadać, pociągając za sobą szczipioną gondolę Tollera, która przechyliła się jeszcze mocniej. Oczom podróżnych ukazał się niegościnnie Overland. Gesalla krzyknęła, kiedy przechył rzucał ją na najniższą ścianę gondoli. Lornetka wysliznęła się jej z ręki i odpłynęła w błękitną przestrzeń. Rzykując, że wypadnie za burtę, Toller popędził do kuchni, chwycił koniec rozporę i – zebrawszy wszystkie siły mocarnego żołnierza – uniósł ją nad głowę i daleko odrzucił.

Kiedy gondola wyprostowała się, stanął przy barierce i patrzył na śmiertelny lot uszkodzonego statku. Na wysokości tysiąca mil ciężenie było o połowę mniejsze od normalnego. Tempo akcji spowolniało znów jak w koszmarnej śnie. Przy krawędzi gondoli ukazał się król Prąd. Jego jedyne oko błyszczało jak gwiazda. Król podniesioną ręką wskazał na Tollera i zniknął mu z oczu, zakryty przekrzywioną powłoką balonu. Statek opadał coraz szybciej, nie mogąc zachować równowagi pomiędzy ciężeniem a oporem powietrza. W końcu stał się tylko drżącym punkcikiem, który rozplynął się w tle Overlandu.

Czując na sobie czyjś wzrok, Toller podniósł głowę, aby popatrzeć na towarzyszące mu statki. Z bliższego spoglądał na niego Leddravohr. Kiedy ich oczy spotkały się, książę wyciągnął obie ręce, jakby chciał objąć Tollera w miłosnym uścisku. Przez chwilę bezgłośnie przyzywał go do siebie. Nawet gdy

## Overland 1

---

Toller odwrócił się do zapalnika, wyczuwał, że nienawistny wzrok Leddravohra przewierca jego duszę niby niewidzialny miecz. Chakkell patrzył na niego z pobladłą twarzą, stojąc w wejściu swojego przedziału. Daseene i Corba cicho popłakiwały.

– Smutny dzień – powiedział Chakkell niepewnym głosem.

– Umarł król.

„Jeszcze nie – pomyślał Toller. – Jeszcze ma przed sobą kilka godzin”. Głośno powiedział:

– Widziałeś, co się stało. Mieliśmy tylko odrobinę więcej szczęścia niż on. Nie można było nic zrobić.

– Leddravohr jest innego zdania.

– Tak. Leddravohr jest innego zdania – powtórzył ponuro Toller.

Nocą, gdy Toller na próżno próbował zasnąć, przyszała do niego Gesalla. Wydawało mu się zupełnie naturalne, że w tej samotnej godzinie otoczył ją ramieniem. Przytuliła do niego głowę i szepnęła do ucha:

– Toller, o czym myślisz?

Z początku chciał skłamać, ale miał już dość ukrywania.

– Myślę o Leddravohrze. O tym, co stanęło pomiędzy nami.

– Może Leddravohr przemyśli wszystko, zanim dotrzemy na Overland i do tego czasu zmieni zdanie. Wydaje mi się, że nawet gdybyś poświęcił nas, król i tak by się nie uratował. Leddravohr musi przyznać, że nie miałeś wyboru.

– Moim zdaniem nie miałem innego wyjścia, jednak Leddravohr z pewnością będzie się upierał, że działałem zbyt pochopnie, odrywając się od statku jego ojca. Być może na jego miejscu myślałbym tak samo. Może gdybym poczekał trochę dłużej, Kedalse lub ktoś inny zdążyłby uruchomić zapal-

nik.

– Nie myśl o tym – powiedziała łagodnie. – Zrobiłeś, co do ciebie należało.

– Leddravohr też robi to, co do niego należy.

– Przecież możesz go pokonać.

– Chyba tak, ale podejrzewam, że dał już rozkaz, aby mnie zgładzić – odpowiedział. – Nie mogę walczyć z całym regimementem.

Gesalla uniosła się na łokciu i popatrzyła na niego z góry. W mroku jej twarz wydawała się zadziwiająco piękna.

– Toller, kochasz mnie?

Poczuł, że osiągnął kres trwającej całe życie podróży.

– Tak.

– To dobrze. – Usiadła i zaczęła się rozbierać. – Ponieważ chcę mieć z tobą dziecko.

Chwycił ją za rękę i lekko uśmiechnął się z niedowierzaniem.

– Co ty robisz? Chakkell jest przy zapalniku tuż za ścianą.

– Nie zobaczy nas.

– To nie jest pora na...

– Nic mnie to nie obchodzi – odpowiedziała i dotknęła pierś dłoni, którą przytrzymał ją za nadgarstek. – Wybrałam ciebie na ojca mojego dziecka. Być może nie mamy przed sobą wiele czasu.

– Nic z tego nie będzie – Toller położył się na materacu. – Jestem fizycznie niezdolny do miłości w takich warunkach.

– Tylko ci się tak wydaje.

Pochyliła się nad nim, dotykając wargami jego ust. Obydwoma dłońmi delikatnie gładziła jego twarz. Zareagował gwałtownie, żarliwie.

### Rozdział 20

Z wysokości dwóch mil tropikalny kontynent Overlandu wyglądał jak prehistoryczna kraina. Toller długo patrzył na rozciągający się w dole krajobraz, zanim zorientował się, co przykuwa jego uwagę. Najważniejszą cechą nieznanego świata nie był brak zabudowań i dróg – pierwszy sygnał, że kontynent jest nie zamieszkały – lecz jednolity kolor roślinności.

Przez całe życie przyzwyczał się do tego, że widok z powietrza był bardziej urozmaicony ze względu na stosowany na Landzie system sześciu zbiorów. Zboża i inne rośliny uprawne hodowano na przyległych polach, których barwy zmieniały się stopniowo od brązowej, przez różne odcienie zieleni, do dojrzałej żółci, tymczasem tutaj cała roślinność była po prostu... zielona.

Soczysta zieleń tonęła w blasku słońca.

„Nasi farmerzy będą musieli znowu segregować ziarno. Trzeba też nadać nazwy gór, rzekom i morzom. To jest prawdziwy początek nowego życia. Obawiam się jednak, że nie będę w nim uczestniczyć”.

Na wspomnienie własnych kłopotów przeniósł wzrok na dwa pozostałe statki. Znajdowały się nieco poniżej jego gondoli. Statek Pouche'a był trochę dalej, a większość jego pasażerów skupiła się przy krawędzi gondoli i oczami wędrowała już po nieznanym świecie.

Na pokładzie statku Leddravohra widać było jedynie Zavotle'a, który niestrudzenie pełnił obowiązki pilota. Leddravohr najprawdopodobniej leżał w przedziale pasażerskim. Pozostawał tam zresztą przez cały czas podróży, nie licząc strasznego epizodu sprzed dwóch dni. Toller już wcześniej



## Overland 1

---

zwrócił uwagę na zachowanie księcia i zastanawiał się, czy jego przyczyną nie jest lęk przed pustką, która zewsząd otaczała królewską flotę. Jeśli tak było naprawdę, korzystniejszy dla ToUera mógł okazać się pojedynek na pokładzie którejś z gondoli.

W szerokiej nad dwie mile przestrzeni nad Overlandem widać było dwanaście balonów, które w nieregularnym szyku odpływały na zachód, znoszone przez wiatr w niższych warstwach atmosfery. Na płaszczyźnie, do której zmierzały, porozkładano próżne balony o wydłużonych kształtach, które miały posłużyć do budowy prowizorycznego miasteczka namiotów. Domysły Tollera potwierdziły się, kiedy za pomocą lornetki na większości balonów wypatrzył symbole wojskowe. Nawet w zamęcie ucieczki z Ro-Atabri, Leddravohr potrafił zapewnić sobie bazę militarną, która od pierwszej chwili będzie funkcjonować na Overlandzie.

Zastanawiając się nad własną sytuacją, Toller stwierdził, że jeśli wyląduje w pobliżu Leddravohra, będzie miał przed sobą najwyżej kilka minut życia. Nawet gdyby pokonał księcia w pojedynku, wyrok na nim wykonałoby żołnierze, ponieważ był oskarżony o spowodowanie śmierci króla. Miałby również niewielką szansę przeżycia – prawdopodobnie nie więcej niż kilka dni – gdyby, widząc, że statek Leddravohra podchodzi do lądowania, zatrzymał swój pojazd i skręcił w drugą stronę. Około dwudziestu mil na zachód od lądowiska widniało zalesione wzgórze. Gdyby udało mu się tam dostać, uchroniłby się przed śmiercią, dopóki Leddravohr nie wysłałby oddziałów wojskowych na poszukiwanie przestępcy.

Niestety, powodzenie tego planu zależało od kilku czynników, na które nie miał wpływu. W swoich kalkulacjach musiał

brać pod uwagę charakter i rozsądek Zavotle'a.

Nie miał wątpliwości, że pilot Leddravohra wyciągnie właściwe wnioski, kiedy zobaczy, że Toller pozostaje w tyle, jednak nie wiadomo, czy będzie mu sprzyjał. Mimo współczucia dla towarzysza może nie zdecydować się na ryzyko, którego Toller od niego oczekiwał. Chcąc mu pomóc, Zavotle musiałby szybko oderwać górny płat i wypuścić gaz z balonu, zanim książę zorientuje się, że wróg wymyka mu się z rąk. Trudno przewidzieć, jak Leddravohr zareagowałby na ten manewr. Zabijał ludzi za mniejsze przewinienia.

Toller odszukał na tle pogodnego nieba samotną postać Zavotle'a i napotkał jego porozumiewawczy wzrok. Oparł się o ścianę gondoli i popatrzył na stojącego przy zapalniku Chakkella, który po przejściu statku w fazę opadania utrzymywał tempo impulsów: jeden do dwudziestu.

– Książę, nad powierzchnią planety wieje wiatr. Obawiam się, że podmuch może uszkodzić statek podczas lądowania – odezwał się z przekonaniem. – Ty oraz księżna i dzieci musicie być gotowi do opuszczenia pokładu, zanim gondola dotknie podłoża. Choć może to wydawać się niebezpieczne, zapewniam, że miejsce lądowania jest równe i gładkie, a prędkość nad ziemią będzie niewiele większa od tempa marszerującego człowieka. Lepiej nie czekać, aż gondola uderzy o grunt.

– Wzrusza mnie twoja troskliwość – odpowiedział Chakkell i przechylając głowę, popatrzył na niego domyślnie.

Zastanawiając się, czy nie popełnił błędu, Toller zbliżył się do stanowiska pilota.

– Wkrótce będziemy lądować, książę. Powinieneś przygo-

## Overland 1

---

tować się.

Chakkell skinął głową, wstał i nieoczekiwanie powiedział:

- Pamiętam, kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz, w towarzystwie Glo. Nigdy nie sądziłem, że to się tak skończy.

- Lord Glo miał wizję - odpowiedział Toller. - Powinien być tu z nami.

- Chyba masz rację.

Chakkell znów przyjrzał mu się badawczo i wrócił do przedziału, gdzie Daseene z dziećmi przygotowywała się do lądowania.

Siedząc przy zapalniku, Toller zauważył, że wysokościanier wskazuje już punkt zerowy. Ponieważ Overland był mniejszy od Landu, można było przypuszczać, że przyciąganie jego powierzchni będzie słabsze, lecz Lain uważał, że jest inaczej. Ponieważ Overland miał większą gęstość, wszystko powinno ważyć tam tyle samo, co na Landzie. Toller potrząsnął głową i uśmiechnął się ze spóźnionym podziwem dla brata. W jaki sposób Lain potrafił przewidywać? Matematyka to jeden z aspektów życia Laina, który dla Tollera na zawsze pozostanie zamkniętą księgą, podobnie jak...

Obejrzał się na Gesallę, która już od godziny stała przy zewnętrznej ścianie przedziału, całkowicie pochłonięta tym, co widziała w dole. Zawiniątko z bagażem miała przewieszona przez ramię, jakby nie mogła doczekać się, kiedy postawi pierwszy krok na Overlandzie i zacznie troszczyć się o przyszłość, jaką zaplanowała dla siebie i dziecka, które być może rozwija się w niej z jego nasienia. Ogarnął go niepokój, kiedy zdał sobie sprawę, że ta krucha, lecz zdecydowana i bezkompromisowa kobieta jest najbardziej skomplikowaną osobą, jaką kiedykolwiek znał.

## Overland 1

---

Kiedy przyszła do niego nocą, był zupełnie pewny, że zmęczenie, wyrzuty sumienia i denerwująca obecność Chakkella za ścianą nie pozwolą mu sprostać roli mężczyzny. Jednak Gesalla wiedziała lepiej. Zajęła się nim z zapalem, zręcznością i fantazją, drażniła ustami i wspaniałym ciałem, aż wszystko skupiło się dla niego w tym jednym pragnieniu, aby się z nią połączyć. Gesalla pozostała nad nim prawie do szczytowego momentu, a potem nieznacznie zmieniła pozycję, unosząc miednicę i obejmując go nogami. Trwała tak przez kilka minut, gdy już było po wszystkim. Dopiero później, kiedy rozmawiali, dowiedział się, że chciała w ten sposób zwiększyć szansę zapłodnienia.

Kochał ją, lecz równocześnie nienawidził z powodu kilku rzeczy, które zdążyła powiedzieć mu przed świtem, gdy wokół błyskały w mroku meteory. Nie były to bezpośrednie wyznania, jednak odkryły przed nim prawdziwe oblicze Gesalli, która mimo niezłomnych zasad, potrafiła odrzucić konwencje, kiedy chodziło o przyszłość dziecka. W środowisku dawnego Kolcorronu sądziła, że przymioty Laina Maraquine'a okażą się szczególnie korzystne dla jej potomstwa i dlatego postanowiła go poślubić. Kochała Laina, lecz wrażliwość Tollera raniła myśl, że kochała go za coś.

Teraz, w skrajnie odmiennych warunkach Overlandu zdecydowała, że najbardziej odpowiednie cechy może zapewnić dziecku nasienie Tollera i dlatego odbyła z nim stosunek.

W żalu i niepewności Toller próbował odnaleźć prawdziwe źródło swojej niechęci do Gesalli. Czy miał pretensje do siebie, że tak łatwo uwiodła go żona brata? Może czuł się urażony, że najpiękniejsze uczucia były częścią doświadczenia z dziedziny eugeniki? Może był zły na Gesallę, że nie spełniła

jego oczekiwań, okazała się inna, niż myślał? Jak to możliwe, żeby kobieta była równocześnie skromna i lubieżna, wielkoduszna i egoistyczna, nieugięta i łagodna, bliska i nieprzystępna, znajoma i obca?

Pytania mnożyły się bez końca, lecz szukanie odpowiedzi mogło mieć w tych warunkach zgubne skutki. Teraz powinien myśleć jedynie o tym, jak uratować życie.

Przymocował do dźwigni zapalnika przedłużony uchwyt i stanął przy krawędzi gondoli, aby mieć lepszą widoczność. Kiedy horyzont zbliżał się do statku, Toller stopniowo zwiększał tempo impulsów, pozwalając, aby Zavotle oddalił się na dość znaczną odległość. Zależało mu, aby dystans, oddzielający ich w płaszczyźnie pionowej, był jak największy, lecz z drugiej strony nie chciał budzić podejrzeń Leddravohra i Chakkella. Kilkanaście statków, które poprzedzały flotę królewską, jeden po drugim dotykało gruntu. W momencie zetknięcia z podłożem balon groźnie przechylał się. Zaraz potem w szczycie powłoki tworzyła się trójkątna szczelina, którą uchodził gaz.

Na rozległej płaszczyźnie gromadziło się coraz więcej pojazdów. Zaczęto już nawet wprowadzać pewien porządek. Zapasy znoszono na jedno miejsce i układano w sterty. Do każdego lądującego balonu podbiegało od razu kilku ludzi z obsługi.

Lęk o własny los pozbawił Tollera satysfakcji z udanego zakończenia misji. Skierował lornetkę na statek Zavotle'a, który już niemal dotykał ziemi, i zaryzykował jeszcze jedną porcję miglignu. Na odgłos wybuchu przy krawędzi gondoli natychmiast ukazał się Leddravohr. Osłaniając oczy, obserwował statek Tollera. Kiedy zobaczył, co się stało, na jego

## Overland 1

---

twarzy pojawił się widoczny nawet z daleka wyraz wściekłości.

Odwrócił się, żeby powiedzieć coś do swego pilota, lecz Zavotle – nie czekając na zetknięcie z ziemią – szarpnął linę wyzwalającą. Balon zatrząsł się w śmiertelnych drgawkach. Gondola osiadła w trawie i zniknęła z pola widzenia, przykryta brunatnym całunem powłoki. Do statku zbliżyła się grupa żołnierzy z oficerem na niebieskorożcu. Inni podbiegli do statku Pouche'a, który wolno opuszczał się w dół w odległości jednego furlonga. Toller odłożył lornetkę i popatrzył na Chakkella.

– Książę, z przyczyn, które powinny być dla ciebie oczywiste, nie będę tutaj lądował. Nie chcę jednak, abyś wraz z innymi osobami – przerwał i odszukał wzrokiem Gesallę – był zmuszony szukać sobie miejsca w dzikiej głuszy. Dlatego obniżę balon do poziomu traw. Wówczas będziesz mógł ze swoją rodziną spokojnie opuścić pokład. Musicie jednak działać szybko i bez wahania. Czy mnie zrozumiałeś?

– Nie! – Chakkell wybiegł z przedziału i zbliżył się do Tollera. – Będziesz lądował zgodnie z zasadami! To jest rozkaz, Maraquine! Nie mam zamiaru narażać siebie i rodziny na niepotrzebne ryzyko.

– Ryzyko?! – Toller skrzywił usta w uśmiechu. – Książę, czym ryzykujesz skacząc z wysokości kilku cali? Porównaj to z niebezpieczeństwem tysięcmilowej przepaści, której udało nam się uniknąć przed dwoma dniami!

– Doceniam twoje zasługi – Chakkell zawahał się i spojrzał na żonę. – Mimo to upieram się przy normalnym lądowaniu.

– Ja też się upieram – powiedział ostro Toller. Statek znajdował się około trzydziestu stóp nad ziemią i z każdą chwilą

wiatr znosił go dalej od miejsca, gdzie wylądował Leddravohr. Jednak nie można było dłużej zwlekać. Zastanawiając się, ile zostało mu czasu, Toller dostrzegł, że Leddravohr wynurza się już spod próżnego balonu. Tymczasem Gesalla przeszła przez barierę gondoli i stojąc na zewnętrznym stopniu przygotowywała się do skoku. Obejrzała się na chwilę, lecz nie zdążył nawiązać z nią porozumienia. Gondola była już tak nisko, że można było odróżnić pojedyncze źdźbła trawy.

– Książę, musisz prędko decydować się – ponaglił Chakkella. – Jeśli natychmiast nie opuścisz statku, wszyscy razem odlecimy w nieznane.

– Niekoniecznie – Chakkell podszedł do stanowiska pilota i złapał czerwoną linę, połączoną z górnym płatem balonu. – Myślę, że to przywróci mi autorytet-powiedział i pogroził palcem, widząc, że Toller odruchowo zaciska dłoń na dźwigni. – Jeśli będziesz próbował uciec w górę, opróżnię balon.

– Na tej wysokości nie będzie to bezpieczne.

– Mogę opróżnić go tylko częściowo – Chakkell popisał się wiedzą, uzyskaną podczas kontroli produkcyjnej pojazdów kosmicznych. – Potrafię opuścić statek zupełnie łagodnie.

Spojrząwszy w dół, Toller zobaczył Leddravohra, który odbierał niebieskorożca od przybyłego na spotkanie oficera.

– Książę, każde lądowanie będzie łagodne w porównaniu z tym, co czekało twoje dzieci, gdybyśmy runęli z wysokości tysiąca mil.

Chakkell potrząsnął głową.

– Powtarzanie na nic się nie zda, Maraquine. Przypomni jedynie, że ratowałeś również własną skórę. Leddravohr jest teraz królem i przede wszystkim jemu muszę się podporządkować.

## Overland 1

---

Spod gondoli dobiegł cichy szmer, kiedy dysze silnika zawadziły o wierzchołki traw. W odległości pół mili na wschód, Leddravohr gonił statek na niebieskorożcu, a za nim podążała grupa piechurów.

– Ja natomiast mam przede wszystkim obowiązki wobec dzieci – odezwała się niespodziewanie księżna Daseene zza przegrody przedziału. – Mam już tego dość – i ciebie też, Chakkell.

Z zadziwiającą zręcznością i swobodą, nie zważając na swoją godność, wdrapała się na krawędź gondoli i spuściła na drugą stronę. Potem pomogła przejść córce. Gesalia prędko okrążyła gondolę i postawiła na stopniu obydwu chłopców.

Daseene, w nieodłącznym diademie na głowie, który nosiła niby generalskie insygnia, rzuciła mężowi władcze spojrzenie.

– Nie odwdzięczyłeś się temu człowiekowi za moje życie – powiedziała ostro. – Jeśli nie zechcesz zapłacić długu, będzie to oznaczało tylko jedno...

– Ale... – Chakkell nerwowo marszczył czoło. – Ale co powiem jemu? – Wskazał na Leddravohra, który był coraz bliżej wolno dryfującego statku.

Toller pobiegł do przedziału i chwycił miecz.

– Możesz powiedzieć, że ci groziłem.

– Więc grozisz mi?!

Szelest traw był coraz głośniejszy. Gondola lekko podskakiwała, kiedy dysze przelotnie dotykały ziemi. Widząc Leddravohra, który – oddalony zaledwie o dwieście jardów – zmuszał wierzchowca do dzikiego galopu, Toller krzyknął do Chakkella:

– Dla własnego dobra, wyskakuj teraz!

– I to sobie zapamiętam – mruknął Chakkell, podchodząc



do barierki.

Przeszedł na drugą stronę, obrócił się na stopniu i natychmiast zeskoczył. Daseene i dzieci poszły w jego ślady. Jeden z chłopców pokrzykiwał radośnie, czując pod stopami nieznaną ziemię. Na stopniu została tylko Gesalla.

– Do widzenia – powiedział Toller.

– Do widzenia – odrzekła, lecz nie ruszyła się z miejsca i patrzyła na niego jakby czymś zaskoczona.

Leddravohr był teraz nie dalej niż sto jardów od statku. Dobiegał już stukot kopyt niebieskorożca.

– Na co czekasz? – krzyknął Toller. Głos załamał mu się ze zdenerwowania. – Skacz!

– Nie. Zostanę z tobą. – Mówiąc to, Gesalla szybko wróciła na pokład i usiadła na podłodze.

– Co ty robisz? Zwariowałaś?!

Każdy nerw w ciele Tollera wyrywał się i ponaglał go, aby włączył napęd i spróbował uciec, ale mięśnie były jak sparaliżowane.

– Chyba tak – powiedziała po prostu. – Wiem, że to głupie, ale zostanę z tobą.

– Jesteś mój, Maraquine – zawył Leddravohr przeraźliwym głosem i sięgnął po miecz. – Chodź do mnie, Maraquine!

Jak zahipnotyzowany, Toller zacisnął dłoń na rękojeści miecza, gdy Gesalla rzuciła się do przodu i całą siłą zawisła na dźwigni zapalnika. Natychmiast rozległ się huk i zwiotczały balon napełnił się gazem. Toller wyłączył zapalnik, opuszczając dźwignię i odsunął Gesallę w stronę przegrody.

– Dziękuję ci, ale to nie ma sensu. Leddravohr i tak kiedyś mnie dopadnie, a teraz byłby chyba odpowiedni moment.

Lekko pocałował ją w czoło, odwrócił się do barierki

i popatrzył w oczy Leddravohrowi, który niemal zrównał się ze statkiem. Księżę, wyraźnie odprężony, przywołał swój sztuczny uśmiech. Toller oddawał się wyraźnie w jego ręce, w tej chwili pragnął raz na zawsze załatwić porachunki z Leddravohrem, nie dbając o ostateczne rozstrzygnięcie.

Tok jego myśli urwał się, gdy zauważył zmianę na twarzy Leddravohra. Malował się na niej strach, a oczy nie patrzyły wprost na Tollera. Wzrok księcia przykuwała Gesalla, która podnosiła właśnie lufę armaty. Zdążyła już opuścić iglicę i celowała w Leddravohra. Zanim Toller zdążył jej przeszkodzić, działo wypaliło. Pocisk wyleciał z lufy razem z odłamkami szkła i rozłożył w locie swoje wypustki.

Leddravohr spał wierzchowca i w ostatniej chwili odskoczył, lecz kawałki szkła poraniły mu twarz. Księżę wrzasnął wściekle i osadził wierzchowca w miejscu. Znalazł się prawie pod samą gondolą.

Wpatrzony w niego nieruchomym wzrokiem, Toller naciśnął dźwignię zapalnika. Wiedział, że od tej chwili zmieniły się reguły prywatnej wojny. Bez Chakkella i jego rodziny statek był dużo lżejszy i dzięki temu mógł łatwiej unieść się w powietrze, jednak bezwładność ton gazu wewnątrz powłoki czyniła go koszmarnie ociężałym. Toller nie wypuścił z rąk dźwigni, dopóki gondola nie zaczęła wzbijać się w górę. Leddravohr stał w strzemionach i wyciągał ręce, jakby chciał ją dosięgnąć. Z zalanej krwią twarzy patrzyły na Tollera oczy szaleńca.

„Czyżby miał zamiar wskoczyć na pokład i nadzieć się na miecz?”

Zaledwie Toller zdążył o tym pomyśleć, Gesalla przemknęła za jego plecami i podbiegła do drugiej armaty po za-

wietrznej stronie. Leddravohr zobaczył ją, opuścił rękę i sięgnął po miecz.

Toller krzyknął ostrzegawczo, ale ostrze nie było skierowane przeciwko człowiekowi. Miecz zatoczył łuk nad gondolą i zagłębił się aż po rękojęść w dolnym płacie balonu. Elastyczna powłoka naprężyła się i wypluła miecz w trawę. Leddravohr zatrzymał niebieskorożca, zeskoczył i podniósł broń. Po chwili pędził dalej, lecz nie mógł już dogonić statku, zostawał w tyle. Gesalla wystrzeliła z drugiego działła, tym razem jednak pocisk upadł w trawę daleko od księcia, który szyderczo pomachał jej ręką.

Nie przestając operować zapalnikiem, Toller spojrzął w górę. Szczelina w powłoce miała długość całego płata. Przez wąską szparę ulatniał się niewidzialny gaz. Mimo to statek odzyskał wreszcie siłę nośną i leniwie wznosił się w górę.

Gdzieś w pobliżu rozległy się ochryple krzyki. Toller rozejrzał się wokół. Zajęty Leddravohrem, nie zwrócił dotąd uwagi, że statek dryfuje wprost na rozproszoną grupę żołnierzy. Gondola leciała tylko kilka stóp nad nimi. Pobiegli za nią i podskakując, próbowali uchwycić się zewnętrznego stopnia.

Na ich twarzach malowało się zdziwienie raczej niż wrogość. Toller zrozumiał, że nie mają najmniejszego pojęcia, o co chodzi. Modlił się, żeby nie doszło do potyczki, i nieustannie wdmuchiwał gaz do balonu, który przeraźliwie wolno, lecz nieprzerwanie nabierał wysokości.

– Czy statek może lecieć? – zapytała Gesalla, starając się przekrzyczeć huk zapalnika. – Jesteśmy bezpieczni?

– Z trudem może lecieć – odpowiedział, celowo pomijając drugą część pytania. – Dlaczego to zrobiłaś, Gesallo?

– Przecież wiesz.

– Nie.

– Wróciła do mnie miłość – uśmiechnęła się łagodnie. – Poza tym nie miałam wyboru.

Strach nie pozwolił mu cieszyć się z tego, co usłyszał.

– Napadłaś na Leddravohra! On nie ma litości nawet dla kobiet.

– Nie musisz mi o tym przypominać! – Gesalla obejrzała się na podążającą za nimi powoli postać Leddravohra. Jej piękną twarz wykrzywił grymas pogardy i nienawiści. – Miałeś rację, Toller, nie wolno poddawać się oprawcom. Leddravohr zniszczył moje życie, a Lain i ja dokończyliśmy jego dzieła, ponieważ przestaliśmy się kochać. Straciliśmy zbyt wiele.

– Tak, ale...

Toller głęboko zaczerpnął powietrza. Szukał argumentów, aby odmówić Gesalli prawa, które przyznawał wyłącznie sobie.

– Ale co?

– Musimy zmniejszyć obciążenie-zmienił temat i przekazał jej dzwignię zapalnika.

Przeszedł do przedziału, który przedtem zajmował Chak-kell, i zaczął wyrzucać za burtę kufry i skrzynie.

Wykrzykując z radości, żołnierze zbierali nieoczekiwane dary, dopóki nie pojawił się wśród nich Leddravohr. Z jego gestów można było domyślić się, że rozkazuje żołnierzom odwieźć bagaże na główne lądowisko. W ciągu paru minut żołnierze objuczyli niebieskorożce i odjechali, zostawiając Leddravohra. Wiatr wzmógł się do sześciu mil na godzinę, nie pozwalał wierzchowcowi poruszać się szybciej niż powolnym kłusem. Leddravohr niespiesznie podążył za gondolą, pozostając poza zasięgiem działa. Odpoczywał, kiwając się w siodle

## Overland 1

---

i zbierał siły, aby wykorzystać je, gdy tylko będzie miał okazję.

Toller sprawdził magazynki pikonu i halvellu. Zapas kryształów okazał się wystarczający przynajmniej na jeden dzień ciągłego spalania – królewskie statki były lepiej zaopatrzone niż inne. Największym zmartwieniem wydawało się uszkodzenie powłoki balonu. Dalsze szwy nie puszczały, lecz szczelina była dość duża, aby naruszyć równowagę statku.

Mimo ciągłego zasilania gondola uniosła się zaledwie dwadzieścia stóp nad ziemię. Toller obawiał się, że choćby niewielka zmiana warunków zmusi go do lądowania. Nagły powiew wiatru mógł na przykład docisnąć jedną stronę balonu i wyrzucić z niego drogocenny gaz, wydając uciekinierów na pastwę cierpliwie wyczekującego prześladowcy. Sam bez wahania stawiliby czoło księciu, lecz jeśli wynik pojedynku miał zadecydować o losach Gesalli...

Podszedł do barierki i chwycił ją obydwoma rękami, spoglądając za siebie na Leddravohra. Tęsknił za dalekosiężną bronią, dzięki której mógłby pokonać księcia na odległość. Przybycie na Overland dokonało się zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażał. Znalazł się wreszcie na bliźniaczej planecie – na Overlandzie! – ale przewrotny Leddravohr, ucieleśnienie zła i fałszu Kolcorronu, zniszczył wszelką radość, czyniąc z nowego świata jedynie replikę starego. Podobnie jak pterty, które zwiększyły zasięg rażenia, Leddravohr rozciągnął swoją zbrodniczą moc na obszar Overlandu. Gdyby nie Leddravohr, Toller mógłby zachwycać się teraz spektaklem na przeczystym niebie, poprzecinanym zygzakami nadlatujących od zachodu kruchych pojazdów, które nad ziemią znikwały z oczu niby spadające w żyzną glebę przyniesione z wiatrem ziarna. Jednak ciągle istniał Leddravohr!

## Overland 1

---

– Toller, czy nie obawiasz się tych wzgórz? – zapytała Gesalla.

Ukryta przed wzrokiem Leddravohra, klęczała na podłodze i podniesioną ręką przytrzymała dźwignię zapalnika.

– To można przywiązać – powiedział Toller. – Nie będziesz musiała trzymać.

– Toller, czy nie obawiasz się tych wzgórz?

– Tak. – Wyciągnął ze skrzyni zwój sznurka i przymocował nim dźwignię. – Gdyby udało nam się wznieść ponad wzgórze, niebieskorozec straciłby siły, ale nie wiem, czy osiągniemy taką wysokość.

– Toller, ja się nie boję – Gesalla dotknęła jego dłoni. – Nie będę się sprzeciwiać, jeśli chcesz wylądować i bić się z Leddravohrem.

– Nie, zostaniemy w górze, dopóki będzie to możliwe. Mamy dość jedzenia i picia, aby się wzmocnić, kiedy Leddravohr opadnie z sił. – Próbował zdobyć się na uspokajający uśmiech. – Zresztą, niedługo będzie małonoc. Czas działa na naszą korzyść, ponieważ balon lepiej funkcjonuje w zimniejszym powietrzu. Po wylądowaniu spróbujemy założyć na Overlandzie naszą własną małą kolonię.

Małonoc trwała dłużej niż na Landzie. Po jej upływie gondola znalazła się nieco ponad dwieście stóp nad ziemią, wyżej niż przewidywał Toller. Niskie grzbiety bezimiennych wzgórz przesuwają się pod gondolą. Żaden z wierzchołków nie wydawał się dość wysoki, aby mógł zmieścić statek z powierzchni nieba. Toller wyciągnął mapę, którą wyrysował w czasie lotu.

– Około dziesięciu mil za wzgórzami jest duże jezioro – zauważył. – Jeśli uda nam się przelecieć, będziemy mogli...

– Toller, zdaje się, że widzę ptertę – Gesalla chwyciła go za

## Overland 1

---

ramię i wskazała na południe. – Patrz!

Toller odłożył mapę, wyciągnął lornetkę i obserwował wskazany wycinek nieba. Już chciał zaprzeczyć, kiedy dostrzegł w powietrzu jakąś kulistosc, ledwo widoczne załamane promieni słonecznych na czymś przezroczystym.

– Zdaje się, że masz rację – powiedział. – Jest bezbarwna. To właśnie Lain miał na myśli. Jest bezbarwna, dlatego że... – Podał lornetkę Gesalli. – Czy widzisz może drzewa brakka?

– Nigdy nie sądziłam, że dzięki lornetce można aż tyle zobaczyć – zachwycała się Gesalla z dziecięcym entuzjazmem, wpatrując się we wzgórze, jakby była na wycieczce. – Większość drzew nie przypomina niczego, co do tej pory widziałam, ale zdaje się, że są wśród nich również drzewa brakka. Tak, jestem pewna! To brakka! Toller, jak to możliwe?!

Odgadując, że Gesalla celowo stara się oderwać myślami od przyszłości, wyjaśnił:

– Lain napisał, że pterty współzują z drzewami brakka. Może wyładowania są tak potężne, że nasiona docierają aż tutaj... Nie, zdaje się, że to tylko pyłki, prawda? A może brakka rosną wszędzie – na Farlandzie i na każdej innej planecie.

Zostawiwszy Gesalli lornetkę, przechylił się przez barierkę, chcąc zobaczyć, gdzie jest niez mordowany tropiciel – Leddravohr.

Parę godzin temu książę niedbale kołysał się w siodle, jakby miał zamiar zasnąć, lecz teraz – widząc, że łup może mu się wymknąć – siedział wyprostowany i bacznie obserwował okolicę. Ponieważ nie miał hełmu, osłaniał oczy ręką, kiedy szukał drogi pomiędzy drzewami porastającymi zbocze kępami zarośli. Daleko na wschodzie teren łądowska i opadające balony rozpyływały się w przymglonym błękicie. Zdawało się,

## Overland 1

---

że Gesalla, Toller i Leddravohr mają dla siebie całą planetę. Zalany słońcem Overland był jak pusta arena, przygotowana dla nich od początku świata.

Toller ocknął się, usłyszawszy nagle syczący odgłos z góry. Natychmiast zorientował się, że dźwięk jest spowodowany wpływem ciepłego gazu przez wylot balonu. Zrozumiał, że statek musiał zagłębić się w wir powietrzny, który unosił się ponad drugim łańcuchem wzgórz. Gondola zaczęła zbaczać i chwiać się. Toller skierował wzrok na najwyższy wierzchołek, zaledwie dwieście jardów poniżej linii lotu. Gdyby udało im się nad nim prześliznąć, z czasem balon odzyskałby siłę nośną, lecz wystarczyło jedno spojrzenie na skalistą przeszkodę, aby przekonać się, że sytuacja jest beznadziejna. Statek, który z takim trudem nabrał wysokości, opuszczał już powietrzną przestrzeń, spływając nieuchronnie w kierunku wzgórza.

– Trzymaj się mocno! – krzyknął Toller. – Spadamy!

Rozerwał przytrzymujący dźwignię węzeł i wyłączył zapalnik. Po kilku sekundach gondola otarła się o wierzchołki drzew. Rozlegały się coraz głośniejsze trzaski, a cały statek chwiał się niebezpiecznie, obijając się o coraz grubsze gałęzie i pnie, które rozdzierały powłokę balonu.

Gondola spadała pionowo w dół. W pewnej chwili nie wytrzymały naprężone liny nośne i oderwały się w dwóch narożnikach. Materace i inne przedmioty ześlizgnęły się z pokładu, a pasażerom z trudem udało się nie pójść w ich ślady. O dziwo, niebezpieczny wstrząs i upadek z wysokości wierzchołków drzew nie spowodował groźniejszych następstw. Toller szybko się pozbierał, podniósł Gesallę, która trzymała się kurczowo podpory, i posadził ją obok siebie.



## Overland 1

---

– Musisz uciekać – ponaglił ją gorączkowo. – Przejdź na drugą stronę wzgórza i ukryj się!

Gesalla zarzuciła mu ręce na szyję.

– Zostanę z tobą. Może będę ci potrzebna.

– Uwierz mi, nie możesz w niczym pomóc. Jeśli nosisz nasze dziecko, powinnaś starać się przeżyć. Jeżeli Leddravohr mnie zabije, może nie będzie cię ścigał, zwłaszcza gdy zostaniesz ranny.

– Ale... – oczy Gesalli rozszerzyły się, kiedy usłyszała w pobliżu rzenie niebieskorożca. – Ale nie będę wiedziała, co się z tobą stało.

– Wystrzelę z działa, jeśli zwyciężę.

Obrócił Gesallę i popchnął ją tak mocno, że musiała pobiec, aby się nie przewrócić. – Wracaj dopiero, gdy usłyszysz wystrzał.

Stał spokojnie i patrzył za nią, dopóki – obejrzawszy się kilka razy – nie zniknęła za zasłoną drzew. Wyciągnął miecz i rozglądał się, szukając odpowiedniego miejsca do walki. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że powinien odrzucić wpajane od dzieciństwa zasady i poniechać zamiaru uczciwego pojedynku.

„Nie wolno zasłaniać się kodeksem honorowym, kiedy trzeba usunąć złośliwą narośl. Wszystkie sposoby są dopuszczalne, gdy chodzi o życie innych ludzi”.

Oczekując, że Leddravohr pojawi się od strony gondoli, Toller cofnął się i ukrył za trzema drzewami, które stały tak blisko siebie, jakby wyrastały z jednego korzenia. Znowu ogarnęła go żądza walki – dziwne, niemal erotyczne podniecenie.

Wyrównał oddech i przyczaił się jak zwierzę w kryjówce. Wtedy w głowie zaświtała mu myśl: „Przed minutą Leddrav-

ohr był tuż obok. Dlaczego jeszcze go nie widać?”

Nietrudno było znaleźć odpowiedź. Toller odwrócił głowę i zobaczył Leddravohra w odległości zaledwie dziesięciu kroków. Książę bez ostrzeżenia rzucił nożem. Niespodziewany atak z bliskiego dystansu nie pozostawił czasu, aby uchylić się lub uskoczyć. Toller mógł tylko zasłonić się ręką. Czarne ostrze trafiło w środek lewej dłoni i przeszło ją na wylot, przechodząc pomiędzy kośćmi. Pod wpływem silnego uderzenia ręka cofnęła się i nóż ugodził Tollera w twarz tuż pod lewym okiem.

Kierując się naturalnym odruchem, powinien spojrzeć na zranioną dłoń, lecz zapanował nad sobą i nastawił miecz w samą porę, by zasłonić się przed natarciem.

– Nauczyłeś się kilku rzeczy, Maraquine – powiedział Leddravohr i również przyjął pozycję obronną. – Większość ludzi na twoim miejscu już dawno by nie żyła.

– Lekcja nie była trudna – odpalił. – Typowe zachowanie gadów.

– Możesz darować sobie obelgi. Nie jesteś w stanie mnie obrazić.

– Nie chciałem obrazić nikogo prócz gadów.

Nikły uśmiech Leddravohra odcinał się bielą na zmienionej twarzy, pełnej śladów zakrzepłej krwi. Włosy księcia były zmierzwiłone, a białe kirysy, który przed odlotem czerwieniał zabryzgany krwią, pokrywały teraz plamy z błota i czegoś, co wyglądało jak resztki nie strawionego pokarmu.

Czy to możliwe, żeby nieustraszony Leddravohr cierpiał na lęk przestrzeni? Czy dlatego tak mało było go widać w czasie podróży? W takim razie musiał być wycieńczony i nie miałby większych szans, gdyby walka przedłużyła się.

## Overland 1

---

Wojenne miecze Kolcorronian miały dwa ostrza i ze względu na swój ciężar nie nadawały się do walki w regularnym pojedynku. Bystre oczy i szybki refleks pozwalały powstrzymać cios albo zmienić kierunek uderzenia przeciwnika. Jeśli siły walczących były wyrównane, wszystko zależało od wytrzymałości fizycznej. Na korzyść Tollera przemawiał fakt, że był o kilkanaście lat młodszy od Leddravohra, lecz niesprawną ręką przekreślała tę przewagę. Nie powinien oczekiwać łatwego zwycięstwa, zwłaszcza że Leddravohr – bardzo doświadczony w tej materii – nie stracił nic ze swojej zwyczajnej zuchwałości.

– Dlaczego tak nieśmiało, Maraquine?-zapytał, podążając za ostrzem miecza Tollera. – Czyżbyś obawiał się ducha swojego ojca?

Toller potrząsnął głową.

– Nie, ducha mojego brata. Jeszcze go nie pomściłem. Ze zdziwieniem zauważył, że jego słowa wywarły wrażenie.

– Dlaczego mnie tym zadręczasz?

– Uważam, że jesteś odpowiedzialny za jego śmierć.

– Już ci mówiłem, że ten głupiec sam był sobie winny – Leddravohr wściekle pchnął mieczem i po raz pierwszy dwa ostrza zetknęły się ze sobą. – Dlaczego miałbym kłamać, wówczas albo teraz? Złamał nogę niebieskorożcowi, a potem nie chciał jechać ze mną.

– Lain by tak nie postąpił.

– A jednak! Potwierdziłby moje słowa, gdyby mógł teraz stanąć obok nas. Szkoda, że to niemożliwe, z wielką przyjemnością ściągnąłbym dwa skalpy!

Kiedy Leddravohr mówił, Toller wykorzystał okazję i spojrzał na zranioną rękę. Prawie nie czuł bólu, ale krew cią-

gle ściekała po rękojeści noża i wsiąkała w ziemię. Mógł walczyć dalej, lecz obawiał się, że rana będzie miała coraz większy wpływ na jego siłę i sprawność. Musiał jak najszybciej zakończyć pojedynek. Zdecydował się nie zwracać uwagi na kłamstwa Leddravohra. Próbował raczej znaleźć wyjaśnienie zaskakującego faktu, że człowiek, który musiał być osłabiony dwunastodniową chorobą, okazuje niezachwianą wiarę w zwycięstwo.

Czyżby Toller przeoczył coś naprawdę ważnego?

Jeszcze raz spojrzął na przeciwnika. Kiedy go obserwował, ułamki sekundy dłużyły się jak minuty, lecz dostrzegł jedynie, że Leddravohr nałożył na miecz opaskę. Zwyczaj zakładania skórzanej osłony u nasady ostrza był rozpowszechniony wśród żołnierzy w niektórych regionach Kolcorronu, głównie Sorki i Middacu. Dzięki takiej opasce można było chwycić miecz poniżej rękojeści i w pewnych okolicznościach użyć go jako broni dwuręcznej. Toller zawsze uważał, że niema to zbyt wielkiego sensu. Mimo to starał się bacznie śledzić wszelkie zmiany w zachowaniu Leddravohra.

Nagle rozgorzała prawdziwa walka.

Obaj przybrali pozycje, które w zasadzie nie były lepsze od innych, lecz każdemu – nie wiadomo dlaczego – wydawały się najwłaściwsze. Toller uderzył pierwszy, zdziwiony książę pozwolił mu na tę psychologiczną przewagę. Wymachiwał trzymanym nisko mieczem z lewa na prawo i od razu zaniepokoił go rezultat. Jak było do przewidzenia. Leddravohr bez trudu hamował każde uderzenie, lecz czynił to w dziwny sposób. Opór wydawał się podejrzanie słaby, ostrze za każdym razem poddawało się nieco ciosom przeciwnika.

„Wszystko może rozstrzygnąć się w ciągu kilku minut –

pomyślał Toller uspokojony, gdy zakończyło się pierwsze starcie, lecz zaraz obudził się w nim instynkt samozachowawczy. – To niebezpieczna myśl. Przecież Leddravohr nie ścigałby mnie tak daleko – sam – gdyby wiedział, że nie jest zdolny do walki”.

Toller cofnął się i wykonał półobrót, wyciągnąwszy w bok niesprawną lewą rękę. Leddravohr doskoczył do niego z zadziwiającą zręcznością i zaatakował trzema zamaszystymi pchnięciami. Toller był zmuszony ochraniać bezsilną ręką, odsłaniając głowę i pierś. Zamachnąwszy się z lewej strony, Leddravohr poziomym ruchem miecza przeciął powietrze, aż Toller poczuł na podbródku zimny powiew. Odskoczył i wyprostował się, pamiętając, że księżę, nawet będąc w złej kondycji, potrafi sprostać zwykłemu żołnierzowi, choćby ten był w najlepszej formie.

Czyżby nagły przypływ sił był pułapką, którą zastawił na niego Leddravohr? Jeśli tak, Toller musiał starać się zyskać na czasie i nie dać księciu chwili wytchnienia. Natychmiast ruszył do natarcia, uderzając bez przerwy raz za razem, z całą siłą wspomaganą przez inteligencję. Nie pozwalał przeciwnikowi na najkrótszy choćby moment fizycznego i psychicznego odpoczynku.

Ciężko dysząc, Leddravohr zaczął się cofać. Toller zauważył za nim kępę kolczastych krzewów i postąpił do przodu. Liczył na to, że Leddravohr w końcu potknie się, zapłacie w zarośla i straci równowagę. Jednak księżę jako wytrawny wojownik potrafił wyczuć przeszkodę, nie odwracając głowy.

Przeszedł do kontrnatarcia i jak mistrz szermierki zataczał końcem miecza małe kółeczka. Zmuszony do zmiany pozycji, Toller zrobił kilka kroków w tył. Księżę podążył za nim.

Na chwilę walczący starli się, a trzymane nad głowami miecze zetknęły się rękojeściami, które utworzyły wierzchołek trójkąta, uformowanego przez wyprostowane prawe ręce.

Toller poczuł gorący oddech Leddravohra i odór wymiotów. Zebrał wszystkie siły i opuścił miecz, wyzwalając się od naporu przeciwnika.

Leddravohr odskoczył do tyłu i szybko okrążył kępę krzaków, która znalazła się teraz pomiędzy nimi. Oddychał z wysiłkiem i wyraźnie męczył się, lecz – o dziwo – znalazłszy się w wąskiej zasadzce nie okazywał lęku. Przeciwnie – wydawało się, że nabrał otuchy. Kiedy lekko pochylił się do przodu, jego postawa wyrażała wolę walki i przypływ energii. Z pokrytej zakrzepłą krwią twarzy spoglądały na Tollera ożywione i szydercze oczy.

Toller przestraszył się: „Coś się stało. On coś wie!”

– Chcę ci powiedzieć, Maraquine – odezwał się Leddravohr niemal dobrotliwie – że słyszałem, co mówiłeś do swojej kobiety.

– Tak?

Mimo przerażenia, Toller uzmysłowił sobie niepokojący fakt, że odrażająca woń, którą poczuł, gdy starł się z Leddravohrem, nadal dociera do jego nozdrzy. Czy był to rzeczywiście tylko nie strawiony pokarm, czy jeszcze coś innego? Coś, co wydawało się dziwnie znajome i przypominało śmierć...

Leddravohr uśmiechnął się.

– To był wspaniały pomysł. Mam na myśli wystrzał z działa. Oszczędzę sobie poszukiwań, kiedy już się ciebie pozbędę.

„Nie warto tracić sił na odpowiedź. Leddravohr za bardzo

## Overland 1

---

stara się popisać. To znaczy, że wcale nie jest pewny zwycięstwa. Chce mnie tylko podpuścić” – uspokajał się Toller.

– Cóż, nie sądziłem, że będę tego potrzebował – powiedział Leddravohr.

Chwycił założoną u nasady miecza opaskę, zsunął ją i rzucił na ziemię. Wpatrywał się w Tollera z zagadkowym tryumfem.

Toller spojrział na opaskę i zauważył, że jest wykonana z dwóch warstw, z których cieńsza, zewnętrzna, została rozcięta. Przy brzegach szczeliny gromadził się żółty śluz.

Toller popatrzył na własny miecz i ponieważ rozpoznał charakterystyczny odór. Górna część ostrza, poniżej rękojeści, powleczone była warstwą śluzu. Czarne ostrze topiło się i rozpuszczało, wydzielając opary trucizny, którą zostało nasycone, gdy miecze skrzyżowały się przy rękojeściach.

„Zgadzam się na śmierć – pomyślał Toller, kiedy serce waliło mu w oszalałym tempie, a Leddravohr był coraz bliżej – jeżeli nie będę sam w tej podróży”.

Uniósł głowę i rzucił się naprzód z mieczem wymierzonym w pierś Leddravohra. Księżę silnym, zdecydowanym ruchem wytrącił mu broń z ręki. Trawione śluzem ostrze złamało się u nasady. Leddravohr błyskawicznie przystąpił do ataku.

Toller nie próbował uciekać przed ciosem, przyjął uderzenie, wiedząc, że tylko w ten sposób osiągnie swój cel. Jęknął, gdy ostrze rozdarło mu ciało, lecz z determinacją czekał, aż Leddravohr znajdzie się w jego zasięgu. Wtedy chwycił nóż, który ciągle tkwił w lewej dłoni, i wbił go w brzuch Leddravohra, tnąc i przekłuwając wnętrzności. Z rozplatanego ciała buchnęła fala gorąca.

Leddravohr wrzasnął i odepchnął Tollera z desperacką si-

## Overland 1

---

łą, próbując jednocześnie unieść miecz. Przez kilka sekund wpatrywał się w zabójcę z otwartymi ustami, wreszcie wypuścił z ręki broń i upadł na kolana. Oparł się na rękach i trwał tak ze spuszczoną głową, patrząc na zbierającą się pod nim kałużę krwi.

Zapominając o bólu, Toller wyciągnął nóż spomiędzy kości dłoni. Potem przyłożył rękę do boku, usiłując zatamować pulsujący strumień krwi z zadanej mieczem rany. Świat wirował mu przed oczami, nasłonecznione zbocze na przemian zbliżało się i oddalało. Odrzuciwszy nóż, Toller zbliżył się do Leddravohra na ugiętych nogach i schylił się po miecz. Wytężając wątłe siły, uniósł go w górę.

Leddravohr nie poruszył się, jedynie lekko uniósł głowę, aby pokazać, że przejrzał zamiary Tollera.

– Zabiłem cię, Maraquine, prawda? – wybełkotał nieprzytomnie. – Nie pozbawiaj mnie ostatniej satysfakcji!

– Niestety, tylko mnie zadrasnąłeś – Toller opuścił miecz. – To zemsta za mojego brata, księżę!

Odwrócił się od martwego ciała i z wysiłkiem wpatrywał się w graniastą gondolę, nie mogąc zrozumieć, czy statek unosi się na wietrze, czy stoi w miejscu w wirującym, rozedrganym wszechświecie.

Ruszył naprzód, zaintrygowany odkryciem, że gondola nagle znalazła się bardzo, bardzo daleko... w odległości o wiele większej niż przestrzeń dzieląca Land od Overlandu...



## Rozdział 21

Tylną ścianę jaskini zasłaniała częściowo sterta kamieni i odłamków skalnych, które nagromadziły się tutaj przez stulecia, spływając przez naturalną szczelinę.

Toller lubił na nie patrzeć, ponieważ był przekonany, że za kamienną zaporą żyją Overlandczycy.

Co prawda nie widział jeszcze żadnego z nich, nie wiedział, czy są podobni do maleńkich ludzików, czy raczej do zwierząt – jednak był pewien ich obecności, ponieważ używali latarni.

Światło docierało przez szpary pomiędzy głazami w odstępach czasu, które w żaden sposób nie dały się pogodzić z rytmem dobowym na zewnątrz. Toller wyobrażał sobie życie w miniaturowej fortecy, której mieszkańcy troszczyli się o własne sprawy, nie zważając na to, co dzieje się w ogromnym wszechświecie.

Czasami latarenka wewnątrz usypiska paliła się nawet wtedy, gdy Tollerowi zdawało się, że majaki ustąpiły i jest zupełnie przytomny. Wówczas jej blask nie sprawiał mu przyjemności. Zaniepokojony o stan własnego umysłu wpatrywał się w świecący punkcik, nakazując mu zniknąć, ponieważ nie należy do rzeczywistości. Czasami światło od razu okazywało się posłuszne, lecz zdarzało się, że gasło dopiero po kilku godzinach. I Toller przytulał się do Gesalli, której bliskość przywracała mu poczucie normalności zwyczajnego świata.

– Moim zdaniem nie masz jeszcze dość siły do podróży – powiedziała Gesalla łagodnym tonem – nie ma więc sensu wszczynać tej dyskusji.

## Overland 1

---

– Jestem zupełnie zdrowy – zaprotestował Toller i dla potwierdzenia podniósł w górę obie ręce.

– Jedynie twój język wrócił do zdrowia, ale i tak nie powinieneś go przemęczać. Uspokój się na chwilę i pozwól mi dokończyć pracę.

Odwróciła się plecami i zamieszała gałęzią w garnku, w którym gotowały się bandaże.

Po siedmiu dniach rany na twarzy i lewej ręce nie budziły już obaw, lecz dwa wrzody w boku ciągle ropiały. Gesalla oczyszczała je i co parę godzin zmieniała opatrunki, co wymagało wielokrotnego używania niewielkiej ilości tamponów i bandaży, które z trudem udało jej się zdobyć.

Toller nie miał najmniejszych wątpliwości, że przeżył tylko dzięki troskliwej opiece, i tym bardziej czuł się odpowiedzialny za bezpieczeństwo Gesalli. Domyślał się, że zamęt spowodowany lądowaniem musiał być nie mniejszy niż przed odlotem, jednak wydawało mu się niemal cudem, że do tej pory nikt jeszcze nie zakłócił im spokoju. Z każdym dniem, w miarę jak spadała gorączka, rosły jego obawy.

„I tak wyruszamy stąd jutro rano – postanowił. – Czy tego chcesz, czy nie, kochana!”

Odwrócił się na plecy na pościeli ze stosu materacy i próbując opanować niecierpliwość, badał spojrzeniem panoramiczny widok, który rozpościerał się przed wejściem do jaskini. Trawiaste zbocza, tu i ówdzie porośnięte nieznanymi drzewami, opadały łagodnie w dół mniej więcej milę na zachód, od brzegów wielkiego jeziora o granatowych wodach z klejnotami słonecznych refleksów. Północny i południowy brzeg porośnięty był lasem. Wąskie jego pasmo stanowiło kolorową mozaikę, której barwy wskazywały na odmienne

## Overland 1

---

fazy dojrzałości liści – od świeżej zieleni do ciemnego brązu. Jezioro rozciągało się w kierunku zachodnim aż do horyzontu, ograniczonego zamglonymi niebieskimi trójkątami odległych szczytów. Ponad nimi wznosiło się czyste niebo, a na nim zawieszony w próżni widniał krąg Starego Świata.

Krajobraz wydawał się Tollerowi niewypowiedzianie piękny. W pierwszych dniach pobytu w jaskini nie potrafił z absolutną pewnością oddzielić go od majaków. W jego umyśle panował wielki chaos. Dopiero po pewnym czasie przypomniał sobie, że nie udało mu się wystrzelić z działa, i Gesalla postanowiła go odszukać. Usiłowała się później tłumaczyć, że gdyby Leddravohr okazał się zwycięzcą, i tak na pewno by ją odnalazł. Toller jednak wiedział swoje.

Ukołysany spokojem wczesnego poranka, patrzył, jak Gesalla krząta się, wypełniając narzucone sobie obowiązki. Podziwiał jej odwagę i zaradność. Nie mógł zrozumieć, jak jej się udało ułożyć go na siodle książęcego niebieskorożca i prowadzić obładowane zapasami z gondoli zwierzę przez wiele mil, zanim znalazła tę jaskinię. Nie każdy mężczyzna potrafiłby poradzić sobie w takiej sytuacji. Wątpiła kobieta, pozostawiona samej sobie na nieznanym planecie, w obliczu groźących zewsząd niebezpieczeństw zdobyła się na prawdziwie niezwykły wyczyn.

„Gesalla jest naprawdę niezwykła – pomyślał. – Kiedy wreszcie zrozumie, że nie mam zamiaru uprowadzić jej na pustynię?”

Kiedy zaczął myśleć rozsądniej, uświadamiał sobie, że jego plany nie są realne. Gdyby nie musieli martwić się o dziecko, mogliby we dwoje przez pewien czas wieść prymitywny żywot na wygnaniu w lasach Overlandu, lecz nawet je-

## Overland 1

---

śli Gesalla nie była jeszcze w ciąży, na pewno postara się o to jak najszybciej.

Dopiero po dłuższych rozmyślaniach zrozumiał, że istota problemu zawiera się w jego rozwiązaniu. Po śmierci Leddravohra królem został na pewno książę Pouche, o którym było wiadomo, że jest człowiekiem oschłym i beznamiętnym. Można było mieć nadzieję, że postąpi zgodnie z tradycją Kolcorronu i okaże łaskawość ciężarnej, tym bardziej że tylko Leddravohr mógł oskarżyć ją o użycie przeciwko niemu armaty.

Starając się pozbyć widoku upartej latarni Overlandczyków, która nie przestawała świecić w stercie gruzu, Toller podjął rozważną decyzję. Gesalla musi przeżyć w odosobnieniu, dopóki jej ciąża nie stanie się widoczna. Ponieważ wymagało to około stu dni, należało rozstrzygnąć, kiedy najlepiej opuścić jaskinię. Ustalenie właściwego terminu nie było łatwe. Gdyby wyruszyli jak najwcześniej, musieliby liczyć się z uciążliwą i powolną wędrówką, natomiast opóźnienie wymarszu wiązało się z niebezpieczeństwem niedostatku żywności.

– O czym myślisz? – zapytała Gesalla, zdejmując z ognia gorący garnek.

– O tobie. I o tym, że musimy stąd wyjść jutro rano.

– Mówiłam ci, że jeszcze nie jesteś sprawny. Klęcząc, poprawiła mu opatrunki. Dotyk jej rąk wywołał przyjemny dreszcz w lędźwiach.

– Zdaje się, że następna część ciała wraca do zdrowia – ucieszył się.

– Do tego też nie jesteś dość sprawny. – Z uśmiechem położyła mu na czole wilgotny okład. – Możesz dostać za to tro-

chę gulaszu.

– Kiepska namiastka – mruknął i bezskutecznie spróbował dosięgnąć jej piersi, kiedy wstawiała.

Nieznacznym ruchem ręki wywołał szarpący ból w boku, co ostatecznie przekonało Tollera, że nie będzie w stanie dosięgnąć niebieskorożca.

Próbując nie myśleć o kłopotach, przyglądał się Gesalli, która przygotowywała prosty posiłek. Płaski, nieco wgłębiony kamień służył jej jako płyta kuchenna. Mieszając zabrane ze statku skąpe zapasy pikonu i halvellu, potrafiła uzyskać ciepło bez dymu, który mógłby zdradzić ich kryjówkę. Kiedy skończyła podgrzewać gulasz-gęstą mieszaninę ziarna, fasoli i kawałków solonego mięsa – podała Tollerowi pełen talerz.

Z rozbawieniem zauważył, że pozostało w niej coś z Gesalli, jaką znał wcześniej – pośród uratowanych z gondoli „rzeczy niezbędnych” znalazły się talerze i sztuce! Dobrze znane przedmioty codziennego użytku wydawały się nie na miejscu w prymitywnej jaskini. W dzikim otoczeniu stwarzały romantyczny nastrój pikniku, który pozwalał na chwilę zapomnieć o lęku i niebezpieczeństwie.

Toller właściwie nie był głodny, lecz zmuszał się do jedzenia, aby jak najszybciej odzyskać siły. Oprócz rżenia spętanego w pobliżu jaskini niebieskorożca ciszę przerywały charakterystyczne wybuchy drzew brakka. Częstotliwość wyładowań wskazywała, że w okolicy musi być całe mnóstwo drzew tego gatunku. Powracało zatem pytanie, które wcześniej zadała Gesalla: dlaczego drzewa brakka rosną na obydwu planetach, podczas gdy inne tutejsze gatunki roślin są na Landzie nieznanne?

Gesalla nazbierała rozmaitych traw, liści, kwiatów i jagód.

Po ich obejrzeniu doszli do wniosku, że – może z wyjątkiem traw, które wymagały oceny botanika – wszystkie rośliny różniły się od znanych im odmian. Toller uparcie twierdził, że drzewa brakka muszą być formą uniwersalną, którą można znaleźć na każdej planecie. Kiedyś takie wyjaśnienie wydawałoby mu się wystarczające, teraz jednak doszukiwał się w nim głębszego sensu. Żałował, że nie ma Laina, który na pewno potrafiłby znaleźć filozoficzne uzasadnienie tego zjawiska.

– Widzę pterty! – zawołała Gesalla. – Popatrz, siedem albo osiem zbliża się do jeziora!

Toller spojrział we wskazanym kierunku i długo wyteżał wzrok, zanim dostrzegł prawie niewidoczne, bezbarwne kule. Spływały w dół nad zboczem w chłodnym strumieniu powietrza, który w nocy utworzył się nad powierzchnią ziemi.

– Jesteś znacznie bardziej spostrzegawcza niż ja – powiedział z podziwem. – Wczoraj jedna z nich o mało nie usiadła mi na kolanach.

Pterta, która poprzedniego dnia zabłąkała się do jaskini, zbliżyła się do posłania Tollera na odległość zaledwie dziesięciu kroków. Choć pamiętał o odkryciu Laina, bliskość tajemniczej kuli wzbudziła w nim przerażenie nie mniejsze niż na Landzie. Gdyby mógł się ruszyć, z pewnością nie powstrzymałby się przed użyciem miecza. Pterta wisiała w powietrzu przez kilka sekund, zanim odpłynęła w dół, wykonując kilka podskoków.

– Strasznie śmiesznie wyglądałeś! – Gesalla przerwała jezdzenie i próbowała naśladować jego wystraszoną minę.

– Coś mi przyszło do głowy – powiedział Toller. – Czy mamy jakieś materiały do pisania?

## Overland 1

---

– Nie. Dlaczego?

– Ty i ja jesteśmy jedynymi ludźmi na całym Overlandzie, którzy wiedzą, co Lain napisał o ptertach. Żałuję, że nie powiedziałem o tym Chakkellowi. Spędziliśmy razem tyle godzin – i w ogóle o tym nie pomyślałem!

– Skąd mogłeś wiedzieć, że tutaj też będą drzewa brakka i pterty. Sądziłeś, że mamy to wszystko za sobą.

Ogarnął go nagły niepokój, który nie miał nic wspólnego z jego własnym losem.

– Gesallo, posłuchaj, to jest najważniejsza rzecz, jaką każde z nas ma w życiu do zrobienia. Musisz dopilnować, aby idea Laina dotarła do Pouche’a i Chakkella i została przez nich zrozumiana. Jeśli zostawimy drzewa brakka w spokoju, pozwolimy im żyć do końca i umrzeć śmiercią naturalną, pterty nigdy nie staną się naszymi wrogami. Nawet najłagodniejszy sposób eksploatacji drzew – taki jak w Chamtecie – jest najprawdopodobniej również szkodliwy, bo tamtejsze pterty zrobiły się różowe, a to znaczy...

Przerwał, widząc że Gesalla wpatruje się w niego z wyrazem głębokiego zdziwienia i namysłu.

– Rozumiesz, o czym mówię?

– Mówiłeś, że to ja mam dopilnować, aby Pouche i... – Gesalla odłożyła talerz i przyklęknęła obok Tollera. – Toller, co się z nami stanie?

Starając się ukryć zmieszanie, roześmiał się z przymusem, a potem wykrzywił twarz w udawanym bólu.

– Założymy własną dynastię, to wszystko. Przecież wiesz, że nie dopuszczę, aby stało ci się coś złego.

– Wiem o tym i dlatego mnie przestraszyłeś.

– Gesallo, chodzi tylko o to, że musimy zostawić tutaj albo

## Overland 1

---

gdzieś indziej wiadomość, którą ktoś odnajdzie i przekaże królowi. Ponieważ nie bardzo mogę się ruszać, zleciłem tobie ten obowiązek. Pokażę ci, jak się robi węgiel drzewny, a potem znajdziemy coś do...

Gesalla wolno pokręciła głową. Toller po raz pierwszy zobaczył w jej wielkich oczach łzy.

– To nie może być prawda! To chyba tylko sen?

– Snem był kiedyś lot na Overland, ale teraz już tu jesteśmy i – wbrew wszystkiemu – żyjemy. – Przyciągnął ją do siebie. Położyła się obok z głową na jego ramieniu. – Nie wiem, co z nami będzie, Gesallo. Mogę ci tylko obiecać, że... jak to kiedyś powiedziałaś – nie oddamy się w ręce oprawców. Tylko tyle możemy zrobić. A teraz odpocznij trochę i pozwól, że ja będę czuwał.

– W porządku, Toller.

Gesalla położyła się wygodniej i przytuliła do niego, uważając, aby nie urażyć bolących miejsc. Niemal od razu usnęła. Natychmiastowe przejście od niespokojnej czujności do bez troskiego snu potwierdziło leciutkie chrapanie. Toller uśmiechnął się i postanowił to zabawne zdarzenie zachować w pamięci jako wątłą pociechę na przyszłość. Tylko na takich ulotnych wrażeniach będzie mógł oprzeć się ich dom, jeśli zbudują go kiedyś na Overlandzie.

Choć starał się nie zasnąć i pilnować Gesalli, myśli mąciły mu się w głowie, a podstępni Overlandczycy znowu zapalili swoją latarnię w stercie kamieni.

Jedynym ratunkiem było zamknąć oczy...

Stał nad nimi żołnierz z mieczem w dłoni.

Toller spróbował poruszyć się. Był tak słaby, że nie mógł nawet uwolnić się z objęć Gesalli, lecz mimo to miał zamiar się



bronić. Po chwili dostrzegł, że miecz w ręku żołnierza należał do Leddravohra. Nawet w stanie zamroczenia potrafił prawidłowo ocenić sytuację.

Niewiele już można było zrobić – właściwie zupełnie nic. Ich małe domostwo zostało otoczone i zdobyte.

Zauważył cienie, przesuwane się przy wejściu do jaskini. Byli to żołnierze, którzy zaczęli ze sobą rozmawiać, kiedy zorientowali się, że zachowanie milczenia nie jest już konieczne. Rzenie i tętent kopyt powiedziały mu, że po zboczach zbliża się do jaskini kilku jeźdźców. Toller ścisnął ramię Gesalli, chcąc ją obudzić. Choć nie poruszyła się, poczuł, że przez jej ciało przebiegł skurcz przerażenia.

Żołnierz z mieczem odsunął się, ustępując miejsca majorowi o skośnych oczach, który pochylił się nad Tollerem.

– Czy możesz wstać?

– Nie, jest zbyt słaby – zaprotestowała Gesalla i podniosła się na kolana.

– Poradzę sobie – Toller chwycił ją za rękę. – Pomóż mi, Gesallo. Wolę przy tym stać na własnych nogach.

Wstał, wsparty na jej ramieniu i popatrzył majorowi w twarz. Ze zdziwieniem zauważył, że bardziej obchodzi go fakt, że jest nagi aniżeli to, że został osaczony i skazany na śmierć.

– Czego chcesz ode mnie, majorze? – zapytał. Twarz majora pozostawała służbiście obojętna.

– Król chce z tobą rozmawiać.

Kiedy major odszedł na bok, Toller zobaczył pękatą postać Chakkella, który wchodził właśnie do jaskini. Jego ubiór był prosty i skromny, stosowny do dalekiej jazdy. Tym bardziej rzucał się w oczy zawieszony na szyi wielki niebieski klejnot,

który Toller widział przedtem tylko raz – u króla Prada. Chakkell odebrał od żołnierza miecz Leddravohra i oparł ostrze o lewe ramię. Ta neutralna pozycja stanowiła dobry punkt wyjścia do błyskawicznego ataku. Tłusta, ogorzała twarz i brązowa łysa czaszka lśniły od potu. Chakkell zbliżył się do Tollera o dwa kroki i zmierzył go wzrokiem od stóp do głów.

– Obiecałem, Maraquine, że będę o tobie pamiętał.

– Najjaśniejszy Panie, muszę przyznać, że dałem tobie i twoim najbliższym dość powodów do tego, abyś o mnie pamiętał. – Czując, że Gesalla przytula się do niego, za wszelką cenę starał się uniknąć ostrych słów. – Upadek z wysokości tysiąca mil byłby...

– Skończ już z tą poezją! – przerwał Chakkell. – I połóż się, człowieku, zanim się przewrócisz!

Skinął ręką na Gesallę, nakazując jej ułożyć Tollera na materacach i rozkazał żołnierzom oddalić się. Kiedy eskorta znalazła się poza zasięgiem głosu, Chakkell przykucnął na piasku i nieoczekiwanie odrzucił miecz w głąb jaskini.

– Chcę odbyć z tobą krótką rozmowę – powiedział – z której każde słowo ma pozostać w tajemnicy. Zrozumiałeś?

Toller niepewnie skinął głową, zastanawiając się, czy w zamęcie myśli i wrażeń może pozwolić sobie na odrobinę nadziei.

– Masz sporo przeciwników pośród szlachty i wojskowych, którzy przeżyli wyprawę – zaczął swobodnie Chakkell. – Niektórzy nie mogą pogodzić się z dwukrotnym królobójstwem w ciągu trzech dni. Myślę jednak, że nie są groźni. W naszym nowym państwie przeważają praktyczne poglądy. Osadnicy są skłonni przyznać, że lojalność wobec aktualnie panującego

## Overland 1

---

bardziej się opłaca niż cześć oddawana dwóm nieżyjącym królom. Zastanawiasz się, co się stało z Pouchem?

– Żyje?

– Żyje, ale bardzo szybko zrozumiał, że subtelności prawa nie dadzą się pogodzić z obecną sytuacją. Jest więcej niż szczęśliwy, że zrzekł się tronu – jeśli krzesło z rozbitej gondoli zasługuje na tę nazwę.

Toller uświadomił sobie, że Chakkell stał się zupełnie innym człowiekiem – ożywionym, rozmownym, pogodzone z światem. Czy dlatego, że wolał władzę dla siebie i swoich potomków w społeczeństwie osadników niż przeznaczoną mu drugorzędną rolę w niezmiennym porządku dawnego Kolcorronu? Czy odezwała się w nim awanturnicza żyłka, wyzwolona w niezwykłych warunkach wielkiej migracji? Toller ośmielił się przyjrzeć Chakkellowi i nagle doznał głębokiej ulgi.

„Gesalla i ja będziemy mieli dzieci-pomyślał z prawdziwą radością. – Nieważne, że ona i ja kiedyś umrzemy, bo nasze dzieci będą miały swoje dzieci i nasza przyszłość będzie trwała, kiedy nas już nie będzie, dopóki...”

Rzeczywistość oddaliła się od niego, przywołując wspomnienie żwirowiska na zachodnim krańcu Ro-Atabri. Stał tam i patrzył przez teleskop na ciało zmarłego brata, odczytując przesłanie, w którym – zamiast oskarżeń i słów nienawiści-wielkoduszny Lain przekazywał wiadomość dla przyszłych pokoleń.

– Książę... Najjaśniejszy Panie... – Toller podniósł się na łokciu, aby słowa prawdy z większą mocą dotarły do Chakkella, lecz nieznośny ból rzucił go z powrotem na posłanie i na chwilę pozbawił głosu.

## Overland 1

---

– Leddravohr omal cię nie zabił? – zagadnął Chakkell nagle bardzo surowym tonem.

– To nieważne – Toller pogładził włosy Gesalli, która pochylała się nad nim, próbując ukoić gwałtowny ból. – Znałeś mojego brata i wiesz, kim był?

– Tak.

– To dobrze. Zapomnij o mnie. Mój brat żyje we mnie i przemawia moimi ustami.

Toller zaczął mówić. Walcząc z mdłościami i słabością malował obraz świata, w którym ludzie, drzewa brakka i pterty współżyją ze sobą we wzajemnej zależności. Opisywał układ symbiozy, uzupełniając luki w wiadomościach wyobraźnią i pomysłowością.

Symbioza polega na tym, że obie strony czerpią korzyści z tego związku. Pterty rodzą się w wyższych partiach atmosfery i – najprawdopodobniej – odżywiają się śladowymi ilościami pikonu, halvellu, miglignu lub pyłku, albo też mieszaniną tych czterech składników. W zamian za dostarczanie pokarmu niszczą wszystkie organizmy, które zagrażają drzewom brakka. Ulegając ślepych prawom mutacji, ich wewnętrzna struktura zmieniała się, dopóki nie wytworzyła skutecznej trucizny, która stopniowo osiągnęła odpowiednie stężenie, udoskonaliła się i wyspecjalizowała jako broń, zdolna zlikwidować plagę, wyniszczyć istoty, które nie zasługują na przetrwanie.

Przyszłość ludzkości zależy więc od tego, czy mieszkańcy Overlandu będą traktowali drzewa brakka z należyтым szacunkiem. Jedynie martwe drzewa mogą być używane do otrzymywania twardych surowców i kryształów energetycznych, a jeśli zapasy okażą się niewystarczające, obowiązkiem

imigrantów stanie się uzyskanie substytutów lub zmiana warunków życia.

Jeżeli tego zaniechają, historia, która zdarzyła się na Landzie, może wbrew oczekiwaniom powtórzyć się.

– Przyznaję, że jestem wstrząśnięty – powiedział Chakkell, kiedy Toller wreszcie skończył. – Niestety, nie można się przekonać, czy to prawda, ale warto poważnie się nad tym zastanowić. Na szczęście w naszym pokoleniu, któremu powinno wystarczyć twardego materiału, nie trzeba podejmować pochopnych decyzji. Mamy wiele ważniejszych problemów.

– Nie wolno tak myśleć – upomniał go Toller. – Jesteś władcą... masz nadzwyczajną okazję... ciąży na tobie szczególnie odpowiedzialność...

Nie dokończył i westchnął ciężko, kiedy ze zmęczenia oczy zasły mu mgłą.

– Oszczędzaj siły – powiedział łagodnie Chakkell. – Za chwilę pozwolę ci odpocząć, lecz zanim stąd wyjdę, chciałbym się jeszcze czegoś dowiedzieć. Czy walka, którą stoczyłeś z Leddravohrem, była uczciwa?

– Była prawie uczciwa... dopóki Leddravohr nie uszkodził mojego miecza służem.

– Pokonałeś go tym samym sposobem.

– To było przeznaczenie. – Choroba i słabość czyniły go skłonny do mistycyzmu. – Urodziłem się po to, by zabić Leddravohra.

– Może on wiedział o tym?

Toller utkwiał wzrok w twarzy Chakkella.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Zastanawiam się, czy Leddravohr potrafiłby wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu dla tego, co się dzieje, dla naszego

wielkiego nowego początku – wyjaśnił Chakkell. – Może ścigał cię samotnie tylko dlatego, że wybrał cię jako swoją Jasną Drogę.

– Nie przekonuje mnie to rozwiązanie – szepnął Toller.

– Musisz odpocząć – Chakkell wstał i zwrócił się do Gesalli.

– Dbaj o niego dla mojego i dla własnego dobra. Będę go potrzebował. Myślę, że jeszcze przez kilka dni powinniście pozostać w jaskini. Zdaje się, że macie tu całkiem niezłe warunki. Czy wystarczy wam zapasów?

– Potrzebowalibyśmy więcej świeżej wody, Najjaśniejszy Panie – powiedziała Gesalla. – Poza tym niczego nam nie brakuje.

– W porządku – Chakkell przez chwilę patrzył jej w twarz.

– Zabierzemy waszego niebieskorożca, ponieważ zostało nam tylko siedem zwierząt i trzeba je jak najszybciej rozmnożyć. W pobliżu jaskini pozostawię posterunki. Dajcie im znać, kiedy będziecie gotowi do drogi. Czy tak będzie dobrze?

– Oczywiście, Najjaśniejszy Panie. Jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni.

– Mam nadzieję, że twój pacjent będzie o tym pamiętał, gdy wróci do zdrowia!

Chakkell odwrócił się i oddalił w stronę czekających żołnierzy. Z jego postawy promieniowała energia, charakterystyczna dla ludzi, którzy czują się gotowi do podjęcia wyzwania losu.

Później, kiedy na wzgórzu znów zapanowała cisza, Toller ocknął się i zobaczył, że Gesalla od pewnego czasu zajmuje się sortowaniem i układaniem swego zbioru liści i kwiatów. Rozłożyła je przed sobą na ziemi i bezgłośnie poruszając wargami, z namysłem porządkowała gatunki według własnego sys-

temu. Za jej plecami nęcił oczy dziewiczy krajobraz Overlandu.

Toller ostrożnie uniósł się na posłaniu. Spojrzał na stertę kamieni w głębi jaskini i szybko odwrócił się w obawie, że mała latarenka znów zaświeci mu w oczy. Dopiero jej zniknięcie byłoby dowodem, że całkowicie opuściła go gorączka. Chciał wreszcie zapomnieć, że był o krok od śmierci i utraty wszystkiego, co wiązało się z osobą Gesalli.

Podniosła głowę znad swojej układanki.

– Co ty tam widzisz z tyłu?

– Nie, nic-odpowiedział, siląc się na uśmiech. – Zupełnie nic.

– Już wcześniej zauważyłam, że wpatrujesz się w te kamienie. Co to za tajemnica?

Zaintrygowana, spróbowała zgłębić sekret na własną rękę i przyklęknęła obok Tollera, aby popatrzeć z tego samego punktu. Kiedy zbliżyła do niego twarz, zauważył, że jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Toller! Tam się coś świeci! – W jej głosie był dziecięcy zachwyty.

Poderwała się z miejsca, zwinnie przeskoczyła przez posłanie i pobiegła w głąb jaskini.

Sparaliżowany strachem, Toller bezskutecznie usiłował ją ostrzec, ale gardło miał wyschnięte i nie mógł wykrztusić ani słowa. Gesalla odrzuciła górny kamień. W milczeniu patrzył, jak jej dłoń zanurza się w pryzmie i wyciąga coś ciężkiego.

Gesalla zaniósła swój skarb do wylotu jaskini, aby obejrzeć go przy świetle. Potem usiadła obok posłania i położyła znalezisko na kolanach. Był to duży, płaski odłamek ciemnoszarej skały. Nie przypominał jednak żadnej ze znanych Tollerowi

## Overland 1

---

skął. Przez środek bryłki przechodził – złączony z nią, a jednak różniący się od reszty kamienia – szeroki pas o barwie bardziej niż białej, jak odbijające się w dalekim jeziorze promienie słońca o brzasku.

– Jakie piękne – westchnęła Gesalla – ale co to jest?

– Nie...

Krzywiąc się z bólu, sięgnął po swoje ubranie i odszukał w kieszeni dziwną pamiątkę po ojcu. Przyłożył ją do błyszczącej strony kamienia, potwierdzając to, co już wiedział – to był z pewnością ten sam materiał.

Gesalla wzięła od niego bryłkę i potarła palcem lśniąca powierzchnię.

– Skąd to masz?

– Mój ojciec... mój prawdziwy ojciec... podarował mi to w Chamtecie w dzień swojej śmierci. Mówił, że znalazł to dawno temu. Przed moim urodzeniem. W prowincji Redant.

– Jakie to dziwne! – Gesalla wzdrygnęła się, kiedy spojrzała na tajemniczy, zamglony – lecz niezmienny – krąg Starego Świata. – Toller, czyżbyśmy nie byli pierwszą migraq'a? Czy to wszystko zdarzyło się już przedtem?

– Myślę, że tak. Może nawet wiele razy, musimy więc zatroszczyć się o to, żeby już nigdy...

Słabość nie pozwoliła mu dokończyć zdania. Przykrył dłonią lustrzany pas na kamieniu i poczuł jego tajemniczy chłód. I właśnie wtedy przyrzekł sobie w milczeniu, że zrobi wszystko, aby historia nie powtórzyła się nigdy więcej.